
Bąkowski

1

J. B.

Ucieczka.

Komedya oryginalna w 3 aktach.

przez autora „Wygnańców", „Obrazy honoru", „W Kamczatce", „Nocnej serenady", „Skąpiec dwa razy traci", „Kto pod kim dołki kopie.", „Nie przyzwyczaj dobry zwyczaj", „Tłumacza", „[illegible]", [illegible] pierwszej zwrotki z „Tancerza" etc.

W Krakowie d. 19/3 1877. —

Osoby:

Pan Jan z Wiśniówki,
Marya jego córka,
Pani Rofila, jej ciotka
Pan Stanisław z Księżycówki
Pan Maciej Winodzban, właściciel oberży
„pod tureckim Sułtanem".
Mikołaj jego pomocnik,
Ali, sługa pana Jana,
Kasia, służebna Maryi,
Sir Patrick Vorten
Archibald Johnson
Signor Pietro Spinettino
Kawaler Vilbot
Janusz Bercovacs
Ritter von Hochburg
} Towarzysze cudzoziemskiego autoramentu.
Dowódca straży starościńskiej

Gadulski
Szabelski
Tatarkiewicz
Watowski
} Towarzysze pancerni.

Jacek Kubełko

Sędzicki burmistrz
Mąkomiel ławnik
Pytelski ławnik
} miasta Tarnowa

Kukurydzki, właściciel oberży pod „niebieskim Murzynem" w Tarnowie.

Rycerze, szlachta, straż starościńska.

Rzecz dzieje się r. 1606, I i II akt w Krakowie
III w Tarnowie.

Akt I.

Izba w oberży „pod tureckim Sułtanem"; w tyle i po obu stronach sceny drzwi. Stoły 2 po bokach i jeden w tyle.

Scena I.

Pan Maciej Winodzban, Mikołaj i Janusz po lewej stronie przy stole siedzi pijąc; przy tylnym stole Sir Vorten, p. Archibald, Chevalier Vilbot i Signor Spinettino. Szlachta również przy tym stole, z daleka się nieco trzyma od popijających. Na stole mnóstwo butelek obrabowanych z pieczątek i kielichów.

Vilbot. Do stu tysięcy!.. Hej Winodzbanie przeklęty, a raczej pusty dzbanie, wina!

Maciej. Proszę uważać na grzeczność, panie kawalerze. Już los mię stworzył na oberżystę. Mój ojciec ś.p. który miał podobnie jak ja Maciej na imię...

Jeden ze szlachty. Słyszeliśmy tę historyę już nie raz, słyszeliśmy —

Maciej. Otóż mój ś.p. ojciec jeszcze na śmiertelnem łożu...

Inny szlachcic. Zdaje mi się, powieszono go!..

Maciej. (niezważając na przerwy) Umierając mówił do mnie: „jak Maćku chcesz być prawdziwie uczciwym człowiekiem, tak jak ja...

Vorten. Ho! ho! jeśliś rzeczywiście tak uczciwy jak twój papa, to nam za dzisiejsze 13 butelek zapiszesz 26 na rachunku...

Maciej. Pan żartuje o! żartuje, ja to wiem; gdybym był tak nie uczciwy jak pan mówisz, to byłbym się już dawno upominał o 6 dukatów, które mi pan jesteś winien.

Archibald. Jeżeli Ci Maciu ~~p~~ tak szlachetny gentleman, jak Sir Vorten, robi zaszczyt, że z tobą mówi, toś mu powinien z należnym szacunkiem mówić „oświecony panie".

Maciej (na stronie) Ba! w kieszeni ciemno! (głośno.) przepraszam panów że nie kończę mojej historji, ale o to nowy gość nadchodzi.

Scena 2.

Poprzedzający P. Stanisław. potem Szabelski.

Stanisław (do wszystkich) Czołem Waszmościom! (do Macieja) Butelkę dla mnie i kieliszek. A to tydzień

belski! Dobry wieczór!

Szabelski. Dobry, dobry, albo nie dobry. Wystaw sobie, idę Grodzką ulicą, idzie mości panie jakiś pancerny, i szturknął mię przechodząc łokciem—

Stanisław. Pewnie nie umyślnie—

Szabelski. A mnie co do tego? Mówię do niego: Acan mię szturknął! A on: Przepraszam. O ile mi się zdaje musiał być z cudzoziemskiego autoramentu, bo choć mówił czysto po polsku, ale znać było obcy akcent. Otóż mówi: Przepraszam. A ja: Cóż mi z przeproszenia? Takkogo zabije to niech co powie „przepraszam"?

Stanisław. Ach przeklęty zawadyako!

Sz. Be, on zaczął, nie ja. Bo jak mu tak mówię, on powiada, że jeśli mu przeproszenie zadość nie czyni, to mi da satysfakcyę. A dobrze. Idziemy na bok, ledwieśmy szabel dobyli, nadchodzi straż starościńska. O! źle! Zakazano surowo wszelkich kłótni armata manu z powodu tego Zebrzydowskiego. A więc chcą nas brać. W nieberpieczeństwie łączymy się więc przeciwnikiem, i stawiamy opór. Ale nec Hercules contra plures;

musieliśmy przed przemoczą tergą uciec, i nie ścigani rozdzieliliśmy się jako przyjaciele pod Panną Maryą.

Stanisław. Nie radzę zaczynać z Starostą. Maciej 2 butelki wina i 2 kieliszki

Szabelski. Szklanki. Ale co widzę? oto mój za- nowny ex nieprzyjaciel!

Janusz. A to pan! dobry wieczór. Nie myślałem że się tak prędko spotkamy!

Szabelski Kochany przyjacielu, pozwól się uściskać (chodzieś z cudzoziemskiego, a nie lubię tej rbić raniny)...

Janusz. Nie radzę ci się tak wyrażać, bo zarem Królowi Jegomości służycie, i choć sam nie jestem w przyjaźni z kolegami, radzę ci się tak nie wyrażać przy Kawalerze Villeciu, który o szpikulę lubi się bić.

Szabelski. O! musi być moim przyjacielem! Nie uwierzysz jak lubię ludzi bitnych! Ale niech się przyjaciele, (pozwól się tak nazwać)

nie przedstawił. Bonawentura Rogala Szabelski, towarzysz pancerny

Janusz. A ja Janusz Bercovacs, chorąży chorągwi cudzoziemskiego autoramentu

Szabelski. A to mój przyjaciel Stanisław Topór z Księżycówki — człowiek który wstręt ku wszelkim szlachetnym trunkom czuje a lubi wodę. Dziwię się co go tu dziś sprowadziło do Winodzbana.

Janusz. Moje usposobienie niecoś się z panem zgadza; dlatego usiadłem zdala od kolegów, że lubię wstrzemięźliwość.

Stanisław. W każdym razie podzieli pan ze mną skromną wieczerzę. Maciej 3 butelki i 3 szklanki.

Maciej. Służę zaraz Jaśnie panu!

Szabelski. Cóż ci się stało Stasiu? Ty szklankę?

Stanisław. Niestety! to dla nabrania odwagi: dowiedziałem się że pan Jan ma tu zajechać, i dlatego oczekuję go tu; Chcę...

Postęp czasu.

Powiastka na wzór Verne'a i Laboulaye'a

przez

K. B.

autora „Metamorfoz."

Kraków 12/12 1897.

Prolog.

Dnia 5 Czerwca 1877 r. otrzymał pan Niebylski następujący list od swego przyjaciela Fantazskiego: „Jeżeli chcesz żyjąc zobaczyć świat po 500 latach, przybądź dziś dziś wieczorem." Fantazski.

Zdziwiony tym lakonicznym listem, jego treścią zasmucony stanem umysłowym swego przyjaciela, zwłaszcza że z dawna już okazywał F. skłonność do marzycielstwa, które go łatwo mogło zaprowadzić do św. Ducha — a teraz zdaje się — zaprowadzi z pewnością.

Wieczorem przybył do F. Zastał go siedzącego poważnie w fotelu, przy stoliku, zadumanego nad stosem papierów. Zaniepokojony Niebylski spojrzał na papier przed F. leżący i ujrzał napis: „Testament". Kaput! — pomyślał N.

— Siadaj — rzekł krótko F.

Gdy to uczynił N, odezwał się do niego poważnym tonem F.

— Wiem żeś się niemało zdziwił moją propozycyą. Tobie ją jedynemu robię, jako przyjacielowi. Czy przyjmujesz?

— Czyż koleją pojedziemy do tego świata? — spytał kiwając z politowaniem głową N.

— Żartujesz — ale słuchaj co ci powiem

Najpierw daj mi słowo, że — czy przyjmiesz moją propozycyę, lub nie, w każdym jednak razie w milczeniu zachowasz!?
— Czy trwasz w twojem przedsięwzięciu?...
— Naturalnie.
— Czy nie jesteś przypadkiem... stały?
T. spojrzał na N. poważnie, i rzekł:
— Myślisz... że... mam bzika?!.. Dajesz słowo że będziesz milczał?
— Słowo!...
— Wysłuchaj... T. przysunął swój fotel do N. i tak dalej mówił. Wiesz że lubię czasem przedmioty z dawnych czasów. Lubię dawne pomniki, relikwie przeszłości, i zawsze budzą one we mnie pewne uczucia...
— Niektóry... dobry to... i chaos myśli!
— Proszę — nie przerywaj. Lubię więc zwiedzać miejsca dawne, sławne w historyi, szczególnie te, do których jest jakieś podanie, lub legenda związana; wczoraj zwiedziłem grotę Twardowskiego. Oglądając tę ~~pam~~ niemą pamiątkę świetnych wieków Zygmuntów, siedzibę sławnego alchemisty, czarownika, czułem szczególny nacisk wrażeń cisnących się do umysłu; jakiś jakby zamęt przeszłości. W grocie tylko lekko świecą, dalsze zaś części przy mdłem oświetleniu

Pewnego pięknego dnia wybrał się p. Niebyłski na zwiedzenie groty Twardowskiego koło Krakowa.

Oglądając tę niemą pamiątkę wielkiego mistrza w bladem świetle świecy którą w ręku trzymał, uczuwał w sobie jakieś nieokreślone uczucie ~~uczucie~~ tęsknoty za dawnemi wiekami; jakżeby pragnął ujrzeć tego alchemistę, sprzymierzeńca djabła, ujrzeć świetny wiek Zygmuntów!
Niepewnem światłem oświecona, tajemnicza grota zdawała się w nim budzić te ~~uczucia~~ wspomnienia, które nawałem cisnęły się mu w pamięć podbudzały fantazję.

— Nic dziwnego — rzekł Nieb. przy twoim wyegzaltowanym usposobieniu... żywa wyobraźnia.

— Czekaj. Jakaś trwoga nieopisana ogarnęła mnie, i w takiem usposobieniu... marzeniu... myślałem głośno o wiekach minionych, o tym Twardowskim mistycznym, gdy... jakiś człowiek wysunął się z za filara.

— Ho! ho! to coś zaczyna być ciekawem!

— Człowiek ten — ciągnął dalej F. — czarno całkiem ubrany blady — lecz przystojny — odziany jakby togą rzymską — czarną — patrzał trochę uśmiechnięty na mnie błyszczącemi oczyma

„– Czy chcesz widzieć ten wiek złoty”?” zapytał
mnie głosem, który mnie w dreszcze wprawił że aż
świeca mi z rąk wypadła i zgasła na wilgotnej
podłodze groty. Drżący skinąłem tylko głową –
on mnie ujął za rękę, drugą na przeciwnie wska-
zywał, (w grocie było dość jasno, choć świeca zgasła) i
mimo tego, bo zwykle bywa ciemno jak w grobie w dnie)
Patrz, mówił do mnie, widzisz – w fotelu w
królewskiej komnacie siedzi Zygmunt... ręką jed-
ną się podpiera... drugą trzyma nad czołem jakby
się chciał czemuś lepiej przypatrzeć... obok niego...
człowiek z wyciągniętą ręką każe mu patrzeć przed
siebie jak ja teraz tobie... to Twardowski!...
– I widziałeś co? zapytał N.
– Widziałem... jak na dłoni wszystko co mi
w kształt niewoskowy... dziwnie do Tward.
obrazie podobny... dalej... wciąż mnie trzymając za
rękę... kazał mi, dobitnym, przejmującym gło-
sem patrzeć... na.. Barbarę... którą wywo-
łuje Tward. Widziałem ją; Widziałem jak w rze-
czywistości!
– Hm! hm! to dziwne.. rzekł N – wpraw-
dzie dałoby się to tłumaczyć naprężeniem i-
maginacyi... ale... ale czy ty przedtem nie
był u Hencla lub Fiszera!!
– Broń Boże! –
– Może ci się śniło!

– Że ci się nie śniło, pokażę Ci na to dowód.
Ale czekaj. Skoro zniknęło widziadło, rzekł do
mnie nieznajomy. „Coś widziałeś wieku złotego
jedną chwilę!..” Potaknąłem drżący. „Może chcesz zo-
baczyć epokę wynalazków.” – „Któraż to?” zdołałem
zapytać. „To epoka przyszłości” – rzekł nie-
znajomy, którego będę nazywać Twardowskim
już dla miejsca, już dla podobieństwa do nosa
widzianego przy Królu. „Kiedyż ona nastąpi?”
„Nie nastąpi od razu,” lecz już wnet ujrzysz.
Z wiekami będzie tylko postęp... Który z najprzy-
szłych chciałbyś wiek przed sobą widzieć?”
„Wiek... – rzekłem wahając się, – 23? nie – później
„24 wiek!” „Możesz go zobaczyć” rzekł T. „lecz
w tem są pewne warunki, dosyć nawet dla ciebie
ciężkie, ale wykonalne!” Jakież? zapytałem
ośmielony. „Dam Ci eliksir pewien (pokazał mi
małą flaszeczkę” – ten skoro go połowę połkniesz,
sprowadzi cię w sen, z którego jeśli zbudzę po 500
latach – i będziesz tak długo od chwili obudze-
nia żył, jak od dziś, do dnia ostatniego, jaki
masz przeznaczony. Sen ten dla Ciebie minie
w sekundzie. Ale pierwej musisz zrobić te-
stament, w tajemnicy, żeby ci nie przeszko-
dzono, a gdy w domu zaśniesz zażyjesz eli-
xirem, ja cię uniosę na spoczynek, który,” powia-

dam, dla Ciebie ostatecznie zdrowie trwać będzie; wolę-
nie Ci nie znajdą. Naturalnie — nie nakła-
niam Cię do tego, żeby rodzinę zasmucać, rzekł
uśmiechając się — lecz jeżeli chcesz koniecznie
próbować — to użyj ten elixir. Możesz sobie
wziąć w podróż i jakiego przyjaciela, jaki się
podoba. Zobaczysz cuda, cuda! o jakich ledwie
teraz zamarzyć możesz! Pieniędzy jakichkolwiek bę-
dziesz po obudzeniu potrzebował, ja Ci dostarczę.
Stałem zdumiony trzymając w ręku fla-
szeczkę mi podaną, zdziwiony, dręczy—
gdym oprzytomniał — byłem sam u wej-
ścia groty.
— Znasz tę flaszeczkę!!
— Oto jest. N. wziął do ręki podaną fla-
szeczkę — oglądał — i wobec tego dowodu nie śmiał
nic zarzucić.
— Ale czy nie jesteś ofiarą jakiegoś oszustwa!
— Widzenie moje...
— Prawda ... hm... ale czy ty ze mnie nie
żartujesz?
— Czyż wyglądam na to? rzekł z wyrzutem.
— Hm! trudno to rozumem pojąć a jednak...
— Więc zgadzasz się na moją propozycję?
— Więc myślisz porzucić ty... a żona...
— Zabezpieczyłem jej los w testamencie.
— Świat po 500 latach! To warto ryzykować!!
— Więc przystajesz!?...

1878. r

Klemens Bąkowski

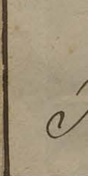












Metamorfozy.

TRYLOGIA.

Część I:

„Powód zemsty.”

(z konceptami p. Seb. Puchaty)



Komedya w 3 aktach.

„Powód zemsty."

Komedya w 3 aktach.

(z Konceptami Sir Sebastyana Puchaty.)

Persony:

Pan L.... policmajster gimnazyalny, tajny radca Pana Dyrekktora S..........

Pan Wojciech

Pan Goldfinger.

Pan Elzer

Pan Flakiewicz

Lisicki } studenci
Figielski }
Głuptakiewicz }
Sebastyan Puchała }

Stróżka w mieszkaniu p. Wojciecha

Maciek Buciński, totumfacki i alterego p. L....
(osoba niema)

Rzecz dzieje się w Krakowie.

Akt I.

(Scena przedstawia mieszkanie p. Wojciecha. Pan Wojciech stoi przed lustrem, drapując na sobie prześcieradło jak togę.)

Scena I.

Pan Wojciech, sam.

Ubiór panie, dużo znaczył u starożytnych panie. Cicero panie półgodziny robił fałdy na todze, nim zaczął mówić mowę. Tak, no, teraz to dobrze. Więc gdybym n.p. mówił mowę do obywateli na rynku, no to bym tak panie stanął: prawa noga naprzód, lewa na piersi, ręka prawa ku słuchaczom wyciągnięta... E... Obywatele! no. πολῖται... e! co żem to chciał mówić – aha! – O! obywatele! tylko to panie trzeba więcej aktorskich ruchów. Demostenes panie, miał za nauczyciela Andronikosa i Satyrosa, no, więc ja musiałem sobie wziąć przynajmniej Ekerosa i Flakiewiczosa... Ale o czem tu mówić do obywateli! hm, n.p. o Alexandrze, naturalnie panie macedońskim, ale n.p. moskiewskim... Obywatele! Alexander panie ante portas, o! andres Krakowiakoi!..

Scena II

Pan Wojciech, Stróżka.

Stróżka. Cóż też to jegomość wyrabia! Krakowiaka śpiewa! Cie, cie, co to za ubranie! (Pan W. odwraca się skonfundowany) Figle, jegomościu, figle! Cóż to jego-

mość chce śmierć udawać? licytstracyję? dyć i bez tego...

Pan W. E.. głupia panie baba! E- patrzajno swoich garków, panie.

Stróżka. Dyć jo nie żaden pon, ino chyba pani!

P.W. Siedź, masz siódemkę.. a prawda... cóż tam znowu? Pietrowa?, po cóżeście tu przyśli?

Stróżka. No, bo przyśli ci dwaj, co to w teatrowie kumedyje grywają...

P. Woj. A to ich zawołaj!.. prędko! (zrzuca prześcieradło) będzie mię tu panie śmiercią nazywać! (Stróżka od.)

Scena III

P.W. Eker, p. Flakiewicz.

P. Eker. Dzień dobry. P. Woj. E... jak się pan ma?..

P. Flak. Czy wiesz pan? Moskali pobito?

P.W. E, i cóż mię to panie obchodzi, żeby to panie Rzymnie pobili Hannibala pod Kannami!!..

Eker. Więc pan chcesz się uczyć ruchów oratorskich! Czy pan chce tak tylko dla siebie czy do rzeczywistego wystąpienia. P.W. I czemużbym panie miał z gimnazyum występować! mam panie pensyę, wybierałem panie już cokolwiek co mam w „szparkasie" i teraz właśnie dostałem „Quin quennium"!..

Eker. Ale przed publicznością „wystąpić"?!..

P. Woj. A tak, pewnie, dlaczegóżbym panie nie miał wystąpić na trybunę...

P. Flak. Kiedy u nas nie ma trybuny na rynku!

P.W. E, panie, est modus in rebus, właśnie budują jermark, tobym panie wyszedł na budę..



Akt II, Scena III.

c to jakbym przemówił, toby pewnie wszyscy wy-
buchli w oklaski.

Ekier. (dusząc się od śmiechu) Sapperment!.. przepraszam. Ale pan musiałby wystąpić we fraku i w cylin-drze... bo dziś taka moda...

P. Woj. O! mam przecież! frak, wcale dobry, tylko jedna poła urwana — nic nie szkodzi — (dostaje frak i cylinder z szafy) No, i celinder dobry, przecie, choć, w nim się oświadczałem pewnej pannie w Karlsbadzie; szkoda że dostałem kosza.

Ekier. Niech pan stanie prosto — jak na podwyższeniu.

P. W. A to mogę się i podwyższyć (wstępuje na stołek.)

Ekier. Prawa noga naprzód. Flak. Naprzód, tak jest.

P. Ekier. Prawa ręka po Napoleońsku — lewą się gestykuluje stosownie słów.. (P. W. czyni wszystko według mowy Ek.) dobrze — proszę mówić...

P. Woj. E, a cóż mam mówić.

P. Ekier. Cylinder nie tak w tył. Flak Nie tak w tył.

P. Ekier. Tak, dobrze — jak co się panu podoba.

P. Woj. E, dopiero pan mówi, żeby celinder w tył tak nie trzymać..

P. Ekier. Ale mówić pan może co się podoba n.p. „Panowie“

P. Flak. Panowie! P. Wojciech: Panowie!

P. Ekier. Głośniej. P. Flak. Głośniej. Pan Woj. Panowie!

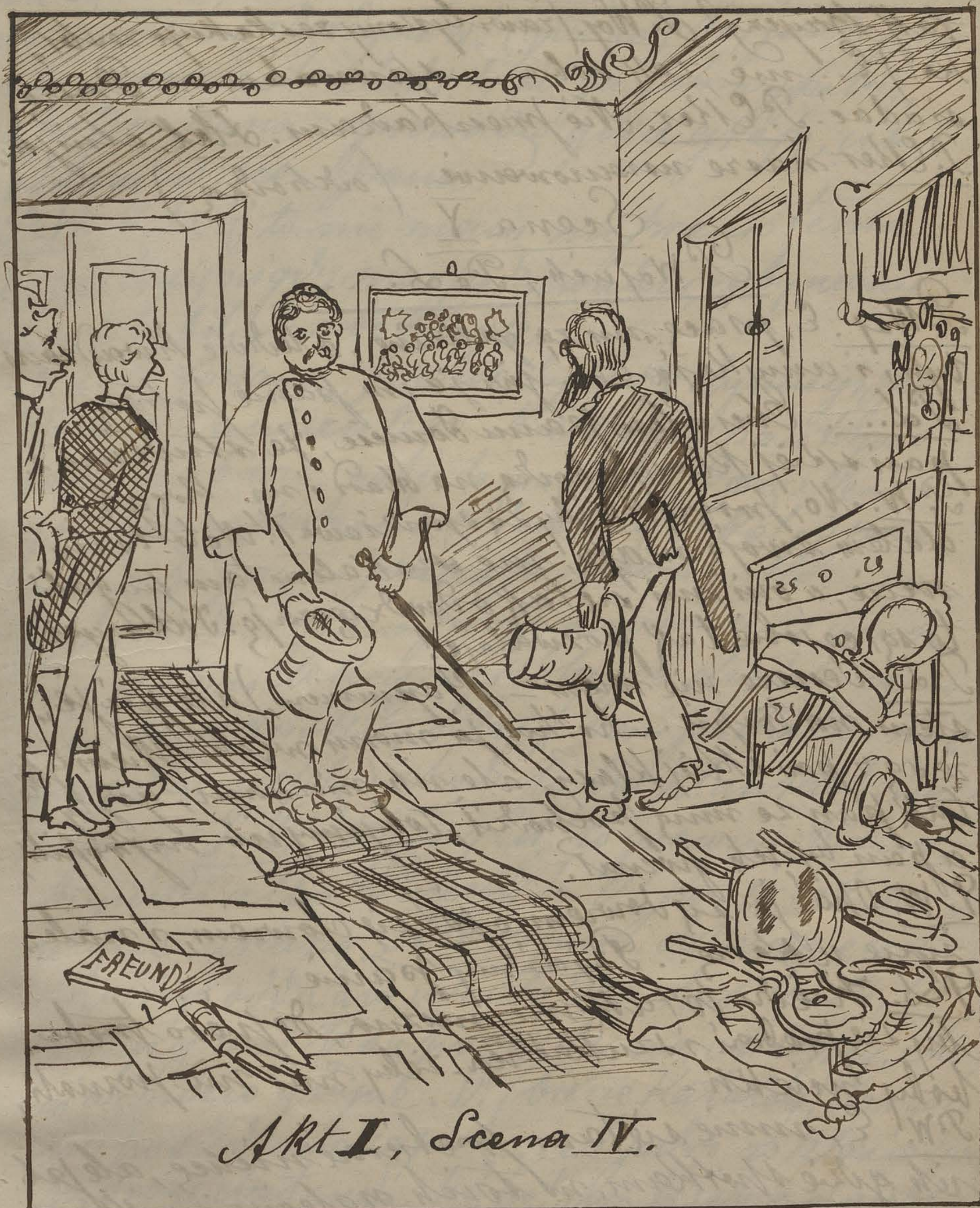
P. Ekier. Jeszcze głośniej. Flak. Jeszcze głośniej.

P. Woj. (krzyczy) Panowie!!!

Scena IV

Cóż pan L.....

P. L.... Cóż to pana ktoś zamordował, że pan



Akt I, Scena IV.

tak krzyczy? P. Woj. (zawstydzony zeskakuje ze stoł, ka.) E.. nie, tak sobie... śpiewałem... Proszę siadać. P. Eker. Nie przeszkadzam. Flak. Ulnijże. P. Eker nasze uszanowanie. (odchodzą.)

Scena V

P. Wojciech, Pa L....

P. Woj. E, płacę im za godzinę, a ledwie kwadrans byli, i umykają. Oho! już ja im panie potrącę.

P. L.... Chciałem panu donieść, że studenci z pańskiej klasy chodzą na bilard i na kręgle

P. W. No, proszę któżby się spodziewał! No to ta im dałem swoją mapę, nie szukałem tam pogabi wcie, a oni mi się tak odwdzięczają. I którzyż to są, co sobie tak pozwalają?

P. L. Jeszcze nie wiem — (tajemniczo,) ale już je, stem na tropie... ho! ho, ja mam węch! Wiem tylko że są z pańskiej klasy, ale ich nieznam, gdyby tak pan ze mną pochodził, tobyśmy ich wytropili, a pan by ich poznał.

P. W. Oho! ja się dowiem o jo! się dowiem, i nale, życie ukarzę.. Pójdźmy panie.

P. L. Kiedy to tak nie można, dopiero trzeba, by się przebrać i szukać ich, żeby nas nie poznali, boby uciekli...

P. W. E, mnie się tam przebierać nie chcę, ale jak ich gdzie spotkam, no to ich należycie ukarzę.

Ale się tam przebierać!... P.L. (Do siebie) Psiż do mnie na Berdyczów! (głośno) No, jeżeli panu wreszcie o to chodzi, to już ja ich wypatrzę, a potem pana zaprowadzę gdzie grają, ich oddam w ręce pana.

P.W. E, tak, to nie mam nic przeciw temu. E, już to się nigdy nie spodziewałem, żeby uczniе grali to bilard albo kręgle...

P.L. Ja też pano, pierwej bym się dymisyi spodziewał, aniżeli tego. Niech sobie pan tego do serca nie bierze, już ja to na siebie biorę, złe się z gruntu wykorzeni, oddzieli się kąkól od pszenicy. Żegnam pana profesora. Ale... zapomniałem panu proff. powiedzieć że wczoraj podczas lekcyi szkolnych dwóch uczniów z pańskiej klasy (bom patrzał za nimi gdzie wejdą) chodziło po plantach. Dwoch wysocy. P.W. Wysocy! A to pewnie Potworzyński albo Putecki! O! już ja ich na krzyżu ukarzę. A to dopiero. Ja pewnie ci z drugiego oddziału ich do tego nakłonili, bo wszyscy moi to są porządne no, chłopcy, chociaż nieco głupie. O! (bierze katalog) Zaraz im po siódemce zapiszę... A jutro w klasie swoją drogą dostaną!.. ho, ho! już ja ich nauczę po-

porządku! O! ja sobie dam radę we wszyst-
kiem. Jak mnie jeszcze w I klasie wystąpić
chcieli, tom brał jednego za drugim panie
za kołnierz, jednego lewą, drugiego prawą
ręką i tak po dwóch prowadziłem przez
cały dziedziniec i dopiero za bramą zostawi-
łem, wzruszałem. Haho, zobaczymy!

P. L. Żegnam pana prof.

P. W. No, dalej! (p. L. odchodzi)

Scena VI

Pan Wojciech sam

W kręgle grają! To pewnie z drugiego oddzia-
łu panie, to wszystko nie dobrego: na majów-
ce palili oni pierwsi papierosy; nie śmiał
tem nie mówię, bo to panie majówka; i u-
nosiły podochocone — kije w ręku... A i w kla-
sie, to mi wszystkich moich z lokacyj zrzu-
cili. Jeden Szylak ledwie się dostał na drugiej
lokacyi, i to z biedą, bo, po prawdzie, mógłby
być przyzwoitszej treści; a Traskowskie-
go, co był drugim, to go zrzucili panie gdzieś
na piętnastego czy dziewiętnastego — chociaż
ma osobny pokój. Ciechanowski treci — ten tam
jest dziesiąty czy dwunasty... O! to wszystko
nie dobrego!

Zasłona spada.

Akt II.

Scena przedstawia kręgielnię u p. Goldfingera.

Scena I.

Figielski, Lisicki, Puchała.
(grają)

Lis. Figielski, ty masz rzut. Tylko ostro bij, na pierwszego i kwita. E– jakże rzucasz – do dziury i dwie?!

Fig. Sapperment! Das ist Pech! At... sam jak że rzucasz? Czyś obiadu nie jadł? dziś kula ledwie doleci do kręgielni!



Puch. E, co wy szy się cie! grać to wy nie umie. Jakem grał przeszłej Niedzieli u Leona z kilku wojskowymi; (było 4 generałów kilku oficerów, coś 10 feldwebli.) Sami gracze... a i tak ich ograłem! Jakem palnął kulą, tom odrazu 10 kręgli ubił!! Fig. O, O! Kiedy tylko 9 ich jest.

Puch. Ale... w Labinet'a
Fig. No!.. to i wielkie rzeczy! ja teraz...
Puch. Ale nie gadajmo wiele: wy wszyscy nic nie
umiecie i basta! Fig. No to cremu ci teraz się
tyle przegrywać. Puch. Bo... musisz grać niechce.
Lis. No, rzucajcie, nie gadajcie... Puchała, ty rzucasz.
Puch. Patrz ... będzie Dziewiątka. Lis Do Rozkochen
wa! dziura... Puch. No i cóż... sam jednego
zbiłeś. Fig. Wandel! niektóry się! Wandlem
i to ledwie jednego „baura" zbił! O! Tomciu, coś
ci się nie wiedzie"! Możeci się grać niechce, jak
Puchale? Lis. Wiecie, ta kręgielnia nie upo-
rządkowana... nie kończmy partyi tej.
Fig. Dlatego że ty przegrywasz?.. Pisarzu,
j'a sam napiszę. Puch. Dziś mi się nie
chce. Ale kiedy indziej! ho, ho, ho! Ja jestem
we wszystkiem doskonały! Z graczami na-
wet wygrywam! Fig. Może i w szachy grasz?
Puch. Jeszcze by też nie... Pisz, 5 kręgli.
Lis. Trzy. Puch. Pięć. Fig. 3, ja mówię trzy!
(pisze) P — 3; hm! jeszcze tylko po rzucie
mamy. Puch. Wczoraj grałem z jednym
szachistą, co się zowie! Wziął mi jedną
wieżę, drugą wieżę, trzecią...
Fig. (śmiejąc się) Trzecią wieżę.

Puch. (seryo) Wszystkie wieże, Króla, Królowę...
i jeszcze wygrałem (Żig. parskając) I jak
ty mówisz tak łgać!! w biały dzień!!
Puch. Jak nie wierzysz to się spróbój ze mną.
Jak się rozmacham czasem to po 3 fraty w
jednej partyi daję. Daj mi króla – to
musisz być dobrym graczem, jeżeli mi dasz
mata. Żig. A to może i w bilard grasz?
Puch. A jakże! wynalazłem nawet ex-
tra karambola: Bijesz w biletak, żeby o
ścianę pokoju w którym grasz, uderzyła,
wpadła na powrót na bilard, i dopiero
karambola zrobiła. Mówię ci, że nikt
mi w niczem nie dorówna. Ruszaj – tak
pisz Żigielski.
Żig. W niczem jak w niczem. N. p. Daj że
mi jakie pytanie z literatury, czy ci na nie
nie odpowiem. Puch. Dobrze. No... powiedz...
mi... kto był... Jan Szekspir? Żig. Jan?
Puch. Widzisz. Zrobiłeś taką minę, jak gdy-
byś nie słyszał nigdy o innym Janie, jak
chyba o Tereyanie... A ty Lisiecki, powiedz
co to było... Magna charta? Lis. Chart?
Puch. Może myślisz że pies? albo jaki wrak?

Zig. No, dajcie pokój błaznowaniu — jużto koniec partyi. Ja wygrałem (mruczy) raz — cztery 5 centów. Puchała płaci... 20, dis 14 centów.
Lis. O! aż tyle? no, ja sobie tylko 6 c. postanowiłem przegrać... zapłacić Zig. za mnie...
Zig. O! ty łotrze — jeden! — i jakże tyś mógł grać nie mając pieniędzy?! Poczekajże, zapłacę ale ci to w dwój nasób odbije na plecach!.. (woła:) Pinka!

Scena II

Ciż p. Goldfinger

Gold. Sługa panom. Panowie dopiero jedną partyją przegrali? Zig. Jedną. Teraz jeszcze przegramy jedną partyę... właśnie nadchodzi jeszcze jeden nasz kolega — Kriegs — Będzie nas trzech, no to ja będę grać znów ltromana. Lis. Ja czwarty. Zig. Bez pieniędzy... na nic.

Scena III

Ciż. Głuptakiewicz

A! przecież was znalazł! Co? gramy! Dobrze. Jakem wydziałowy, tak muszę dziś zrobić ze 3 dziewiątki. Ale wiecie co? Spotkałem jakiegoś Kanoniera na plantach, tak podobnego do L... żem myślał że to on.

Golw. L....! Czy ten z gimnazyum?
Głupt. Ten. Czy go pan zna? (Golw. (poufale) Wiecie co panowie! Ja wam coś powiem. Ten L... to on jest ogrrromnie niebezpieczny. On tu był u mnie, żebym ja mu doniósł, jak tu studenty grywają. Ale co mnie do tegie? Ja od panów terguje, a od niego nic. No, ja mu dla zaspokojenia obiecałem, żeby go się pozbyć. Otóż ja panom to mówię, żeby się strzegli, bo tu nawet, tak, przed godziną był jego służący, oglądnął się, i poszedł. On go tu pewnie sprowadzi. Puch. O! szelma. Dam ja mu jak go złapię. Lis. O tot! Puch. Niech no go ja pochwycę!.. Lis. Jeżeli tu jakiś jegomość, tak to L..... (Puchała chowa się pod stół.) Ot, widzisz nikogo niema, tylko cię postraszyłem, widzisz jakeś stchórzył. Puch. Schowałem się dlatego, żeby go nie widzieć, bo jakbym wpadł w gniew, to kto wie na czem by się skończyło!.. skończyłoby się rozlewem...
Zig. Patrz, tak byś się z gonił umykając.
Golw. On tu pewnie nadejdzie niedługo.

Puch (bierze za kapelusz.) E, przepraszam was ale mi się śpieszy... Fig. Nie róbże ze się głupca... jeszcze go niema i już tchórzysz...
Lis. Zresztą, moglibyśmy mu figla wypłatać!



(Akt II Scena VI)

Fig. Zresztą nie graj kiedy się boisz, ale bądź tu gdzie... Puch. (Niechętnie) No, dobrze, zostanę chwilę.. Będę tu gdzie blisko. (wychodzi.)

Scena IV

Ciżber Puchaty.

Fig. To tchórz większy niż myślałem!...

Głupt. Jakem wydziałowy, to samo myślę..
Żig. Patrzno — Puchała — przeciw nam... źle

Scena V.

Ciż — Puchała.

Puch. Ostrożnie — ani wiecie — on tu już jest.
Żig. Co? gdzie? Puch. stoi tam przy kolumnie krę-
gielni — spoziera tu, bo myślał że was zdale-
ka pozna — ale on tu pewnie przyjdzie ...
Głupt. Po cywilnemu? czy przebrany?
Puch. Przebrany za kanoniera...
Głupt. Oho! Żig. Mam myśl: słuchajcie, on
nas nie zna — będzie tu się kręcić żeby na-
zwisko podsłuchać — ale my mówmy do siebie
po literach... Głupt. Prawda.. jakem wy...
Żig. Pójdź no Puchała ze mną — coś ci powiem
na stronie ... ja tu się zaraz do partyi przyłą-
czę... (odchodzą na bok sceny)

Scena VI

Poprzedzający, L... (jako kanonier.)

L. (do Gold.) Ein Glas Bier! (ciszej) To ja, panie Gold.!
Gold. A! mein Compliment, Herr Proff...
L. Pst!... bo byś mię pan zdradził!!! prędko — przynieś
pan piwa — ja tu z wiadomym panu interesie...
Idź... (G. odchodzi.) Czy byście mię panowie nie przy-
jęli do partyi?...
Lis. O! dlaczegóż nie! Jaka pana litera? L. Moja... lite-
ra?... S... (do siebie) Fiu! do djabła — ani rusz nazwisk!

Lis. (pisze na tablicy). X S (na stronie) Szpicel.
L. W co gramy, w Labineta? Głupt. W co panowie.
Lis. Więc piszmy: S, L, G, — w Labineta...
Fig. (cicho do Puch. na stronie) zwariował? Złu-
piemy lisa! Jak się chłopy arystokraty kontro-
lują tylko idzie z kąd wziąć mundur?
Gold. (niosąc dla L. .... piwo usłyszawszy to.) Co? o
mundur panom chodzi? Zaraz panom poradzę
(podaje L. piwo i wraca.) Jest tam w restaura-
cyi pewien pijany oficer, śpi, aj, waj! chra-
pi o mało się dom nie zawali... możnaby
z niego wziąć na chwilę mundur, a potem mu go
oddać... Puch. Brawo — biorę, przychodzę,
spoziera... Fig. Tylko nie drapnij.
(do Gold.) Prosimy pana, my tam będziemy
się znali na grzeczności — (Gold kłania się) za-
restaura panem przyjdziemy — (G. odchodzi.)
No, idźże Puchała — a nie z tchórz...
Puch. Ale co to? czy mnie nie znasz?
Fig. Ale właśnie dlatego że cię znam, więc się
boję... Puch. Powoli się kpem nazwać je-
żeli... Fig. Nie tylko tym cię kpem nazwać
możesz być pewny... a spisz się dobrze — bo
byś i ty na tem źle wyszedł — ponad cię L...
Puch. Co? ponad! o do djabła!... idę — (odchodzi)
(wraca się) ale — wiesz co — ty w ogródku —


Akt II
Scena VI.

osób dużo — może się i wojskowy jaki nawinąć — żebyście tak jako — n.p. w bilard w sali grali?...

Zig. Hm — poczekaj — idź po numer — (Puch. odchodzi)

Scena VII

Ciż bez Puchały

Zig. (do grających.) Panowie zabierają się do partyi! Już wieczór — niedługo będzie ciemno — lepiej by może w sali — w bilard? Ja sam bym zagrał...

L.. Mnie wszystko jedno — jeżeli panowie...

Lis. Ja w bilard wprawdzie nie gram, ale jeżeli panowie grać będziecie, to się chętnie przypatrzę. (Maciek Bucniński siada przy bocznym stole z kuflem (koło altany — nikt na niego prócz L... nie zważa.) (Zig daje znaki Glupt.) Glupt. Ja bym szturknął jedną partyjkę bilardu. L. Więc panu służę... Zig. Pójdźmy więc panowie. (Wszyscy idą ku restauracyi, L... po drodze daje znak Bucnińskiemu niespostrzeżony od nikogo. Podczas gdy wchodzą do restauracyi ceremoniując się przy wejściu, Bucniński wynosi się za bramę.)

Goldt. Proszę, proszę panów w bilard teraz nikt nie gra — nikogo w sali nie ma, nikt nie będzie przeszkadzać.

Zasłona spada

Koniec aktu drugiego

Akt III

Scena przedstawia salę p. Goldfingera – w środku bilard.

Scena I

Figielski, Pan L... Lisiecki. Goldfinger

Fig. No, prezie – ledwoześmy tę partyę skończyli! (do L.) Pan dobrze gra, o! bardzo dobrze, tylko przypadek zdarzył że ją wygrałem; Panie Goldfingier, proszę, jest tu za pół godziny za bilard.

P.L. A tu za drugie pół. P.Gold. Dziękuję.

P.L. (do siebie) Coś go nie widać...

Fig. Możebyśmy jeszcze jeszcze partyjkę „szturlingli"?

P.L. Chętnie... ale... z chęcią bym zagrał...

Lis (do Fig. na str.) Coś Puchaty nie widać?..

Fig. Sam się niepokoję...

P.L. Ale teraz muszę wyjść na chwilę... natychmiast będę z twoje...

Lis. Nie wróci... P.L. Żegnam panów (wychodzi spotyka we drzwiach Puch. po wojskowemu ubranego.)

Scena II

Ciż – Puchała

Fig. A! prezies... oddycham...

Puch. Sapp... dzień dobry, t.j. dobry wieczór panom...

Fig. Tchórzy!.. Puch. (Niesmiało) Panowie... grają...

(L... salutuje mu i odchodzi szybko) Do.. dobranoc; t.j.

Fig Sacredieu! Czyś ogłupiał!. Pocześmy cię tu przyzwali, żebyś go przerzbał?.. Jadultu tchórzliwego zerca. W niedzielę niechybnie będę w kozie siedział. Bodaj

Wyszpiegował nas, potem ~~Rzadkow~~, i w niedzielę zasadził się na kilka godzin... Tłumaczyć jakiego djabła!

Puch. Ho.ho. co się odwlecze, to nie uciecze!

Lis. Głupstwo śmy zrobili czekając na niego; trzaby to drapnąć i kwita. Fig. Taki piękny plan! Coż by to za rozkosz była, pomyśl: L... w strachu, Puchała grozi z stołkiem... Ale ten cymbał...!!!

~~Głupt~~ Lis (smutnie) Ha! co się stało, to się nie odstanie.

Puch (skonfundowany) Byłem w mundurze... jakiś nie swój... zresztą jak go tak oko w oko zobaczyłem...

Fig. Jak i z tchórzyłem... Puch. Gniew zaparł mi głos w piersiach... ale jak go spotkam!..

Fig. (zniecierpliwiony) Gadanie, łajanie!

Scena III

Cir, Głupatkiewicz.

Fig. A! Głupt. Chodź, gramy!.. Głupt. Naturalnie. (grają) Ale jeżeli będę w koni... tak się zemszczę, strasznie się na tym szpiclu zemszczę...

Głupt. Na kim? Fig. Słuchaj (Puchała siada na stronie zkonfundowany) Podczas całej sceny grają chodząc koło bilardu) Szpiegował nas L...

Głupt. Karambol! Pisz Tomciu! Fig. To jest tatowy rut. Gold. Nie panie, to nie jest tatowy rut! Fig. Uważny za kanoniera. Puchała też się przebrał... Gold. Szkoda! byłaby z tego zabawa,

Fig. A! teraz to masz rzut. Ach... żeby też tego nie zro-
bić! O zakład... jak dobrze uderzę, to go pewnie zrobię...
Głupt. O! wielka sztuka! jak dobrze uderzy! Fig. To to jest
trudny rzut. Goł. Nie panie, to nie jest trudny rzut.
(Kiedy tylem do drzwi obróconych składa się kijem do bili,
wchodzi p. Wojciech i kładzie mu rękę na ramieniu. Pu-
chała chowa się pod bilard).

Scena IV

Ciż p. Wojciech.

P.W. E... to mi dopiero jest zachowanie należyte...
i cóż ty sobie myślisz F.? To mi panie student co
mi chodzi e... po knajpach panie.. gra w krę-
gle, w bilard, o! ja się wszystkiego dowiem!..
e.. to ty pewnie i piwo pijesz, a kto wie.. panie..
i co więcej!..(Lis. Korzystając że P. W. tylko na Fig. i
Głupt zwraca uwagę chce umykać, ale zawadziwszy nogą
o wystającego pod bilardem Puchałę, upada.) E..
to i ty tu L.? O! pocieszające! a to panie pięknie!..
o! e.. już ja was należycie ukarzę! O! to Ci na
sucho nie ujdzie ... Fig. To! panie... prof...
Woj. E.. ty mi tu nie gadaj, nie, bo ja wiem, wiem
o! ja się o wszystkiem dowiem! (P. Goł wynosi się żeby
nie być świadkiem konfuzyi swoich „kundmanów"!
O! przynieście no se w niedzielę papier, e.. atrament
i pióro, to sobie po kościele zostaniesz... ty też O! nie
udaj mi zdziwionego, nie. E! to ja sobie będę pierzy
psuł.. e.. a przyniescie z domu świadectwo, żeście
obiadu nie jedli, że tam wiedzą o waszem pięknem za-

zachowaniu... No! (wychodzi gestykulując.)

Scena V

Ciż bez p. Gold. i Wojch.

Fig. A tośmy się „zpetnego słusu" doczekali.
Głupt. Lepiej niż wypłatemu. Lis. To ten Pachała
winien! Fig. Wypędzimy no go z tej Plewny! (Kijami
od bilardu z klatniczą go do wyjścia) Przynajmniej
na nim się tymczasem zemścimy!
Gold. (wpada) Panie, munduru, ten pijany oficyr
się budzi (uprowadza Pachałę.)
Fig. A teraz ręka: zemsta, zemsta, nad tym
szpiclem!
Lis. Zemsta! Głupt. Moja ręka na to, jakem
wydziałowy! Lis. Ja się o pomoc postaram od in-
nych, co też z tym szpiclem L... mają „na piwo"!
Fig. Pamiętajcie: nic go nie powinno uchro-
nić od naszej zemsty!
Lis. Z lichwą! Głupt. O! Lis. tylko z lichwie my-
śli. O! Co się zemścimy, to się zemścimy.
Fig. Ja mam już nawet myśl! No, a tym-
czasem, zagrajmy jeszcze jedną partyjkę.

Zasłona spada.

Koniec aktu trzeciego i ostatniego
części pierwszej.

Metamorfozy. Trylogia. Część III:

TRAFIŁA KOSA NA KAMIEŃ.



Tragikomedya w 3 aktach.

„Den schlechten Mann muß man verachten!“
Schiller.

Trafiła kosa na kamień.

Tragikomedya oryginalna
w 3. aktach.

„den schlechten Mann muß man
verachten." Schiller.

Persony:

Pan L.... c. k. supplent i policmajster gimn. św: Anny
w Krakowie, tajny radca p. Dyrektora S......

Maciek Buciński, oryścibut tegoż

Figielski
Głuptakiewicz
Cymbalski
Lisicki
Słucman
Amorski
Wenus
} Studenci.

Rzecz dzieje się w Krakowie w domu p. L....., Batrańskiego i
koło klasztoru O.O. Kapucynów anno domini MDCCCLXXVI

„Mądrej głowie, dość na słowie!"

Akt I.

Scena przedstawia mieszkanie pana L....., w głębi drzwi - książki, kajety i t.p. porozrzucane.

Scena I.

Pan L.... Maciek (czyści buty)

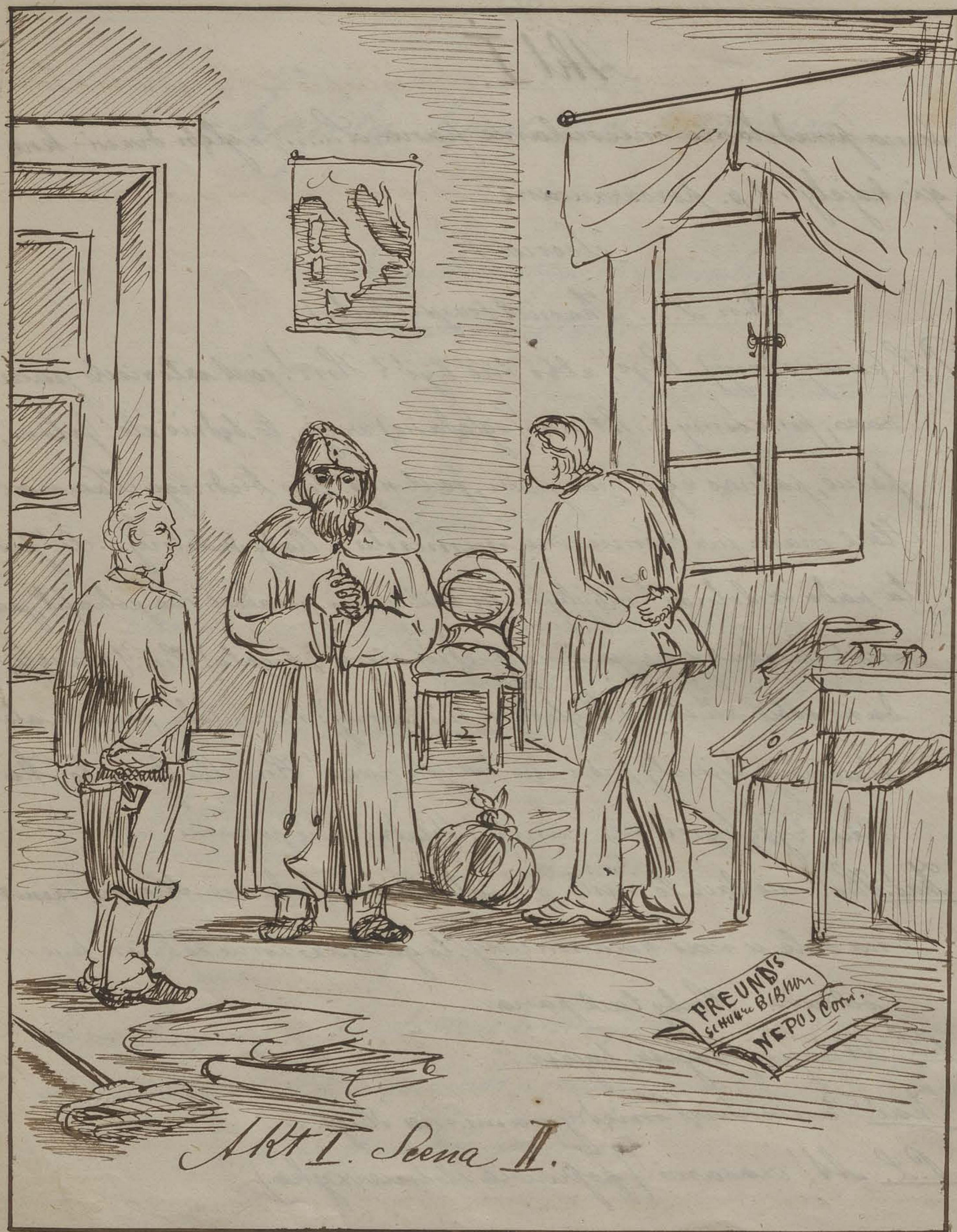
P.L. (zamyślony). Być, albo nie być? Hm! jak sztowiek jeszcze raz, po raz ósmy.... Pst, sza! (ogląda się) zryje, to będzie źle! Gotowi, panie, palnąć z gimnazyum, jak n.p. tego biednego Kaczora! Itak mam już piśmienne memento z Rady Szkolnej... Fi! poco ta rada szkolna! nibybym ja tak samo poradzić nie potrafił, jak oni? Trzebaby się, jak najprędzej ożenić, bogato! Hm! (przygląda się sobie w lustrze) Wyglądam niegorzej: nie młody, prawda, ale stateczny, dojrzały, no, i nie brzydki-wąs! Hm. Cóż ty na to Maciek? Gdybym się ożenił? (gładzi sobie palcami nos).

Mac. Hm! nie tak to miło w małżeńskim stanie. Stróż się ożenił na dole u nas w kamienicy, to go teraz żona co dzień kijem okłada! Możeby tak pana....

P.L. At bajesz, bajesz, bajesz....

Mac. Pan mówisz między nami na długi....

P.L. At! czasami! (poprawia kołnierzyka.)



Akt I. Scena II.

Mać. Żydzi het po drodze tupią....

Pan L. At, co powiesz, wszystko głupio! Ale idźno otwórz drzwi, bo ktoś puka (wdziewa surdut, poprawia ubrania) (do siebie) Pojdę, ujrzę, spojrzę, zwyciężę (do wchodzącego) Proszę.

Scena II.

Ciż – Kapucyn.

Kapuc. Laudetur Jesus Christus!

Pan L. In secula, in secula.... Czemuż mogę służyć?

Kap. Chciałbym panu Dobr. powiedzieć coś, ale sub sigillo tajemnice, in cztery oczy. –

Pan L. O! proszę mówić śmiało!.... to mój poufały totum-facki (Maciek się kłania) sawko Panka, czyścibut, przyjaciel, plenipotent – wszystko....

Kap. Przeciez.....

Pan L. No, to idź Maciek do roboty (Maciek odchodzi.)

Scena III.

Poprzedzający – bez Maćka.

Kap. Dowiedziawszy się, że pan Dobr. jest pierwszym szpic.... dbającym o honor gimnazyum...

P. L. O! pochlebia mi Xs. Dobr....

Kap. Verum, ipsum verum! udaję się personaliter do

Imć. pana Dobr. z następującym interesem: Dziś rano odmawiając pacierze, chodziłem po ogrodzie claustori mosbi, koło muru. Repente styszę kogoś ex altera muri parte chogoś multa dissereutem, maxima cum eloquentia .... głośno. Nie żebym podsłuchiwał, Deus avertat, lecz tak przypadkiem dowiedziałem się, że to jakiś spisek..!

Pan L. Spisek?! ho! ho!, to coś ciekawego, to moja rzecz!

Kap. Studenci to byli, ut comperi ....

Pan L. Dam ja im! ..

Kap. Spróbowałem, czy się też przestraszą, gdy ktoś obcy pójdzie, - Idę więc ową uliczką, koło, a raczej za naszym murem, lecz widocznie moja duchowna szata upewniła ich, że się nie mają czego obawiać, i prawili dalej, nie zważając na mnie.

Pan L. O czemże gadali, jeżeli mogę zapytać?

Kap. Otóż nieszczęście, że gadali wprawdzie głośno, lecz tak tajemniczo, urywanie, że mogłem się tylko ex parte pro toto tyle domyślić, że tu idzie o wygarbowanie exuviarum vel corporis alicujus professoris.

Pan L. Oho! (przestraszony do siebie) może to i mnie?!

Kap. Otóż wracając in medias res, zdaje mi się, że gdyby ktoś tak nie świecki, lecz duchowny się tam udał, i należycie podsłuchał....

Pan L. Hm! sęk!

Kap. Nie zwracając na siebie ubraniem zwykłem uwagi...

Pan L. Ho! hm.. hm.. hm. ten!...

Kap. Dlatego, dum mecum volvens postanowiłem udać się do kogoś godnego i zaufanego, jak n.p. Pan Dobr. Wacława (p. L. się kłania), któryby zechciał wziąwszy sukienkę zakonną udać się tam...

Pan L. Niebezpiecznie!... Niebezpiecznie!...

Kap. I zarazem wziąłem ze sobą ten oto węzełek z suknią naszego zakonu, aby nią W^mu p. Dobr. posłużyć....

Pan L. Dziękuję, Dziękuję! O! bardzom zobowiązany! nie omieszkam skorzystać z jego łaskawości.....

Kap. Proszę więc! (podając mu węzełek z suknianni) Polecam Bogu. Laudetur. (odchodzi)

Scena IV.

Pan L..., Tkaciek

Tkac: Hm! Słyszałem przez drzwi! ładna gratka!

Pan L. Hm! tak myślisz?

Tkac: Żeby tylko nie było coś takiego!.. (pokazuje ręką obicie)

Pan L. Ah, zawsze cię takie grobowe myśli napadają! Że się tak raz przytrafiło, to nie wynika z tego, żeby....

Mać: Ah, różnie to tam bywa. Fortuna dołem się toczy.-

Pan L. Bawisz się w filozofa.

Mać: Ah, to czasami mi przychodzi taka sensacya do głowy. Ten księżyna był tu jeszcze z rana, jak pan spał, alem go odprawił, bo nie mogłem pana budzić, żeby tam pan po wczorajszem troszkę wyszumiał (p. L. kaszle). - Pytał mię się, czy tu mieszka pan L. suplent? A ja mówię, że nie. Jakto nie? kiedy tu na drzwiach jest bilet wizytowy z napisem: Adolf L...... A! alboto jednemu psu Łyś? mówię...,

P. L. A cóż ty sobie gałganie myślisz, takie przyrównanie ~~psa~~ ze...

Mać: (na stronie) że szpiclem - niewielka różnica. - (głośno) Słuchaj pan tylko. - Mówię więc: Pan ten L., co się pan o niego pyta, może być supplentem, ale ten, to jest profesorem przy Akademii, tam....

P. L. (zadowolony) Dobrześ powiedział. - Przy Akademii, to dwuznaczne. Może sobie ktoś myśleć, że jestem profesorem Akademii, albo tam przy Akademii, t.j. w gimnazyum, co leży przy Akadem

Maciek: No, obok Akademii jest i rotunda (na stronie)

P. L. To wyborny pomysł! Każę sobie na biletach tak wydrukować.

Maciek: No, i widać się Księżyna namyślił skoro drugi raz przyszedł.

P. L. A cóż, nie wyszpiegowałeś tam co wczoraj?

Maciek: O! jeszczebyłeś nie! Cymbalski palił panie papierosa na plantach, a Wenus i Głuptakiewicz chodzili podczas lekcyj szkolnych po plantach.

P. L. Oho! trzeba z tego użytek zrobić. Zaraz, jak wyjdę powiem to panu Ryplowi. Cóż więcej? Hę?

Maciek: A Amorski zrobił panu kredą na plecach osle uszy, na pan nie spostrzegł, bo nie był tam bardzo, tego ..... trzeźwy.

P. L. No, hm... hm.., no, no. – (Krzaka)

Maciek: Alem dziś szczotką wytarł, mało co znać! Musiałbyrz mieć dobre oczy, ten coby się domyślił, że to osioł. Tylko uszy trochę pozostały.

P. L. Tylko mi dobrze wytrzyj. Bo musiłby mi kto gdzie na A-Boskie uszy spostrzegł?..

Maciek: A ten Amorski, to także szedł potem pod żebro z jakąś damą...

P. L. Z panną? Oho! muszę to spenetrować! No? dobrze tam wyglądam w tym kapucyńskim mundurze?

Trac: Ot, jak żółw w skorupie. Niech pan zapuści kaptur żeby kto nie zmanipulował.

Pan L. O, przecież mi to nie pierwszy raz przychodzi......

Trac: No, przecież ja tam wiem, że pan w tem próbant, ino tak dla przypomnienia mówię panu.

Pan L. No, to idę. (wychodzi w ubiorze kapucyna). –

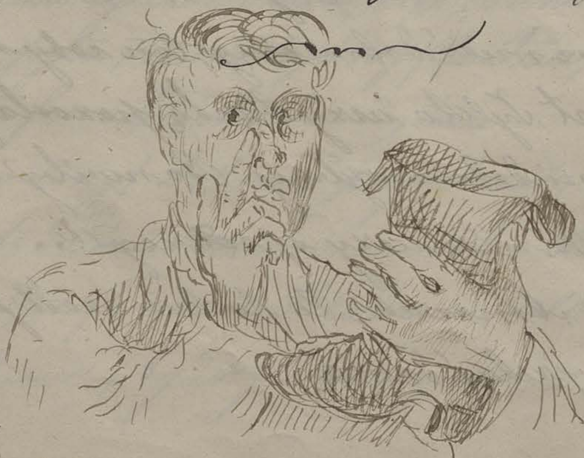
Scena V.

Tracież (sam). –

No, ciekawym, co to z tego będzie? albo.... kij, albo......hm, albo – łapówka – za odstąpienie sprawy – no, może i ja tam co z tego obliznę. –

Zasłona spada.

Koniec aktu pierwszego. –



Akt II.

Ulica Studencka pod Kapucynami.

Scena I

Wenus, Głuptakiewicz

Wen. No, ciekawym jak się też Figielski sprawi!
Głupt. He, he, he, zawsze da sobie radę! dla czegożby zresztą miał się źle spisać? od czegóż ma głowę na karku?..
Wen. No, prawda, że on najlepiej wyłowie niż ty, no, ale zawsze! Głupt. O! O! musi się zawsze udać, nie tak, to tak, ale zawsze jakoś! jakem wydziałowy! Całą niedzielę w kozie przez tego gałgana szpicla siedziałem?
Wen. Że mu też ten Wojtek tak we wszystkiem wierzy?
Głupt. At, znają się oni, jak łyse kobyły!
Wen. Żeby się tylko nasi lepiej spisali niż Puchała przy was. Głupt. Rzecz, dobrze się spiszą, jakem wy...
Wen. Bałwaniski! Głupt. Ho! ho! to tęga głowa! grał w amatorskim teatrze... lokaja.. przyniósł list na tacy, rzekł śmiało, (ani razu się nie zająknął,) „Dla Jaśnie pani Hrabiny!" a Figielski... grał na skrzypcach!..
Wen. Pst! idzie nasz Kapucyn! ach! bodajem nie pękł ze śmiechu! jaki gruby! hahaha!
Głupt. Jak poważnie wygląda! Powinienem ja być tak grubym, jako wydziałowy — wyglądałbym poważnie!
Wenus (śpiewa:) „Cóż to za roskosz dla studentów,
na nutę („Giroflé"
Jakaż to roskosz
„dla korsarzy!")
„Szpiclowi palnąć kilka prętów,
„I po karku, i po grzbiecie,
„Żeby sobie pamiętał przecie...

Scena II

Poprzedzający — Kapucyn.

Kap. Pst! cicho! Landsturr! ha! ha! ha!
Wen. In secula! Jakże?.. Kap. Udało się — idzie — i-dzie — bądźcie na stanowisku — zemsta! zemsta! ha, ha,
Wen. O! Boże! dziękujęci — tylko Bałwański

Scena III

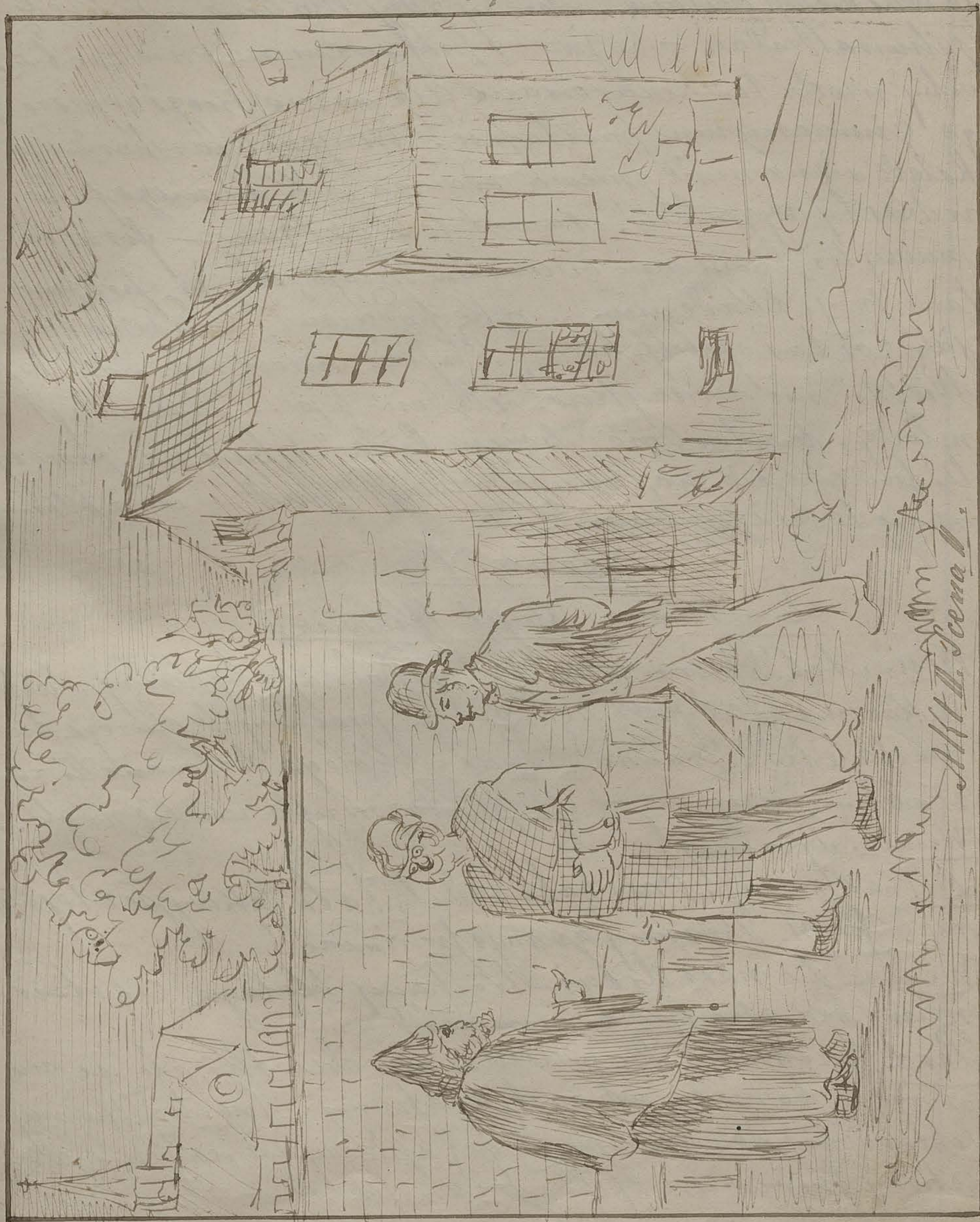
Ciż — Amorski.

Amor. Jesteśmy już wszyscy na stanowisku — pójdźmy żeby nie przestraszyć myszy, nim wpadnie w pułapkę! (odchodzą)

Scena IV

P. L.... (jako Kapucyn) sam.

L. Samotność! Cóż po ludziach!? nie ma się rozumnie po takich jak ja! odrzucając skromność genialnych! Jak ja wy-glądam! aż nic to! Ciekawym czyby się najlepszy szpieg p. Englischa tajnego radcy dworu (który jednak, prawdę mó-wiąc, nigdy nie nie radzi) i policmajstra, a mojego przyjacie-la, tak przebrał jak ja!.. Nie! Boś... to miejsce... Wielki Bo-że!.. tak!.. to tu — nie mylę się... to tu mi się oberwało nieco kijem, za to żem chciał dopiąć naturyczne za-dania. Niewdzięczny przeszłości obrazie! Precz! precz! ach! gdybym tak mógł tobie Bakunina lub Gracchusa albo [illegible], tak jak mnie tu obito — za to że mnie nie kłaniają!.. Przynajmniej mam jaką taką zemstę... ich [illegible] zemestralnych żądań używam.. do naj-podlejszego wszystkiego! na brytewkę! Ha! jednego spotkałem w Floryańskiej bramie... oko w oko... twarzą w twarz! to, żeby nie uchylił kapelusza, patrzał w sufit — niby badając strukturę sklepienia!.. Poczekajcie no ziółka, już



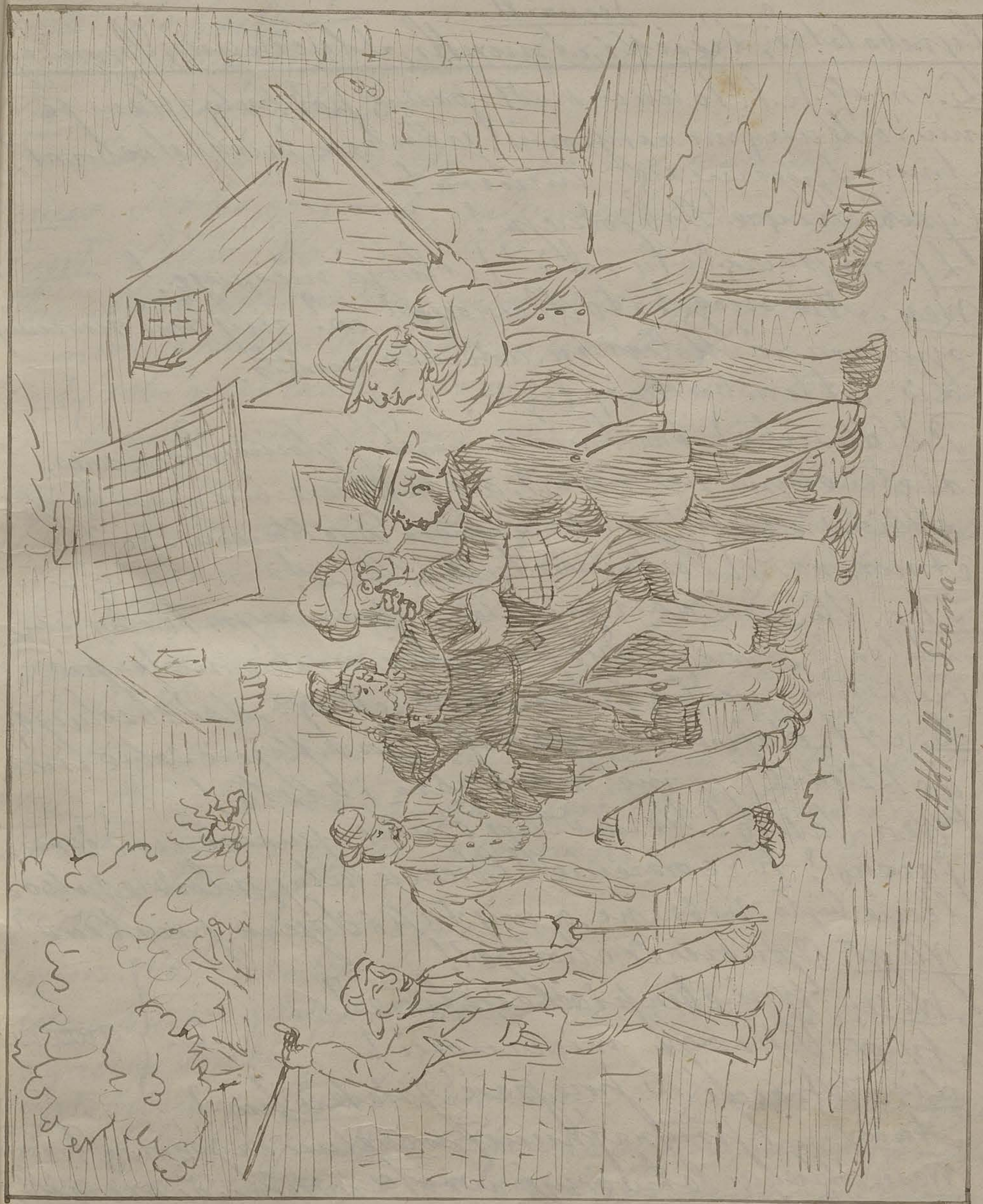
Akt III. Scena I.

ja was kiedyś dostanę... choć by przy maturze — jak będę pilnował zadań — bo pierw profesorem mię nie zrobią, żeby móc te zaczarowane dla mnie progi wyższego gimnazyum przestąpić! Wszyscy teraz - hardzieją. Ksiądz się na mnie gniewa odczasu jak od niego filtro w karty wygrałem! Nawet ten gałgan — śpiewodmuzyki, com mu odczasów majówki, ja profesor tam przy Akademii... rękę podawał... odczasu jak został feldfeblem, udaje że mnie nie zna!. ho, ho, Wielki mi muzykus! w bęben bije... Jakem był młody, tom też na „Bożem Ciele" bębnił na procesyi. O! spoczekajcie no, co się odwlecze — at — idzie ktoś — może to cis pieskowi?...

Scena V

L... Wenus, Głuptakiewicz

Wen. Ach! dobrze żeśmy Xiędza Dobr. spotykamy... ach! jakżem się zadyszał pędząc... prosimy do chorego, tu niedaleko... zaraz — nasz kolega Bałwański zasłabł — umiera — Głupt. Pogorszyło mu się nagle...
Wenus. Prosimy!
L. (na stronie) Masz babo rzeszotę! a tu jak wyjść z tej afery? Głupt. Prosimy go wyspowiadać!!
Wenus. Bo nasz drogi — kochany kolega — gotów nam bez spowiedzi umrzeć!!
Pan L. (na stronie) Przepraszam was chłopaki, ale iść nie mogę... bo mi się gdzieś dziś spieszy... (na str.) Godzinę (chce odejść) Wen (zatrzymuje go) Śpieszy się, czy nie, ale chory pierwszy... (Głupt krzyknął głośno: wpadają


Akt II. Scena VI

Scena VI

Cymbalski, Lisicki, Amorski, Tłuczman; Poprzedzający

L. (na str.) A! to ten co szedł z panną pod pachą, dam ja mu! ośle uszy mi narysował, jakżebym ja ich potrzebował!
Amor. Śpieszcie się - umiera!
Cymb. Księże Dobrodzieju!
L (z rozpaczą. Co tu robić?) Ależ ja nie mogę!
Wen. Nie mogę! a to dlaczego? co? my nie możemy opuszczać kolegi in articulo mortis.
Lis. A tem bardziej księdz!
P.L (do siebie) Aha! mam myśl! (głośno) Proszę was, chętniebym pospieszył, ale ja jeszcze nie mam wyższych święceń, jestem dopiero Dyakonem...
Amor. (na str.) Dostaniesz ty Dyakonie!
Tłuc. Ho! nie darmo jestem pierwszym teologiem w klasie; wiem, dyakon może w razie niebezpieczeństwa, według soboru trydenckiego, dać absolucyę.
L. At, dajcie mi spokój, poszukajcie sobie innego księdza; ja nie mam czasu i basta!
Wen. Jakto! Ksiądzbyś śmiał opuścić umierającego! to zgorszenie! Chcecie aby młodzież spokojnie była pobożna, a wy taki dajecie przykład!
Głupt. Opuszczać chorego?!
Wen. W niebezpieczeństwie?
Amor. U progu wieczności? } razem
Lis. Wrzucić w przepaść piekielną?
Amor. A przynajmniej w czeluść czyśćcową?
Wen. Mogąc otworzyć wrota wiecznej szczęśliwości? Głupt. To niegodziwie! to... —

Cymb. To podle!
Wenus (płacze) Biedny nasz Bałwański!
Tłuc. Spieszcie Księże!..
L. Ależ ja nie mogę... ja nie jestem!...
Wenus. Jesteś, czy nie, my wiemy czem jesteś...
Głupt. Pójdź! bo...
Tłuc. Mam pięść silną; mogę w danym razie lepiej jak
mi Napoleon Prusaków pod Jeną!..
Cymb (robi ruch laską) Prosimy delikatnie... bo...
L. Przecież mię siłą nie weźmiecie!..
Wenus. Siłą nie... ale jeżeli X. sam nie pójdzie...
Głupt. To przemocą!.. Tłuc. (robi mu ruch wielce obie-
cujący podniesieniem pięści) Ej! prosimy! bo...
L. Panowie!.. dziatki... słuchajcie... chciejcie!
Cymb. My nic nie chcemy tylko grzecznie, ładnie,
Lis. Pięknie prosimy... Tłuc. dać absolucyą...
L. Więc dzieje... Tłuc. Nie ochodzi! trza iść do chorego!
Wen. No — prosimy, bo to już zbyt długo trwa —!
Lis. Tu idzie o życie człowieka... No! idźże bratku,
bo cię trzepnę!...
L. O! Boże! jak ty karać umiesz!
Amor. No! marsz!
Tłuc. Niech się dzieje wola nieba! Z nią się zawsze
zgadzać trzeba!
Głupt. Idźmy! Cymb: Pójdźmy! L. Nie mogę!..
Amor. Chodźmy! Wenus (biorąc go pod pachę:) Proszę!
proszę, tu dobra droga, nie obraźmy nogi o kamień!

Tłuczman (bierze go z drugiej strony pod pachę.) Proszę, proszę ... (wyprowadzają Ł... opierającego się)

Zasłona spada

Koniec aktu drugiego

Akt III

(Scena przedstawia mieszkanie Bałwańskiego, który w głębi spoczywa na łóżku; obok stolik, lekarstwa, etc.

Scena I

Bałwański i Cymbalski.

Bałw. No cóż Cymbalski bardzom ja tak chory.

Cymb. Powinieneś lepiej odemnie o tem wie-dzieć. Zamknij oczy, oddychaj ciężko, żebyś przecie wyglądał za umierającego. A nie śmiej się. Oni tu lada chwila nadejdą.

Bałw. Ale jak się tu nie śmiać. Jak zobaczy-łem Figielskiego przebranego za Kapucyna myślałem, że pęknę ze śmiechu. Jaki żółw brzuszek zrobił z poduszek! ha, ha, ha!

Scena II

Ciż. Figielski

Figiel. No! dobrze tam już wszystko?

Cymb. Wybornie, pielęgnuję go jak rodzona matka.

Fig. Odegrajcież wasze rolę dobrze, bo spo-dziewam się, że mnie nic nie macie do zarzucenia. Gdyby mię Wojtek wi-

48.



Akt III, Scena I

dział, toby mi dał pewnie „dwa".
Cymb. Prędzej „siedm". A włożyłeś pistolet do kieszeni habitu?
Fig. Naturalnie, przecież na tem rzecz polega!
Cymb. Już idą. Już idą, sza! ani mruknij! (podaje niby lekarstwa B.)

Scena III

Ciż. Pan L... (jako Kapucyn) Amorski, Wenus Głuptakiewicz, Tłuman.

Tłuman (prowadzący z Wenus pana L... pod pachy) Laudetur Jesus Christus! muszę ja powiedzieć bo nasz ksiądz nie poczuwa się do tego obowiązku!
Pan L. (zły) Laudetur! (do siebie) Wypłacę ja wam za to, poczekajcie!
Batw (słabym głosem) In secula... Amen. och! słabo mi!
Cymb (troskliwie) Napij się napij, nic ci nie będzie ot, tak, tak, dobrze! (cicho) nie śmiej się!
Batw (cicho). Djabeł by się nie śmiał! och! o mało się nie uduszę!
Cymb (tak samo) To się przykryj kołdrą, prędzej!
Batw. O! ooo! Boże! mój Boże... w oczach się ćmi, serce mi drży... zostawcie mnie samego... z Księdzem... odejdźcie, aż was zawołam!
Wenus (na str.) Pójdźmy, pójdźmy bo i tak trudno się powstrzymać od śmiechu — (odchodzą na bok.)

Scena IV

Pan L... Bałwański.

Bałw. Zbliż się... tu, bliżej, ach!.. bliżej — jeszcze bliżej... nie mogę głośno mówić...

Pan L (wzdychając) Jestem. (ciszej) wolałbym nie być, lub raczej wolałbym być... ale u Tytka lub Maina-kowskiej...

Bałw. Chcę ci wyjawić przed śmiercią... och! strasz-na! strrraszną tajemnicę! okrrropny spisek!

Pan L (na str. z radością) Spisek! to moja rzecz!

Bałw. (do siebie) Szpiclowska natura bierze górę. (głośno) Nie chcę... u progu lepszego świata... nie taić... moi koledzy, chcieli pewnego L....

Pan L (na str.) Co! mnie! ale cicho!

Bałw. Obić. Ale... okropnie obić. Jest to bo-wiem łotr niepospolity!

Pan L. E... e... cóż znowu.

Bałw. Bałwana, szpicla!

Pan L. (pocieszająco) Rzecz, że dyjabeł nie taki straszny, jak go malują! To poczciwe chło-pisko ten L... ja go znam dobrze, lepiej jak siebie samego, jestem jego spowiednikiem. (na str.) Przecież nie kłamię, bo siebie znam dobrze. (głośno) tylko trochę...

Bałw. O! nie trochę... nie... ale dobrze... nie kłamałbym na śmiertelnem łożu!

Pan L (przekonywająco) Ale nie, ja go znam

cenię, szacuję, poważam! jestem jego najlepszym przyjacielem, nie ma który, kto, rejbyno dla niego nie zrobił.

Bałw. (na str.) Dobrze wiem o tem. (głośno) O, toż tegoto gałgana chcieli Koledzy przetrzepać!

Pan L. (przestraszony) oho! (cmile) Udręczona niewinność!..

Bałw. Biada! Biada mu... po trzykroć biada!!! niech się strzeże!

Pan L. O! powiem mu, powiem, już mu powiedziałem: niech się strzeże! nie drecz się tem!

Bałw. Zbliż się do mnie... księże... niech się wyspowiadam! (Pan L. czyni to nie chętnie... szeptają chwilę..)

Pan L. (pochwili [illegible] powarżnie) Absolwo te (mruczy pod nosem) in nomine patris... et filii (mruczy) Amen.

Bałw. (słabo) Dziękuję... czuję, że Koniec się zbliża... zawołaj Kolegów, niech się z nimi pożegnam!

Pan L. Dobrze, że mi nie każą dopełnić jeszcze ostatniego namaszczenia. (głośno) Panowie! proszę do umierającego

Bałw. (do siebie) Zachowam mój żywot jeszcze na lepsze czasy. (głośno) Dziękuję.)

Scena V.

Ciż. (wszyscy koledzy B. co pierwej wystąpowali).

Wenus. Już?!...

Bałw. Zbliżcie się tutaj!.. moi koledzy.. bądźcie łaskawi, weźcie odemnie te.. pamiątki.. Ty Figielski... weź ten oto zegarek (bierze go z pod poduszki) chociaż zepsowany i do niczego... przypomnij sobie czasem na mnie.. będzie symbolem śmierci!..

Fig. Ach! dziękuję Ci przyjacielu! wierz mi, że..

Bałw. Ty Amorski.. weź to pióro.. którem napisałem sławną „pieśń o pantalonach"... a ty Wenus tę laskę.. którą już niejeden.. dostał po grzbiecie!..

Pan L (który przez całą tę scenę B. z kolegami modli się klęcząc w nogach B.) (na str.) Jakoś nie kliwo.!

Ty Bałw. Ty Cymbalski weź ten łańcuszek od zegarka, jak on jest urwany, tak się w krótce i życie moje.. i cierpienia moje urwą!

Cymb. (płacząc) Kochany kolego!

Bałw. A ty Tłuczanie... weź ten oto pistolet, wyrabiany (szuka pod poduszką)

Poszukajcie no go, Koledzy, bo ja znaleść nie mogę!

Cymb. (poszukawszy) Niéma.

Batw. Ale gdzieżby się podział? przed przy-byciem Księdza, dopiéro go oglądałem!

Cymb. Ale nié ma.

Wenus A nie ten to? (skazuje na wyglądający z kieszeni habitu p. L. pistolet)

Batw. Na Boga. To ten sam... więc by!... Ksiądz! o zgrozo... Ksiądz! ukradł

Pan L. (podskakuje oburzony) Co? ja, ja mi tem ukraść?!! (na str.) Żebyś ja jakaś łapka

Wenus. No? a któż? może ja, dlategoże w twojej kieszeni go znaleziono?

Pan L. (krzyczy) To nie moja kieszeń!

Glup. On, on ukradł! jak tylko zobaczył tem pistolet wyjęty z jego kieszeni, tom się zaraz domyślił że go ukradł!

Wenus Ksiądz... Hurra... abić go (bierze pana L. za kołnierz.)

Tłumem. Wal co wlezie!
Amor. Bij!
Wenus. Tłucz.
Glup. Nie załować ręki!
} biją laskami pana L....

Pan L. Gwałtu! ratujcie, gwałtu! (spada mu kaptur)
Wenus. Patrzajcie, to L...! szpicel! za kie„dza się ubrał!
Głupt. O! ubrał się, ubrał! Co to za bezczelność! Iść do chorego, dawać absolucyą!
Pan L. Przecierz sami mię tu przyprowadzi„li. gwałtu! puść mój kołnierz!
Wenus. Milcz, jeszcze tu będzie na nas wygadywać! Hej za drzwi z nim!
Głupt. Za drzwi z L...!!! Hurra (biją a biją)
Amor. Toby umarłego obudziło! chorego u„zdrowiło!
Głupt. Prawda! Cud! Bałwaniki ozdrowiał!
Bałw. (wyskakuje ubrany z łóżka) A to niesły„chane! ta bezczelność!
Pan L. Nie inaczej! bezczelności trzeba było, żeby mię tu wciągać!
Wenus. Milcz kalumniatorze! R... mówił, ut numquam calumniatori praecentiores„pendeamus.
Bałw. Bijcie, bo nie codziennie trafia się taka okazya! Szpicel!!!
Fig (podczas kijobicia) A jakby chciał na nas skarżyć przed p. Dyrektorem, albo,

zwoływać konferencyę, to pamiętaj, że mi-
ny świadków, żeś się przebierał za kapu-
cyna, dawał absolucyę, i — kradł
A to weź odemnie na pamiątkę (bije go)

Pan L. Aj! nie tak mocno! już nie nie
powiem.

Batw. No! pamiętaj! ani mrumru!

Wenus. Won za drzwi. (Przemocą wyprowadza
jú go protestującego za drzwi. Słychać łoskot,
jakby kogoś ze schodów spadającego.) (Wra-
cają potem wszyscy do pokoju.)

Scena VI

Poprzedzający (prócz pana L....)

Batw. No, oddaliśmy mu za swoje! A co?
gracko było!!

Fig. Gracko — w łóżku leżałeś

Batw. A żle umierającego udawałem?!
Źle grałem, wzdychałem! głos stały.

Fig. No. a ja kapucyna źle grałem!!

Lisicki. Dobrze, dobrze, ale pamiętajcie
Djabeł nie śpi — będzie się mścił.

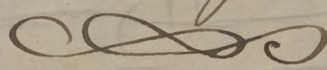
Fig. Nie damy się. Prawda!! razem będziemy
się bronić wszelkiemi środkami!!!

Wenus. Razem młodzi przyjaciele!
Bałw. Nie bójcie się, nie damy się!
Fig. Szkoda habitu, co na nim został, to prawda, no ale zawsze –
Bałw. Za taką hecę warto dać i dwa razy tyle.
Fig. No, a po pracy miły posiłek! pojedźmy do cukierni. Albo – do Żarewsky na billard.
Wenus. Hurra! Na bilard!
Głupst. Vivat Bałwański et Figielski Vivant!

Koniec aktu III

i ostatniego 2giej części trylogii.

Zasłona spada



Skończono 27/1. 1878. –


ZETTEL

Metamorfozy. Trylogia. Część: III:

SKRUCHA

Komedya w 5 aktach.

„Życie nie jest największem bogactwem człowieka;
„Lecz zbrodnia największe nieszczęście go czeka.

Szyller (Obl. z Messyny)



Część III:

Szkrucha!

Komedya w 5 aktach

Persony:

Pan L.... policmajster gimn. Stej Anny i tajny rządca pana Dyrektora S.........

Maciek Budiński, Stołmfacki tegoż

Pan Simplicyusz }
Pan Szóstkiewicz } przyjaciele pana L.....

Degen von Rückwertsmarsch, Pudel tegoż, Szpitznadel

Degen von Golasch

Degen von Schuldenmacher

Doktor von Pflasterschmirer

Figielski }
Bałwański }
Cymbalski } Studenci
Weius }
Głuptakiewicz }
Amorski, Lisicki }

Ksiądz.

Jan, tercyan gimnazyalny.

Listonosz.

Szpitznadel, pudel pana bar. Rückwertsmarscha.

Rzecz dzieje się w Krekowie.

Akt I

(Scena przedstawia mieszkanie p. L.... jak w akcie I części drugiéj.)

Scena I.

Maciek (sam) (potem) Pan L....

Maciek. Hm. coś mojego chlebodawcy nie widać, musiał ich złowić. Hm. biedne chłopaki. O. jakby centnar jędzi po schodach to on. (L... wpada) O. źle poszło — widzę. (L. w kapucyńskim mundurze, w nieładzie) Kreuzhimmel donnerwettersacramentcrucyfixalleluja hunderttausendnochamal!!! Jakem L. ... tak, smutosowiecy płacą! pocieszające no. hoho. już ja coś wiem o Przewrotnym Dyktatorskim, Lorzie Wielandzie etc. Ho. ho na konferencyą wniosę! O rany Boskie. moje krzyże — (siada) Siedzieć nie mogę!

Maciek (na stole) Coś tam musiało być tego... (pokazuje rękę obicie kijem)

Pan L. Ho, ho. Maćku (z teki chwytając się za odwrotną stronę medalu) a temu im dał. O żebyś ty widział jak tam było... tego.

Mac. O. już ja widzę... że tam było.. tego..

Pan. Przygotuj mi ubranie. (M. odchodzi.)

Scena II

Pan L... (sam)

O. moje plecy. O. Boże, Boże. (crescendo) Coraz więcéj sierdzicie! (wpadając w zwątpienie) W koło przepaście! wszyscy mię opuszczają. nawet ksiądz, od czasu

jak od niego futro wygrałem, gniewa się na mnie, zemsty, zemsty! Hej, Maciek dostu piorunów. Maciek! dawaj ubranie!

Scena III

L... Maciek.

Maciek (wpada, w jednej ręce but, w drugiej szczotka.) Coż tam? rumor?!... czy pan.

L... Dawaj futro. (na str.) Zaraz idę zajrzeć do Rzewuskiego, Zaremby. dam ja im, jak ich złapię.

Maciek. Co? futro! 36° gorąca.

Pan L. Nie nie znaczy! niech ludzie wiedzą że mam futro, coż to? hm! myśleliby może żem zastawił!

Mac. Ale co sobie mają myśleć! chyba że pan z kretesem zwaryował!

Pan L. Milcz! dawaj futro.

Maciek. Ktoś puka! Pan L. Proszę.

Scena IV.

Pan L... baron v. Rückwertsmarsch.

Rückw. Czy mam przyjemność mówić z panem Le..?

Pan L. Służę panu.

Rück. Przychodzę z prośbą do pana, żebyś pan zechciał ukarać studentów, którzy nie zachowują się tak, jakby powinni; chodzą na kręgle,..

bilardy! i raz, gdym sobie przypadkiem zaszedł u pana Goldfingera, śmieli żydzi ze mnie mun-dur, Sapperment! to mi się nawet pod Koenigs-grätzem nie zdarzyło! Otóż prosiłbym pana o do-wiedzenie się o ich imiona i ukaranie! niech pan najlepiej pójdzie ze mną, ja pana zaprowadzę, gdzie oni bywają..

Pan L. (na str.) Ziółka! raz mię złapali, to myślą, że i drugi raz pójdę na ich lep! Ho! ho! L... nie głupi! ale zkąd oni biorą ubrania? Ha, przyjmą oficera! już ja się dowiem. (głośno do R.) (z pasją) Precz! precz zdradzieckie plemię!

Rück. (zdziwiony i przerażony.) Co? Co to jest? ta mo-wa! to obraża.

Pan L. Ty mi tu hałasów nie rób! ho! ho! mina nadrabia, nie udało wam się, nie, poczekaj jeszcze u mnie schody przerachujesz! Precz ztąd!..

Rückw. (cofając się za stół) Pan mi za to odpowiesz!

Pan L. Masz odpowiedź (rzuca nań pantoflem) Precz!

Rück. Panie! ja.. pana... zabiorę! (porywa flaszkę z wódką ze stołu i ciska nią w głowę pana...)

P. L. Co to za śmiałość!

Rück. Bo jak wpadnę w gniew!

Pan L. To cię napędzę ze schodów. (porywa laskę.)

Rück. (dobywając pałasza) Panie!.. bo... (cofa się ku

drzwiom zasłaniając się pałaszem) Panie!.. żegnam pana! (umyka) Pan L. Dam ja ci! (goni za nim.)

Scena V

Pan L.. (wraca) Maciek (potem.)

Pan L (wracając z laską złamaną.) No! przynajmniej część im oddałem. Aż mi laskę na jego grzbiecie złamał! No! szkoda — ale dobrze i to! szkoda że nie wiem co to za hultaj! Maciek! futro!

Maciek (wpada) (Pan L) Cóż mu się nie przytrafiło, skoro słyszał tu krzyk?

Maciek. E! panie officer — z pałaszem..

Pan L. Przebrany! Jak ten ranny kap... (przerywa) Hm! Hm!

Maciek. Kapucyn. A! teraz jestem w domu!

Pan L. Milcz! ho! ho! drugi raz mnie nie złapią) (wdziewa futro) O! moje plecy! (wychodzi)

Scena VI.

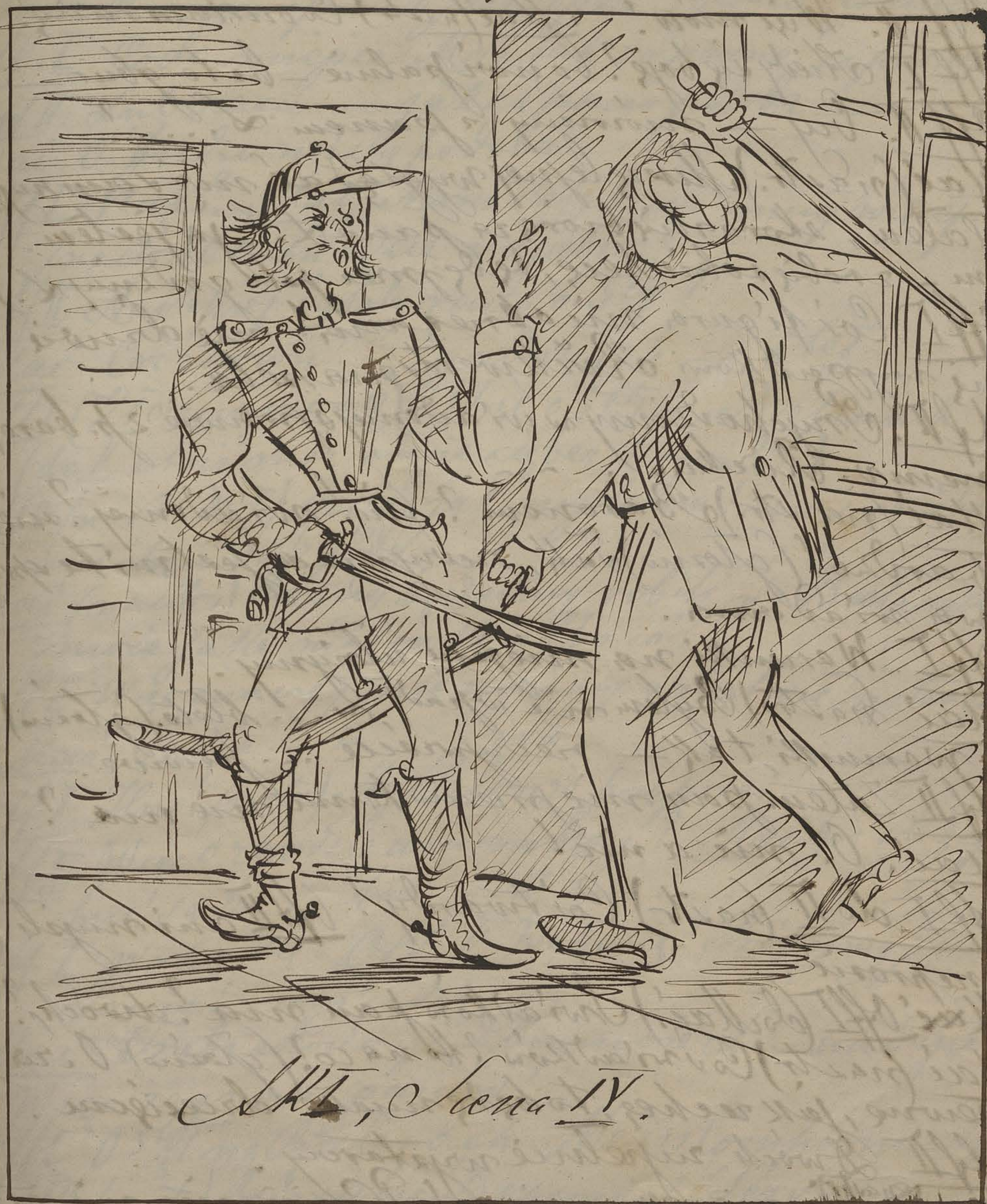
Maciek sam potem officerowie

Mać. Ho! ho! coś się tu niedobrego dzieje! officer.. przebrany hm! hm! Znowu kogoś djabeł niesie po schodach! (słychać pukanie do drzwi.) Proszę. (Wchodzą: pan von Schuldenmacher i Degen v. Golach.)

Officer I. (do II) Hm! to pewnie ten?

Off II (do I) Pewnie! Rittm. mówił: gbur — nieociosany — fizys zbójecka.. to on.

Off I Tak, to on. Off II On! Off I Niezawodnie on.



Akt, Scena IV.

Off. II. Więc mów! Mac (na str.) Co mi tam za rada?
Off I Kiedy się boję? bo nie palnie — bo to gbur —
Off II. Czy — mówimy z panem L....?
Mac (na str.) Może lepiej wyglądał niż sam myślałem, skoro mnie biorą za pana L.. ja jestem — (hm — zrobię sobie hecę, będę przez pół godziny L.)
Off I. Coś figura nie ociesana! nie dziwię się wypadkowi Rückwerts marscha.
Off II. Przychodzimy w wiadomej sprawie z p. baronem v. Rückw....
Mac (na str.) Baronem? hm! wiadomej? nie bardzo! (głośno) Tak, niezawodnie jest mi ta sprawa wiadoma.
Off I. Warunki na miejscu ułożymy.
Mac (na str.) Byle nie wpadł w... błoto. (głośno) Warunki, tak — niezawodnie... pewnie.
Off II Zatem pan nic przeciw temu nie ma?
Mac. O! nic a nic!
Off I do II (na str.) Coś twardy! Off II ani myśli przeprosić.
~~Mac~~ Off I (do Mac.) Świadków pan ma? dwóch?
Mac (na str.) Co świadków? to na co? (głośno) O zapewne, jak zechcę, to będę miał i dziesięciu.
Off II Dwóch zupełnie wystarczy.
Mac (na str.) Nie nie rozumiem! Przecież im więcej

świadków, tem sprawa jaśniejsza. (głośno) Rozumiem.
Off. I Co do miejsca... Mai. tak zapewne. zapewne...
Off. II. Lub czasu... jak się panu podoba —
Mai. O! bardzo mi się podoba.
Off. I Więc? Mai. Mam cały dzień mniej więcej. —
(na str.) O co tu idzie u djabła?
Off. II Najlepiej byłoby rano o 5tej!
Mai. Coż znowu?... Zgodzam się — o 5tej —
Off. I. (Kłaniając się) Więc o 5tej na Bielanach!
(do II Ani razu okiem nie mrugnął! czy ma on krwi?!!)
Off. II. (na str. do I.) Gorzej jak myślałem! nie się nie boi!
ani chce do zgody.
Mai. (na str.) Co oni będziemy robili na Bielanach?
może jaka majówka, albo co?
Off. I Więc i nawet nie możemy załatwić interesu!
Mai. Sądzę... że... nie...
Off. I. Hm! (na str.) Myślałem że przeprosi!
Off. II Więc o zgodzie ani mowy? Mai. (na str.) zgodzie?
hm! sądzę... tak... że nie...
Off. I Waha się. Off. II Waha się! Spokojny jestem.
Panie! my idziemy.
Mai. (na str.) Trzeba skończyć — bo może L... nadejdzie.
Więc żegnam panów!
Off. I O 5tej na Bielanach. Mein Compliment!
Off. II. (na str.) Będzie się bić. Sapperment. Servus.
(odchodzą)

Scena VIII

Maciek (potem) L.....

Mac. No! już teraz to nie wiem co z tem zrobić! Najlepiej powiem panu L... że tu byli 2 officery, i że go prosili aby był jutro rano o 5tej z dwoma świadkami na Bielanach! Pal djabli — jak bym posredł — to mógłbym co oberwać — albo co takiego — o słychać właśnie idzie po schodach! Powiem i kwita.

Scena VIII

Maciek pan L.....

Pan L. (zrzucając futro) A tom się zgrzał dopiero! no!

Mac. A nie mówiłem panu! lepiej było wziąć ten ładny fiakierski surdut z tłapami! Ten sobie niech pan weźmie na Bielany.

Pan L. Na jakie Bielany?!

Mac. Byli tu jacyś dwaj officerowie, i prosili pana grzecznie, żeby pan był jutro o piątej z rana z dwoma świadkami na Bielanach!

Lep. Aha! myślą że mnie tym sposobem podejdą, djabła! pierwej ja im się odwdzięczę! Powiem dziś 2 złapał u Krzewińskiego. Jednego znam, cienki, wysoki, z futerkiem drugi tłusty, gruby, czarno zarasta! ho. ho. odpłacę ja im.

Zasłona spada.

Koniec aktu pierwszego.

41

Akt II

Scena przedstawia planty w okolicy pomnika Straszewskiego.

Scena I

Figielski, Batwański.

Fig. Słyszałeś? Le...j ma mieć pojedynek?

Bat. Co? czyż z nim? za to żeś mu wygarbował?...

Fig. Nie ciesz się tem bardzo! On nam też nie daruje. Będzie szukał zemsty!

Bat. To prawda. Ale jak jest to z tym pojedynkiem?

Fig. Słyszałem od ojca, który słyszał w kasynie, jak świadkowie jakiegoś barona opowiadali sobie, jak byli u L.... i jak ich przyjął. Oni upatrywali w nim dzikość i chęć mordu, ale ze słów, zdaje mi się, że boi się.

Batw. Wiesz co? jeżeli go ten tam Baronek nie ubije, to będziemy musieli coś zrobić, żeby go nieszkodliwym uczynić. Bo zemsta jego — to zawsze nie ma co żartować.

Fig. Podobno za drwiny wyrzucił barona, mówiąc mu, że jest przebrany, pewnie to nasza sprawa na tchórza go taką nieufnością!

Batw. Brawo! mam myśl! wiem już! ho! ho! dopiekamy mu już na dobre! tyś wymyślił spowiedź, ja co innego: pojedynek L... z całą armią austro-węgierską! ha! ha! ha!



Akt II Scena I.

~~Ba~~ Fig. Wynalazłeś antidotum zemsty?
Bałw. Tak, tylko potrzeba do tego umundurowania.
Właśnie idą tu nasi, pomówimy

Scena II

Ciż, Amorski, Wenus, Głuptak.

Amor. A, jeszczem do siebie nie przyszedł ze śmiechu, po tej zabawnej hecy!
Głupt. Pysznie nam się udało, he! he! he! jakem wy-drichtowy!
Wenus. Ale on pewnie grzbietu nie czuje!
Głupt. Dajcie no na cienkiego "tytoniu".
Amor. Masz. (zapalają)
Bałw. Otóż jeszcze lepiej się ubawimy. Wynalazłem nową awanturę: znowu my się teraz prze-bierzemy, nie on.
Wenus. Ba, dobrze byle nam się udało!
Bałw. Uważcie, że to potrzebne, żeby się na nas nie mścił, przebierzemy się za oficerów au-stryackich, a potem—
Amor. Pst! pójdźmy ztąd, bo właśnie idzie tu L.
Bałw. Chodźcie, to wam wytłumaczę! (odchodzą.)

Scena III

Pan L... sam.

(Ciągnie nosem) Hm! palił tu ktoś cygaro. czuć — trzeba by poszukać, może to jaki gimnazyalista! Ależ to awantura! Jutro rano przyjechać na Bie-

lony! głupibym był, tamtoby mię przydyba za-
bił. ho. ho. Pst — bądźmy cicho! widać dym
ktoś pali cygaro! może co wywąchamy (idzie na-
palcach — i spotyka się oko w oko twarzą w twarz
z — Szuldenmacherem. Golaschem i Rückwerts-
marszem. R. cofa się.

Scena IV

Pan L. Rückw. (z pudlem) i dwaj oficerowie.

Rückw. To mój przeciwnik, Sapperment! (przes-
kakuje balaski.)

Golasch (I) Kto? ten? Off. II (Schuldenmacher) Ten?

Rückw. (cicho) ten! Lew. Masz babo redutę, mnie
że to naprawdę! przecieżby się po ulicy przebra-
ni bali włóczyć?

Rückw. (na str.) Dobrze że mię balaski bronią
od tego dryka?

Off. Rück. geh heraus! bo będziew drżał
(cicho na str.) że tchórzysz!

Rück. (na str.) Udaję że wołam pudla. (głośno)
Ho! Kommher, Kommher, Spitznadel! (gwiżdż.)

L... (na str.) Dobrze że goni pudla za balaskami,
boby mię mógł zabić pałaszem, albo co
gorszego.

Off. I Panie! Więc się pan krył!

Off II (na str.) Ten jeszcze straszniejszy jak tamten.

L... (jąkając się) Ja? Ja? ji.. się.. nie kryłem!

Rückw. (nastr.) A! się jaka zgniewa. Gott bewahre! (głośno)
(do Officerów) Daję panom moc mówienia z tym
panem — (nastr.) Szczęście prawdziwe ten pu-
del, mogę się oddalić dla niego od tego... dzika —
(głośno) ja tu zaraz przyjdę — tylko dognam
Szpitznadla! (goni pudla z baleczkami plan-
tacyjnemi.)

Pan L. Dobrze że jest ten pudel! boby mię zabił!

Off I do II (nastr.) Coś nietęga mina? możeby go
natrzeć z góry? zlęknie się?

Off II. Z góry, tak jest po niemiecku!

Pan. Co za srodzy ludzie!

Off I Das war, mein Herr, eine grosse Beleidi-
gung, das muss man mit Blut.

Off II (nastr.) Nie tak ostro, bo może bryknąć!

Lan. Aber, meine Herren!.. (nastr.) Boże!
pudel w tę stronę pędzi, przyjdzie ten baron
z pałaszem! (nastr.)

Rückw. Sapperment! ten pudel leci ku temu
obiłkowi, Boże! zmiarkowali mię! Szpitz-
nadel, he! hola, kom her!

Pan L. (nastr.) Pudełku, Szpicnadełku, nie leć
tu, kupię ci kiełbasy, mdleję!

Off I. (nastr.) Ostro potrzeba do niego. (głośno) Sie, mein Herr,
sie sind ein Kerl!

Lan. (obrażony) Sie sind Kerl. ich werde
ihnen zeigen!...

das ist mir zu viel! ich kann auch gut-
strelać… (nie wiem jak to po niemiecku?..)
Rück. (blady, przechodzi za pudlem na tę stronę balasek)
Donnerwetter!
L.… I ten tu przychodzi – Koniecznie trzeba
Morgen, wie gesagt, na Bielanach o pię-
tej! na sto
Off. I. Umie dobrze strzelać! Off II. zaostro było!
Rückw. Dobrze mój panie, jutro o 5tej na Bie-
lanach! (L. odchodzi mrucząc: „Djabli mnie
skusili dziś włożyć się! feralny dzień”!

Scena V

Sami officerowie.

Rückw. Sapperment! będziemy się strzelać!
Off. I zdaje się. Off II. Z pewnością!
Rückw. Tak mówisz? Off I. Zapobiec-
nąć się nie da. Rück (z rozpaczą) nie da się.
Off II Presolites! trzeba było wsadzić kilka „Don-
nerwetter” „Sapperment”, ale nie „kiert”,
Off I. Myślałem że się zlęknie.
Rückw. Wiecie co? mam sposób!
Off I i II Co? co? Rückw. Gdybyśmy niby
dać znać do policji, że będzie na Bielanach jutro
o 5tej pojedynek! toby oni temu zapobiegli!

Off I do II g°. Hm? Was meinen Sie?
Off II. Tak, delikatnie, żeby nie wiedziano, że od nas pochodzi!
Off I. Tak, dobra myśl. Postaramy się o to.
Rückw. Ja, ja, gleich hab' ich einen andern...
courage! (odchodzą)

Scena VI

Żygiełki; Bałwaniski, Amorski, Wenus Głuptakiewicz.

Bałw. No, teraz widzicie, że nie mamy się czego obawiać. L.. tchórzy, widzieliście jakie miny robił? Uda nam się niezawodnie — i Niemcy tchórzą. Trzeba tylko armię umundurować?!
Żyg. O mundury ja się postaram! Mój brat jest offi= cerem od rezerwy, ma 4 mundury, po jednemu będziemy chodzić, to mimo trzech powrócić to już czwarty będzie gotów. Trzeba tylko z pół klasy namówić, do przebrania?
Amor. Dobrze to wszystko, ale jaki koniec?
Bałw. Jaki? bardzo prosty z całą armią pojedyn= kować się nie będzie. Jutro — niech skończy rachunek ze swoim baronem, a z resztą armii, t. j. z nami, pojutrze. Ręczę wam że drapnie przed nami!
Wszyscy. Brawo! Wiwat armia austro= węgro= studencka!

Zasłona spada

Koniec aktu drugiego!

Akt III

Scena jak w akcie pierwszym: Mieszkanie pana L...

Scena I

Pan L... potem Maciek

Pan L. Feralny! potrzykroć feralny dzień dzisiejszy: Rano: bazy. Popołudniu: pojedynek. O Boże! Boże! Z tym baronem bić się muszę: bo nie ja go prze prosić bym mógł, tylko on mnie bo mię zbraziłi, powiedzieli mi „Kerl!" O! łotry! żeby się to jakoś wywinąć? Hm! straszne rzeczy stoją! strasznie! O! Gdybym się cało z téj afery wywinął na zawsze przestałbym szpiclować! poprawiłbym się zupełnie! do gruntu! Boże! który wszystkie go świadkiem jesteś: oto skruszony robię ślub: że jeżeli się cało z téj sprawy wywinę, tak się poprawię, że mię o. „panie Boże nie poznasz!" Ktoś puka! O! ileż razy to pukanie dziśiaj na złe nie wyszło! Zaraz, zaraz. (odmyka drzwi prosię)

Scena II

Pan L... Batwardek (jako officer.)

Pan L.. Znowu jakiś drab koniożerczy. O! teraz już się nie dam możesz, nie wypędzę za drzwi bo on nie przebaczy! (głośno) Czem mogę służyć

Batowiński (wąsy i bokobrody, na 6 k. nie poznania przyprawione.) Panie. Jestem Ritter von Eselburg; przychodzę żądać od pana satysfakcyi, za obrażenie stanu wojskowego przez wyrzucenie p. barona Rückw. i obicie jego szlachetnéj skóry.

Pan L. Boże! obiecałem się poprawić! (głośno do B.) Panie, nie myślałem, nie sądziłem żeby obraża pana Rückw. t. j. niby... podniesienie laski... (nastr.) to zwrok szatański język mi utrąbka zwija!

Batw. Pan postąpiłeś sobie po grubiańsku! Pojutrze o 5tej z rana czekam pana na Bielanach z moimi świadkami! Żegnam. (odchodzi.)

Scena III

Pan. L. (potem) Amorski (jako oficer.)

Pan L. A! to katusza! jak się z niéj wydobyć! dwa pojedynki, dzień po dniu! to już pewnie cały nie wyjdę. Któżby się spodziewał, że ... znowu ktoś puka! (zły) Proszę! (wchodzi Amorski przebrany)

Amor. Czy mam honor mówić z panem L...?

L.. (opierając się o stół) Mdleję! znowu oficer! czyż dzisiaj oszaleli! (głośno) Ja jestem L...

Amor. Panie! grubiański postępek z panem bar. Rückw. oburzył mię do żywego. Za tak niecnoe, całą armię obrażające postępowanie, dasz mi pan satysfakcyą. Pojutrze o 6 do

szóstej czekam pana ze świadkami w Zabierzowie.
Pan L. Niepodobne panie . . . (siada ze strachu)
Amor. Wymówek nie przyjmuję. Proszę pamiętać, w Zabierzowie o wpół do szóstej rano pojutrze (wychodzi. We drzwiach spotyka się z Głuptakie-wiczem przebranym również za officera. Uśmie-chając kłaniają się sobie nawzajem.)

Scena IV

Pan L. Głuptakiewicz. (przebrany)

Pan L. (nie spostrzegając Głupt.) A to chyba, gdybym nawet miał ochotę nadstawić moją skórę) musiałbym telegrafem jeździć.!
Głupt. Mein Herr.
Pan L. Masz! O! arcyfatalny dzień. (głośno) Pewnie pan chcesz satysfakcyi za wyrznięcie barona R. ze drzwi?
Głupt (na str.) Taki domyślny? O! do djabła!, nie spodziewałem się, jakiś nowy działowy. (głośno.) Tak panie będę pana czekał pojutrze o godzinie szóstej w panieńskich skałach z dwoma świadkami, żegnam. (odchodzi.)

Scena V

Pan L. (potem) Zygielski (przebrany za of.)

Pan L. O szóstej na panieńskich skałach, muszę sobie telegraf zamówić. Nie, to nadto na jednego człowieka!!! Ktoś puka!

Pewnie znowu jakiś Ritter von Sapperment! Herein
Figielski wchodzi w mundurze. L. (z rozpaczą) Zgadłem!

Fig. Odwiedziny moje . . .

Lew. Wiem czemu mam zawdzięczać . . . Satysfakcya . . !

Fig. Wie Pan? To dziwne! Przezywianie, chciałem pana zawiadomić, że pojutrze o godzinie wpół do siódmej będę pana oczekiwać z dwoma świadkami na Żoliborzu. - Mein Compliment!

L. . . Ale panie! proszę, - to niepodobna! odszedł!
A! to trzeba zwaryować! Nawet z honorem wyjść nie mogę, bo niepodobna dopytać się o nich, ani stawić na czas na miejscu! Muszę się uwolnić jakoś. Hola! Maciek, Maciek!

Scena VI

Pan L. . . Maciek.

Pan L. Mam myśl. Słuchajno Maciek! ty jesteś galgon! Ja wiem o tem, chciałeś mię dziś podejść, udając moją rolę, ale Ci to daruję, jeżeli mi zrobisz jedną przysługę.

Mai. Słucham pana.

Pan L. Dasz znać na policyą, że jutro o 5 1/2 ma być na Bielanach pojedynek. Ale policya musi nie wiedzieć kto dał znaję, ani kto się ma pojedynkować, żebyś się nie zblamować. Rozumiesz?

Mać. Ej rozumiem, ale to trudno. . . .
L... Słuchaj, dostaniesz jeszcze gratyfikacyę.
Mać. Ha! dla pana, to i spróbuję. List, anonym?
L... Tak, niby, że się przestrzega, rozlew krwi..
tego owego ... no? rozumiesz już?
Mać. Rozumię. Przedwieczorem będzie już
wiedzieć w policyi. Ktoś idzie po schodach!
L... Pewnie znów jakiś lejtnant lub oberlejt-
nant. A to kara Boża! Widocznie chcą
do mnie strzelać jak do "szajby." (słychać pukanie)
Herein!

Scena VIII

Cymbalski, Lisicki (przebrani za off.) i Liż.

Cymb. Ich bin Graf von Bumbenschalleffekt
a to mój przyjaciel von Granatkugel. Daż
nam pan satysfakcyę. Verstehen Sie?
Sie haben Ein gestern Armee blutig be-
leidigt.
Lisicki. Ja, sehr blutig.
L.... Gdzie mogę służyć panom?
Cymb. do Lis (na str.) Ho, ho z lepszą miną wo-
wi, widać już postanowił drapnąć, albo jako
inaczej się nas pozbyć. Trzeba go nastraszyć.
(Głośno do L..) Ja sie [illegible]

Moll służyć. Mein Herr, Na Krzemionkach o godzinie 7 mej pojutrze z rana. A jak się Mein Herr nie stawisz to żebyś mi na koniec świata uciekł, to cię dognam

Lis. I kulę w mózgownicę wpakujemy, jo, jo, [illegible]! Zum Wiedersehen

Cymb. [illegible]: eine Kugel in Kopf. (odchodzą)

Scena VIII

Maciek. Pan L...

Mac. I cóż pan na to?

L... Niedobrze mi, kula w głowie. Bo, że zachoraj, O! tak marnie zginąć jak ja! Boże! Boże! (klęka) jeżeli mię całkiem o Boże! poprowadzisz się do gruntu, postawię świecę przed Śtym Janem, dam 10 cent. w. a. dziadowi! O! czyż za ten nierozważny czyn tak być mam ka-rany? O! w niebie jest litość! ja tak nie zginę, ja nie chcę zginąć! (słychać za drzwiami: Ist Herr L... zu Hause?"

Zasłona spada

Koniec aktu trzeciego

Akt IV

Scena przedstawia las Bielański. Słońce wschodzi dopiero.

Scena I.

Pan L... Pan Simplicjusz, pan Szóstkie, wier sekundanci p. L.

Pan Simp. Jesteśmy na miejscu.

Pan L. Jesteśmy. (nastr.) Coś nie widać nikogo, coby zamyślał przeszkodzić.

Szóstk. Masz pan, panie, to pudełko z pistoletami, żeby mi jeszcze panie nie wystrzeliły, albo he! panie!

Pan L. Wystrzelę... ale nie rozpudlę!

Szóstk. Wiesz pan co? panie L...? żeby się pan taki wyspowiadał?

Pan L. (zestraszony) Wyspowiadać się! czyż ponieśmie zginąć mam?

Szóst. No! panie! strzeżonego Pan Bóg strzeże!

Pan L. Hm! szukać księdza!

Szóstk. Ja panu poszukam. Ta przecież w Bielanach znajdzie się ksiądz panie!

Pan L. Tomi przypomina moją wczorajszą wolę! (nastr.) Dam ją im! Panie Boże! przebacz mojemu zdzieniu! Nie daruję im, jak tylko z tej awantury cało wyjdę! Pamiętaj p. Boże: świecę i 10 c. dziadom

Szóst. No, to pójdę poszukać. (odchodzi.)

Scena II

Pan Symplicyusz pan L.....

Pan L. Niech pan niezapomni..... jak zginę... oddasz pan te listy według adresu. Pomoj testament... Bądź pan Taskaw, podpisz pan jako świadek: „Ja, Adolf L. syn Jana (Jan. Jan nie było na imię!..) rozporządzam tak mojim majątkiem: ruchomy t.j. zegarek...

Pan Sympl. Podpiszę i nieczytając, skoro pan sobie życzy. Da Bóg, wyjdziesz pan cało!

Pan L. (siada na pniu drzewa.) (na str.) Źle! widać w policyi wzięli to za żart, i nikogo nie przysłali! a ja na to rachowałem!...

Pan Sympl. Niech pan przedewszystkiem z odwagą do rzeczy przystępuje! „Der Ring um's Leben ist un...
...

Pan L. Niech djabli wezmą. Ja wolę spokój!

Sympl. Schön ist der Friede, ein lieblicher Knab...

Pan L. E! daj mi pan spokój z temi cytatami!

Sympl. Coś nie widać naszych przeciwników!

Pan L. (na str.) Bodaj nie przyszli! (głośno, wzdychając.) O! Pewnie nadejdą.

Symp. O! nie wątpię. Wie pan co? przejdźmy się tymczasem, może spotkamy p. Szóstkie wraz z księdzem.

Pan L. Tak, niedaleko — (odchodzą.)

Scena III

Studenci wchodzą we troje.

Zig. „Kiedy Rusałek dłoń wiosną i latem
„Ściele murawę, krasnym dzierzgając kwiatem
ni kogo nie ma.
Batw. Czyżby nas spektakl ominął?
Cymb. Nigdy, nadarmo byś wstał tak rano?
Zig. Nie, nie powinien ominąć. Wiem od stróża, że ze L. wyszedł z 2 ma
2 panami.
Batw. Cicho. Ktoś się zbliża.
Zig. Skryjmy się za krzaki, będziemy niewidomymi świadkami rzeczy (kryją się.)

Scena IV.

Pan L.... z księdzem, pan Szóstkiewicz i Symplicyusz.

Pan L. Tak, księże, (świadkowie odstąpili na stronę.) tak księże, żywot mój był pełen zbrodni. Włosy na głowie dębem stają — 30 dwójek dałem siostrzenie — 15 trójek! Przeszło 50 ui padło ofiarami mojego szpilowania;... bratem Kubenny...
Xiądz. Bóg jest litościwy. Niech on Cię wspiera — Nie chcę być świadkiem zbrodniczego dzieła — odchodzę — (odchodzi.)

Scena V

Cóż bez księdza (potem) Rückwerstsmarsch, Golasch, Schuldenmacher, Pflasterschmierer.
Rückw. (słabo) Guten Morgen!

Sympt. Guten Morgen. Śpieszmy się panowie..
Pan L. (na str.) Mnie się na tamten świat nie spie„
szy! Ach, ta policya!..
Gołasek. O mnie mowa! za ta twoim tej sprawy?..
Szóstk. Nie wysłałeś pan? Hm! wierzę!..
Schulet. Niby przeproszenie!.. przebaczenie!..
Sympt. „Der Siege göttlichster ist das Vergeben!
ale ja, jako sekundant strony obrażonej
nie mogę na to przystać.
Pan L. Co on się tak uwziął na moją skórę?
Schul. Wystrzelać będą na kroków ile?
Pan L (cicho do Sympt.) Powiedz, że na 300 kroków.
Pan Sympt. Sądzę że na 20 kroków!..
Pan L. (na str.) Rzezalnia!
Rückw. (na str.) Zabije mnie jak zająca!
Gołasek. Morderczy?...
Sympt. Odmierzyłeś miejsce? Natychmiast.
(mierzy krokami, na jednej stronie kładzie
cylinder pana L.... na drugiej meczie
czapko Rückwerts.)
Sympt. Już gotowe! Możecie panowie stanąć!
Proszę wybrać pistolety, oba nabite. Na
komendę 3! — palicie panowie razem!
Pan L (z tabo) Palmy! (na str.) Policyo przeklęta!
czyż nikt mię nie wyzwoli od tych męczarni!

Rückw. (trzęsie się ze strachu) Paliny! Feuer!
Pan L. (nastr.) Jak on na mnie zajadły! Pewnie zastrzeli!...
Sympl (nastr.) Wprawdzie nie moją skórę nadstawiam, ale mi coś słabo jak nie przyjdę do rzeczy.
Dr Pflaster. Sapperment! was wird dassein, wennich einmall auf einen Schlossfeldu ... Już teraz coś mi łydki drżą!
Sympl. No! dobrze! tak stójcie panowie — jako komenderuję — na trzy" — ognia! Habt acht.
Pan Szóstk. (nastr.) Nie mogę patrzeć na to straszne widowisko, panie. Wzgląd mi takiego nie pozwala. (odwraca się tyłem do przeciwnika i przyjaciela)
nastr.} ... sympat. ...
Dr Pfl. nastr. Ich werde dem grausamen Spectakel Rücken wenden. Hundert Teufel! (odwraca się)
Golasch. (nastr.) Ich kann nicht sehen d'rauf! (odwraca się)
Schuld. (do Sympl.) Niech pan komenderuje! (na str. ledwie żyję! wolę nie patrzeć na to!) (odwraca się)
Pan L. Jak on stoi jak mur! } nastr.
Rückw. Drżę cały! ostygnąłem, ani drgnie! Taki się mnie zgrzał!
Pan L. (nastr.) Odwrócę się ile mogę tyłem do niego.
Rückw. (nastr.) Tylko rękę za siebie wyciągnę!
(obaj przeciwnicy równocześnie odwracają się tyłem do siebie, tak że tylko nimi więcej pistolety w drugich rękach do siebie zwrócili.)
Także i pan Sympl. odwraca się, tak że wreszcie wszyscy są do siebie tyłem odwróceni.)

Sympt. (drżącym głosem.) Rrraz!...

Pan L. (na str.) Pewnie mierzy do mnie jak ~~[illegible]~~ do „sigiby" — Policyi nie wydać!.. nie wydać!...

Pan Rückw. (na str.) Sapperment! Dieser Kerl schiesst zu mir gewiss mein zu seinem Ziel!...

Pan Sympt. (jak wprzód) Dwa, dwa!

Pan Gol. Zsoli zmni! (ogląda się ostrożnie na R.) (na str.) Sapp... Donnerwet... ten do mnie mierzy! wolę się położyć na ziemi — bo by mnie pewnie zastrzelił!

Pan Sympt. Dwa!

Pan Trostk. Dwa! (z rozpaczą)

Scena VI

Cóż, nagle wpadają między przeciwników 2 wachmani i przerywają pojedynek.

Wachman I. Stójcie! W imieniu prawa!

Pan L. (na str.) Dzięki Bogu! (głośno, niby oburzony) Co to jest!!

Rückw. Gott sei Dank! [illegible] [illegible]... (głośno niby oburzony) Meine Herrn, was soll das [illegible]!

Wachm II. Panowie udacie się do policyi ze mną, tam dalej z wami pomówią. - Proszę —

Pan L. (niby ociągając się.) Ja nie mogę —

Rückw. (także samo) Wir müssen zurück!...

Pan L. (na str.) Co za zacickłość w tym!...

Pandympl (do Wachm.) Moos nicht gemeschen ist, das ist wir gemacht

„Ihr seid die Gewesher, und ich bin der Knecht!"

Wach I. Proszę za mną!

Wach II Proszę za mną!

Sympl. Jak to! ze obonia, z kavityn gdzie indziej!

Wachmani. Pod Telegraf! prosimy! bo...

Pan L. (szybko) Idziemy —

Got. do szuld. (na str.) No. Gott sei Dank. Dobrei ist ein gutes Wesen. (cichy zły) Wir gehorsamen der Gewalt (prosząc odchodzą)

Scena VII

Studenci wychodzą zze krzaków.

Fig. A to koniec niespodziewany!

Batw. Ciekawym który z nich zachował sobie interwencyą policyi?

Fig. Zdaje mi się że obaj. No, ale żeśmy mieli pecę, to prawda, jak rzadko!

Batw. Ba, mnie się bardzo szczególnie chciało Bo ten baron to acuratissime do mnie mierzył, zamiast do L —

Amor. A L... do mnie! Aże struchlałem ze strachu —

Wenus. Ja się położyłem à la pan sekundant wspaniały!.. ka...

 57

Glupt. He! he! he! jakem wyzwał Towy! pierwszy raz w życiu to zdziałałem.

Cymb. Nawet wczoraj, jakem przyszedł do niego przebrany za oficera wyzwać go, nie był tak przelękniony jak dzisiaj!

Fig. Ba! przed lufą pistoletu to co innego, niż przed perspektywą dopiero!

Bato. No, to nasza rola się już kończy! bo przecie mnie posiedzę w kozie przynajmniej po tygodniu, a potem d.. przeniosę do innego gimnazyum, i kwita! przysłonny mu nasze Kondolencyą! No! a teraz wstąpmy na posiłenie ciała naszego, a potem do Krakowa!

Bodaj codziennie widzieć taki pojedynek!

Amor. Byle tylko nic do mnie mierzyli!

Wenus. Dalej bracia do Krakowa! Po drodze od deklamuję wam moją odę „do cielęcia"

Cymb. W drogę! (odchodzą)

Zasłona spada

Koniec aktu czwartego.



Akt V.

Scena jak w akcie I^szym i III. (Mieszkanie pana L.

Scena I.

Pan L.... sam

Smutno mi Boże! sam jak palec na świecie! — Maciek... Łotr niegodziwy! — myśląc że m zginął, skoro mnie przez tydzień nie było, zabrał co lepsze, i drapnął! Nawet to futro!... Tymczasem ja przez tydzień... siedziałem — a raczej leżałem, bo siedzieć na czem nie było — w dziurze! — O! ileż od tej policyi wycierpiałem! — najprzód — spóźnili się, i mego o mało życiem nie przypłaciłem. Potem — siedziałem pod telegrafem, tydzień — który mi się wiekiem wydawał! O! dziś dopiero poznałem, co to znaczy wsadzić do kozy biednego studenta o głupstwo!.. od dziś dnia — żadnego do kozy nie wsadzę. Oj! moje plecy jeszcze mnie bolą od czasu mojego kapmajstwa! — Zemszczę się — tak —. Prawda — zrobiłem ślub, że im daruję — nie — Pan Bóg mnie nie wybawił z tej awantury — tylko policya — a tak — stanowczo, nie dam świecy, ani 10 centów; ale zemszczę się przeciw nim

drapnęz Krakowa – bo dłużej zostać tu nie mogę. Tak, zemszczę się! To przez nich wpadłem w tę awanturę pojedynkową! Przez nich siedziałem w kozie, podczas gdy moich przeciwników puścili! Ale sumienie! – nie! milcz sumienie! milcz! – To ostatnie przestępstwo będzie – ktoś puka – niech go piorun trzaśnie! Od tygodnia tylko nieszczęście do naszych drzwi pukało! – Można!

Scena III

Pan L... Jan.

Jan. Padam do nóg panu! Jest tu do pana pismo z rady szkolnej!

Pan L. Do mnie? Proszę!.. Dziękuję, –

Jan. Padam do nóg! odpowiedzi nie będzie?..

Pan L. Nie – nie – –

Jan (do siebie). U tego jeszcze ani razu nie dostałem na piwo! (odchodzi.) Dobrze że od tamtych już dostałem.

Scena IV

Pan L... sam

Co to być może? Hm! tajemniczy papier!.. może?.. a może?.. Hm! może mnie mianują profesorem ze względu na długie moje zastępstwo?.. albo może gdzie dyrektorem?

Żiu! Dopiero był wzywał L.! (czyta.) Wielki Boże!... Czy ten... nie rzyje..! (pada na stołek) Dymisya!... dymisya!... gwałtu!... Co ja będę robić teraz?... O! Boże! ledwo-em pomyślał dopiero zbawiać ślub!... a już nie utterałeś! O! Boże!... ty — jesteś sprawie dłużny! (siedzi zadumany.)

Scena V

Pan L... Listonosz.

Listonosz. Proszę pana!

Pan L. Cóż tam znowu n 300!...?

Listonosz. Jest tu 15 listów do pana.

Pan L. 15! Proszę! Czy tylko choć jeden zawiera co pomyślnego.

Listonosz. Kłaniam się panu! (wychodzi)

Scena VI

Pan L... sam.

Strach na mnie padł obisiaj! O! Wierz mi panie Boże! gdybym tak jeszcze tej awantury wyszedł cało!... tak nie tylko żebym cały ślub dany wypełnił ale nawet jeszcze większy! Ale ty Boże!... bądź łaskawym — wejrzyj na mnie grzesznego! Będę pisał do rodziny szkolnej!...

Może co wyskam! Ale robaczwy te listy! (otwiera jeden) (czyta) „Szanowny panie profesorze! Nie stawiłeś się pan na naznaczonem miejscu pojedynku! Ale zważając, żeś się pan równocześnie nie mógł znajdować w Zabierzowie i „pod Telegrafem", przebaczam panu to uchybienie.
Amorski alias Ritter von Hundertschädel."
Łotry! to oni ze mnie żartowali!.. Ale nie — przebaczam wam! — Teraz nie złamię nigdy ślubu bo srogo nauczyła mnie Opatrzność dotrzymania!.. (otwiera drugi i dalsze listy) Treść ta sama. Ale!.. ten inny... „zresztą uważaj pan, jak pan nie będziesz statkować, to znajdą się dowody dla Rady szkolnej, że na prawdę dostaniesz pantalki pasztet jak dziś! o! raczej!.. więc (bierze papier który Jan przyniósł) więc to żart! O Boże! dziękuję Ci — daruję wszystko tym łotrom!.. o!.. prawda! jaki ja nieuważny... podpis nie jak zwykle „Grotto" ale „Bumbenknalleffekt" i „Granatkugel", to, zapewne, żart!.. ale... przebaczam im... od czasu mojej niedoli czuję, że inna szlachetniejsza we mnie wstępuje natura!.. i Jan znowu widać w zmowie!..

—

Od dziś dnia jestem innym człowiekiem, i ba[…]
szpiclostwo porzucam — z Krakowa się wyno[…]
szę — ożenię się gdzie w Stanisławowie lub
Tarnowie i pędę spokojny uczciwy żywot
na łonie rodziny pędzić. Niech żyje
czyste sumienie! Zaraz mi teraz lżej
na sercu! Tak mi Panie Boże dopomóż.

Zasłona spada

Koniec aktu piątego i
Trylogii

Skończono d. 8/4 1878 r.

Записка
Симбирская драма,
тюрьма г. в 1878.
Вален



Dramat w 5 aktach.

r 1878

Osoby:

Przemysław I Pogrobowiec
Władysław Łokietek
Henryk Probus, książę wrocławski.
Bolesław książę płocki } bracia
Konrad książę czerski }
Arcybiskup gnieźnieński.
Biskup Andrzej
Papież Bonifacy VIII
Baszko, dziejopis, nauczyciel Przemysława
Mistrz Alexy, kapelan i astrolog
Rycerz Pomian
Winter } lekarze Henryka Proba
Guntzel }
Otto „Długi” margrabia brandenburski
Herman, dworzanin Henryka
Przeor klasztoru Franciszkanów w Krakowie
Gryfina, wdowa po Leszku Czarnym księciu krakowskim
Hynko, strzelec Gryfiny
Dworzanin I } Przemysława
Dworzanin II }
Sekretarz papieski
Nałęcz
Odrowąż, dowódca żołnierzy Łokietkowych
Grzegorz, kmieć ojcowski
Antek jego syn.
Amadej, wojewoda węgierski, przyjaciel Łokietka
Janosz, jego syn
Żołnierze Henryka, Gryfiny, Łokietka, Przemysława, Wacława.
Lirnicy, Mnisi Franciszkańscy, Duchowieństwo, senatorowie
Rycerze,

1289 – 1306

AKT I.

Scena przedstawia starożytną komnatę założoną księgami, papierami — świecznik na stole.

Baszko i Alexy.

Baszko: Zlecenie, które wam dajemy, wiele trudności wam narobi: wielom zależałoby na tem żebyście nie dojechali Rzymu, a tem mniej, żebyście z niego wrócili. Ale my wam podamy sposoby że nikt się nie domyśli waszego zlecenia, i nie przyjaciele nasi, sami nam pomogą.

Alexy. Wierzę w waszą roztropność jak w gwiazdy.

Baszko. Otóż te wasze gwiazdy mogą wam najwięcej zaszkodzić. Jużto biskup nie może być astrologiem, chociaż ja was przed sobą tłumaczę, to jednak przed ludem nie potrafię się tego. Więc nie ostentujcie gwiazd waszych. Księże przyrzeka wam infułę i osobne jeszcze beneficia i łaskę swoją, jeżeli wiernie wypełnicie polecenia.

Alexy. Będzie to mojem najusilniejszem staraniem.

Baszko. Otóż udacie się stąd do Krakowa, z listami do księżnej Gryfiny, wdowie po Leszku Czarnym, Ks. Krakowskim

Al. Wiem —

Baszko. Ona może da wam listy polecające do swego siostrzeńca, króla czeskiego, który będzie

was miał polecanych, jako zdolnego do traktowania z Rzymem, świadomego włoskiej mowy.

Alexy. Czy księżna Gryfina wie po co ks. Przemysław mnie wyprawia?..

Basko. Nic — i nie może wiedzieć. Polecenia króla Wacława podejmiecie się — nie będzie ono naszym planom sprzeciwiać — o każdej zaś ważniejszej rzeczy doniesiecie mnie. Rycerz Pomian będzie wam towarzyszyć —

Alexy. Do króla czeskiego?

Bas. Nie — tylko do granic Polski. Potem spotkacie się aż dopiero w Rzymie. Przed nim tajemnicy zachowywać nie potrzebujecie. Zresztą język za zębami.

Alexy. Nie potrzebujesz mi tego zalecać, kanoniku. Bodajem się mógł wam wywdzięczyć za to, żeście mnie polecili księciu Przemysławowi! Oby go lepsze losy spotkały, niż je wyczytałem w gwiazdach!

Bask. Wiecie że nie wierzę w gwiazdy —

Al. To wam się zawsze za przestrogę przyda, co wam mam jeszcze powiedzieć.

Bas. Mówcie co na sercu macie.

Al. Gdym dziś przed godziną badał gwiazdy, wyczytałem w konstellacyi nowe przeszkody.

Bas. Mówcie, mówcie, choć szkoda czasu.

Al. Oto widziałem troje ubiegających się o koronę pol-
ską. I tym wszystkim przeznaczony jest — upadek.

Basz. Ja wam powiem na czem moje opieram nadzie-
je: Onego czasu, pierwszej nocy po tym Janie
Chrzcicielu, miałem widzenie, lubo grzesznik,
w którem objawił mi się duch pewnego ka-
płana i rzekł do mnie: Za 25 lat będzie cała
Polska dokonaną. A gdym go następnie badał,
azali na dobre, czy na złe ma być dokonaną,
mi on nie odpowiedział. Otóż teraz mija
te 25 lat — i widzę że coś już się dokonało. Lit-
wa, Teutony, wielokoronna Ruś znęcają
się nad nieszczęśliwą Polską — teraz czas, żeby
się podźwignęła. I do tego sądzę — nikt nie jest
godniejszy i zdolniejszy od naszego Książęcia.
Mojej on był powierzony pieczy, ja ~~zawsze~~ go u-
czyłem dziejów tego kraju, wpajałem miłość
ojczyzny i sławy. Ile to razy dziecięciem je-
szcze przyrzekał zostać Bolesławem Chrobrym.
I on nim będzie!...

Al. Amen. Lecz co do mnie, gwiazdy tyle razy
przepowiedziały mi prawdę — że trwożę się do
prawdy...

Basz. I kiedyż to prawdę powiedziały gwiazdy?

Al. Czyż nie pamiętacie już, jakem wam donósł, że książę krak. umarł?

Bartko. Tak... prawda — wypadek.

Al. Tłumaczcie sobie i wypadkiem. Oby wypadkiem horoskop ks. Przemysława się nie spełnił.

Bar. I któżby ~~więc~~, według was, był ubiegał się z księciem Przem. o koronę Piastów?

Al. Dziejopisie przecież powinniście wiedzieć, że książę brzeski Łokietek nawony zajął po bracie księstwo sieradzkie i sandomierskie, a o krakowskie wkrótce się pewnie pokusi—

Bar. A trzeci... Bolesław płocki?

Al. Nie — ten za słaby. Wprawdzie go szlachta z biskupem Pełką okrzyknęli księciem krakowskim, ale go ubiegł... książę wrocławski.

Bartko. Tak, Probus zajmuje Kraków — lecz królowie koronują się w Gnieźnie — a to należy do Księcia Przemysława.

Al. Ho! ho! — to dziecina myśl! prawda! nigdybym na to nie przyszedł! Król polski bez Krakowa!

Bar. O! to tylko z ostateczności! lecz sam urok imienia królewskiego, zjednałby Przemysławowi tylu przyjaciół, że posiadając Wielkopolskę i Pomorze, mógłby pomyśleć o Krakowie — i wy-

pędzie tego zniemczałego Piasta.

Al. Tak mu panie Boże dopomóż.

B. A infuła was nie minie. Z tem wszystkiem dam wam jedną radę na drogę. Podbajcie się szczytnie, żeby was dobrze polecił. Możecie jej horoskop postawić...

Al. O to się nie bójcie, księże kanoniku. Dobrej wam nocy życzę.

B. Bywajcie zdrowi. (Alexy odchodzi)

Baszko (sam) (klękając) Boże wybacz mi, że tak nieczystego narzędzia używam do tak wielkiego dzieła! Błogosław temu dziełu, niech już zakończy się niedola Polski! niech zejdzie raz słońce wolności i pomyślności narodu! Błogosław tej gałęzce szlachetnego rodu Piastów, którą starałem się jak najpilniej pielęgnować, że wyrosła bujnie i ocieni ta naszą rozerwaną ojczyznę cieniem spokoju, jedności, dobrobytu.

Głos Przemysława za drzwiami. Otwórzcie ojcze!

Baszko. To wy książę? Cóż to nie dacie staremu spać po nocy? (otwiera — wchodzi Przemysław)

Przemysław. I tak pewnieście nie spali, bo widać światło przez okno. Modliliście się, księże?

Baszko. Mistrz Alexy zgodził się na wszystko za infułę.

Przem. Wyście tę ofiarę zrobili — nie ja. Wam się biskupstwo należy —

Basz. Lecz ten który je otrzyma, lepiej wam się za nie odemnie odwdzięczy —

Przem. Więc dobrze że znaczej myślę: wam niech będzie wdzięczen astrolog, bo odemnie niktby go prócz was nie otrzymał. Któż go jest od was godniejszym, od was, którzyście całe swe życie poświęcili nauidze publicznej, to dzieje narodu spisując to —

Basz. Dajcie mi pokój, waszeć. Simplex servus Dei, a nie więcej… czyście tylko po to tu przyszli, żeby się dowiedzieć o Alexego?

Przem. O! niestety nie! jak zwykle, chcę od was łaski pewnej.

Basz. Rozkazujcie.

Przem. O nie! wiem, że wam zatruję spokój tem co wam powiem

Basz. Cóż to takiego?.. Przestraszasz mię —

Przem.. A! gdybyście wiedzieli co się we mnie dzieje!

Basz. Właśnie i otem chciałem wam książe coś powiedzieć… doszły mnie nowu pogłoski pewne

Przem. (żywo) O czem?

Basz. Coś o… pewnym młodzieńcu i o pewnej dziewicy, nomine Helena

Przem. Ach! ojcze — nie mówcie nic więcej — o tem chciałem z wami pomówić

Basz. Więc to prawda?!



Akt I, Scena I.

Przem. Posłuchajcie ojcze! Nie sądźcie, nie wysłuchawszy.

Barzko. Wiecie, że jedyną mą myślą było, jest i będzie, przywrócenie Polsce świetności, potęgi, szczęścia, jakich za Bolesławów zażywała. Gdyście na świat przyszli, nie znając ojca swego, bo umarł przed waszem urodzeniem, oddał ks. Kaliski wasz pobożny stryj was mnie na wychowanie. W was szczepiłem tę myśl, pragnąłem obudzić miłość sławy

Przem. I udało ci się to!

Bar. Chciałem byście się budzili z tą myślą, i z tą myślą zasypiali. I zdawało mi się, żem dokazał tego: zawsze w was, zdawało mi się, że widzę wskrzesiciela Polski. Chwila ta się zbliża: oto Kraków stary, żyzne miasto serce Polski zajął zuchwały Piast. Kraków nie będzie już sercem Polski, nie będzie ogniwem łączącem wszystkie księstwa Polskie. Niech niem będzie stare Gniezno. Macie Wielkopolskę całą, jeżeli zechcecie — będziecie mieć Pomorze. Książę Mestwin pomorski,

chcąc Polsce wynagrodzić stratę, jaką poniosła przez zamordowanie Leszka Białego, przez jego ojca Świętopełka, chce wam zapisać Pomorze —

Przem. Wiem, wiem, ale warunek!..

Basz. I tylko żąda od was — zgodnie z wolą stryja — żebyście poślubili księżniczkę Ludgardę. I cóż tak strasznego? Czyż nie jest piękną? Jaki posag wam przynosi?.. I teraz dopiero domyślam się powodu, dla którego tak uporczywie sprzeciwialiście się, odwlekali ten związek, który by uszczęśliwił bezdzietnego stryja, starego Mestwina, który was kocha jak własne dziecię, Polskę, nawet was samych! Czyżby wam milszą była jedna dziewka, niż ojczyzna?!

Przem. Większeście teraz odnieśli zwycięstwo, ojcze, niż gdybyście wypędzili Niemców z Krakowa! Zgadzam się na związek z Ludgardą!

Basko. O! dzięki, o synu! dzięki! Ja tylko pragnę szczęścia, odbudowania rozkawałkowanej na księstwa Polski — i sławy Twojej! O! mój drogi synu! Kochany księże!

Przem. Widzicie ileście dokonali waszą wymową. Czy wiecie z czem przyszedłem do Was, ojcze?

Barzko. Z niczem was niegodziem.
Przem. Godziem słabej natury ludzkiej. Chciałem uciec z Gniezna —
Barzko. I do tego nakłoniła cię pewnie ta twoja Zarembianka!
Przem. Nie sądźcie za prędko! O- ona bardziej kocha Polskę od was: gdy się dowiedziała, że stryj i Mestwin żądają, abym pojął Ludgardę, sama złożyła serce ojczyźnie w ofierze, sama chciała mię nakłonić do posłuszeństwa opiekuna — lecz ja - nie mogłem jej opuścić. — wiedząc jaką boleść bym jej sprawił, choć za jej wolą: chciałem ją porwać 'ztąd' ze sobą — uciec z Gniezna. Z tem do was przyszedłem —
Barzko. Boga dzięki, jeżeli cię już na zawsze zaś opuściła myśl. Wróćmy do najważniejszej sprawy: Posłaniec wierny — bo jego słowie — od nas niech z tem wysłany do Rzymu. Niewątpliwie uda mu się. Wnet to nastąpi gromadzie siły - będzie gotowi do walki. Krok, jaki wam nadaż przywdzianie korony, zjedna wam drugie tyle przyjaciół i sług. Z ich i Bożą pomocą odbierzecie Kraków i podniesiem berłem zakwitnie dawno zniknięty z Polski pokój.

Przem. Oby Bóg ziścił nasze nadzieje! Żegnajcie na dzisiaj, ojcze. Ostatni raz dziś zobaczę Helenę!.. ostatni i... wkrótce...

Baszko. I jutro uciesz(y)cie stryja powrotem dla niego wieścią!

Przem. Jutro! to za prędko – później nieco!

Baszko. Nie odwlekaj synu! mogłoby się zachwiać twoje szlachetne postanowienie! jutro!

Przem. Ha! niech będzie, jak chcecie!

Baszko. Dziękuję ci synu. Spokojnej nocy, książe.
(odprowadza go z świecznikiem do drzwi)

Przem. (stając w drzwi) Czy wy wierzycie w przeczucia... w przepowiednie?

Baszko. Zgadłbym książe, że o astrologa idzie?

Przem. Tak, on –

Baszko. Zawrócił wam głowę swemi gwiazdami. Nie wierzcie i zaśnijcie spokojnie, chociażby wszystkie gwiazdy gasły i mrugały!

Przem. Nie chcę wierzyć, a jednak własne przeczucia często

Baszko. Tylko słabi wierzą w przeczucia, bo się boją!

Przem. Nie! ja się nie lękam, choć wierzę – wierzę, że zginę, – lecz dokonawszy dzieła – sława przy mnie pozostanie!

Baszko. Szkoda, że ma was ta zguba spotkać!?..

Przem. Alexy sam nie widział. Zdało mu się raz, że ją widzi przychodzącą od zachodu słońca.

Baszko. Zachodu... hm! strzeżcie się margrabiów brandeburskich... tego wilczego rodu, który czyhał na Pomorze, i któreście z paszczy wyrwali... Lecz cóż mówię?! Król polski dość będzie potężnym, by im przytrzeć rogów i zrobić z nich sobie bezsilnych sąsiadów.

Przem. Bądź co bądź! ojcze! będzie wszystko dobrze. Śpijcie spokojnie. (wychodzi)

Scena II

Komnata na zamku krakowskim.

Księżna Gryfina (wdowa po Leszku Czarnym) i Henryk książę wrocławski, obecnie i krakowski, zwany Probus.

Henryk. Posłuchaj królowo moja pieśni mojej, skargi mojej: dla ciebie ją napisałem. Posłuchaj:

„Usłysz mej skargi rozkoszny Maju!
„Usłysz mej skargi kwitnąca łąko!
„Usłyszcie lato i zielony gaju
„I blaskiem wiosny promieniejące słonko!
„I jasnobarwista koniczyno w polu;
„I ty bogini krasy i miłości

„Usłyszcie wszystkie — bo mi od srogości
„Mojej Kochanki serce pęka z bolu!

Gryfina. Pięknie, pięknie! Choć dalibóg lepiej byście zrobili, prosząc Marsa ku pomocy niż bogini krasy i miłości — gdy Hymen wkrótce srogości koniec położy.

Henryk (kaszle.) Mars mi dosyć sprzyja — choć ja mu nie tyle. Bez dobycia miecza dostąpiłem tego, o co ubiegali się Marsowi Łokietek i Bolesław.

Gryfina. O! Henryku! nie żartuj ty z Marsem. Nie czas teraz śpiewać przy lutni i pląsy wyprawiać, lecz miecz przypasać. Mój szwagier Łokietek, niebezpieczny — znam go, on straszniejszy od Bolesława Płockiego. Zajął Sieradz, Sandomierz, słyszę, że chce na swoją stronę przeciągnąć Bolesława, dawnego współrywala i jego brata Konrada, książęcia czerskiego. Czekam właśnie na posłańca, który mię o skutku jego zabiegów ~~uw~~ uwiadomi. Podobno nawet Przemysław ma teraz myśli cicho siedzieć w swojej Wielkopolsce, a z Pomorza przysyła posiłki Łokietkowi —

Henryk. W to całkiem nie wierzę. Znam dumę

Przemysława - chciwość sławy! Tenby się wprost ze mną zmierzył, a nie —

Gryfina. To najmniejsza. Z Pomorzem, czy bez, Łokietek może ci być niebezpiecznym Henryku! O! wierz mi on bardzo przebiegły! On i do mnie pisał.

Henryk. Do Ciebie Gryfino? bez mojej wiedzy?

Gryf. A widzisz Henryku, wszędzie się wkradnie szpieg Łokietka. Gdyby nie moja ku Tobie Henryku przychylność!..

Henr. O! droga! Gryfino!

Gryf. No! tylko daj teraz pokój lutni i pomyśl o mieczu. Nie zawsze zdradą się wojuje.

Henr. Choć cię ta broń najlepiej mi przystoi - i dotychczas mnie nie zawiodła. Ale słuchaj dalej pieśni:

„Ustąpcie wszystkie — bo miód srogości
„Mojej kochanki serce pęka z bólu!
„— Cóż ci zrobiła? Wynurz swe żale!

Gryf. Ach! Henryku, tyś stworzony na trubadura a nie na księcia krakowskiego. Lutnia ożywia się w twej dłoni — lecz miecz nieużytecznym się staje.

Henryk. (czule) Ach! moja droga królowo! Bez nieczem porbi: tem twe serce!

Gryfina Ach! zaczynam wątpić, czym ja twoje podbiła.

Henryk (śpiewa dalej) „Ledwie w miłosnym zapale
„Ujrzę jej oko łaskę lśnące ku mnie,
„Ledwie ...

Gryfina. Ach dajcie pokój tym trelom – posłaniec przybywa. (Wchodzi Herman) Co tam nowego, Hermanie? Czyście się wywiedzieli o tem, co mi wdał pokcita?

Herman. Książę Władysław nie tylko że się połączył z księżętami płockim i czerskim, ale nawet z Lwem, ks. ruskim – i jest o 2 mile od Krakowa.

Henryk. To być nie może!

Gryf. Dla was.

Henryk. W takim razie, nie mając sił się opierać, zmuszony jestem ocalić przedewszystkiem osobę swoją.

Gryf. Tak jest! Spiesz do Wrocławia po twoich książęcych braci – i spiesz mi na odsiecz. Jak niegdyś zachowałam Kraków Leszkowi, Jak teraz zachowam go memu przyszłemu!

Spiesz więc, spiesz Henryku — czekam cię z upragnieniem.

Henryk. Ach! mnie ten czas będzie się wiecznością, nieskończonością, okropnością wydawać!

Gryf. Więc wracaj jak najprędzej.

Henryk. Słowem orła! Polecę wojsku posłuszeństwo Tobie, jak mnie samemu! Do widzenia.

Gryf. Zobaczę się z Tobą, tylko pomówię jeszcze z Hermanem (Henryk odchodzi.) (do siebie: nie [illegible] tu [illegible].) Czy więcej wieści nie masz?

Herman. Toż dosyć tych, com już oznajmił, księżno! Ale mam tylko polecenie. Przybył z Wielkopolski od księcia Bolesława Pobożnego kaliskiego i od młodego ks. gnieźnieńskiego Przemysława posłaniec, świątobliwy kapłan, kapelan podobno.

Gryf. Cóż to ważnego wobec nowin o księciu sieradzkim?

Herm. Ma listy do was, księżno miłościwa!

Gryf. Wezwij go do mnie — nie trzeba sobie teraz robić nieprzyjaciół. Książę Przemysław może przeważyć na szali. (Herman wychodzi.) Byle Henryk przybył z paru tysięcy knechtów — Kraków się utrzyma. Znów będę księżną krakowską!

Wchodzi mistrz Alexy.

Gryfina. To was przysyła ks. gnieźnieński?

Alexy. Do waszych usług, księżno miłościwa! Oto są listy. (Gryfina czyta.)

Gryfina. „[illegible] do usług króla Wacława, a naszego kochanego bratanka. Zrobię co sobie życzy książę Przemysław.” Poleca mi was jako astrologa. Czy znacie sztukę wróżenia?

Alexy. Nieraz mię o losy pytano. Czy księżna pani życzy sobie przyjąć przestrogę od wa-szego sługi?

Gryfina. Mówcie mistrzu.

Alexy. Ks. Przem. życząc najlepiej księżnej pani kazał mi postawić jej horoskop, i ostrzec ją, jeżeli jej co grozi.

Gryf. I cóż, cóż?

Alexy. Wyczytałem — że wam zdrada grozi.

Gryf. Od kogo?

Alexy. Tego nie wiem. Lecz strzeżcie się, gwiazdy nigdy nie kłamią.

Gryf. Ciekawe! a.. co czytacie o walce książąt o księstwo krakowskie?

Alexy. Księstwo krakowskie gra mniejszą rolę. Alem czytał [illegible] książąt starających się o koronę polską..

Gryf. O koronę polską? Czyż kto pomyślał o niej? Od 2 wieków nikt się nie pokusił o koronacyę.

Alexy. Może teraz pomyśli.

Gryf (do siebie) Gdyby Henryk! Być królową polską!...

Alexy. I pomyśli nie jeden. Trzech będzie się o nią starać — i trzech zginie. Z tych dwóch przez kobiętę. — Jednego zguby nigdy nikt nie dojdzie przyczyny.

Gryf. Mówicie tak pewnie jakgdybyście byli prorokiem! Więc któż osięgnie koronę, gdy wszyscy zginą.

Alexy. Wszyscy? tego nie mówiłem: trzech. Lecz może czwarty dokona swego? — nie wiem. To tylko pewne, że potem lepsze nadejdą czasy.

Gryf. Dziwne to rzeczy. Marszałek dworu zmieści was tymczasem. Jutro dostaniecie listy polecające do króla Wacława.

Koniec aktu Igo.

Akt II.

Namiot Łokietka.

Książe Władysław Łokietek, Bolesław ks. płocki i jego brat ks. czerski.

(przy uczcie)

Łokietek. Wasze zdrowie, Bolesławie! Po pracy

nakryje się spoczynek i pokrzepienie. Byłaż to bitwa, w jakiej dawno już nie byłem.

Bolesław. Powiedzie, że jeszczeście nigdy nie byli. Niemców było jak gwiazd na niebie –

Konrad. Jako piasku w morzu –

Bolesław. Do Ciebie Konradzie (pije) – a i tak dostali, że im się nie prędko skóra zagoi. Żal mi tylko ks. Sprotawskiego, poległ dzielnie walcząc –

Konrad. Z niemczątą Piast! ziemię własnych przodków niszczył. Podpalił Siewierz, gdy jego dobywał Władysławie.

Łokietek. To nie on – mówią że to Bolesław opolski.

Konrad. Wszystko jedno, i ten został na placu.

Łokietek. Teraz spróbujemy, czy nam się Kraków oprze, gdy zobaczy, że oręż zawiodła. Henryk daleko, we Wrocławiu –

Konrad. Tchórz, lis. Kraków podstępem zajął.

Bolesław. Ba! a pamiętacie jak przed pięciu laty zaprosił na zjazd ks. Przemysława, a potem go zdradą ujął, i za okupem dopiero wypuścił.

Konrad. Za to go niemcy Pobożnym nazywają,

Bolesław. Bo im z tem dobrze: wojna ich nie
niszczy, bo książę zdradą walczy.
Konrad. I wiersze pisze.
Bolesław. Czy to nie wstyd żeby książę umiał
pisać!? (do Ciebie Władysławie) (pije.)
Łokietek. Bóg zapłać. Wiesz że świtem ruszymy
na Kraków?
Bolesław. Wiecie, żem wasz duszą i ciałem, Władysławie: lubię was jak brata i basta.
Chociaż nasi ojcowie, choć bracia, żyli
jak pies z kotem, ale ja bynajmniej do
was urazy nie mam
Konrad. Ani ja – (właściwie ze mąż wyborny miód – co i obiecałeś)
Łokietek. Ja tak samo jestem wam bratem.
Bole. Otóż widzisz dlatego że cię kocham,
nie radzę ci ufać Krakowianom. Wiesz
jak mnie zdradzili: obrali mię księciem, a nocą wpuścili tego Szlązaka
do miasta.
Łokiet. Ale nie czas teraz nad tem myśleć,
odnieśliśmy takie zwycięstwo nad
tymi, którzy nam przeszkodzić mogli
w zajęciu Krakowa –

Bol. Ja też nie radzę cisię cofać — bo jeżeli ty nie wypędzisz tych Niemców, to ich nikt nie wypędzi. Tylko radzę ci, ostrożnie! Przedewszystkiem, musimy dostać języka, czy już wiedzą o naszej wygranej pod Siewierzem, jeżeli nie, to ich trzeba uwiadomić, żeby ducha stracili.

Łok. O tem już myślałem — już dotychczas więdrą. Nagłym napadem wzruszony nie zawodnie stolicę.

Bol. No, jam zawsze na twoje usługi. Ale pamiętaj: Niemców ostro przytrzeć rogów.

Łok. Jeżeli Dadzą powód...

Bol. Ba! ba! ty zawsze wyjeżdżasz z tą sprawiedliwością! Kto chce być górą, musi mieć sumienie ogniotrwałe i nieprzemakalne.

Łok. Oto słychać w obozie krzyki... pewnie schwytano języka.

(wchodzi straż: wprowadzają Hermana)

Strażnik. Oto jest język, książę!

Łok. (do Herm.) Zkąd jesteś?

Herman. Wszystko powiem książe, tylko niech mię te draby puszczą. Ręce zdrętwiały mi jak

kołki, odsznura. A płaciów już nie ujęć od kutaków.

Łok. Czemu go bijecie?

Straż. Bo to szpieg.

Herm. Nie jestem szpiegiem. Szedłem z Krakowa do Wrocławia —

Łok. Po co? Od kogoś był posłany?

Herm. Księżna Gryfina wysłała mię do Wrocławia, żeby doniesł księciu Henrykowi, że Kraków obroni ona aż do jego przybycia, żeby się tylko spieszył.

Łok. Co księżnej na tem zależy, czy Kraków będzie moim czy księcia wrocławskiego?

Herm. ~~Księżna~~ Gryfina myśli, że Henryk się z nią o żeni.

Łok. Przecież się dopiero ożenił z margrabianką Matyldą?

Herm. Ale księżna o tem nic nie wie.

Łok. Dosyć! Odejdź a nie bijcie go.

Straż. Bo to, jak się człowiek rozmacha, to potem wstrzymać już nie może... (wyprowadza Hermana grodzie mu pięścią z tyłu.)

Łok. Szybko do Krakowa. To mi wybornie pomoże, że, com się dowiedział od tego posłańca. Jeszcze w nocy wyruszymy. Jutro o tym czasie będziemy panami Krakowa.

Bolesław. Dalej Konradzie! wypijmy za zdro.

wie księcia krakowskiego.

Konrad. Skoro ci to przyjemność sprawi.

Bolesław. Wiwat książę Łokietek.

Konrad Wiwat! Łokietek. Wasze zdrowie!

Scena II.

Na zamku krakowskim.

Gryfina (przed nią pokojowy.) Powiadasz, że jakiś obcy człowiek chce się ze mną widzieć?

Pokojowy. Powiada, że ma ważne dla miłościwej pani nowiny.

Gryf. (do siebie) Może od Henryka przysłany! (głośno) Wprowadź go. (Pokojowy wychodzi – po chwili wprowadza Łokietka w bogatym mieszczańskim stroju średniowiecznym ubranego)

Gryf. To wy chcieliście się widzieć ze mną?

Łok. To ja.

Gryf. Czy być może!? Jak śmieliście książę tu przybywać?!

Łok. Przecież szwagrowi...

Gryf. Odejdźcie!.. wiecie na co się narażacie! Może was kto poznać...

Łok. Ach! piękna księżno! nie wypędzajcie mię z raju!

Gryf. Widzę, żeście zawsze żartobliwy,

Łok. Jak wy – zawsze piękni, szwagrowo!

Gryf. Czyście po to przyszli, żeby mi tylko to powiedzieć!

Łok. Nie. Jeszcze co więcej.

Gryf. Cóż więc.

Łok. Że na prawdę ten mój ś. p. wisus braciszek nie wart był takiej pięknej żony. Ale prawda! zapomniałem! Przecież nie przywitałem się z wami! (całuje ją w oba policzki)

Gryf. Powoli! powoli! Dajcie pokój żartom!

Łok. Otóż wracając do rzeczy (siada przy Gryfinie i bierze jej rękę) przyjechałem was ładnie prosić, żebyście mi wydali zameczek, który jest w waszej mocy.

Gryf. Czyście oszaleli! książe!

Łok. O ile mogę sądzić — jeszcze nie. Chociaż przy was powinnaby to uczynić. Ale, ale czy wiecie nowinę! ks. wrocławski ożenił się z margrabianką Matyldą.

Gryf. To być nie może!

Łok. O! o! a to czemu?! przecież jest mężczyzną (odwraca się, żeby nie widzieć pomieszania Gryfiny)

Gryf. (do siebie) Zdradzonam! Ha! sprawdziła się przepowiednia! O! Henryku! Ha! zdrajco! jeżeli ty myślisz o koronie, to zginiesz

przez kobietę, przezemnie! Ach! gdybym się mogła zemścić!

Łok. To najnowsza nowina. O drugiej już pewnie wiecie? wytrzepali my Niemców pod Siewierzem — i ciągnę teraz pod Kraków z wojskiem. Sam jako forpoczta przybyłem tutaj, czyby się nie dało bez rozlewu krwi zakończyć. No i cóż, piękna księżno? nie kochacie ani tyle brata swojego męża, żeby mu nie wydać spadku po bracie?

Gryf. (do siebie) Jest pierwsza sposobność do zemsty! (głośno) Nie omyliłam się. Zajmiecie Kraków — ale musicie szybko działać Władysławie. Zamek wam wydam dziś w nocy, i postaramy się, żeby wam otwarto jedną z bram miejskich n.p. Floryańską. Ale szybko! — ks. lignicki przysłał wiadomość do mieszczan niemieckich o swej przegranej, i ma resztki wprowadzić dziś w nocy do miasta.

Łok. Jakto? a mnie szpiegy donieśli, że się cofnął do Śląska.

Gryf. Chciał cię zmylić — i udało mu się. Dziś w nocy niezawodnie nadciągnie tutaj.

Łok. To mi nie na rękę nieco — nie spodziewałem się tego: tylko z częścią pod Kraków

zbliżyłem się... lecz... nic to – tylko się pospie-
szyć trzeba – jak raz Kraków zajmę, to mnie już
z niego nie wyprze.

Gryf. O to możesz być spokojnym, Władysławie.
Kraków dobrze obwarował Leszek.

Łok. Wiem – wiem. Więc zmiędzy nami po-
kój, księżno?

Gryf. Pokój.

Łok. Potwierdźmy więc przymierze pocałunkiem po-
koju. (całuje ją gwałtem.)

Gryf. Idźcie precz, rozpustniku! Fe!

Łok. No, no! no! Do zobaczenia piękna pani!
(do siebie) Biedny Leszek! taką ładną miał żo-
nę a... (macha ręką) (odchodzi)

Gryf. A! dowiesz się jak się mścić umię! zdrajca!
Sam mu dała to księstwo, a on mię opuścił,
złamał przyrzeczenie! Zginiesz przeze mnie!
A teraz zajmijmy się pierwszą częścią zem-
sty: Kraków twoim nie będzie! Raczej niech
go posiada Władysław!

Scena III

Noc. Brama Floryańska, strzeżona przez
łuczników Gryfiny.

Łucznik I. Baczność bratku: Słychać tłum trąby.
Walka się zbliża. Masz klucze?

Łucznik II. Mam.

Łucznik I. Odemknij więc bramę – jak się zbiegną na obronę, to będzie zapóźno. A tak za pierwszem pchnięciem ustąpi. (Łucznik II otwiera zamek u bramy.) (Nadbiegają żołnierze miejscy)

Żołnierz. Tu wdzierzy, tu wdzierzy nieprzyjaciel!

Żołn. II. Na mury, na mury Łucznicy!

Łokietek (za bramą) Naprzód! naprzód! Śpieszmy się, wywalić bramę! Ustępuje! Naprzód! (brama wyparta otwiera się – wpadają żołnierze Łokietka – Ks. Bolesław – Konrad.)

Żołn. miejski. Zdrada! brama otwarta! uciekajcie.

Łok. Poddajcie się!

Konr. Śmierć opierającym się! {Żołnierze miejscy rozbrojeni. Bolesław odchodzi z wojsk.}

Łok. Bolesławie zajmij zamek: weź rękę. Konradzie – oczyść wschodnie mury od żołdactwa niemieckiego. Ja resztę na siebie biorę.

Goniec. Ratujcie kto może – uciekajcie! Niemcy weszli zachodniemi bramami do miasta – zapóźno!

Łok. Milcz! nie rozsiewaj pogłosek próżnych!

Bolesław (wraca). Zapóźno! Chroń się Władysławie. Niemcy Gryfinę uwolnili – otwarli zamek – ale nie mnie – lecz księciu Legnickiemu. Stracona stolica!

Łok. Cicho! nie podda się. Zająć wszystkie klasztory! Mury mocne! robaczyny kto więcej zrobi.

Bol. Wypadałoby miasto podpalić — toby nam pomogło.

Łok. Nie, nie robić szkody nikomu!

Konrad. Tożto same niemcy, osadniki!

Łok. Mniejsza o to! Jeżeli się utrzymamy w mieście, to ich inaczej ukarzę za to, że polski chléb jedzą, a niemcom służą! Naprzód żołnierzo. Nie jeszcze nic straconé! Za mną w rynek! Klasztory zajmujcie, Bolesławie — Konradzie!

(rozchodzą się z żołnierzami.)

Scena IV.

Noc.

Mury klasztoru Franciszkańskiego.

Łokietek. (za mnicha przebrany.) Piekło! chwilę pierwej — a byłbym panem stolicy!

Mnich. Uciekajcie książe! Brama klasztorna wkrótce ustąpi pod razami Niemców! Ocalcie siebie! Dziś wam się sprawa nie udało — lecz nie rozpaczać dlatego!

Łok. Kto mówi o rozpaczy! Jestem zły - i ka[...]

 72

Jeszcze oni poczują dłoni Łokietka! Dziś oni górą! Lecz jutro! zobaczymy jeszcze! Zdradę musisz wspierać Pobożne Książę, popróbuj no miecza!

Mnich. Wstępujcie Książę do kosza! Wnet ak tu dochodzi — brama ustąpi — uchodźcie!

Łok. Ja ustąpię ostatni! niech ci pierwej się ocalą, którzy się dla mnie poświęcali. Dalej Bolesławie, spuszczaj się!

Bol. Ocal pierwej siebie! Na tobie więcej Polsce zależy, jak na mnie.

Łok. Dalej — spuszczaj się — (wpycha Bolesława do kosza — na linie spuszczają go mnichy.

Łok. No! Bolesław już za murami miasta. Dalej Konradzie! Na ciebie kolej.

Mnich. Prędzej! prędzej, słychać łoskot upadającej bramy! (Konrad się spuszcza))

Łok. Na mnie kolej teraz. Do widzenia, poczciwy księże. Jak P. Bóg pozwoli, to to odpłacę sowicie konwentowi waszemu...

Mnich. Szczęśliwszej przyszłości! Niech was Bóg prowadzi (spuszczają Łokietka z murów.



Scena V.

Komnata na zamku Sieradzkim.

Łokietek, Bolesław, Konrad.

Bol. Podziwiam cię doprawdy Władysławie!
Nigdym tej woli żelaznej nie posiadał, jak ty.
Mnieby te nieszczęścia już dawno złamały.

Łok. Póki mam tak wiernych przyjaciół
jak wy, żadne mnie nie złamią.

Konrad. Póki masz tak wyborny miód w starych twych piwnicach, nigdy ci na przyjaciołach nie braknie.

Łok. Cieszcie się nim do syta.

Bol. Więc nie ustępujecie?

Łok. Nigdy! zginąć – mogę, lecz ustąpić – nie!

Bol. Gdybyś Przemysława mógł pozyskać?

Łok. Czyżby przystał na to? Cóżby zyskał na tem? Musiałby dać wiele – zyskać – nic. Boję się czego innego – by mi nie przyszło kiedy z nim walczyć... jest to przeciwnik równie silny, jak szlachetny. Zresztą – wolałbym być od niego zwyciężonym, niż od kogo innego.

Bol. Lecz któż odebiè szczuczniejsze na prawa do Krakowa? Brat ostatniego Księcia, chwilowy już pan stolicy...

Łok. Ale bardzo chwilowy... Lecz dajmy pokój temu... Tymczasem myślmy o odwecie. Muszę zastawić klejnoty ojcowskie, żeby najàć żołnierzy. Trzeba i Sieradz obwarować — bo może będziemy pierwej zaczepieni, niem sami wystąpimy.

Bol. My z tobą na śmierć i życie!

Koniec aktu II go

Akt III.

Komnata Gryfiny na dworze króla czeskiego w Pradze.

Gryf. (przeczytawszy list) Losy twe spełnią się! Chcesz korony Henryku! Na czas o tem dowiaduję się, żeby przeszkodzić! Zginiesz przez kobietę!.. (klaszcze) (wchodzi sługa), Zawołać mistrza Alexego! (do siebie) Ten mi posłużyć musi!

(wchodzi Alexy)

Alexy. Najniższy sługa waszej książęcej mości!

Gryf. Wezwałam was, żądając od was posługi, do których zawsze się gotowymi mienicie.

Alexy. Jestem na wszelkie usługi.

Gryf. Listy księcia Wielkopolskiego i moje poleciły was królowi, jako zdolnego pośrednika z Rzymem. Misya jest przygotowana lecz król Wacław lęka się wam ją powierzyć, nie znając jeszcze dobrze...

Alexy. Zbyt krótko mam zaszczyt przebywać na dworze jego król. m. ale gdyby wasza miłość zechciała...

Gryf. Właśnie o to idzie — czy zechcę. A mogę zechcieć, jeżeli wy znowu zechcecie...

Alexy. Zechcę wszystko (do siebie) Muszę się wszystkiego podjąć — to tylko pomoże mi do uzyskania nagrody Przemysława i tej..)

Gryf. Jest to nieco... niebezpieczne... co wam polecę. I sumienie wasze musi być... zrozumiecie mnie, pobłażliwem...

Alexy. O! nie będzie surowem, gdy idzie o

usługę dla Waszej Miłości

Gryf. Więc słuchajcie. Jego król. M. życzy sobie wydać królewnę Jutę za młodego dziedzica rzymskich magnatów Urzynów...

Alexy. Słyszałem już o tem pogłoski.

Gryf. Jeżeli więc zechcesz wpłynąć na króla, to misya ta wam będzie polecona. Nie potrzebuję dodawać, że jeżeli wam się uda, to obustronnie ~~obj~~ hojnie będziecie nagrodzeni.

Alexy O! miłościwa księżno.!

Gryf. Ale głównie obchodzić was będzie moja sprawa. Legista ks. wrocławskiego robi u stolicy apost. starania, ażeby mu dozwolono włożyć koronę polską. W kłady jużsą bliskie ziszczenia... i wy im przeszkodzicie przypłe do skutku.

Alexy. Ale jak? ~~to~~ sęk.

Gryf. Sęk — ale dla was — nie dla mnie. Mam sposób... słuchajcie — a milczcie.. (mówi mu do ucha.)

Alexy. Księżno! Za wiele wymagacie to jest zbrodnia!..

Gryf. Czym się na was omyliła?! myślałam, że

jesteście rozumniejsi.

Alexy. Żeby się jakoś inaczej dało?..

Gryf. To jedyny mój warunek...
(Wchodzi dworzanin) Czego?

Dworzanin. Margrabia Otto chce się z wami widzieć!

Gryf. Przystajecie?

Alexy. Miłościwa księżno! wszystko — ale nie to!

Gryf. Więc odejdźcie, znajdzie się kto inny. Proście margrabiego!

Alexy. Pozwólcie księżno...

Gryf. Tak lub nie?

Alexy (z westchnieniem) Tak...

Gryf (do dworzanina) Wprowadzisz margrabię, gdy stąd wyjdzie mistrz Alexy (dw. odchodzi) (do Alexego) Więc dziś jeszcze dostaniecie polecenie od króla — w Krymie zabierzecie część majątku z legistą Walterem, ja wam w tem pomogę inacz... kogo innego. Zrobicie to.. com wam poleciła. Nagroda was nie minie... Możecie odejść.

(Alexy ukłoniwszy się w milczeniu się oddala.

Wchodzi margrabia.

Gryf. Dobry wieczór margrabio!

Otto. Szczęśliwy dla mnie gdy was widzę

Gryf. Cóż was do mnie sprowadza.

Otto. Król jegomość chce z wami w pewnej ważnej sprawie pomówić. Ważnej, bardzo ważnej—

Gryf. Dopiero widział mię przed godziną i nie nie mówił.

Otto. Nie mówił? proszę. A no! musiał pewnie nie mówić, skoro chce przez mnie najprzód was wybadać

Gryf. Wybadać? A to o co? Ej! margrabio! przyznaj się, że coś z daleka obchodzicie. O co wam idzie?

Otto. Właściwie mnie o nic nie idzie. Z pewnością! Cóż by mnie o coś iść miało. Ale miły król chciałby wiedzieć, czy wy znacie ten zapis Leszkowy...

Gryf. Oho! zapis. To już wasza sprawa nie króla. Wyznawcie coś z jakiemiś zapisami macie do czynienia.

Otto. ~~Co ja~~ (z oburzeniem) Co?! ja?!! Tak.. czasem raz tylko..

Gryf. Raz! no! no!

Otto. Ale jak Boga kocham! niech mię djabli wezmą!

Gryf. To z ks. wrocławskim, to z bratem własnym, to wreszcie tak niefortunnie z ks. Mest..

winem.

Otto. O! ten Mestwin! Tak nas obdarł! Zapisał nam
Pomorze, wyraźnie, potomkom linii męskiej
domu brandenburskiego... i oto! co za nie-
wdzięczność... rozbójnik zapisał potem te-
mu kochanemu Przemysławowi, który
zawsze nam w granice nasze włazi!

Gryf. No! no! musiało wam to bardzo dogryźć,
kiedyście tak mówicie! Tylko nazywacie go
rozbójnikiem nie słusznie! Chcieliście ~~go~~
już za życia odziedziczyć, zabraliście mu
Gdańsk niby pomagając przeciw Warcisławo-
wi, a tym czasem potem wyjść nie chcieliś-
cie zeń potem! Bolesław ks Kaliski mu
pomógł — zjednał sobie jego przyjaźń, a
dalej i Przemysławowi, swemu bratanko-
wi...

Otto. Już my im to kiedyś odpłacimy! nigdy te-
go nie daruję, że nam wydarli Pomorze. Na-
wet już mam przyjaciół...

Gryf. Proszę... ~~czyżto~~ kogóżto?

Otto. O! ot gadałem... więc wracając do
rzeczy... idzie królowi —

Gryf. To jest wam —

Otto. Idzie królowi oto, że ponieważ Książę Leszek Czarny umierając wam zapisał księstwo krakowskie

Gryf. Mnie? zapisał? Nigdym o tem niesłyszała!

Otto. Ale zapisał, zapisał! Otóż idzie oto, ażebyście swe pretensye zlali na króla czeskiego..

Gryf. Jakie pretensye?.. Ej lepiej powiedzcie margrabio prosto o co wam idzie — bo ze mną nie traficie po omacku...

Otto. Ej! przysięgam na nyckę Śgo Antoniego rzecz bardzo prosta: król wam za wasz zapis zapłaci — wypędzi Henryka wrocławskiego z Krakowa —

Gryf. Ach! (do siebie) Tak mi mów lisie! w ten sposób, mówże co prędzej...

Otto. Z pozwoleniem najjaśniejszego cesarza niemieckiego jego pana lennego ukoronuje się królem polskim i jako taki nada mi wszystko, co teraz ma Przemysław!

Gryf. A!! otóż mów! Iwi ja zaraz wiedziałam

zie ta o ciebie idzie, gdym o zapisie nadmieniał.

Otto. Powiedziałem wam w zaufaniu — zapis jest to rzecz bardzo szacowna — otóż czy sprzedacie wasz zapis Królowi?

Gryf. Ale z kądże go wziąć?

Otto. Oto jest (podaje jej pargamin)

Gryf. O! na miłość boską! Doprawdy, zręczny z was człowiek. Wyraźny Leszka podpis. Co mi król da za niego.

Otto. Umówcie się z nim sami.

Gryf. Dziękuję wam margrabio! Jest to cenny zapis. Król powinien wiele na nim zkorzystać. Powinien zaraz udać się do Krakowa —

Otto. Zrobi się wszystko w czasie. Tylko powoli. Henryk może umrzeć i naprzykład mnie jeszcze zapisać Szląsk …

Gryf. O! czy nie daleko sięgacie?

Otto. (pobożnie) Wszystko jest w ręku Opatrzności. Gdyby go otruto?

Gryf. Fe! toć wasz ~~krewny~~ powinowaty?

Otto. Właśnie dlatego mógłbym coś po nim w spadkobiercstwie otrzymać. Ale pomówcie z królem. Do zobaczenia księżno! (odchodzi)

Gryf. Ten bis gotów nie jeszcze kiedy otruć, żeby potem podrobić zapis... Muszę z Wacławem pomówić o tem... Ale Henryk musi ustąpić z Krakowa! Łokietek nie podołał go wyprzedzić — Ale Wacław powinien.

Scena II

Mieszkanie mistrza Alexego w Rzymie.

Alexy (sam) Stało się — wązka jest droga cnoty, i kto raz z niej zejdzie, coraz bardziej błądzi i nigdy na nią nie wróci. Ach! dla tego kawałka pargaminu zostałem zbrodniarzem... przez teraz z przeszłością — stało się! Teraz wstępuję w inną drogę — ten papier zapewnia mi biskupstwo — beneficya... Gryfina o mnie nie zapomni... dla niej to więcej zdradziłem człowieka, który mi zaufał. Lecz porzućmy to! porzućmy... Łatwo to mówić — lecz sumienie rozkazów nie słucha. — Zapytam gwiazd teraz o ziebie. (Wchodzi na wschody w górę prowadzące i wychodzi.)

Wchodzi Pomian. Cóż to? nie ma mistrza? Niezamyka za sobą, chyba chce żeby mu kto skradł ~~ten pa~~ to co posiada. (Stuka) Nie słyszy, Hm! hm! Hej! mistrzu!..!

Alexy (schodząc do siebie) Jestem u szczytu szczę-
ścia! Dobry wieczór, rycerzu!

Pomian. Dobry! A co to? otwarte drzwi, was
nie ma? Jeszcze was kto okradnie!

Alexy. Słuszne wyrzuty! Zapomniałem. Gdyby
kto wiedział, że ten pargamin decyduje
o tysiącach ludzi! Pomianie! Książę
„Przemysław jest Królem!!

Pomian. Wiwat! wiwat! hurra! niech żyje!

Alexy. Cicho! Nie wszyscy się cieszyli, gdyby to
usłyszeli! Właśnie oczekuję posłańca od
Gryfiny, z którym mam się rozmówić o
Królewnej Łucie. Tymczasem wy
wybierzcie się do Polski z tym cennym
papierem... zyskacie na zawsze wdzięcz-
ność króla oddając mu bullę tę papieską.

Pomian. Wyście ją to wyrobili. Nie mało
was kosztowała!

Alexy. O! wiele!... wiele! Tajemnicę zacho-
wacie bezwzględnie.

Pomian. To się rozumie! O! będzie to do-
piero uroczystość, jakiej w Polsce nikt
nie pamięta! Dobranoc wam mistrzu!
Do zobaczenia na dworze króla Przemy-
sława!

Alexy. Do zobaczenia! Bywajcie zdrowi. Pamiętajcie
zawsze na to, jaki skarb wieziecie!
Pomian. Raczej życie utracę niż ten skarb
tak drogi Polsce! (odchodzi)
Alexy. Tak więc i gwiazda moja błyszczy nie
zwyczajnem światłem! Jestem u zenitu! tyle
marzeń spełnionych! Jestem dobroczyńcą
króla... zdawało mi się, że sumienie mnie
zwie złoczyńcą!.. król mnie! mnie! zawdzięcza
koronę, a Polska mnie zawdzięczać
króla! Mnie czekają najwyższe dostojeństwa!
Ja będę —
Wchodzi Hynko. Dobry wieczór!
Alexy. (do siebie) Ostatni to poseł Gryfiny do mnie!
Precz z przeszłością! Przyszłość do mnie należy
Hynko. Przyszedłem według umowy do was, po listy
do księżnej...
Alexy. Są już gotowe. Wszystko po woli jej książęcej
mości.
Hynko. Więc to co dla księżnej mieliście zrobić —
zrobione?
Alexy. Dla króla teczkę — a zatarcie dla księżnej.
Powiedzcie jej że mnie to wiele kosztowało.
Hynko. I ona wam da wielką nagrodę.

karała mi wam polecić tajemnicę największą.

Alexy. Nie bójcie się... oto papiery dla was

Hynko. Oddam wszystko jak każecie. A tu podpiszcie mi oto dzień którego biorę od was, żeby oceniono pośpiech —

Alexy. (schyla się tyłem do Hynke do podpisu — ten go przebija —

Hynko. Nie wydajcie tajemnicy!

Alexy. Morderca!.. (pada) Przeklęta kobieta, szatan!.. O! czemuście mi tego gwiazdy nie wyprorokowały? (kona.

Hynko. Za tę nowinę musi mi dobrze się opłacać księżna!

Scena III

Sypialnia księcia wrocławskiego.

Henryk (na łożu) obok 2 doktorowie; Winter i Guntzel.

Guntzel. Niech w. ks. może spokojnie leży i nie odzywa się, bo go to nuży.

Henryk. O!.. bardzo ważna kuracya!.. Powiesiliście mnie za nogi. Dziw, że mnie krew nie zalała.

Guntzel. To was ocaliło. Jedyny środek przeciw truciźnie.

Henryk. Ach! niewiele... mi pomógł. Czuję, że ze mną źle... nie doczekam jutra.

Winter (ponury) (macając pulsa Henryka) Książe... pozwólcie... chcę z wami na osobności pomówić —

Henryk. Odejdź. Gmitrzet... pozwól... (G. odchodzi)

Winter (na kolana padając) O! przebaczcie mi tylko, a poniosę wszelkie kary, ja to was — otrułem!

Henryk. Ty!.. cóż ja ci zawiniłem? .. o!.. za wiernego cię zawsze miałem... przyjaciela!..

Winter. I byłem nim! Lecz okoliczności zmusiły mię... nie mogę milczeć

Henryk. Powiedz wszystko, przebaczę ci.

Winter. O! panie. czy wiesz dlaczego nie masz odpowiedzi z Rzymu?

Henryk (żywo) Ty wiesz?!

Winter. Niestety. O! panie wysłuchaj i przebacz ukaraj lecz Stolica apostolska zgodziła się na to, żebyś objął tron polski — brat mój miał tylko wypłacić żądaną summę 12.000 grzywien. Gdy je przeliczono już — i już w ręku prawie miał dokument zezwalający na twą koronacyą — spostrzeżono, że kilka grzywien było... fałszywych.

Henryk To twój brat je ukradł!

Winter. Nigdy! Słuchaj książę dalej. Pewnego wieczora – miesiąc temu – najniespodzianiej ujrzałem w swej izbie – mego brata. Zmieniony nie do poznania. Zaklinał mnie na wszystko, żeby ratować mu honor – życie, uwolnić od kary. W Rzymie zabrał znajomość z ~~jakimś~~ kapelanem króla czeskiego, który udawał mu przyjaźń, pomagał – zjednał sobie u niego także wpływ, że razem liczyli grzywny, mające opłacić powołanie papieskie. Gdy oburzona stolica apost. odrzuciła pieniądze, sądząc, że ją podejść chciano, cofnęła powołanie – brat mój ujrzał zdradę – kapelana więcej nie zobaczył – gdzieś zniknął. O! nieszczęście. Chcąc ratować brata... Łakomiony na ogromną sumę, którą bym po twej panie śmierci zagarnął, (bo nikt o niej nie wie) ..wsypałem w napój proszek.. (jęczy)

Henryk. Wstań. Niech cię Bóg sądzi i twojego brata.. Pieniądze tyś [illegible] – odeślij je bratu Bolkowi – Przebaczam Ci.

Winter. O! książę! ~~od~~pokutuję tę zbrodnię –

Henryk. Odejdź! –

Winter. Wstąpię z bratem do najcięższej reguły klasztoru –

zostanę żebrakiem — odwiedzę grób święty — żeby choć część zbrodni odpokutować za winy —

Henryk. Odejdź.. zawołaj Guntzela — on usiłował mię ocalić — darmo —

(Winter odchodzi z opuszczoną głową — wchodzi Guntzel — Bolko i inni bracia żona i krewni H.)

Henryk. Zbliż się — śmierć .. Bolka podnieś mię, mówić nie mogę .. Winter odda ci zamki znaczne — podziel je zgodnie z braćmi i księstwa .. szląskie — Kraków zapada tem Przemysławowi .. winienem względem niego .. zdradą go niegdyś więziłem .. on godny .. dzielny .. Matyldo! żono — o! jak cierpię .. żegnaj mi

Guntzel. List do was ze dworu praskiego jeszcze przyniesiono, wyraźnie wam książę oddać go kazano.

Henryk. (czyta) (do siebie) Gryfina! .. to jej zemsta! .. szatan nie kobieta .. prawdę więc mówił Winter .. podtrujone gryzony ..

Matylda. Co to mój mężu?

Henryk. A! nic — nic (pali nad świecą papier) Słabo mi (pada na poduszki) — żegnajcie .. przebaczam wszystkim ..

(umiera)

Guntrel. (biorąc rękę Henryka) Książe wrocławski nie żyje! (wszyscy klękają.)

Scena IV.

Pole bitwy pod Krakowem.

w głębi widać Kraków.

Przem. Naprzód! Łokietek ustępuje! Chwila, a zwycięstwo nasze

Łok. Łokietek zginie, a nie ustąpi! — Naprzód

Przem. Stójcie! Szanujcie księcia Łokietka!

Łok. Każesz szanować mnie, a napadasz na moje księstwo!

Przem. Nie! nie napadam na twoj Sieradz lub Brześć, lub Sandomierz — walczę o Kraków, zapisany mi od Henryka!

Łok. Lecz ja mam do niego prawa jakobrat Leszka, ks. Krakowskiego.

Przem. Ustąp mi go, Władysławie — Ty go nie obronisz przed Czechami, których Gryfina sprowadza! Wspólnie wypędzimy ich.

Łok (wahając się) Iwi broni przeciw sobie zwodzi cilisny — nie czas.

Przem. Czas jeszcze! Bądźmy przyjaciołmi!

Pomian (wpada) Niech żyje król Przemysław! hurra! Oto pismo papieskie pochwalające zamiar koronacyi!

Wojsko (Przemysława) Wiwat król Przemysław!

Łokietek. Przemysławie!.. (walczy ze sobą) Tyś godny korony Chrobrego — ja ci przeznaczyłość składam (klęka) Niech żyje król Przemysław!!!

Przem. (podnosząc go) Bądź mi przyjacielem, nie łemnikiem (podają sobie rękę.)

Wojsko Łokietka. Niech żyje król Przemysław! Niech żyje książę Łokietek!

Przem. Więc godźmy przyjacielem Władysławie, zajmij Kraków z mojemi wojskami; odeprzeć Czechów — ja spieszę do Gniezna na koronacyą!

Zasłona spada.

Akt IV.

Skarbiec w Gnieźnie.

Arcybiskup gnieźnieński — biskupi — duchowieństwo inne, senatorowie podskarbi królewski Król Przemysław w stroju koronacyjnym.

Arcyb. Otwórzcie zamki.
Podskarbi. Oto klucz. Przez dwa wieki nie odmyka-no nim tych zamków.
Senator I. Oto senatorskie klucze. (odmykają)
Arcybiskup (podnosi koronę) Oto korona Wgo Bolesława, fundatora Polski – i oto korona Bolesława drugiego, który ją splamił zabójstwem Śgo Stanisława! Oto korona, która za karę jego zbrodni opadła ze skroni potomków Chrobrego, oddając kraj cały w podziały, na pastwę nienawistnych braci i obcych wrogów. Oto wszystkie nieszczęścia zlatują się na Polskę odczas, gdy tę koronę tu tak zamknięto! Aż oto dobrotliwość baranka niebieskiego wszystkiemu w niezbadanej wyroków swych tajemnicy zaradzająca, wszystko mądrością kierująca, rozżalona, w swem miłosierdziu zwyciężonem, wielorakich zatargów, klęski wojen jakie królestwo polskie od męczeństwa Śgo Stanisława trapiły, a znów nam się łaskawą i przebłaganą okazująca, postanowiła rozszarpane, a złością tych, co z niej rządzili spotworzone i bezkształtne ciało państwa polskiego, nową swoją jednością,

dawną przyodziać chwałą. Tobie to, szla-chetny Przemysławie dozwoliła ona przez usta następcy Śgo Piotra, widoma głowa kościoła matki i mistrzyni naszej, przy-wdziać tę koronę dla uszczęśliwienia ludu jej podległego i na chwałę Bożą!

Przem. (~~wdziewa koronę~~) Tak mi P. Boże dopomóż.

Arcyb. Teraz idźmy do katedry dla namaszcze-nia króla.

(Dygnitarze duchowni i świeccy odprowadzają króla — wychodzą. ~~Pozostaje tylko Podskarbi i słudzy kościelni.~~)

~~Podskarbi.~~

Scena II.

(Izba (jak w Akcie I) Baszkona)

Baszko, Przemysław i Łokietek.

Przemysław. Przykry to cios, jak na początek panowania.

Łok. Lecz nic jeszcze nie stracone.

Przem. Tak, Kraków koniecznie odzyskać mu-simy. To serce Polski. Tam grób Kra-kusa, Wandy. Tam grób św. męczen-nika — i żeby tam miał Czech pa-nować!!! nigdy!

Łok: I nawet tem zadowolić się nie myśli:
Wszystkim wiadomo, że Gryfina odstąpiła
mu swych wszystkich praw do ks. krak. i krajów
doń należących, i że Wacław gromadzi wojska
azeby całą Polskę podbić. Niemcy mu w tem
pomagają.

Przem. Wkrótce się rozstrzygnie, kto z nas zapa-
nuje! Pomorskie i wielkopolskie woj-
ska ~~ściągają się~~ ściągnę wkrótce – u-
myślnie w tym celu jadę do Rogoźna –

Łok. Ja zgromadzę, co tylko będę w stanie –
książęta czerscy i płoccy będą niezawodnie
za mną, raczej za Tobą. Nie da-
my się im zjeść w kaszy.

Przem. I cóż, mój mistrzu, nie rozmarzysz
czoła, gdy blisko jest dopełnienie
~~po~~łączenia krajów polskich

Barzko. Cieszę się tem nad wszystko. Wy-
stałem jednak teraz nad naszym mi-
strzem Alexym –

Przem. Żal mi go bardzo – wielem mu wi-
nien ja – i Polska. Losy nie pozwoliły
mu doczekać się nagrody.

Baszko. Przepowiadał innym przyszłość a so-
bie jéj wyczytać nie umiał.
Przem. Prawda — lecz przecież jedna spełniła —
bodaj reszta była nieprawdą —
Henryk zginął
Baszko. Cóż to ma z przepowiednią Alexego?
Przem. Starał się o koronę polską —
Baszko. Zkąd wiesz o tem?
Przem. Wspominał raz coś o tem Alexy przed
Pomianem w Krynnie — a z drugiéj
strony donoszą mi... że śmierć Ale-
xego była w związku z zemstą Henryka,
że papież pozwolił mnie na korona-
cyą, a nie jemu.
Lok. Nie lubię ja przepowiedni... lecz tu — rze-
czywiście... sprawdziła się. Więcby je-
szcze dwóch miało dla téj korony zgi-
nąć? Może ja...
Przem. I... powiedz: Przemysław! Nie lękam
się, jestem na to przygotowany. Byle tym
trzecim nie byłeś ty — bo któż wie kto-
by tron objął Polski, gdyby ciebie nie
stało.
Lok. No, no, bez pochlebstw — ale w kar-

tym razie

Baszko. Należy się modlić, żeby Bóg sprzyjał dobrym zamiarom.

Przem. I w tym celu, dostaje domniemo Baszko biskupstwo, którego się zrzekł być szlachetnie na nagrodzenie Alezego.

Baszko. O! królu! nie zasłużyłem na tę godność!

Przem. Nikt bardziej go nigdy godnym nie był.

Łok. Sądzę, że będziecie tęgim biskupem, przyjmijcie moją rewerencyą.

Baszko. Przyjmijcie błogosławieństwo, żeby wam Bóg szczęścił!

Przem. Dziękuję, ojcze! Do widzenia mój Władysławie. Jadę do Rogoźna.

Łok. Szczęśliwej drogi, mój królu! I ja tu nie zasiedzę gruncik w tym ościele. Do widzenia, księże biskupie.

(wychodzą)

Scena III.

Kwatera Łokietka we wsi Obornikach.

Bolesław płockiki. Ja połączę się z królem Konradem sam. Ty Władysławie

spiesz do Sandomierza i broń go przeciw Czechom. Mówią że sam Wacław jest przy wojsku. My z Przemysławem nadciągniemy z wojskiem jak tylko się da.

Łokietek. Tak i ja sądzę że będzie najlepiej. Król otrzymał posłów z Pomorza dziś w Rogoźnie jak mi doniósł przez umyślnego posłańca, że całe Pomorze ruszy mu w pomoc. Cały dzień dziś mają być świetne zabawy i turnieje dla rycerstwa i gości, którzy dobrowolnie ściągają się pod znaki królewskie. (wchodzi dworzanin)

Łok. Przybył księże Konrad!

Dworzanin. Przybył posłaniec z Gniezna, na spienionym koniu i prosi natychmiast o posłuchanie. Mówi, że idzie o króla.

Łok. Niech wejdzie. (wchodzi Pomian) Bóg z wami rycerzu. A co tam?

Pomian. Księże .. niedobrze — nie mogę — zadyszanym —

Bolest. Kropnij sobie miodu! To ci pomoże. (podając mu kielich)

Pomian. Za wasze zdrowie! Książe, szybko musimy do Rogoźna dążyć. Króla życie zagrożone!

Łok. Cóż mówisz.

Bolesław Kto? mnie? } razem

Pomian. Powoli książę, opowiem od początku. Wczoraj w nocy byłem w Gnieźnie u Włomiarzyka co winem handluje.

Łok. Aha!

Pomian. A dobrze żem tam był. Otóż było już późno — nikogo nie było, i no ja siedziałem przy kuflu.

Bol. Ale co to ma wspólnego z królem?

Pomian. Zaraz. Otóż słyszę przez przepierzenie gadanie o królu, złorzeczenia nań, słucham, ktoby to może być taką szelmą, żeby coś śmieć mówić na naszego, dzielnego króla!.. Słucham. Dobrze już podpity gadał głośno wdać do drugiego. Otóż od słowa do słowa — dowiedziałem się, że to Zaremba i Nałęcz, ten co to jego siostra była na dworze ś.p. księcia Bolesława Pobożnego, stryja jego kr. Mości, co to.. niby król, niby jeszcze książę wówczas... z nią... niby...

Łok. No, no — słyszeliśmy coś o tem.

Pomian. Otóż on oto się odgrażał na króla, że mu siostrę uwiódł, że się na nim

pomści, że choćby ich morze dzieliło, choćby ocean
między nimi toczył swe niespokojne fale, choćby...

Łok. Słucham dalej...

Pomian. Że go zabić musi. Potem znów pić za-
czął, a ten drugi go upominał, żeby nie pił, bo
rozumu na dnie kufla zostawia, a on mu na to
że to być nie może, bo go zawsze do dna wypłyta.
Potem już ~~nie~~ zupełnie pijany opowiadał, że
ten łotr, lis, pijawka Otto Długi, margra-
bia, już dawno czyha na Przemysława, że mu
Pomorze wydarł, że się na nim też chce
pomścić, słowem, dowiedziałem się potem
że te dwa łotry już się widziały ze sobą, zbie-
rają bandę opryszków niemieckich i dziś
w nocy napadną w Rogoźnie na króla.
Chciałem ich pochwycić, ale było ich dwóch
gdybym był zginął, toby nikt nie mógł
przestrzec przed niebezpieczeństwem, dla-
tego udałem się do biskupa Baszka i jemu
wszystko powiedziałem, a ten odesłał mnie
do waszej ks. mości, prosząc, i nie wątpię
żeby udał się natychmiast z jazdą do Ro-
góżna — a sam kazał się jak najprędzej od-
wieźć tamże, żeby, jeżeli mu się uda przed
wami przybyć, przestrzec króla.

Łok. Plemię węzowe! Znam tego łotra Ottona, on jedyny do takiej podłej roboty. Na koń Bolesławie! Odejdź Pomianie, marszałek da wam zbroję do wypoczynku.

Pomian. Ja jadę z waszą ks. mością. Mój obowiązek bronić króla.

Łok. Dzielnie powiedziano. (do Bolesława) Znasz owę przepowiednię? Że polskiej korony (...) zginie... Henryk już zginął... oby teraz nie było kolej na Przemysława.

Bolest. ~~Spieszmy, spieszmy~~ gdy zginął nie może tam być pole (klaszcze wchodzi dworzanin) Każ ludziom siadać w pełnej zbroi na koń — wybieramy się natychmiast w drogę. (dworzanin odchodzi.)

Łok. Uzbrójmy się czemprędzej... (Pomian podaje mu zbroję ze ściany, Łokietek i Bolesław zbroją się)

Bol. Oby nie było za późno. Cztery mile tęgie mamy, a noc niebawem zapadnie.

Łok. Choćby konie popadały, musimy być przed północą w Rogoźnie — dalej (wdziewa hełm) jużem gotów. (słychać głos trąb). Ludzie już na koniach —

W drogę. Bol. W drogę. (wychodzą z Panicznem.)

Scena IV.

Komnata króla Przemysława w Rogoźnie.
(według obrazu Matejki.)

Dworzanin I. No! król już poszedł spać.

Dworz II. Czas więc i na nas. Dzięki Bogu! Cały dzień tyle roboty z tymi gośćmi! Szczęściem, pili i jedli tyle, że pewnie nie będą mogli jutro nic w siebie wpakować.

Dworz I. No, pójdźmy i wyspocząć, jutro znów nowych gości kupa przybędzie. Trzeba się wyspoczywać (odchodzą z światłem – izbę oświeca tylko ogień kominka) Słychać hałas pod drzwiami – po chwili wychodzi Przemysław w nocnym stroju.)

Przem. Co to za hałas. W nocy. (klaska) Hej – służba! Co to jest? (słychać uderzenia mocne w drzwi) To napaść! (porywa miecz ze ściany) Hej! na pomoc ludzie! Na pomoc! – (wpadają dworzanie dwaj ci co przedtem.)

Dworz. Uciekaj królu oknem, my tu bronić się będziemy, dla spóźnienia pogoni.

Król. Ja! uciekać!! Król polski nigdy nie ucieka!

Dworz. II. Podpierajmy drzwi! (Tyle zabiją!)
Dworz. I. Uciekaj Najj. Panie! Polsce na twej osobie
Przem. Brońmy się razem — tymczasem
budzą się pobudzą i ocalą nas)
(Drzwi ustępują wpadają Nałęcz i morder-
cy.)
Nałęcz. Ha! zginiesz mi gachu!
Dworz. (zasłaniając króla) Ty pierwej (prze-
bija go — Nałęcz pada — 1. Dworzanin
pada przestrzelony strzałą jednego z mor-
derców.
Dworz. Na pomoc! na pomoc (pasuje się
przy kominku z jednym morderca —
Król następującego nań zbira jednego
zabija — lecz inny chwyta go za dłoń
w której miecz dzierży — i woła:
Zbir. Przebij go teraz — nie może się bro-
nić —
Zbir II. Uciekaj! uciekajcie, odsiecz
przybywa!
Zbir I. Przebij go prędzej, bo nie utrzymam
dłużej dłoni —
(Zbir II przebija Przemysława — w tej chwili
wpada Łokietek Bolesław Pomorski i inni)

Łok. Królu! królu! (Mordercy chcą uciekać — łapajcie ich! Król ranny!

Przem. Umieram!...

Łokietek (przebija jednego zbira — resztę chwytają towarzysze.)

Pomian. (ratuje króla) Przebity w piersi.

Przem. Władysławie... ginę ~~przez Nałęczy~~... tobie... królestwo... O!... zwycięż... astrolog... (umiera)

Łok. (pada przy nim na kolana) Przemysławie! Przemysławie!

Pomian. Nie żyje!

Łok. O! pocóż teraz Polska! ~~O! Ten łotr Nałęcz~~!

Pomian. Szkoda że zginął! Na inną śmierć za to morderstwo zasłużył!

Łok. O! gdyby żył! Końmi bym go rozszarpać kazał!

Bol. Każę go poćwiertować i na rozstajnych drogach rozrzucić części ciała!

Łok. Śmierć tym wszystkim łotrom! (wyprowadzają morderców.)

Bolesław. Władysławie! jesteś królem Polski!

Łok. Tak… na mnie teraz kolej!… Jakoż zginąć ci przyszło w chwili, gdy tyle Polsce Czech zagraża… czyż ja podołam temu, żeby dokonać twego dzieła zjednoczenia? Lecz precz słabości!… będę dalej prowadził twoje dzieło, zwyciężę – czy zginę! Zanieście ciało królewskie do sypialni! (wynoszą ciało.)

Pomian. Jakaś kolebka zajechała z pochodniami.

Łokietek. Kto to? (wchodzi Baszko)

Baszko. Ocaliliście go?

Łok. Więc nie zdołałeś go bliżej ostrzedz!

Basz. Co? więc –

Łok. Za późno przybyliśmy!

Baszko. O! nieszczęście, nieszczęście! Tego mi starcowi doczekać przyszło, żeby patrzeć na śmierć tego, którego sam do świata przyjąłem – ochrzciłem – wychowałem –

Łok. Dla czego nie ostrzegliście króla? Pierwej odemnie wyjechaliście?

Baszko. Koło złamałem u kolebki — nim nowe znaleźli pożyczyć, minęło dość czasu — wysłałem, że nadbiegnięcie na czas, dość wcześnie was uwiadomiłem.

Łok. Czyż nie dość wcześnie przybyłem? Jeszcze brakuje dość czasu do północy. Konie nam w drodze padały, tak śpieszyliśmy, i jeszcze za późno przybyliśmy!

Baszko. Zbytnie się popśpieszyły! O! pozwólcie mi zobaczyć to królewskie ciało!

Łok. Pójdźcie za mną, księże biskupie —

Baszko. Wyobejmiecie teraz skrwawioną koronę... niech wam Bóg lepiej szczęści.

(wychodzą.)

Zasłona spada.

Akt V.

Scena I

Sala tronowa w Watykanie

Papież otoczony kardynałami.

Sekretarz. Książę polski!
(Straż wychodzi – wprowadzają Łokietka.
Łokietek postępuje ku tronowi papieża – pa-
pież stępuje na pierwszy stopień tronu – i poda-
je Łokietkowi rękę do ucałowania – (który klęka)
Papież. Niech ci Bóg synu błogosławi!
Łok. Pokorny sługa kościoła prosi o wyrok
stolicy Piotrowej, ~~przyso~~ odsądzający od
praw do państwa polskiego tych, którzy
nie mają ich.
Papież. Przedłożcie wasze żałalenie zgroma-
dzonemu tu kollegium kardynałów.
Łok. Gdy z błędów pogaństwa wyzwoliły się
ziemie słowiańskie za księcia Mieczysła-
wa, wzięty i przyjęty nad sobę opiekę sto-
licy Św. Piotra. A syn pierwszego chrze-
ściańskiego księcia Polan Mieczysława,
Bolesław Chrobry, ustalił i rozszerzył
świętą wiarę katolicką i koronował się
królem polskim za pozwoleniem sto-
licy ap. ~~Choć~~ I koronowali się królami pol-
skimi dalej Mieczysław drugi, i Kazi-
mierz i wreszcie Bolesław Śmiały.

Lecz gdy zapomniał o posłuszeństwie kościołowi,
i w gniewie zamordował świątobliwego biskupa
Stanisława, na nic mu się zdały tryumfy
wojenne. Ten co korony rozdawał, poszedł
na wygnanie, dokonać nędznie życia w kla-
sztorze – na obczyźnie. I z nim opuściła
łaska boża i królestwo polskie: Władysław
Herman brat jego i następca, i syn jego dziel-
ny Bolesław Krzywousty, pogromca Henryka
V cesarza i nieprzyjaciela Rzymu, nie koro-
nowali się już, chcąc okazać pokutę za czyn
haniebny Śmiałego, i skrwawiona korona
spoczęła przez dwa wieki w skarbcu... Tym-
czasem książęta, nie czując zwierzchnictwa
korony oderwali się, i cała Polska rozpadła
się na księstwa walczące ze sobą, a nie mo-
gące pokonać nieprzyjaciół zewnętrznych, sto-
jąc na przedmurzu chrześcijaństwa, w obec
pogańskiej dziczy tatarskiej... Aż po
dwu wiekach niedoli Polski pozwolił na-
stępca Ś-go Piotra wybrańcowi Opatrzno-
ści, Przemysławowi, przywdziać koronę,
ażeby pod jego berłem znowu zjednoczyć kraje
polskie.

i znów spłynęła łaska Boża na długo osierocone królestwo — gdy oto złość ludzka, chciwy i niegodny imienia chrześcijanina Otto zwany Długim, margrabia brandenb. obawiając się sąsiada potężnego, któryby ukrócił jego rozbójnicze wyprawy — najął morderców, i potajemnie w nocy ich nasadził, który go zginął obronie poległ, mianując mnie swoim następcą. Któż ma większe odemnie prawa? Przemysław męskiego potomstwa nie zostawił, a ja jestem bratem Leszka zwanego Czarnym, zwierzchniego księcia książąt polskich, chociaż niekoronowanego. Nikt nie śmiał mi przeczyć moich praw — gdy oto występuje niepobożny Wacław, król czeski, i na mocy zfałszowanego zapisu mojego brata zajmuje Kraków, dalej całą Polskę, wypędza mnie prawego dziedzica Polski, i ojczyzny, i nie kontentując się tem, osadza na tronie węgierskim, wbrew wszechwładnej panującej, kościoła katolickiego, wbrew woli następcy Św. Piotra — swego syna, zamieniając

potęgę swą, tworząc w swej rodzinie korony: cze-
ską, polską i węgierską, szkodzić stolicy a-
postolskiej.

Papież. Tak jest, wszystko to prawda. Czy się
zgadzacie (do kardynałów) na nasz wyrok?

Kardynałowie. Zgadzamy.

Papież. Kardynale sekretarzu! odczytajcie
bullę.

Sekretarz (czyta). Dokładnie i wiarogodnemi świadectwy
potwierdzone uczynki króla czeskiego Wa-
cława, niegodnego syna kościoła katolickiego
zbadawszy i rozważywszy, my, sługa sług
Bożych, następca św. Piotra, widoma gło-
wa kościoła, odsądzamy tegoż Wacława
od przybranego tytułu króla polskiego własną mocą, owszem
jawną zuchwałością, który nie bywszy do tego
ani od Boga, jak niegdyś Aaron, powo-
łanym, ze wzgardą matki i mistrzyni
powszechnej, stolicy św. Piotra, do której
jak wiadomo kraje polskie należą, prawe-
go ich dziedzica wygnał i korony mu nale-
żytej pozbawił. A wykonanie tego wyroku
bierze na siebie Albrecht, cesarz niemiecki,

Robert, król węgierski od nas powołany i książę Władysław, brat Leszkowy.

Łok. Dziękuję waszej świątobliwości za sprawiedliwy wyrok. Polska zawsze będzie pamiętną opieki apostolskiej, i zawsze będzie pokornie składać świętopietrze.

Papież. Błogosławi Polsce i rodowi Piastów!

Scena II

Skały ojcowskie – w dali widać zamek Pieskową skałę – z boku wejście do groty (zasłonięte krzakami), z drugiego boku chata. Noc, księżyc wschodzi.

Łokietek, Baszko, Pomian, (przebrani.)

Łok. We własnym kraju! ścigany od tych zbirów czeskich, otoczony obławą jak zwierz dziki! Zasnąć spokojnie nie mogę, odkąd powróciłem z Rzymu, bojąc się, żeby nie obudzić się w więzach. Czekam wierzcie swe losy ze mną? przyjaciele. Wiecie że nagrodę Czech wyznaczył na mą głowę, a śmiercią grozi tym coby mnie przechowali lub pomagali.

Baszko. Nie wpadajcie w zwątpienie. Zawsze byliście księciem tak niezłomnym,

nie ulegajcie i teraz losowi. Daj nam Boże wyjś-
nąć się tylko z tej obławy, a nic nam nie grozi.

Pomian. Tak, książę, krakowskie rycerstwo za-
ręczało mi, że jeżeli książę wśród nich staniesz
nie opuszczą cię.

Łok. Lecz jak się do nich dostać?! Sami wiecie,
jak nas po drogach pytano, oglądano, jak pra-
wie cudem nas nie poznali... Lecz mniej-
sza o nich! To nieprzyjaciele! Lecz rodak, ten
biskup Andrzej, sprzyja Wacławowi, on go ko-
był i na koronacyi, on z ministrzyną

Pomian. Czesi wszystkie dobra szlacheckie i chłop-
skie spustoszyli, tylko stronników oszczę-
dzają. Ta tylko jeszcze część Polski, otoczona
górami, uszła ich zdzierstwa.

Baszko. Północ już będzie. Spocznijcie książę. Tyle
mil uszliśmy piechotą.

Pomian. O! tego biskupa jak kiedyś dostanę!!! Połóżcie
się książę i wy, księże biskupie. Ja będę czuwać.

Baszko. Połóżcie się ty... ja będę wartować.

Łokietek. No, mój biskupie, czuwaliśmy wszyscy dosyć,
musimy wszyscy nieco wypocząć. Pokolei będziemy
wartować. Ja zacznę.

Pomian. O! nie. Przystaję na układ, ale ja będę pierwszy.

Łok. No... mniejsza, czuję się zmęczonym... czas spocząć.

Basko. Możemy do tej chaty zapukać. Może jacy pociewi Andrzeja.

Pomian. O! nie – nie narażajmy się. mogliby ją nas podejrzenie wzbudzić... znane jest wszystkim że książę gdzieś w tej okolicy się ukrywa – Nagroda mogłaby go skusić...

Łok. Wygody odwykłem... zasnę i na skale podszczeliny suknie, noce gorsze ścięte. ot – na tej skale, dość równo i mchu dosyć...

Pomian. Weźcie to książę pod głowę (podkłada mu swój płaszcz).

Łok. Dziękuję ci przyjacielu – obym mógł kiedyś wam się wywdzięczyć za trudy... Nie jest ten jeszcze najnieszczęśliwszym, który ma w biedzie przyjaciela. Poczciwy biskup... już zasnął... Mój Pomianie.. obudź mię za godzinę, ty spocz-niesz a ja cię zastąpię w czuwaniu.

Pomian. Dobrze, książę. Tylko zaśnijcie...

(Łokietek zasypia obok Baskona – Pomian siada przy nich na kamieniu)

Pomian. (do siebie). Było i po co wracać z Rzymu, Łokietku. Nieprzyjaciele spotężnieli, własni odstąpili... I obierz to, wnukowi potężnych królów spać na gołym kamieniu!.. Albo ty starcze!.. mógłeś swobodnie pod purpurą zasypiać, trzeba było tylko być Wacławowi.. Byłbyś potężnym jak biskup schlę Andrzej! Półby ci nie spustoszyli! Byłaby nie zabrali, Domu nie spalili.. Nie spałbyś na

skale, .. Ach... jak mi głowa ciąży... oczy się kleją.
Położę się nieco.. nie.. nie można.. Losy księcia moje
od tego zależą.. czuwać trzeba... czuwać (spada mu na piersi
głowa) Ja.. czuwam... ~~księżyc~~... (usypia)

(Księżyc blednie.. wschód słońca) Z chaty wychodzi

Grzegórz. Słoneczko wschodzi... trza ludzi pobudzić do
pracy; oj pracować musiewa, choć może nie dla nas.
Przyjdzie Czech i zabierze za podatki. Nie ma już księcia
Łokietka. Mały wzrostem, ale duży ręką! Nie dał
człeka krzywdzić, ale ci go wypędził ten Wacław, co
się niby królem polskim zrobił, a potem pojechał
do Pragi, a tu zostawił ino namiestników zbójców
co człeka do kości obdzierają. A cóż to za ludziska!
Śpią na gołym kamieniu! Czemu do chaty
nie zapukali, toć by się nocleg znalazł! Ej, mu-
si starusek! śpi na kamieniu, niby na słomie!
Trza ich obudzić, i zaprosić do chaty! (budzi ich)

Pomian (budzi się). Hej, a co to! Czechy! gwałtu!

Grzegórz. Ej, nie bójcie się ta! Toć nie żaden Czech jestem,
ino kmieć tutejszy!

Łokietek. A! zaspaliśmy! Słońce wzeszło! Czas nam
w drogę! Hej biskupie! (Baszko wstaje)

Baszko (cicho do Łok.) Cicho, na miłość boską, książę, mogą
nas poznać. (głośno) Żartujecie mój przyjacielu.
Nie nazywajcie ani żartem biskupem, skorom był
biedny kuśnierzyna

Grzegorz. O! O! książę! W. Łokietek u nas. Wstąpcież proszę do
chaty!

<u>Bartko</u>. Ej! jesce was bieda nienaucyła widać, że
niebezpiecznie lada ludzi u siebie przyjmować.
<u>Grzegórz</u>. Ano prawda, że ta jesce z te góry, nieraźli
te zbóje, ale i tak, gość w dom, Bóg w dom.
<u>Łok</u>. A gdybyśmy byli przyjaciółmi Łokietka? Toż
wiecie jakaby was za przyjęcie kara spotkała!
<u>Grzegorz</u>. Ej, co tam kara! Toćby mi przyjemnie
było ugościć człeka, co sprzyja Łokietkowi, co nas
bronił, a nie zdzierał. Oj! szkoda go szkoda!
Ale on ta nawet powrócić, a napewno to tuła się jest.
<u>Łok</u>. Ej! trudnoby mu było powrócić kiedy ma
tak mało przyjaciół, a ścigany jest podobno
wszędzie od nieprzyjaciół.
<u>Grzegor</u>. Oho! niechby ino powrócił! Wszyscy Ojco-
wianie i Księcie Krakowscy stanęliby przy
nim! Już nom się przyjadła ta bieda!
A i mój zięć mówił, co wrócił z Krakowa
z ~~targu~~, targu, że i rycerstwo i szlachta by
się chcieli z nim połączyć, ino by go spotkali.
Ale co ja wom ta prawię. Wejdźcie ino do cha-
łupy, to się posilicie.
<u>Łok</u>. Dziękujemy ci za gościnę, ale nam dalej.
słuchamy chętnie — bo — nie chcemy się
kryć przed tobą — jesteśmy przyjaciółmi Ło-
kietka, i idziemy w Krakowskie, żeby się do-
wiedzieć o żołnierzach, czyby się połączyli z nim.

Grzegórz. Jus co to, to z pewnikiem! A skoroście przyjaciele Łokietka to wom więcy powiem... dziś tu będą wedle połódnia żołnierze, to im możecie powiedzieć od księcia co chcecie. Najprzód do chaty, to przyślę Jontka, żeby wyglądał ze skały cy ich nie widać. Hej! Jontek!

(Antek) (wychodzi z chaty) Niech będzie pochwalony!

Grzegórz. Mój Jontku, ci panowie, są przyjaciele księcia Łokietka, i spali tu na kamieniu całą noc

Jontek. O! toć czemu nie weszli do chaty.

Grzegórz. Czekają na wojsko, żeby im powiedzieć wolę księcia. Tymczasem ty wyglądaj ze skały, jak się kto zbliży to powiedz nom w chacie.

Antek. Nie bójcie się, Grzegorzu. Już jo dojrzę, choćby robok się ruszał na niebie. (Antek wdrapuje się na szczyt skały, a Łokietek z przyjaciółmi wchodzi do chaty)

Antek. Oho! przecie ktoś podkurzył folwarki bisku- pie! To ci się dymi!.. Dobrze mu tak, czemu z Czechami trzymo? Oho.. jadą, jadą nasi (schodzi ze skały) Hej, Grzegorzu! Grzegorzu! Już idą! (Wszyscy wypadają z chaty)

Łok. Czy się nie mylisz?

Antek. Oho! przecie-by Czechy biskupa nie podpaliły!

Nasi nam to dawno obiecowali! Teraz mu dotrzymali! Oho! już się zbliżają, lada chwila tu będą. Słychać śpiew!

Śpiew żołnierzy:

„Nie masz nic nad żołnierski stan!
„Doktory i biskupi precz!
„Żołnierz to jest nad wszystkiem pan
„Nad wszystko wyższy łuk i miecz.
„Hej naprzód, naprzód a dalej!
„Przed nami het umyka wróg
„Niech go każdy dzielnie wali
„Wyciągaj miecz, napinaj łuk.
„Zbity uciekł wróg przed nami
„Znalazłszy hańbę albo grób;
„Bój pociesza zwycięstwami,
„Bogaty oczekuje łup!"

Odrowąż. Hej! Kmiecie! Dzień dobry! Nie słyszeliście co o księciu Łokietku?

Grzegórz. Oto są ludzie, co od niego idą.

Odrowąż. Witajcie. Czy wiecie, gdzie się teraz książę obraca.

Łokietek. Dzień dobry Odrowążu!

Odrow. Co! to wy książe! Hurra! Niech żyje. Któżby was poznał pod mieszczańską szatą!

Grzegórz. O! książe! przebaczcie ześwa was tak licho przyjęli, gdybyśwa wiedzieli!

Łok. Nie mogliście mię ludzie lepiej przyjąć: wyście mię sercem przyjęli, i za nie wam dziękuję, przyjaciele (ściska ręce Grzeg. i Antka.)

Odrowąż. Niech żyje nasz książę! Na wiwat podkurzyskómy tego przedajnego biskupa Andrzeja.

Łok. Musiało to — wolałbym żebyście go byli ominęli oszczędzając. Tem większego mając w nim nieprzyjaciela.

Odrow. Ba, nie będzie miał za co najmować żołnierzy. Księżu brewiarz przystoi a nie miecz. Dzień dobry Baszko, nie do was mówiłem biskupie.

Baszko. Nie dla siebie, lecz dla ojczyzny miecz noszę.

Żołnierz. Hej! Baczność! nadchodzi jakiś mały oddział — to biskupowi ludzie! (Wchodzi biskup Andrzej zbrojny z ludźmi.)

Andrzej. Ha! łotry bezbożniki! Oddajcie mi moje barany coście mi je uprowadzili!

Odrow. Kiedyśmy głodni, biskupie. Łaknącego nasyć, powiada pismo święte.

Andrzej. Nie profanuj go, sługo Beliala! Amalecyto! Naczynie zatracenia!

Odrow. Proszę! on mię naczyniem nazywa!

Andrzej. Czy mi oddacie to stado baranów, któreście uprowadzili?!

Odrow. Nie. Andrzej: Co! i ty tu książę? więc to z twego rozkazu? tak szanujesz sługę Bożego?

Łok. No, no biskupie! Nie ja rozkazałem uprowadzić ale co się stało to się nie odstanie.

Andrzej. Jak jest, co się stało, to się nie odstanie, nie odzyskasz korony, którą utraciłeś, której nie jesteś wart!

Łok. Milcz klecho!

Andrzej. Wyklinam cię! wyklinam! Niech wszyscy pójdą w zatracenie, którzy ci służyć będą.

Odrow. Biskupie! Oddamy barany, cofnijcie wy klęcie.

Andrzej. Nie chcę waszych baranów, rozbójnicy! Wyklinam was, jeżeli będziecie służyć temu pogańskiemu książęciu.

Łok. Odwołaj... nagrodzę ci.

Andrzej. Wyklinam go! Wyklinam! (odchodzi z swoimi ludźmi.)

Grzegorz do Antka. Chodźmy do chaty! Musimy odejść od tego... on wyklęty...

Antek. (ze zgrozą) Wyklęty! (odchodzi do chaty)

Odrow. Książę... ułagodź biskupa — jeżeli nie zdejmie z ciebie klątwy... my musimy... nie być posłuszni... my cię odstąpimy...

Łok. Więc jedno słowo przekupnego klechy tyle z nas zrzuci! Odejdźcie, odejdźcie, kiedy się piekła boicie, wolicie piekła za życia — nie wolę! Uciekną po trzeci raz z ojczyzny i uratuję ją mimo jej woli, z obcą pomocą!

Adr. Książę – rozważ!

Łok. Odejdźcie! Idźcie do Czecha!

Adr. Do Czech nie pójdziemy!.. lecz będziemy czekać, gdy się Książę od klątwy uwolni... zginiemy dla Ciebie. Przejednajcie biskupa... (odchodzi z żołdakami)

Łok. O! to jest cios! Raz – uszedłem przez Niemców. Drugi raz wypędził mię Wacław. Tułałem się po obczyźnie, u papieża się zebrałem pomocy... na cóż mi się przyda, gdy właśni ziomkowie mię odstąpili. Może choć ci ludzie mi przyjaciółmi pozostali. (puka do chaty) Cicho. (puka znów)

Grzegorz (z chaty) Odejdźcie.. wyście wyklęci!

Łok. I ci!.. jedno słowo pozbawiło mię przyjaciół! Odejdę! trzeci raz pójdę na wygnanie... i trzeci raz wrócę – i zginę lub zwyciężę.

Bartko. Dokąd swe kroki zwrócicie?

Łok. Tymczasem do Węgier – do wojewody Amadeja Pomatengo w Pożynie – do czasu u niego zostanę. Gdy według bulli papieskiej cesarz wkroczy do Czech, żeby Wacława zmusić do zrzeczenia się korony polskiej i węgierskiej, gdy Robert wkroczy do Węgier – rozerwą się siły Wacława, wtedy najmę za resztę pieniędzy jakie mam – najemników, i wpadnę w krakowskie –

— rachuję i na Amadeja, że mi dostarczy wszelkiej pociechy — i da Bóg — jakoś to będzie .. Czy... i wy... mię opuścicie.

Boszko. Klątwa jest straszna, gdy jest zasłużona — lecz ta .. jest wybuchem gniewu i nienawiści, a nie karzącej sprawiedliwości — ja was nie opuszczę —

Pomian. Ha! skoro biskup zostaje ... to i ja to samo.

Łok. O! Bóg wam zapłać. Lżej będę znosić z przyjaciółmi!

Grzegórz (otwiera drzwi — z wewnątrz:) Xsięże?.. może potrzebujecie pieniędzy? Mam tu trochę, com uzbierał... weźcie to — (podaje mu worek na kiju)

Łok. (do siebie) Jak do zapowietrzonego nie odważa się ręki wyciągnąć... a jednak on ma serce!.. (głośno) Dziękuję ci przyjacielu! Wolałbym twe serce niż pieniądze .. tak mi podawane...

Grzegórz (cofając się) O! Xsięże .. oczyśćcie się! (płacze) O! szkoda takiego księcia! kraj bez niego zginie! — (Łok zbliża się do drzwi — G. zamyka je szybko)

Grzeg. (z wewnątrz) Ale on wyklęty!!!

Łok. Uciekają mi! uciekają mi! O! to boleśnie!

Scena III

Komnata w zamku Amadeja

Amadej (wprowadza Łokietka) Szczęśliwy jestem, żeś-
cie się książę do mnie udali, mając mię za przyjaciela,
którym wam jestem — smutno mi z drugiej strony,
że w tak nieszczęśliwem położeniu. Lecz zdaje mi się,
że wkrótce będzie lepiej: Wacław umarł w Pra-
dze, syn jego gotuje wprawdzie wyprawę do Polski,
ażeby wziąć po ojcu koronę, ale król niemiecki
a cesarz rzymski wkroczył do Czech — Węgry już
może uważać za stracone — a co do klątwy bi-
skupa Andrzeja — to tylko do czasu wam psu-
je interesa — gdy się rozejdzie wiadomość, że pa-
pież wam sprzyja, że on nakłonił cesarza i króla
neapolitańskiego do wyprawy na niego — twoi
wszyscy do was powrócą, bo kiedy wam papież sprzy-
ja, to biskup nie wiele już zrobi.

Łok. Dziękuję wam wojewodo za waszą przy-
chylność. Nie tracę jeszcze nadziei — Dwa
trzy razy uciekałem z Polski — wrócę trzeci
raz — i będzie lepiej. Właśnie wrócił z Polski
mój przyjaciel Pomian — odprowadził mię
aż do granicy węgierskiej, i wrócił, żeby po-
pierać mą sprawę. Otóż mamy pewien plan.

Amadej. Jakożto – jeżeli w czem mogę –
Łokiet. Otóż w tem nic nie możesz więcej – nadto, o co cię prosiłem wojewodo. Jutro wracam do Polski i proszę cię o tych zaciężników węgierskich –
Amadej. Będziesz ich miał których, trzy tysiące. Mój syn będzie ich prowadził.
Łok. Bóg ci zapłać! Nie pożałeś miałeś trudów zebrać ich! Nie pierwszy to raz pomagają Węgry Polsce.
Amadej. A Polska Węgrom. Alboż wasz Bolesław Śmiały albo Krzywousty, nie osadzali królów na naszym tronie?
Łok. A córka waszego Beli, święta Kunegunda nie przyniosła nam błogosławieństwa do Polski. Za to nigdy się dość Węgrom nieodwdzięczymy.
Amadej. Obyśmy tylko na przyszłość mogli nadal żyć w takiej sąsiedzkiej, braterskiej przyjaźni, jak dotychczas. Ale wasz plan?
Łok. Otóż mój dziechny Romian, jak przywiózł koronę z Rzymu dla Przemysława, tak teraz znowu mnie ją ponowie złożył na głowę. Otóż gdy wpadniemy nagle do Polski, wieść o posiłkach węgierskich zis

rozbiegnie — samą sławą i nagłością niechyb-
nie zajmiemy parę zamków. Pomian obmyślił
plan porwać biskupa,
Amadej. Mój syn to radził. Potem zmusić go do
odwołania klątwy.
Łok. Nie, zmusić nie, u nas w Polsce nic
groźbą nie zrobi — ale złotem — wiele, ta-
godnością — jeszcze więcej. Ale potrzebuję do
wykonania tego planu jeszcze jednego rycerza.
Którego dopiero znaleść musimy.
Amadej. Mój syn nim będzie — on miał tę raz
myśl.
Łok. To być nie może przyjacieli. Nie chcę go na-
rażać. Gdyby zginął, do niewoli był wzięty?
Amadej. To dla przyjaciela. Bądź mu przyjacielem,
Książę.
Łok. Nigdy nie potrafię wypłacić cię z długu
wdzięczności, jaki względem Ciebie zaciągam.
Amadej. Miło mi mieć takiego dłużnika. A
więc do Polski! Szczęśliwego powodzenia.
A twój biskup, czy także z tobą jedzie.
Łok. Nie chcę zostać. Całą miłość jaką miał
do Przemysława zlał na mnie — łowa,
rupry mi wszędzie. Doprawdy — ciężkie
spadały na mnie ciosy — ale wśród nich

poznałem, ilu i jakich mam przyjaciół!

Scena II

Obóz Łokietka pod Krakowem

Łokietek (do Baszka) Dzięki Bogu i waszym mądrym radom, wszystko się udaje. Wszystkie okoliczne zamki się poddały. Jeszcze tylko Kraków idzie. Byle Pomianowi i Janoszowi się udało! Powinni już wrócić — godzina naznaczona już minęła

Baszko. Coś mi wewnątrz głos mówi, że im się udało — (głos trąb) Ktoś wjeżdża w obóz, może oni. (Wchodzą Janosz — Pomian, ~~biskup~~ Andrzej.)

Łok. Witam was u siebie biskupie. Prawda, że mimowoli mię odwiedzacie, ale zawsze miło mi widzieć u siebie gościa. (do Janosza) Dziękuję wam za przysługę — ale nie nadużyliście przemocy.

Pomian Nic, a nic. Chociaż wielką miałem ochotę.

Janosz. Widząc się w naszej mocy, zdał się na łaskę, zachując na wspaniałomyślność waszej kr. mości.

Łok. Tak mówiono było — więc — na polowaniu go schwytaliście? —

Janosz. Tak jest.

Łokiet (do biskupa) Wasza ks. mość proszę do namiotu. Pomówimy z sobą (słychać krzyki) Co to za hałas?

Pomian. Coś pomyślnego zdaje się.. (wpada goniec) Co nowego.

Łokietek. Jakie nowiny?

Goniec. Młody król czeski, ciągnąc z wojskami do Krakowa – w Ołomuńcu od jakiegoś nieznajomego rycerza niemieckiego został zamordowany. Wszystkie wojska, jakie z Polaków były po stronie Wacława pod Krakowem i w Krakowie poddają się waszej ks. mości.

Baszko (do siebie) Trzeci!) ~~Łok. (do Baszki). Wiesz co po tem rozumieesz~~ Przepowiednia Alego! Tak. Wacław trzeci zginie starając się o koronę polską!

~~Baszko~~. A! dzięki, dzięki ci Boże! Polska ocalona! Łokietek siędzie spokojnie na tronie!

Andrzej. Śmierć króla czeskiego uwalnia mnie od przysięgi posłuszeństwa! Rozwiązuję przymierze. Zdejmuję klątwę z księcia Władysława. Rozwiązani są od niej świat. Żołnierze! możecie go ze spokojnym sumieniem okrzyknąć królem polskim!

Wojsko. Niech żyje król Władysław!

Pomian. Mądry biskup! (do siebie)

Łokietek (do Andrzeja) Nie omylicie się na mojej wspaniałomyślności! — Będziemy przyjaciółmi.

Andrzej. (z cicha) Król Władysław przebaczy mi! com

zawinił względem księcia Władysława

Łok. Już o tem zapomniał.

Pomian. Oto posłowie wojsk i Krakowa

Odrowąż. Królu! Wiadomość o przejednaniu zb... z księciem Andrzejem zmusza nas znowu do ni... Tego dla ~~[illegible]~~ posłuszeństwa ku Tobie. Przyjm na... do swej łaski i usługi.

Łokietek. Dzieje zapiszą wasze szlachetne postępowanie!

Wójt ~~Burmistrz~~ miasta Krakowa. (klękając) Miasto Kraków stolica teraz dawna Polski, prosi o przebaczenie za dawne przewinienie wspieraniem obcego krajowi Twe[mu], go, królu, przeciwnika, i składa klucze miasta w znak uległości i poddaństwa.

Wojsko. Niech żyje Król Łokietek!

Łokietek. Jedźmy do stolicy.

Baszko. Podziękujmy naprzód Bogu, za szczęśliwe ukończenie niedoli Polski. Oby dozwolił pokojowi i szczęściu, jaknajdłużej gościć w tej naszej kochanej Ojczyźnie, aby nasz Król jak najdłużej dzierżył berło tej krainy, którą swoją wytrwałością ocalił!

Zasłona spada

Koniec

Kraków 1878 r.

Przed „wieczorkiem".

podczas „wieczorku" (Mickiewiczowskiego.)

1878. r

1878 15/10. 101

K. B.

Przed „Wieczorkiem."

([illegible])

Osoby:

Dyrekcya
P. Klęsk prof. mineralogii, tępak
Wujcio 2. „ Tacimy, Łoziński
Wolfin
Zewaj
Rygel
Pan Leo
Pan Gutowski
Pan Bęskowski
Pan Przemycki
Pan Stwórecki

} z VIII. klasy studenci



Chór złożony z uczniów klasy VIII
Rzecz dzieje się przed kancellaryą Dyrekcyi.

Prolog.

Dyrekcya, Kłęsk i Wujek.

Dyrekcya. Te lamparciska, tajdaczyska, smarkaczyska mi tu przyjdą — wiecie jich panowie pocbędą — żeby się nie naprzykrzali! Bo to kara boska! pozwolić, to mogą mię przed rządem zbabrać, a zabronić, to mię mogą znów w „Djable" zbabrać!

Wujek. A to przykre bestye! Jak boga kocham.

Kłęsk. O zgrozo! Straszną widzę przyszłość!

Dyrek. Bądźcie panowie w kancelaryi, a ja pójdę do domu — ja nie chcę mieć z nimi do czynienia! Dowidzenia.

Wujek. Padam do nóg!

Kłęsk. Moje uszanowanie!

(Dyrekcya odchodzi do domu a W. i K. wchodzą do kancellaryi)

Parodos.

Wchodzi Chór z osmaków.

Chór. O ciężko na nas ciąży ciężar
Władzy Dyrdasa srogiego o!
O nieszczęśliwy synu ojca twego
Co masz się udać na nogach

I mówić mowę językiem do niego,
Bo musisz w krótce przed jego twarzy
Obliczem, milcząc, zamilknąwszy
W milczeniu bezgłośnym oniemieć!
Io moi moi,
O gwałtu rety!

Stasimon I
Kommos

Stróżecki: Otototoi, totoj!
Pół roku trudów pracy
Na nic mi się przyda!
Co oni sobie
Do tego Wallasa
Mogli upatrzeć?
Coś im się tam upatrzyło,
Gdzie swoich autorów!
Chór. Co to za brzemię nosisz ciężaru?
Czy cię sękata w okówce laska
Ojca twojego dotknęła?
Stróżecki! Ani mię laska sękata φεῦ, φεῦ!
W okówce ojca dotknęła,
Ani nic takiego,
Ale mię dręczą komitetowi
Swoją niechęcią ku Wallasowi!
Chór. Pocisz się biedny
Stróżeckiowsce!

Jeszcze na niebie Zeus panuje,
I sprawiedliwość nie ustąpiła
Z ziemi do niebios, dziś jeszcze
Są sądy sądzone przez sędziów
Przysięgłych i policya!

Epeisodion I

Wchodzi Przezmycki, Gut., Bąk, Leo.

Chór. Witaj ty z domu ogrodzona
Wkoło otoczonego i kluczem
Zamkniętego przychodzący!

Przezmycki. Witajcie dzielni synowie wielkiej rodzicielki! Otóżeśmy przyszli w deputacyi, aby przedstawić Dyndasowi program do potwierdzenia.

Gut. Otóż słuchajcie!

Chór. Przeczytaj nam program!

Gut. Cicho! Przecież sobie psuć nie będę!

Leo. No, no, przeczytaj!

Gut. 1sze: Kwartet, quintet, sextet lub septet. Dokładne określenie.

Bąk. Drugie z „Dziadów" deklamacya

Gut. Albo oda do matki polki albo „do młodości" — nie, to potem — drugie: Wielki, szerokoplecy Stefan będzie miał odczyt!

3cie, Deklamacya —
Chór. No! dosyć już dosyć, bo ktoś wie czy Dyr. pozwoli

Stasimon II

Chór. Trzeba szybko kroczyć iść
Ilotne słowa Dyrekcyi rzec
Przesmyck. Łaskawy przyszli tu!
Chór. O! szczęsny dzień!
Leo. O! święte światło!
Chór. No! idźcież już!
Bak. Oto się otwierają drzwi!

Epeisodion II

Cię Wujek i Klęsk wychodzą

Wujek. Pan Leo? padam do nóg! Pan Bakow. padam do nóg. Pan Gutowski? padam do nóg.
Klęsk. Wszystkie! Wieczorek! to wielka rzecz!
Przesm. Oto jest program!
Wujek. Co? z Dziadów?! jak mamę kocham jakaż przykra kwestya! Ta idź do djabła mój kochany! Chcecie robić znaczy wiecie panu Dyr. Ot taki stały! spuchnięty! Ta nie robci nam tego.

Klech. Okropność! Pan Dyrektor postępuje z wami jak ojciec z dziećmi karał o 5 minut pierwej na nabożeństwo za Kościuszkę zadzwonić! a wy mu chcecie „Redutę Ordona" deklamować! Będą kary! wypędzenia, ekskluzye, karcery, ekspulsye, wypędzenia, więzienia! Kozy!

Wujek. Ni! to być nie może! Kto wie co będzie w odczycie?

Chór. Stefan boksobójca da go naprzód odczytać!

Wujek. Ja chciałby! ale „Dziady"?

Gut. No, to „Oda do matki Polki"?

Wujek. Ni, i to nie.

Gut. No, to Oda do młodości.

Wujek. I jeszcze raz nie!

Bgk. Ależ panie Dyrektorze!

Wujek. Hm! no, no

Bak. Pan Dyrektor pozwoli! panie Dyr.

Wujek. No, no, niech wa djabli wezmą, niech i tak będzie!

Leo. 2ga deklamacya „Reduta Ordona".

Klejk. To być nie może.
Wujek. Ni, na żaden sposób.
Chór. Atoli, wszakże, jednak, przecie!...
Wszyscy. Panie Dyrektorze!
Bąk. Panie profesorze! Wielki autorze Mineralogiej! Na wielkie twoje Muzeum Cię zaklinamy!
Klejk. Hm!
Chór. Na Muzeum.
Ant. Panie Dyrektorze! wstaw się za nami!
Wujek. No! panie prof? wiedział diabli wezmą?
Klejk. No! no! Ja zawsze miłośnik Muzea mego jak dziecię własne przyjęłam — niech tak będzie! Przyślijcie mi całego zające lub tarnę do Muzeum na wypchanie!
Wujek. A mnie indyka. (odchodzi)

Stasimon III

Chór. Uciekajcie raczo rybko
Prędko nagle do domu
Bo nowie nadejść Dyodas ach!
Srogi i wam wszystkiego
Zaprzeczy!

Leo. Mądra wasza rada, Umykajmy więc.
Chór Niech was Bogowie prowadzą!
Przesmycki (do Stróża.) A co do Wallaszka to Antkowski odegra drugi kawałek — i ciebie fatygować nie będziemy. (odchodzą)
Stróż. Ai, aj, papaj Jaj, Jaj!

Exodos

Ciż (Chór) i Dyodas.

Dyr. A co? byli tu Komedeów? Was pytam was? jako kolegów, wasz, bo wy wiedząc najlepiej mi to powiecie?
Chór. O popoj!
Dyr. Co pan Łoziński powiedział?
Chór. Pozwolił na wszystko!
Dyr. Ti fes? ti fes?
Chór. Tak to bywa na świecie
Że nikt ze śmiertelnych
Nie zgadnie
Co na niego spadnie!

Koniec.

1878

12 1878.

KB

105

Podczas „Wieczorku".

Tragedya z chórami, przez autora „Metamorfoz" – „Wieczorku" – „Majówki" „Fizyki" etc.

Osoby:

Wiesiołowski,
Chmielnicki,
Szaskiewicz,
Bukowski,
Klemensiewicz,

Krzykalski,
Hałaśnicki,
Wojciech,
Łan (κοφόν προσωπον)

Rzecz dzieje się przed klasą V, w której odbywa się Wieczorek. Chór złożony z jednostek różnych porządków.

Prolog:

Szaskiewicz, Bukowski, Klemensiewicz.

Szask. Okrutnie łydki moje drżąc trzęsą się. Abowiem zbliża się moment chwili, w któréj stanę przed publiką...

Klem. Chcesz powiedzieć siędziczar.

Buk. Okropnoże.

Klem. Nawet odwaga załamuje ręce!

Szask. Żeby sobie co zaryć.

Klem (podaje mu butelkę.) Weźmyż animuszu z butelki.

Buk. Dajcie no i mnie. Aaa!.. czuję więcej tresa w sobie – lecz patrzcie – oto mąż Chmielnicki zbliża się do nas.

Chmieln. Wejdźcie do środka mężowie, bo publika już czeka. Już jest i władca dyrektor.

(Do stawającego chóru) Zali nie cofniecie się, smarkacze? Οὐκ ἐκτός? οὐκ ἄφοδον ἐκτρέψεσθ' ὁδοῦ?

Chór. Panie! proszę pana profesora, niech nas pan puści!

Chm. Już miejsca nie ma.

Szasz. Idę już —

Chm. Nie tylko w słowach. Lecz potem niech czynu i mógł szybko nastąpi.

(Wchodzą do środka.)

Parodos.

Kommos

Chór. Cóż uczynić mamy?
Oto już biletów nie ma!
Biada nam!

Hałaśnicki. Zdaje mi się, że słyszę głos:
„Hałaśnicki! mój kochany,
„Weźmij sznurek i się powieś!"

Chór. Biada! Biada!

Krzyżkalski. O ja nieszczęśliwy!
Dałbym szóstek trzy
Byle puścili mnie.

Chmieln. (za sceną) Daj mi kilka biletów, to je rozprzedam.

Bąkowski (za sceną) Już się nie zmieszczę.

Krzykalski. Zginiemy, to nas zamorzą!

Chór. Milczcie! oto idzie mąż z biletami.
Mnie bilet panie, mnie!

Chmiel. Cicho, bo żaden nie dostanie z was!
Chór. Iwi będziemy w milczeniu cicho być!

Epeisodion I.

Chmiel. Kto chce bilet?
Chór. Ja! ja! ja! i ja!
Chmiel. Kto da ile?
Chór. Ja dam 2 szóstki
Chm. To mało!
Hałas! Dam 25 centów!
Chm. Dobrze. Masz bilet. (wpuszcza go do sali.) Jeszcze jeden!
Chór. Dam i ja 25!
~~Kozyk~~. Dam 30! Chmiel. Masz bilet. Pójdź!
(wpuszcza go i wchodzi sam)

Stasimon I.

Chór. Co się dzieje, co się dzieje!
Ja biletu nie dostałem!
O! tamci szczęśliwi!
Ci tam na parterze!
A my tu na niegorącem
Zimnie stojąc marzniem
Narzekając nieustannym
Płaczem nienasyconym
Że już niedługo wkrótce
Zapewne może jak się zdaje
W tez płynącej potok spłyniem!

Chmielowski (ze drzwiami) Dajmi jeszcze kilka biletów to je sprzedam!

Buk. Bój się Bogów! Tam się duszą z gorąca ~~z strachu~~!

Chm. Nic nie szkodzi! Jeszcze ich się wepchnie.

Epeisodion II

Chór. Co nam mąciu miesięcz? Czy nie pan puści? Proszę pana, mój panie, puść mię pan!

Chm. Już biletów nie ma!

Chór. Ti fes? ti fes?

Chm. Są, ale po 30 ct.

Chór. Daj władco! Daj! (Znów kilka wchodzi)

Stasimon II.

Chór. Feu, feu!
Tak nas srogi
Prześladuje los!
Już mi zmarzły nogi
Zmarznął mi i nos!
Lecz cicho – bo słyszę
Bliski jakiś od drzwi głos!

Epeisodion III

Szaszkiewicz, Bukowski wychodzą.

Szask. Ach! za dużo animusu z butelki nabrałem! Tak mi myty przed oczyma skakały rem tylko na pamięć grał!

Buk. O święte powietrze!
Jaka miła woń (Choć od rotundy)

Że mnie zgłeje pot! Wszali gorąco jak w piekle!

Szask. Mnie też gorąco wściekle!

Wojciech. Tu się panowie ochłodzą!

Buk. Numerata w porządku!

Woj. Oho! Jak mi tylko pan Gawroński wytłumaczył, to ja zaraz zrozumiał! Mądrej głowie, dość na słowie! Wartałby się tam co przysłuchać wszali —

Buk. A możne sobie przy drzwiach stanąć.

Woj. Posłucham trochę — Panie, panie Panie, niech pan pilnuje paletotów!

Buk. Romer szczęśliwy, że się może z kokardką kręcić po gradusie — a nie wie, że tu prawdziwe jest szczęście, tu na łonie natury, gdzie miły powiew Boreasza ostudza czoło ~~i twarz~~ spocone na zali!

Szask. Rzeczywiście! Tak tu miło, że nie miałbym się nawet za Gawrona tak poważnie za stolikiem siedzącego!

Buk. No, ale wejdźmy, posłuchamy co się tam dzieje.

Stasimon III

Chór. Jacy szczęśliwi!
Oni na zali
Ach, będą stali!
Nas tylko żądza pali
Byśmy się tam dostali
Nawet Wojciech wszedł do środka!

8.

Kommos

Chór. Ἰδοῦ!
παῖ, παῖ,
δοῦπον αὖ κλύω τινά.
Czuję przeczuwając jakieś nieszczęście!
(Drzwi się odmykają – wypadają Hałaśnicki i Kryzkalski za drzwi wyrzuceni.)

Chór. ~~To~~ mój mój!

Hał. Za drzwi mnie wyrzucono! Czy słyszana to rzecz żeby mnie choć jaki z kokardką wyrzucił, to nie mówię, ale taki bez, to hańba! obelga! zbrodnia!

Kryzk. Jeszcze mnie za uszy wyciągnął choć jestem z V klasy!

Chór. O Zewsie! O Bogowie!

Kryzk. Co na to klasa powie,
Gdy się o tem dowie?!

Chór. Ale po was jest miejsce, my się dostać do sali musimy! Biletów! biletów.

Chmi. (Ze drzwiami) Nie ma!

Chór. Εὐφημία φωνεῖ! Biletów!

Wiesiołowski (za drzwiami) Wyrzućmy ich za bramę, żeby nie krzyczeli! Cicho bądźcie!

~~Chór~~ Hałaśn. Puść mnie pan!

Kryzk. Zaraz mnie pan puść!

Epeisodion III

Wiesiołowski. To nadto! Chmielnicki, goń no z tej strony ganku, a ja z tej, to ich złapie[my]

i sprawiedliwość wymierzymy!

Chór. (uciekając) Biada nam, biada! Oto już drga u
  mnie Hłasańskiego — już i każdziutki ztapany!

Chm. Ja wam pokażę Krzyckiej! Panna Kirchmajer
  aż, na drzwi spojrzała, gdyście krzyknęli!

Wieś. Wejdźmy do VIklasy, tam nikogo nie ma, i
  głosu słychać nie będzie tam ich spotka
  kara Bogów! (wchodzą.)

Kommos.

Chór. ~~Jakiś~~ Ἰδετ, ὄτοι Ἀσης ... (?)
  Jakiś głos słyszę: jęk! uderzenie!
  O Nemezys sroga! jakie ich cierpienie
  Znowu uderzenie!

Hatas (za drzwiami.) Zlituj się!

Chm (" ") Uderz jeszcze raz gdy możesz!

(Drugi Chór w sali "wieczorkowej śpiewa: "Ach Cie-
  bie wsamą!...")

Chór. Ototototoj, totoj, Co się tam dzieje!!!

Exodos

Chmielu. i Wiesiołowski.

Wieś. Otwórz podwoje,
  Niech ujrzą jaka kara,
  Spotkała tych dwoje!

Chór. Drżę cały, i się boję!

Wieś. Sprawiedliwa miara! (wierzch ręką meża)

Hatas. Alež dostałem za swoje! No. O! O! E

Kryst. Ten, ten! ja do domu idę!
Staś. Że jutro nie przyjdę,
Bo siedzieć nie mogę!
Chmiel. A co? Nie czujecie trwogę?
Bezgłośny cicho siedźcie
Lub do domu idźcie,
Bodaj który rzeknie tylko słowo!..
Wieś. Słyszeliście słowo owo!!!
Tak się ~~zaraz~~ stanie,
Gdy na moje przykazanie
Nie pomnicie, nie będziecie cicho!
Chór. Ha! niech go licho!..
Pójdźmy więc do domu
Choć z musu,
Byśmy takiego nie doczekać „ślusu"!
Wieś. A co? nie ~~dobrze~~ ci poradził! (idą) Zaraz srogi przykład innych odstraszył. A teraz idźmy do ~~XX~~ sali, bo tam Stefan mówkę pali!

Koniec

1878

Fizyka

P. Wojciech w Karlsbadzie

1878

13/11 1878.

Fizyka.

Tragedya z chórami przez autora „Metamorfoz" „Majówki" „Wieczorku."
etc. etc.
1878.

Osoby:

Atena. Lewaj. P. Bąkowski. p. Drapiński. p. Przesmycki, p. Maj, p. Dyrektor, Ἄγγελος!
Κωφὸν πρόσωπον: Steiermark.
Chór złożony z ósmaków.

Prolog.

Klasa VIII.

Lewaj. Przynajmniej kiedy nikogo niema, wejdę do tej klasy, do której nigdy jako belfer wejść nie mogę! (siada w katedrze) Coby to za rozkosz była siedzieć na katedrze w klasie VIII! Ewoe! Cały Kraków o niczemby nie mówił tylko o mnie! U Hawełki, u Goebla! A na A-B — idę — kłaniają mi się łotry — a tu ktoś pyta: Kto to jest ten wspaniały mąż, we futrze (futrze ogromnym, jakiego i Świder nie posiada). A tu mu odpowiadają: Lewaj! Lewaj! Jakto? pan go nie zna? C... być nie może!.. przecież on w VIII klasie uczy!.. Lecz wróćmy do rzeczywistości!..

Dowiem się od Eljasza jak się ten Drapiński tutaj sprawuje? może go będę jeszcze mógł do kozy wsadzić! Dotąd: wczoraj mówię umyślnie: „Ty ośle jeden, ty bałwanie" — a on mi na mnie powiedział, żebym uważał, że nie do równego mówię!.. Poczekajno...

Atena.

Zawsze Cię widzę synu ojca swego próbującego którego z uczniów podstępem złowić!.. I dziś widzę Cię tutaj, szukającego Drapińskiego, i nos lepszy od wyżła angielskiego Cię tu zwabił!

Lew. O głosie Ateny! Jak Cię zaraz po głosie poznaję, chociaż Cię nie widzę!.. Dobrze zgadłaś, albowiem po to tu przyszedłem!

At. Skryj się za piec, a ujrzysz go wkrótce sam na sam...

Lew. Sam na sam?...c... kiedy tak... to się boję

At. Nie bój go się! albowiem zasłoniłam tak blask jego oczu tak iż cię nie ujrzy za piecem. On chce cię zabić za to żeś go do kozy wsadził, lecz nie dokona swego zamiaru!

Lew. Zabić mnie chce! To mój pies!

At. Nie bój się! Drapiński! Ty sir katów! Drapińskiego wołam!

Drapiński.

Poczekaj, łotrze! tuś wszedł! widziałem! zabiję! (Siedzi na szufladzie p. Bąkowskiego.)

Widzę go! Poczkaj! Masz! (odrywa szufladę)
Padł zabity... zabiorę łup z niego... (bierze dzi-
wykę z szuflady i pióra.) Oto jest siedmioskóry
mocno zszyty pancerz i ostrokończaste
strzały z kołczanu!

<u>Lew.</u> (za piecem) To mój, mój!

<u>Drap.</u> Teraz mię już nigdy do więziennej ko-
zy nie wsadzi iżbym w niej siedział!!!
Leży tu trupie więzywy zabitego w strasz-
nem zabójstwie rzezi morderstwa krwi-
stego! (Wsuwa szufladę i z łupem wychodzi.)
Zabiję, do żywa ten łup po nim...

<u>At.</u> Widziałeś strasznym strachem wzburzo-
nego męża?

<u>Lew.</u> Zaiste! widzę że człowiek jest tylko
marnym cieniem jak żyje, niczem będąc!
Lecz za to będzie siedział w kozie, a może
go nawet Dyrektor wypędzi!

(Alcaicum.) <u>Parodos.</u>

<u>Horos.</u> Dziś straszne rzeczy będą się działy i
Nastąpią życia wielkie z fizyki, bo
Jest dyjabło bardzo trudna!
Stajerniak, powiedzno, krótko, jasno,
(Sapphicum I)
Wyraziście, bo Ci Bogowie dali
Łatwość zrozumienia fizyki, powiedz,
Więc nam od początku do końca, zato

Będziemy wdzięczni.

Antistrofe. (Alcaicum)

O biada temu, który fizyki dziś
Nie umie, biada po trzykroć, o!
Więc pójdźmy do tablicy
Gdzie nam wyłoży Stajermark pięknie!

(Saphicum I)

Biada, gdy kto ryje Ryplowi, biada!
Biada gdy kto ryje Dziadkowi lub też
Nie umiejącego gdy wyrwie Sokół!
Gorzej Majołoi!!! (idą do tablicy)

Epeisodion I

p. Bakowski

Słuchaj rodzie uczący się! Sen dziwny tej nocy miałem!

Chór. Ofiarę złożmy Bogom błagalną!

Bak. Oto zdało mi się, iż zdawaliśmy maturę. Była matematyka: Inspektor każe jednemu odpowiadać po niemiecku.

Chór. Poślijmy posłów do Delfów, aby władca Apollo wydał wróżbę o znaczeniu snu złowrogiego!

Bak. ..Otto Dziadka trzymała Dyrekcya i Inspektor, pod pachę, a odpowiadający właśnie mówi: Ich ziehe.. ziehe.. ziehe pierwiastek aus...

Chór. Wielkie nieszczęście kogoś z nas dziś czeka!

Bąk. A Dziadek porywa się: „Bardzo proszę!" — a Dyrekcya go nie puszcza trzymając! Iznów odpowiada coś: wenn ich gleiche roz- mnożę durch gleiche, to otrzymam gleiche...

Chór. Sny od Bogów pochodzą! To coś znaczy nie- dobrego!

Przesmycki. I ja zły sen miałem. Oto w nocy — był czas kiedy najlepiej się śpi — zdało mi się, że byłem w sali „wieczorkowej" a była już niedziela popołudniu — a choina leżała na podłodze — a komitet radby się ważył a reszta klasy ra- dziła i kłócąc się spierała, a nic nie zro- biła — a wtem goście się schodzić zaczęli — wtem obudziłem się!

Stasimon I

Chór.
O Krakowie ty   –∪, –∪, –
Ty którego, o   –∪, –∪, –
Wisła falami otacza   –∪∪, –∪∪, –∪
Tudzież Rudawa ty zawsze   –∪∪, –∪∪, –∪
Byłeś sławny dla wszystkich
Dziś oto zdaje się spadnie na Ciebie
Wielkie niedobre nieszczęście,
Które oby Bogowie odwrócili!

Epeisodion II

p. Bąk. (Otwiera szufladę) Io! moi! moi!
Ὀ ποποι! ὀτοτοτοι τοτοι!

6

Kommos.

p. Bąk. O bodajem się był nie narodził! O ja nieszczęśliwy! O! bodaj się ziemia zapadła!
Chór. Mąż zdaje mi się szaleć!
Bąk. O! Na mojego patrona! Fizykę mi ukradziono! Mnie się podoba ptak ausitny Jowisza który łyka, zamiast łyka ptaszę!
Chór. Na Zeusa. Żyje możesz dzisiaj. Uczyń nóg skrytym czyn do domu!
Bąk. Φεῦ! Φεῦ!
Chór. Czy cię nabyka(?) kharcująca Zeusowa córka Artemis, o co urażona skarała tą kradzieżą!
Bąk. Iou, Iou!
Chór. Idź do Dyrekcyi!
Bąk. Zaiste! Bogowie Cię natchnęli myśl lekką do głowy umysłu mozgu podawszy!

Dyrektor.

Dyr. Co to jest?
Chór. Tutaj, tutaj się stało nieszczęście! Fizykę ukradziono Bąkowskiemu.
Dyr. To powinien mieć w domu, uczyć się, a nie tu zostawiać w klasie, ja go jeszcze do Karcerecesu wsadzę! (odchodzi)

Stasimon II

Chór. Szczęśliwy jest leżący w Hadesie
Niż tu żyjący na świecie

Pod Ryplem i Dyrdasem!
Bógowie by dali, żebyśmy się raz z tej niewoli wyrwali!

Bąk. Zabijcie mię!
Chór. Eufemafonei!
Bąk. Niech dłużej nie żyję!
Chór. Milcz! Maj idzie!

Epeisodion III

Maj.

Maj. Oremus. (Stefan mówi.)
Maj. Pan... Bąkowski!
Chór. Boleść do boleści, jeszcze większa boleść!
Maj. Proszę mi... usprawiedliwić "że elektryczność na kuli jest równo rozłożona". Ale proszę nie upatrywać trudności tam, gdzie ich nie ma.
Chór. Złowróżbne sny już się spełniły!
Maj. Coś to p. Bąkowski nie zgłębił należycie! Proszę to na drugi raz..
Bąk. Tu, Tou!
Maj. Proszę to już mi wybaczyć, to już mojaj słabość! słabość — wszyscy mamy swoje słabości! Ja mam tę słabość, że sądzę, że jak ja wyłożę, to już wszyscy zrozumieją — jeżeli ktoś nie zrozumie, to powinien wstać, i powiedzieć: „P. prof. ja nie rozumiem"!! A gdy wykładam, wtedy zdaje mi się, że czytam z waszych oczach, że przyswajacie

nato, a teraz to... nie idzie. Już to płeć żeńska o wiele jest pojętniejsza.

Bąk. Bo mi si...

Maj. Ja jestem dziwak.. dziwak! bo wymagam, żeby mię tylko słuchano!.. Proszę to lepiej zgłębiać, bo przy egzaminie dojrzałości będzie się tego wymagać..

Proszę nie doprowadzać do tego, żeby [illegible] uroczystym następuje niespodzianka.

Ἔξοδος

Chór. Spełniły się wróżby Bogów!

Angelos

Ang. Pan Lewaj złapał jednego ucznia, który fizykę sprzątnął z tej klasy!

Bąk. Tises! ti φῇς?

Ang. Pan Dyrektor napędził go z gimnazyum!

Bąk. Ὦ φίλος ἀγνόν!

Chór. Złóż Bogom ofiarę, żeś znalazł ciemne dzieło.

Bąk. Ale żem zgryzł, już mi nic nie pomoże!

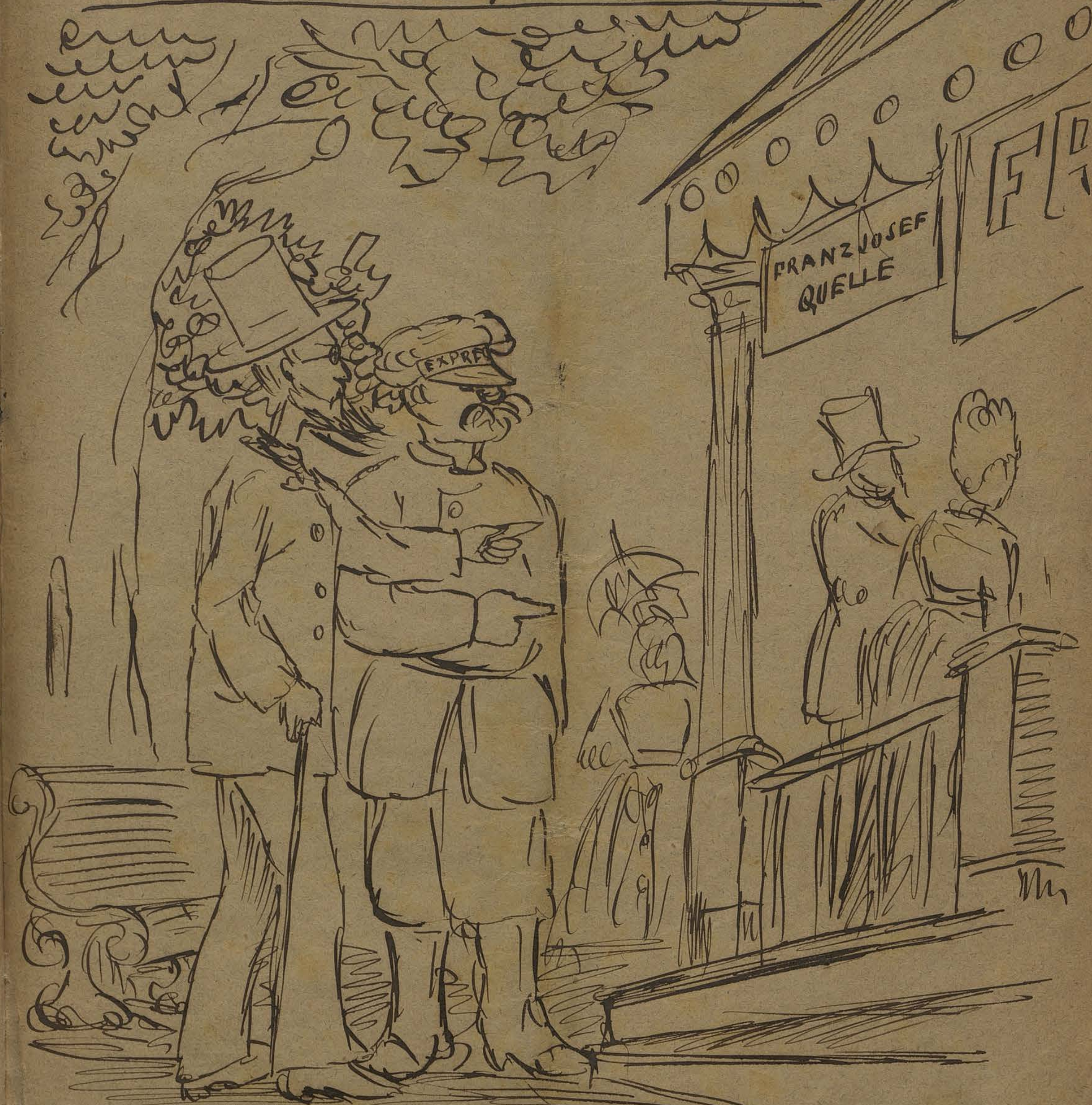
Chór. Z dwojga złego mniejsze lepsze!

Bąk. Bodajbyś się pierwej znalazła, nim zgryzłem!



1878

PAN WOJCIECH w Karlsbadzie.



Komedya w 3 aktach.

116

B.

1877.

Pan Wojciech w KARLSBADZIE.

Komedya oryginalna w 3 aktach.

przez

Autora

„Trafiła Kosa na Kamień”

etc.

Osoby:

Pan Wojciech
Pan Leon
Pan Leertasche
Pani Kłapacka
Pan Kłapacki Bonifacy
Panna Kłapacka Zofia
Marcin ~~ich~~ służący } Służący w bufecie
Panna Służąca Katarzyna }
Posługacz

Osoby kąpielowe, osoby na balu

Rzecz dzieje się u wód w Karlsbadzie w czasie wakacyj r. 1877.

Akt I

Scena przedstawia miejsce promenady przed zdrojem w Karlsbadzie. Goście licznie się przechodzą, inni siedzą na ławkach pijąc wodę, inni znów wchodzą i wychodzą z budynku zdrojowego. P. Wojciech i Portugaer wchodzą.

Scena I

P. Wojciech, Portugaer.

Portug. Oto, tutaj już tu jest zdrój...

P. Woj. E... dziękuję ci, no, ale to tu pięknie wygląda.

Post. (Kłaniając się) No, to, pan dziękuje, no, ale mnie tak niby coś patrzy, że przyprowadzenie...

P. Wojc. E, że tyż to tu u Niemców to wszystko płacić potrzeba. No, masz tu szóstkę...

Portug. No, kiedy to panie, mało...

P. Woj. O! no, masz tu drugą,

Portug. A... dziękuję.

P. Wojc. E, powiedz no mi, bo ja nie obejrzę, jak się to u źródła pije, czy się to tak położy na ziemi i dopiero chłepie, czy tam jest wiadro.

Post. A tam jest dziewczyna, co usługuje.

P. Woj. aha! posługuję. No, a powiedz no mi, to mi mo doktor powiedział żeby pić dwa razy dziennie, no, ale ile, to mi nie powiedział, a ja się spytać, no, zapomniałem.

Posług. ano, to różnie piją...

P. Woj. No, ale czy to szklankę, czy garnkiem, czy konewką,

Posług. No, zwykle szklankę lub garnuszkiem objętości szklanki.

P. Woj. Aha! a czyby to nie lepiej było, jakbym tak z dziesięć, piętnaście szkla[nek] wypił?

Posług. E, to by tam doktor lepiej wiedział...

P. Woj. Bo ja, widzisz choruję na katar...

Posług. To najlepiej nos myć zimną wodą.

P. Woj. E... kiedy to inny katar, żołądkowy,

Post. A, to co innego. Kłaniam się panu.

P. Woj. No, adieu, masz tu jeszcze dziestkę,

Scena II

(Sam) p. Wojciech

E, trochem się szarpnął... trza mu było dać czwórkę, no, stało się... zawołać go już nie wypada.

(Przed wejść do zdroju spotyka się z p. Leonem wychodzącym.)

Scena III

P. Wojciech i p. Leon

P. Wojc. Dzień dobry! a nim wiedziałże i pan tutaj p. Leonie!

P. Leon. A! to pan p. Wojciechu!

P. Wojc. No, proszę, to jak Eneasz Gyasem i Cloanthusem albo, jak przez Wirgili;

P. Leon. Pan tu dawno?

P. Wojc. Dopierom rano przyjechał. A to się paradnie jedzie maszyną...

P. Leon Jaką maszyną?

P. Wojc. No, koleją, cisybonem. Nie tak jak ten żyd, co mnie z 10 razy wywrócił, że ledwie wiozę moje kości!, myślałem że to tani żydkiem jechać, ale, me hercle! i drożej i gorzej!

P. Leon. A bardzo mi pana żal!

P. Wojc. Niechże mnie tu pan poczeka, ja się tylko napiję tej wody, i zaraz przyjdę.

P. Leon. Usiądę na tej ławce, i będę czekać.

(p. Wojciech odchodzi)

Scena IV

Pan Leon (potem) państwo Kłapaccy.

P. Leon. A! masz, znowu będę musiał widzieć się z tym oryginałem! a! państwo Kłapaccy!

Pan Kłap. A! Kochany p. Leonie! (całuje się) jak się masz! jak się masz! a bardzo mi przyjemnie, że cię tu spotykam!

P. Leon. Kochany p. Bonifacy!
Pan Kłap. Kochany p. Leonie! } całuje się

Pan Leon. (uwalniając się od uścisków pana Kłap.) (na stronie) A to mię wyściskał, jak wąż boa! Jak się ma panna Zofia?

Panna Kłap. O! dziękuję, jak zwykle, a pan Leon?

P. Leon. Dziękuję, również dobrze.

P. Kłapacki. Kochany panie Leonie (znów go ściska)

P. Leon. Bardzo mi przyjemnie (na stronie) bodajże cię piorun trzasł z tem ściskaniem!!!

Pani Kłap. Dajże już pokój Bonifacemu! Czy pan może nam towarzyszyć?

P. Leon. Z największą chęcią, tylko poczekam mojego kolegi p. Wojciecha, który tylko tu na wodę wstąpił — a! właśnie idzie.

Pan Kłap. (na stronie do Zofii) Bardzo grzeczny dla p. Leona, to bardzo przyzwoity człowiek, pensya ładna, no, przystojny!

Zofia Ach. pana wola — (zmęszczam) (odchodzi z matką)

Scena IV

Pan Woj. p. Leertasche.

P. Woj. E... no... nie chcę wyjawić sekretu, no, ale to nie niedorzeczy się panu powiem, że zgodzić oświadczam p. Zofii

P. Leer. Sappermennt... (zmęszczam)!

P. Woj. E... już pan Leon posiedział pomówić z panem Bonifacym... już mu i wczoraj nadmienił... ho... ho! wiem na tę fantazyę, choć nigdy nic nie piję, ino wodę, kupił sobie tę butelczynkę (wyjmuje z kieszeni fraka) którą do pana wychylę!

P. Leer. O! ich danke sehr.

P. Woj. Do pana! (pije)

P. Leer. (pijąc) Gutes!

P. Woj. Najlepszego! (pije znów) Zdrowie pana.

P. Leer. O! danke, sehr, danke

P. Woj. (pije) Do pana. (nalewa mu i podaje)

P. Leer. Gutes. (pije) a! O! trunk soll [illegible] gebum [illegible]! Gutes

P. Woj. He, he! he, panu smakuje, hehe, sam widzę, że to lepsze od wody, nawet

od tej, Karlsbadzkiej, he, he, he, będę teraz zawsze nosić ze sobą (pije) wódkę, he, he, he, bo, to dobre! (pije) e, e, e, jakoś mi niby nogi nie tego! e, a w głowie, to niby entyn! proszę, no, no, klin klinem do pana! (pije)

P. Leor. Gutes! (pije) he, hi, hi, sie haben ~~ein~~ guten Geschmack, Herr Professor,

P. Woj. No, sehen sie, o! he, he, he, ich kann ja deutsch sprechen, ho, ho, ho, co ten stołek mi tu plant pod nogi? (siada) Cały świat mi jakoś tańcuje! (stawia butelkę na stole, i sam maru-czy pod nosem, kiwa się, p. Leor ta-czke bierze flaszę ze stołu i zapije)

P. Leor. Ja, an gutes Brantwein, (pije) hübsch, gut, (pije) sehr, gut, gut brennen... holta... komisch... immel,.. nicht gut ... hm, hm, zasypia na kanapie.

Scena V

Ciż (śpią) P. Bonifacy, pan Leor.

P. Bonif. (oburzony) Proszę, no, to mi

dopiero, hm!

P. Leon. Ale któż mógł przewidzieć podobne quid pro quo? Niczem nie dałem poznać panu swoich zamiarów.

P. Bonif. (jak pierw.) Córka aż zemdlała, gdy się dowiedziała że p. Wojciech się przez pana oświadcza! To brzydko, to nieładnie,

P. Leon. Ale panie!..

P. Bonif. Bardzo proszę, bardzo proszę, tfu!.. (obciera czoło chustką) aż pot na mnie wystąpił!.. Ach! co za Koluice niecierekiwany.

P. Woj. (budzi się) Co? śpiewamy? (zatacza się) zaraz, zaraz, co? aha! (zaczyna śpiewać na nutę „Mesyasz przyszedł na świat prawdziwy" Tityre, tu patulae recubans... e nie nie idzie jakoś, bo to tu jest e, cezura, i rytm inakszy, e może na inną nutę...

P. Leon. Ale panie Wojciechu! co panu jest! Czy pan oszalał czy?..

P. Bonif. (chwyta się za głowę) O! Boże, pi, pijani! i pan Leertasche — leży, śpi.

P. Woj. E, przecieżem był w Krakowie na operze, co mię to jeszcze ze schodów na parterze zepchnęli, to sobie jaką nutę przypomnę... (mówi pod nosem)

(zaczyna znów śpiewać na nutę „Wlazł i idę z bogiem”?
Tityre, Tytire tu patulae recu...
P. Leer. (bledziejąc) Bitte Herr Wojtschech! (podaje mu flaszę)
P. Woj. E Timeo Danaos et dona ferentes, e, przecież to na Favorytach, co to jest opera Donicrego „śpiewali na tę nutę...
P. Leon. (żrzgniewany) Ale na miłość Boga p. Wojciechu (na stronie) zjadłeś 300 djabłów!... pan jesteś pijany!
P. Woj. Co? ja pijany?! Kto tu mówi że ja jestem pijany...
P. Leer. Um Gottes Willen!
P. Woj. Gdze, bo jak palnę! Piłem na moje zaręczyny, to prawda, ale żebym był pijany.
P. Leon. e, zaręczyny!.. zaręczyny djabli wzięli!
P. Woj. Co pan mówisz! me hercle! Utinam diabolus...
P. Leon. Pójdźmy ztąd, już tu nie mamy co robić—
P. Woj. Et cur, amice?
P. Bonif. Bo nie chcemy, i basta, kwita, Bądź pan zdrów.

P. Woj. Ha! tak! Dobrze, bene. Dobrze Wirgili mówi:
Una salus victis, nullam sperare salutem!
Idę się oświadczyć pannie Katarzynie.

P. Leon. Ależ panie Wojciechu, nie rób sobie wstydu. (cicho) Do p. Katar. nie ma p. też po co iść, bo się zaręczyła dziś rano z Marcinem.

P. Woj. Eheu! Et quid est nunc faciendum? W Wergiliuszu ani Sallustyjuszu nic takiego nie ma. Hm. (zatacza się) flaszka pusta, wypiłem, a sprawę przegrałem. Nie, non, nie ja sam piłem, ten Niemiec, to on pewnie mnie ubiegł! Du verfluchter Kerl

P. Leer. Was, Sie wagen mir so etwas sagen? Sie, Sie... Sie sind ein Esel!..

P. Woj. E, to on mi tu będzie gadać takie „ordynarne" słowo, ich zeigen dir. du du... nichts gutes

P. Leon. Ależ na Boga p. Wojciechu! przepraszam pana p. Bonifacy, mój przyjaciel jest nieco chory....

P. Leerkatzche Ich werde gehen....

P. Leon (powstrzymując p. Woj. chcącego uderzyć na p. Leer.) P. Wojciech! to paskudne pojedynki, pan mnie i sobie wstyd robisz — proszę.

pójdź pan ze mną. Żegnam. (ciągnie Kudrzwiona opierającego się p. Woję.)

P. Bonif. Moje uszanowanie. Hm! burdy mnie tu robi — hm, a taki się poczciwiec wydawał!

(P. Woj.) (wychodząc) Pojedynek?! ho, ho, jak mu tę butelkę ehę, na łbie rozbiję..

P. Leon. Miłej pan na Bogu, nie rób awantur. (odchodzą. P. Woj. żywo gestykuluje)

Scena VI ostatnia

P. Bonif. P. Leer.

P. Bonif. Ten Niemiec to zawsze poczciwy. Już usnął — kochany Niemczynie (całuje go)! Że go już nie puszczę, p. Leon mi spalił na panewce... hm! szkoda, bo i ta i ten Woj. to ta ma zawsze jakąś przecie pensyę, a i wybierał sobie podobno coś w zapasie! (całuje p. Leer.)

P. Leer. Gotterbarm! (przez sen) Meine Glaub', geh, was werd' ich thun!!!

P. Bonif. Hm! usnął, coś gada przez sen, pewnie o Zosi... o! nie bój się, twoje marzenie pewnie urzeczywistnię...

P. Leer. (Budzi się) Ach! pan Jegomo Klapacky, ach!

wrazijen ein. Przepraszam, ja mieć zu ihnen eine Klaine — mein mein das golisch przyt?.. prosbę!

P. Bonif. (do siebie) Ah! pewnie prosi o rękę córki:) (dobrotliwie) ach mój pan, proszę, jeśli w mej mocy...

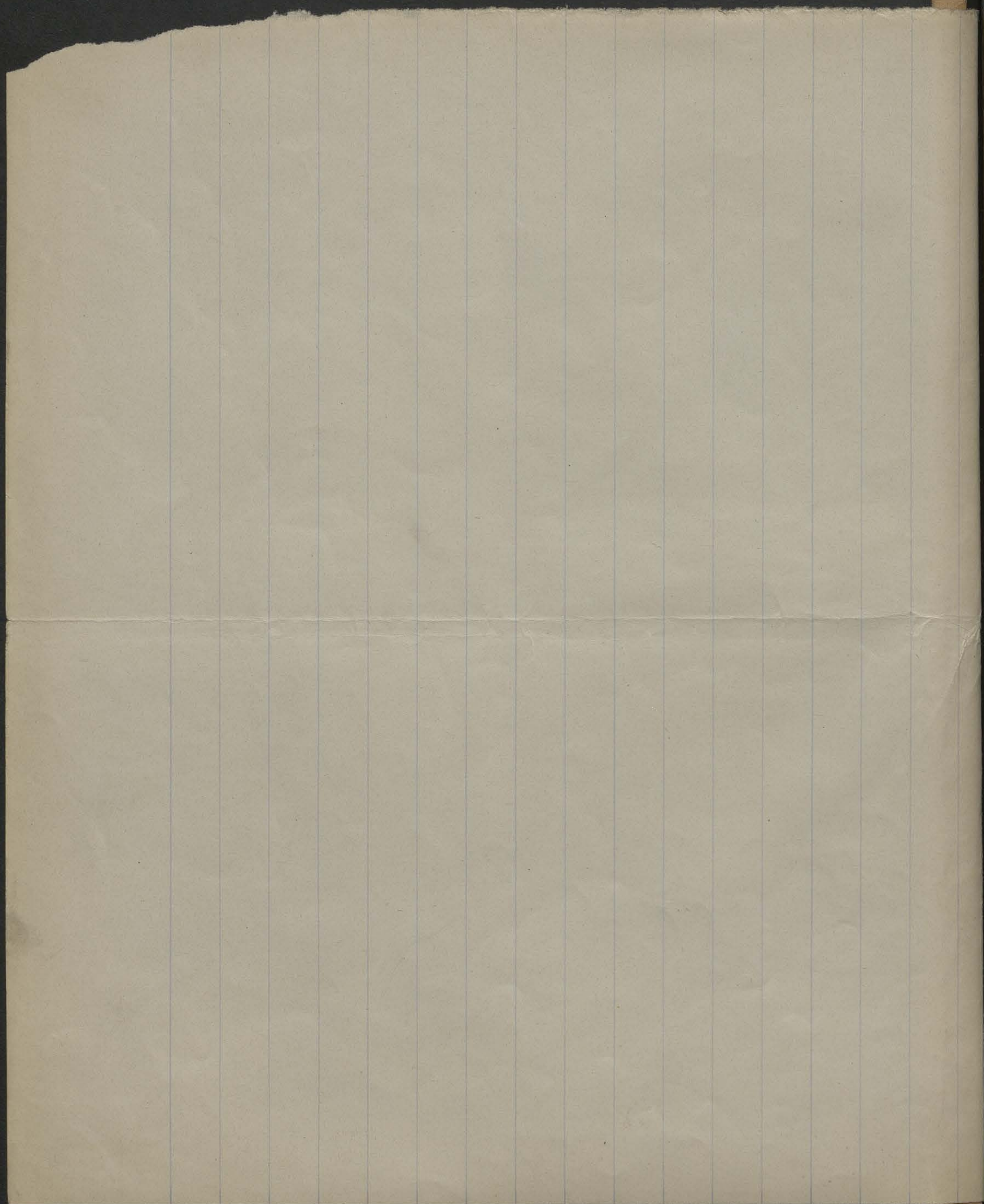
P. Leer. Wissen sie ich bin etwas... in Noth, ach sie verstehen nicht... ja potrzebować 100 gulden...

P. Bonif. Co? co! co! znów zawód. ach!!! ja się pod nieszczęśliwą gwiazdą urodziłem ach! przepraszam pana (na stronie) głupi Niemiec!) (głośno) słyszę że mnie żona i córka wołają — Kłaniam — Kłaniam (odchodzi oburzony)

P. Leer. Verfluchte! Keine Hilfe!!! 100 gulden eine miserable Summe... ich muss schliessen, ist's denn etwas schlechtes, als dieser Glaubiger??? (wychodzi targając się)

Koniec

Zasłona spada



Z krakowskiego bruku.

Wodewil
z życia mieszczańskiego
w 5 aktach
ze
śpiewkami.



Akt IV
Odsłona 2.

rok 1881 czy 1882

Osoby:

Pan Jan Dratewka, majster szewski.
Drabinka strażak, jego krewny.
P. Katarzyna Kłapalska, obywatelka Kleparza.
Anna, jej córka
Jacek Szczygieł, jej siostrzeniec, czeladnik szewski.
P. Maciej, stróż nocny, stryj jego
P. Mikołaj Cegiełka, muzykant
Barbara, jego żona.
Wojtuś, ich syn.
P. Kasper Chomacki, dorożkarz
Jakób, jego syn
Walenty, czeladnik szewski
Linewka, strażak
Wesołowski }
Krajalski } Medycy
Dmuszewski }
Taratacki } muzykanci
Dychalski }
Konduktor
Lokaj
Ekspres
Chór fiakrów, strażaków, czeladników, służby kolejowej.
Rzecz dzieje się w Krakowie.

Akt I.

Kleparz

W głębi kościół Sw. Floryana, przed nim studnia. Na prawo i lewo domy. Na prawo od przodu szynk „pod Kogutem," za nim szyld: „J. Dratewka, szewc." Za tym znowu szyld: „Kasper Chomącki, właściciel dorożek i karawanów." Naprzeciw po lewej stronie szynk „pod Huzarem"

Chór:

(Czeladnicy (między tymi p. Jacek Szeryngieł) służące, ekspres, lokaj i.t.p.)

Kiedy nie ma już roboty
W dzień świąteczny, przy niedzieli,
Człek porzuci swe kłopoty
I tańcem się rozweseli.

Jacek: Pod Koguta pójdziemy wraz,
Słodko spędzim cały czas!
Pięknych dziewcząt tam jest z bród
A wódeczka istny cud!

Część chóru. Pod Koguta pójdziemy wraz,
Tam zabawa czeka nas,
Słodko spędzim całą noc
Bo tam dziewcząt, wódki, moc!

~~(część od Chodzi.)~~

Lokaj ~~Pozostali~~: Komu miłe piwo, wódka,
Niech se idzie pod Huzara,

Kto chce tańczyć — pod Kogutka!
Chodźcie tańczyć! Za mną wiara!
(odchodzi z kilkoma pod Kogutka, Jacek z nimi)

Reszta chóru:
Pójdziemy, pójdziemy pod Hurara,
Boć to przecie firma stara!

Stwiące. Komu miłe piwo, wódkę,
Niech się idzie pod Hurara,
My ta pójdziemy pod Kogutka,
Toć to także firma stara!
(odchodzą)

Ekspres. To ta idę pod Hurara. Pójdźcie ze mną Sebastyanie, myśmy za starzy do tańca, a przytem tam pod Kogutkiem to się nigdy bez awantury nie obejdzie!
(odchodzi z kilkoma pod Hurara)

Wchodzą:

Drabinka i Linewka

Drabinka. Stójże tutaj! Jakby szła — to mi daj znak.
Linewka. Dobrze, dobrze — gwizdnę.
Drabinka. Uważaj dobrze. (idzie ku domowi p. Kłapalskiej, w drzwiach spotyka Wesołowskiego i Jakóba Chomackiego.
Drabinka. Dzień dobry!
Jakób. A! servus Drabinko!
Wesołowski. Cóż ty tu robisz w tej parafii?

Jakób. Też nie dziwnego! Przecież to parafia
Sw. Floryana, a to patron strażaków.

Drab. Gdzież idziecie?

Wesoł. Ja — wyprowadzam się — omnia mea
mecum porto: kapelusz, laska, parę książ-
ek pod pachą — całe moje ruchome mie-
nie —

Jakób. A z nieruchomego ma tylko zegarek,
bo nie idzie. No, ale żart na stronę,
na prawdę się wyprowadza.

Drab. Przecież dziś dziesiątego, nie 1go?

Wesoł. Właśnie dla tego że dziś 10go a mie-
szkania nie miałem czem zapłacić —
więc p. właścicielka domu napędziła mię.

Drab. Tfu! do 300 parowych sikawek!...
warto się tu uczyć! Ja skończyłem 4 klasy
gimnazyalne; ojciec chciał mię oddać
do apteki, ale ja nie chciałem, i przy-
stałem do straży. I dobrze mi jest — nie
potrzebuję się troszczyć o mieszkanie
jak ty. Tfu! A ty, pół doktora — i spać
gdzie nie masz! Tfu!

Sinewka. Jak tylko o nocleg idzie, to pan
zawsze może się u nas na Strażnicy prze-
nocować: wprawdzie pan Cuminowicz
nie pozwala — no, ale my pana prze-
szwarcujemy.

Drab. A prawda! Jeszcze się zabawiał! Powiadam ci: jak Linewka zagra na harmonii!.. Wyż go znacie?

Wesoł. Jeszcze nie —

Drab. (przedstawiając) Pan Wesołowski akademik, pan Linewka wachmistrz od straży pożarnej — pan Chomacki student

Jakób (poprawiając) Abituryent!

Drab. Pan Linewka, wachmistrz odzstra —

Jakób. Bardzo mi przyjemnie!

Drab. Słuchajno Wesoł. a jest ta sekutnica w domu, hę?

Wesoł. Kłapalska? A jest!

Drab. O do stu par djabłów! Nic z mojej wizyty!

Wesoł. Cóż to za wizyta?

Drab. Ano... widzisz... chciałem — no, ale to długa historya. Koniec końców, chciałem się żenić z panną Anną, ale matka se coś do mnie upatrzyła (djabli wiedzą co) i nie chcę. Zabroniła mi się u siebie pokazać.

Wesoł. Może dlatego że bogata — ma dom.

Drab. A cóż to? Mój ojciec ma także dom.

Wesoł. Tak? A to czy ona sobie myśli, że lepiej wyda córkę?

Drab. A jakże. Upatrzyła sobie głuptaka Wojtka Cegiełkę z Krowodrzy, co to jego ojciec jest mularzem, a w zimie grywa na basach. Dlatego, że mu jakiś stryjek z Wieliczki dwa domy zapisał, więc gwałtem chce córkę wydać za bogacza. Głupia baba!

Jakób. Głupia baba (z potwierdzeniem)

Łowczewski Głupia baba! (z oburzeniem)

Drabinka. Kompletnie! Jeszcze będę próbował jednego sposobu: poproszę p. Dratewki, który to mój wuj i dobrze mi życzy, żeby się za mną wstawił. On przecie wyzwolił siostrzeńca p. Kłapalskiej, Szczygła na czeladnika.

Wesoł. Życzę szczęścia —

Drab. Ale prawda — idziesz z nami na Strzelnicę?

Wesoł. Ale chętnie —

Jakób. To tylko na dziś, od jutra z prokuruję mu mieszkanie u siebie, tylko pomówię z ojcem. Ej! żeby to tej babie jakiegoś figla spłatać! za to, że cię tak napędziła!

Wesoł. I to w jaki sposób!!! Pomyśl Drabinko, było u mnie kilku kolegów: Jakób Kruszalski medyk, Durnicki filozof. właśnie

Krajałski opowiadał o bardzo ciekawej sekcyi na pewnym cieśli, który spowadzony z dachu ręce, nogi i 12 żeber połamał, i kark skręcił. A ta baba wpada jak bomba, i pyta, czy jej zapłacę, czy nie? Powiadam, że teraz nie mam pieniędzy, bo mi za lekcyę nie zapłacono, ale natychmiast, jak odbiorę, zapłacę. Proszę ją siadać, podaję jedyny stołek na 3 nogach który mi ona sama wyjęła pod tytułem „mebla" – a ta wciąż krzyczy, czemu jej nie płacę? Krajałski chciał jej krew puścić, bojąc się żeby apopleksyi nie dostała! Koniec końców, nawymyślała nas hołotą, karałą nam się wynosić, żeby już dziś mogła wywiesić kartę, że jest do wynajęcia mieszkanie kawalerskie z meblami, t. j. owym stołkiem na trzech nogach i łóżkiem.

Jakób. Jutro jej imieniny. I ja muszę babie winszować, bo mi ojciec kazał koniecznie pojechać z sobą, jako lekarzowi do własnej ciotki domu.

Drab. Hm! coby jej tu za figla wypłatać?

Jakób. Żeby jej tak posłać rano jutro mu wyszantów: byłaby zła dopiero, żeby im

coś na piwo dać musi!

Liwewka. A toby dobrze było.

Drab. Doskonale! poczekajcie no. Zaraz będzie wszystko dobrze. To pewnie jest Dmuszewski (wchodzi pod koguta.)

Wesoł. Dmuszewski? Chodziliśmy gdzieś do szkoły z jakimś Dmuszewskim.

Jakób. To ten, nasz ekskolega! Zaraz go zobaczysz (Muzyka pod Kogutem grać ustaje) Już grać przestali — idzie pewnie.

Wchodzą:

Drabinka, Dmuszewski (ze skrzypcami) Ce-giętka (z basami) Taratacki (z klarnetem); Dychalski (z trąbą).

Dmuszewski. Bonus vesper, domini!

Wesoł. Czyś to ty!!! Oczom nie wierzę!

Dmusz. Oculis non credo. In propria persona. Dawnośmy się nie widzieli!

Jakób. Podobno od czasu, jak zarepetowałeś w trzeciej klasie u Szczęsnego.

Dmusz. Ilem variabilem fortunam!

Wesoł. Powiedzże co się z tobą stało? gdzieś się obracał? Skąd ci tak nas pocześnie, miał?

Dmuszewski śpiewa:

Los człowiekiem dziwnie włada,
To go szczęściem raz obdzieła,
To znów ciosem ciężkim spada,
I dolotyka ze stron wiela!
(chór powtarza)
Mnie już w wczesnym dotknął czasie,
Bom już w trzeciej utknął klasie.
Co tu robić, wielkie nieba,
Ha! żołnierzem zostać trzeba!
Byłem ci więc na Łobzowie,
Oj kadetem, co się zowie,
Lecz los, ~~ach~~ nie sprzyjał, nie,
Bo coś w miesiąc napędzono mnie!
Więc co robić, wielkie nieba,
Pedagogiem zostać trzeba!
Preparandem więc zostałem
Malcom uszy nacięgałem
Lecz los już nie sprzyjał mię —
Bo coś wkrótce napędzono mię!
Co tu robić wielkie nieba
Wszakci żyć na świecie trzeba!
więc nauczywszy się na preparandzie grać
na skrzypcach, zostałem dyrektorem ot
tej „kapeli narodowej".
Cegiełka: To jest, my dobrowolnie zrobili!"

my je naszym kapelmajstrem, uznając jego geniusz muzykalny, który ja sam nawet wysoko cenię, ja Mikołaj Cegiełka, choć mam dom na Krowodrzy i żonę — ale to panie żonę!.. Nie myśl pan, że jaką ordynarną babę, broń Boże! To extraordynaryjna kobieta! Co za gęba! panie, to istny mityn! Pojmiesz pan więc...

Dmusz. No, no, p. Mikołaju, i panowie nie znają pańskiej żony.

Cegiełka. Wielka szkoda! wielka szko—

Dmusz. Pokażmy no tym panom co my to umiemy; niech wiedzą, jaką kapelą dowodzę. (przedstawiając) To są moi przyjaciele.

Taratacki. A! to pańscy przyjaciele? a więc są i moimi! (podaje im rękę protekcyonalnie) Kształćcie panowie zawsze na mój klarnet.

Dmusz. To pan Taratacki, znakomity klarnecista. Dawał koncert przeszłej niedzieli pod Huzarem. A to p. Dychalski —

Dychalski. Bardzo mi przyjemnie, bardzo pożądam pańskich przyjaźni.

Dmuszewski: No! moi panowie: raz – dwa – trzy!

Śpiew:

(śpiewają na nutę tego tańca, o którym śpiewają)

Zaczynamy poloneza,
Jak obyczaj każe stary!
Stają starce i młodziki
Każdy sobie szuka pary!
Stary w tym tańcu na przedzie
Poważnie się posuwają;
Miłe sobie upłynione
Młode lata wspominają.

Polka. Stary siedli do butelki
Cieszy się tem młodzik wszelki;
Muzykanci rżną od ucha
Że aż w piersiach braknie ducha.
Ichu dopóki w piersiach stanie
Nie ustaje tańcowanie
Tańczą polkę dookoła
Choć się leje pot już z czoła.

~~Krakowiak~~ Krak

Lecz prawdziwie polskie
Serce Kleparzaka

Najbardziej się cieszy
Gdy rżną krakowiaczka!
Aż to radość patrzeć
Jak wiara tańcuje,
Że aż nawet stary
Swoich lat nie czuje!

Mazur, Mazur, hejże dalej
Młodzi, starzy zawołali,
Muzyce aż tchu brakuje
A tu wiara podskakuje.
" Dalej, dalej, tylko żywo,
" Dostaniecie hej na piwo,
" Tylko grajcie, grajcie dalej,
" Byśmy mazura skakali!

<u>Oberek</u>:

Tak to tańczą na Kleparu
Oberki i krakowiaki,
Lecz u państwa po salonach,
Jest obyczaj już nie taki!
W salonie muzyka
Musi grać walczyka.
Nogami suwają,
Falbany deptają!
To tańczą kadryla
I jak muchy w mazi

Naprzód i napowrót
Każdy sobie łazi.
Dmuszewski. Takto grywa się po szynkach
i po salonach; a nie na weselu na Kle-
parzu żebyśmy nie grali —
Dychalski. A po chrzcinach, zaręczynach,
Szarpacki. Imieninach —
Dychalski. Urodzinach — ba, nawet
na Florabalu
Drabinka. Ale prawda — właśnie i
dziś mam o imieniny (z pod Koga-
ła wychodzi lokaj)
Lokaj. (Do Dmuszewskiego) Panie Dy-
rektorze! czy często u ciebie z muzyką?
Właśnie mam zangażować kon-
trydansa" a pan —
Dmusz. Niech się pary ustawią tymcza-
sem; niech gospodarz ~~xx~~ odbiera
przewiadre, przy razem przyjdziemy
Lokaj. Niech się pan spieszy, bo damy
czekają. (odchodzi do szynku)
Dmusz (do) To zawiedź tańców. Ale co
to za interes do mnie macie?
Drab. Zagrasz jutro rano na imie-
niny przed ~~Sk~~ Kapucyńską.

Dunusz. Co? prędko złapsz sekutnicę?
Cegiełka. To tęga kobieta! Pierwsza po mojej żonie! Dlatego właśnie żenię mojego Wojtka — znacie go, ten co na bębnie grywał z nami — z jej córką.
Drab. (Bierze na stronę Dunusz.) To może ten Cegiełka nie zechce?..
Dunusz. Co? powiedz tylko o co wam idzie, a jak ja zechcę, że to i on musi. Ale ona mi nie da — chyba dla twojej przyjaźni — zrobi jej tę przyjemność
Drab. E.. mnie właśnie żebyś jej zrobił — nieprzyjemność — grajcie tak długo, póki wam co nie da. Mój Dyrektorze!
Dunusz. A! tak mi gadaj! znam ja tę sztukę, ho ho! Bene! W czas rano jak będziemy wracali z pod Koguta, zagramy jej
Drab. Ale mówię ten basista, co chce syna ożenić nie zechce —
Dunusz. Nic się nie bój. Bene! Optime. (do muzyki) Jutro rano

grany przed domem pani Klapal-
skiej. Ad videndum –
Taratatki. Moje uważanie!
Cegiełka. Szkoda że panowie nie zna-
cie mojej żony! Co to za kobieta,
to wiem Klapalska! Co za wy-
mowa – nigdym jej jeszcze nie
przegadał, a przecież w tym roku ob-
chodzimy srebrne wesele. Co to za
kobieta! (wchodzi do szynku)
Wesoł. A to ciekawy egzemplarz,
z tą swoją kobietą!
Jakób. Ale co się to stało z tego Dunu-
szewskiego! Czy jaszczur w dzień z nosa.
Drab. Ha! cóż ma robić. Choćby nie
chciał to musi prze – sto wy-
rodka z jego profesyi. Gra po wese-
lach, ogłaszają, leją w gardło – gra
i pije – pije, gra!
Zimowka. Dziewczęta nie dalekо – już
świecą lampy, czas iść na straż niczą
Drab. Prawda. Potem trudno by było
przemawiać –
Wesoł. Pójdźmy więc. Dobranoc Jakóbie.

Jakób. Dobranoc — dobranoc — (odchodzi)

Jakób (sam). Hm! ojciec lada chwila nadjedzie. Muszę z nim pomówić o Wesołowskim. (przechadzając się!) Byle tylko się pozbyć tej matury — to mi djabło cięży na sumieniu. Aha, mój ojciec!

(nadjeżdża dorożką p. Kasper Chomącki, zsiada z kozła)

Kasper. Dobry wieczór, chłopcze! Cóż to? czekałeś na mnie? pewnie ci potrzeba pieniędzy? Nie! nie z tego, ciężkie czasy.

Jakób. Nie, nie potrzebuję pieniędzy —

Kasper. Pierwszy raz to od ciebie słyszę. Pójdziemy na kieliszek, bo mi źle w żołądku.

Jakób. Dziękuję, nie pijam wódki.

Kasper. (kiwając głową) Na co to ludzie schodzą!.. Dobrze mówił ten ksiądz.. że ludzie.. jak on to mówił?.. maleją, głupieją?

Jakób. Karłowacieją.

Kasper. Aha! Kar— karło.. no, no,

nie piją wódki. A takie dobre wychowanie
dałem temu chłopcu! Prawdziwy klepacz,
ni z ojca, ni z matki! Powiedz mi sam sobie,
coby na to powiedziała twoja nieboszczka matka
gdyby z grobu powstała? he? Położyłaby się
na powrót. Z pomóż ino mi konia od
przodu. Co? nie poradzisz? A to was tam
uczą w szkole fizyki, elektryki, kali-
grafiki, a jak przyjdzie konia odprzedz
to nie umie. Owsa nie odróżni od sieczki!
choć ma sieczkę w głowie! Otwórz bramę.
(wprowadza konia do bramy, wraca)

Jakób. A wie tata, że nasza gospodyni
napędziła Wesołowskiego, bo jej nie
miał czem zapłacić...

Kasper. Zawsze mówiłem że to baba
siedem mil z za piekła. I gdzież
będzie spał? Weź go do siebie

Jakób. Drabinka... sierżant od straży
ogniowej, jego kolega wziął go
ze sobą na strażnicę.

Kasper. Najął kto po nim mieszkanie?

Jakób Jeszcze nie

Kasper. Musze je najać dla siebie.

Zresztą muszę ci powiedzieć Małgorzato, że dzień dzisiejszy jest bardzo ważny w moim życiu.

Jakób. Cóż się stało takiego?..

Kasper. Zrobię to, o coś mię parę razy prosił: Przestaję być fidkarzem. Dosyć się przez 30 lat najeździłem. Na starość spokojnie sobie będę piechotą chodził. (kiwa głową) Jak to prawdę powiada przysłowie: kto za młodu jeździ, ten na starość piechotą chodzić będzie. Najętem parobka — od jutra obejmie komendę nad siwkiem i nad dorożką. Pójdź Małgorzato spać. (odchodzą)

(Muzyka pod Kogutem przestaje grać — wrzawa — przez okno wylatuje kufel, noga od stołka — otwierają się drzwi — krótka w nich walka — p. Jacek Szczygieł wyrzucony zostaje za drzwi.)

Szczygieł. Fu. hołota! Bodaj was to, tego! hołota! powiem czołłe! hołota! (rozgląda się) ale ciemno — trzebaby iść do domu — to tu gdzieś majster

mieszkę! Pewnieś się gdzieś upił, a nie taki trzeźwy, jak ja. (idzie ku studni) aha, to tu – trzeba do domu drzwonić (pompuje wodę) Hej! otwieraj! Wojtek! Bartek! Maciek! otwieraj bramę!

(Nadchodzi stróż nocny, p. Maciej)

Maciej. A kto tu tak wrzeszczy po nocy! Hej? a ktoś ty? co ty tu robisz!

Szczygieł. A toli pół od godziny drwonię do bramy i dodzwonić się nie mogę!

Maciej. A wiesz ty bratku że teraz za pijaństwo do kozy biorą? hę? (bierze go za kołnierz) pójdźno bratku! Hę! to ty Jacku?! A bodajże, a gdzieżeś się ty tak strąbił?

Szczyg. A! to wy stryjku! Jak się macie? jak się macie!

Maciej. E, co tobie do tego jak ja się mam! Masz szczęście, że to ja, bo jakby cię kto inny tak przycapił, toby cię zaraz powiódł pod telegraf! Masz szczęście, Jacku – umiesz się upić, i stryk cię do kozy nie zabierze,

i u nas! żebym się tak raz upił, toby mię zaraz ze służby napędzili! Ciężki to kawałek chleba, być stróżem nocnym.

Śpiew:

Noc zapadła już głęboka,
Tobie wara zamknąć oka –
Boś ty stróżem prawa
Północ oto już nadchodzi,
Czuwaj, by nie wkradł się złodziej
Boś ty ręką prawa!
Ujrzysz, że gdzieś świeczka świeci;
Patrz, czy pożar się nie wznieci;
Gdy pijaka gdzie w rynsztoku
Znajdziesz – to go miej na oku
By będąc w ciężkiej niemocy
Nie zabił się gdzieś wśród nocy!
Cóż ty znowu wodę pompujesz?

Szczygieł. Ano, bestya stróż śpiewa a bramy nie otwiera!

Maciej. cicho – ktoś idzie – idź do djabła – schowaj się ~~za~~ studnię bo jak ja cię nie wezmę, to cię

inny sprętnie do kozy! (popycha go za studnię i odchodzi)

Szczygieł (sam) (plątając się dochodzi do dorożki) A! to tu moja kamienica, a ja do sąsiedztwa dzwoniłem! aha! nawet brama otwarta! (wchodzi do dorożki i zamyśla się)

Nadchodzą: Krajalski (przebrany za stróża nocnego) i Maciej.

Krajalski. Ktoś tu krzyczał?

Maciej E... nie... nie... nie słyszałem

Kraj. Zdawało mi się... zobaczmy no...

Maciej. (zagadując go) No, ale ja się panu dziwię, że to pan wytrzyma tak po nocy, po deszczu mrozie śniegu i mrozie! Jak pan do nas przystał, ot przechodzi ze dwie nocy, myślałem sobie, i nie wytrzyma dłużej — a tu nie tak —

Krajalski. Co robić — trzeba na chleb zarabiać, jak kto może!

Maciej. No, ale pan ma podwójnie roboty, bo w dzień naukę, w nocy znowu...

Krajalski. Biedniejsi ci, którzy nie potrafią sobie zarobić tak jak ja, a innego źródła dochodu nie mają. Ot, dziś z tego domu wyrzucono jednego mojego kolegę, bo nie miał czem czynszu zapłacić —

Maciej. O! biedny —

Krajalski (śpiew)

Narzekają rzemieślnicy
Że ciężko pracują,
Lecz ja mówię: ach zazdroszczę
Tym co młotem kują.
W dzień pracuje, w noc spoczywa
Rzemieślnik poczciwy.
W dzień się uczyć, w noc zarabiać,
Studentom nie dziwy.
Oj niejeden często dozna
Dla nauki głodu.
Rzemieślnik zaś, gdy pracuje,
Nie dozna zawodu.

Maciej. Doprawdy, że mi żal pana...
A ja nieraz sobie myślałem, że nie ma jak być akademikiem: nic nie robi, ino łazi po A B z papirosem i legnie — a to nieprawda — jeszcze mu gorzej, bo musi się porządnie ubrać, bo nie może chodzić, jak byle kto.

Krajalski: Pójdźmy obejść na „rewir".
(odchodzą)

Koniec aktu pierwszego. —

Akt II

Warsztat pana Dratewki.

Dratewka (do 2ch chłopaków) Wojtek! weźno te buty zanieś do hrabiego Oślińskiego, i przypomnij mu, że jeszcze za tamtą parę nie zapłacił. Co to tego Szczygła nie widać! Pewnie się upił i leży gdzie pod ławą, a mnie blamontaży robi. A to kłopot z tą czeladzią! Jasiek! przynieśno skórę ze strychu! Muszę raz puścić tego Szczygła bo to by tylko kłopot — (wchodzi Drabinka) A! dzień dobry!

Drabinka. Dzień dobry wuju.

Dratewka. No, cóż tam słychać z twoją żeniaczką?

Drab. A właśnie w tym interesie przychodzę do wuja — z prośbą —

Drat. No, jakąż, mów, co mogę...

Drab. Żeby się wuj wstawił za mną do matki —

Drat. Aha! to dziś jej imieniny! Kata-
rzyny, aha. Grali jej rano z godzinę,
musiał jej ktoś naumyślnie przy-
słać muzykusów — musiała
baba być zła, bo im coś dać mu-
siała!

Drab. Więc wujaszek się wstawi —

Drat. Ale niezawodnie, zostaw tylko
mnie tę sprawę — (wchodzi pani
Kłapalska) Wszelki duch... A!
dzień dobry pani — proszę, niech pani
siada! właśnie wybierałem się do
pani z powinszowaniem z tym oto
Antepakiem —

Drab. Upadam do nóżek pani dobr—

Kłap. Dziękuję, dziękuję — (do Drat.)
w ważnym do pana interesie przy-
stałam, panie Dratewka.

Drat. Służę, służę pani — (do Drabinki)
nie przeszkadzaj nam...

Drab. Żegnam. (Pamiętaj wuju!) odchodzi

Drat. Bądź zdrów!

Kłapałka. Nie trzeba panu mówić, panie Dratewka, że kiedy córka dojdzie do tych lat, co pańska lub moja, czas już pomyśleć o nich, żeby poszły na swój chléb

Drat. O czas! czas! jeżeli tylko trafia się człowiek godny, porządny, mający porządne utrzymanie..

Kłap. Właśnie – właśnie... Otóż pewien młody, przystojny, porządny człowiek, poznawszy córkę pańską (Dratewka wstaje) pragnąłby wejść z nią w święte śluby małżeńskie – i prosi o rękę jej przez moje usta –

Drat. I któż to jest ten młody, przystojny a to wiek?

Kłap Zna go pan bardzo dobrze – mój krewniak – pan Jacek Szczygieł.

Drat. Co! co! co! ten pijak mężem mojej córki?

Kłap Bardzo proszę – to mój krewniak!

Drat. Czyś pani zfiksowała, czy co! Słucham panie: młody, przystojny, porządny człowiek, kto taki? – ten

pijak! Tfu do licha! hołota!

Złap. Co za hołota, cóż to sobie waćpan myśli? Nie z pozornej familii? ojciec jego nie był też majstrem, a stryj ekspresem? a siostra jego rodzona doromitenka uczy się w Seminarium? Tak jak waćpan jego niechce, to i ja Drabinki niechcę, niech mi się do córki nie zaleca — bo z tego nic nie będzie. Patrzcie go! jaki mi!

(wychodzi trzaskając drzwiami)

Drat. A bodaj miliona stu par butów i kamaszek! Jaki mi zięć!

(wchodzi Chłapak)

oddałeś buty?

Chłapak. Oddałem — ale nie zapłacił, powiedział że tu sam będzie.

Drat. (zacierając ręce) Pilnuj tu roboty muszę zajść do sklepu (odchodzi)

Chłapak. U! ani grosza za drogę nie dostałem!

(wchodzi Szczygieł)

Szczygieł. Chłapak! czy dałeś [illegible]

ptaszkowi jest?

Chłopak. Dałem obu. Sikorze i czyżowi.

Szczyg. (bierze go za ucho) Chłopak! jak mi jeszcze raz powiesz: czyżowi, to dostaniesz pociągłem. Rozumiesz? Kanarkowi! Rozumiesz kanarkowi!

Chłop. (płaczliwie) Kanarkowi, rozumię.

Szczyg. No tak. Czyż, to szewski kanarek tak. (dobywa z kieszeni postrzępionej chustki do nosa) Chłopak! mam takich chustek sześć! (chowa chustkę z dumą do kieszeni) (Wchodzi Walenty i drugi chłopak ze skórą.)

Walenty. A! jesteś pan. Pan Dłutowska zły na pana djabelnie

Szczyg. A niech się tam stary gniewa. Cóż to? robota?

Walenty. A robota. Dawaj skórę (rzuca ją)

Szczyg. Żebyś pan wiedział, co mi się wczoraj trafiło, toby pan otwarł gębę od ucha do ucha jak ptaszek kiedy pypcia dostanie.

Walenty. No cóż? pewnie pan nocował

pod telegrafem?

Szczyg. No, toby znów mi tak szczególnego nie było. Ale słuchaj pan. Tańcowaliśmy pod Kogutem. Pewien lokaj angażował „Kontredansa” bardzo ładnie. Znać, że bywa w pańskich towarzystwach. Takie ładne robiliśmy figury: awanwam kupą! (powtarza) Passe gęsiego! A wtem wlazł mi ktoś na nogę. Ja go chlap w papę. A wszyscy na mnie. No, myślę, sobie, nie masz co Szczygle robić w takiem kiepskiem towarzystwie — i poszedłem do domu. Przychodzę — brama otwarta — więc położyłem się spać.

Walenty. Ej, co pan bajesz, przecież pana w domu nie było.

Szczyg. Ale kiedy mówię, że tak, to tak. Kiep pan jesteś, jeżeli nie prawda! Jak długo spałem, nie wiem. Wtem — budzi mię jakiś

turkot – patrzę – siedzę w fiakrze! i jadę przez Kleparz, jakby jaki pan. Zdziwiony kryjesz: gwałtu! a fiakier – ordynarny człowiek – wyciąga mię z budki i mnie batem okładać. (Walenty śmieje się na całe gardło) Czegóż się pan śmiejesz, czy to nie cudowna przygoda!

Walenty. Ha! ha! ha! To pan wlazł na noc zamiast do domu do fiakra, co go tu na noc zawsze przed domem zostawiają, bo wiedzą, że im go nikt nie ukradnie, żeby darmo bramy nie otwierać i nie nawracać w małym podwórcu. ha! ha!

Szczyg. Ale co mi pan tam gadasz, byłem w domu – przecież spałem –

Wal. W fiakrze. – No bierz się pan do roboty, to jak majster zobaczy, to się udobrucha mnie.

Szczyg. Ho! ho! jak się zabiorę, to więcej zrobię za dzień, jak inny za godzinę. Tylko przetknę jeszcze kie.

twick!

Walenty (zatrzymując go) Nie chodź pan, bo się pan Dratewka do reszty pogniewa.

Szeryg. E co mnie tam stary obchodzi! Jak się z córką ożenię, to sam obejmę warsztat a starego napędzę! (wychodzi)

Walenty. Tfu! hołota, dałby mu Dratewka córkę, do 500 pocięgli!

(wchodzi Dratewka i dwaj jezuwe z czeladzi)

Drat. Nie było tego pijaka?

Wal. Był, ale poszedł na wódkę, chciałem go zatrzymywać, ale powiedział, że przyjdzie zaraz

Drat. A niech idzie do djabła, u mnie więcej nie ma roboty! Bierzmy się do roboty bez niego.

Śpiew:

Drat. Już na stole położona Leży skóra wyciągniona! Wkrótce będą nowe buty!

Walenty. Hej! krawaknik z stali kuty
Dawaj chłopcze prędko żwawo
Drat. Dalej w lewo, dalej w prawo,
Rusz się prędzej Wojtek mały!
Bo pociągłem zbierzesz wały!
Szybkość jest to przymiot wielki
Potrzebny nad wyraz wszelki
Bo gdy człowiek szybko działa
Nagroda jego nie mała.
Chór. Szybkość jest to przymiot wielki
i. t. d.
Walenty. Dawaj więc kopyto prędko,
Obłóż ją tą skórą miękką!
Prawą ręką pobij młotem,
Lewą ręką wygładź potem
By but nie przeszkadzał w drodze
Odgniotki robiąc na nodze.
Drat. Śpieszmy, śpieszmy przyjaciele,
Bo roboty jeszcze wiele!
Bo dopiero jest podbicie
Natożone na kopycie!

Chór. Śpieszcie, śpieszcie przyjaciele
Bo roboty jeszcze wiele!
Walenty. Już roboty jest połowa
Skoro wierzchnia część gotowa.
Teraz skórę grubą dawaj
I podeszwę mi przykrawaj!
Drat. Żeby mocną, trwałą była,
I wszelkie trudy znosiła.
Dobrocznymna jest podeszwy władza
Gdy ciżem kiepskim butkiem chadza.
Wal. Teraz – sprzyjajcie nam nieba,
Obcas jeszcze przybić trzeba!
Teraz buta na prawidło
Dawaj smołę, dratwę, szydło!
Chór. Wkrótce będą buty nowe
Bo już prawie są gotowe!
Drat. Już gotowe
Buty nowe!
Czeladniki i chłopaki
Patrzcie, podziwiajcie jaki
Piękny, śliczny, but błyszczący
Taki zgrabny i cieszący!

Chór. Już skończone dzieło nasze,
Ot gotowe są kamasze!
Drat. A teraz się zwinąć!
(Słychać ze sceny Szczygła śpiew:)
„Dała żeś mi, data, data,
„Matoś mi wótki nalata,
„Tutaj buty, tutaj skata,
„Księżyce po nich lata drata!"
(wchodzi Szczygieł)
Szcz. Dzień dobry panie Dratewka!
Drat. Wynoś mi się pan stąd, nie masz pan u mnie roboty!
Szcz. Ale ja się chcę żenić!
Drat. Idź waszan do djabła, bo jakem Dratewka!.. Tfu pijak! ledwie w sobotę wezmie pieniądze, to je przez Niedzielę przepije!
Szczyg. Bardzo proszę, mam jeszcze 2 centy.
Drat. Jak mi się pan zaraz nie wynoszesz, to polecisz oknem!..
(Ktopaki okazują widoczne zadowolenie)
Taki mi młody, porządny, przystojny człowiek!

Szer. Panie!.. bo panu... co powiem!

Drat. (Chwyta za pociągieł) Ja ci tu!...

Walenty (biorąc pod rękę Szczygła) No idź pan — nie drażnij majstra —

Szer. Kiedy tak — to dobrze!.. (wdziewa cylinder na bakier i wychodzi)

Drat. A to skaranie Boże! feralny dzień! i to przy poniedziałku! Cały tydzień będzie nieszczęśliwy. Jeszcze w dodatku musiałem kurę zapłacić za to, że chłopaki chodzą po za szkołę. Hej! Wojtek, Jasiek! jak mi jeszcze raz który pójdzie za szkołę, to tak skórę zerżnę pociągłem, że sobie popamięta!..

Koniec aktu drugiego.

Akt III

Mieszkanie pani Kłapalskiej. W środku stół nakryty otoczony stołkami.

Kłapalska, Anna.

Kłap. Pamiętaj, żebyś mi żadnych ceregieli nie robiła, wybij se tego strażaka z głowy. Co Wojtek, to nie Drabinka. Ma dwa domy w Wieliczce, trzeci dostanie po ojcach na Krowodrzy — a Drabinka ma tylko jeden dom — a jeszcze się mo, że gdzie zabije albo umarnie przy pożarze. Wiem z pewnością, że dziś przy imieninach oświadczy się Cegiełkowie.

Anna. Ależ mamo! Wojtuś taki głupi

Kłap. To właśnie najlepiej. mój ś.p. mąż, nieboszczyk był głupi jak but, i dobrze mi z niem było, bom robiła, co mi się tylko podobało. Szczęścia twojego szczerze pragnę Anusiu! Toć nigdy lepszego męża od Wojtka nie dostaniesz! Oho! idą po schodach — (Anna ucieka) Poczekaj!..

Co za głupia dziewczyna!

Wchodzą: pani Cegiełkowa Barbara (tłusta, czerwona)

Wojtuś w jasnych spodniach, we fraku i cylindrze za ciasnym dla którego jest zawsze z wielkiem uszanowaniem)

Cegiełkowa (u drzwi) Mikołajku! Mikołajku!

Mikołaj Cegiełka (za drzwiami) Zaraz, zaraz duszko! (wchodzi) Winszuję pani, winszuję

Barbara Winszuję wszystkiego (całuje się) dobrego (całuje się) pomyślności (całuje się) „fortuny"! (całuje się)

Mikołaj. Dosiego roku, pierwszy!

Barb. Szczęścia przedewszystkiem

Mikołaj. Kobieto, nie przerywaj mi! a zdrowia pani dobrodziejko także

Barb. Pociechy z córki –

Mik. Kobieto! czyś mi nie ślubowała posłuszeństwa?

Barb. Dam ja ci w domu!

Mikołaj Wszelkiej pomyślności. Synu! (Wojtuś zbliża się trzymając oboma rękami cylinder na piersiach)

Barb (szturka go) Ukłoń że się. (po cichu)
Wojtuś zgina się jak scyzoryk.
Kłap. Dzień dobry panie Wojciechu. Ale siadajcież państwo — proszę, proszę!
Barb. (do syna) Siadaj tu.
(wchodzi p. Kasper i Jakób)
Kasper. Padam do nóg pani Dobr. Moje szczere życzenie! (całuje ją w rękę) to mój syn, Jakób, ab... abs... (patrzy pytająco na syna
Jakób Abituryent.
Kłap. Proszę wszech państwo pozwolić usiąść — (cicho do Legretti) Co to takiego ten abituryent?
Mikołaj (cicho) To będzie coś... zdaje mi się... od kolei...
Kasper. A gdzież córka pani Dobr. może słaba?
Kłap. O! zdrowa dzięki Bogu — Anusiu, Anusiu! (wchodzi Anna) To państwo Chomęccy — moi lokatorowie. (Jakób podaje jej kwiaty)

Mikołaj. Może wódeczki państwo

Kasp. Nigdy nie odmawiam takiemu wezwaniu (pije)

Barbara (do syna) A mówże co do panny.

Wojtuś. Dzień dobry pannie.

Kasper. Do pana panie Mikołaju!

Mikołaj. Dziękuję (pije — podaje kie[liszek], bierze bramy różnie i bierze na stronę p. Kaspra). Znasz pan moją żonę? co? patrz pan! to kobieta! tylko ją muszę krótko trzymać boby mię za łeb wzięła. (Kasper siada) Zdrowie solenizantki.

Chór:

(przez ten czas Jakób rozmawia z Anną)

Obchodzimy imieniny
Zacnej pani Katarzyny!
Niech nam żyje wszetkie lata
Zdrowa piękna i bogata!
Niechaj na nią niebo zlewa
Wszelkie pomyślności,

Niechaj żyje całe życie
W samej szczęśliwości,
Niech nam żyje w setne lata
Zdrowa piękna i bogata!

Wojtuś. Wiwat!

Barbara (szturkając go) A mówże co do panny.

Wojtuś (cicho) Takim głodny!

Anna (do [illegible]) Masz pan talerz przed sobą!
(rozmawia dalej z Jakóbem)

Kasp. Dziękuję państwu za życzenie.
Ale co wam powiem ciekawego! Czy
wiecie co to za dumna u tego szewca
Dratewki, nie chce dać córki mojej
mu kretowiakowi Jackowi.

Barb. A to osioł!

Mikołaj (do Kaspra) Wie pan, co to za
kobieta! Hę! co za ogień!

Barb. (Do męża) No, oświadcz że się teraz.

Mikołaj. Dobrze kochanko, tylko mi
nie przerywaj. Powiedz sama sole-
nizantko, że rzeknę coś co nas bardzo
oboje obchodzi.

Barb. Ja to powiem zwięźlej: Wie pani...

Mik (do żony) Żono! czy ty będziesz cicho, kiedy ja mówię? Znasz pani pociechę naszą, tego oto chłopaka

Barb. Który jest taki skromny, jak pani widzi.

Mik (do żony) Jak jeszcze słowo powiesz, to ja nic nie powiem.

Barb. No mówże, mów — o!

Mik. Który bynajmniej nie jest taki głupi jakby się wydawało z pozoru. Zresztą, że jest trochę małomowny, to jest to wada wszystkich uczonych! No, skończył chłopak 3 klasy u Stej Barbary

Wojtuś. I byłbym jeszcze dalej chodził — tylko mię nie napędzili — ale —

Barb A będziesz ty cicho!

Mik. Przytem ma chłopak wiele przymiotów po matce a po ojcu S. pp. o mnie mądrość

Barb. Nie powiedziałeś...

Mik. Kobieto, czy ci mi nie ślubowała posłuszeństwa! Mówię ci nie

przeszkadzaj! Obóz, na czemże stanęłem? aha! Jestto przytem gospodarny. Jeszcze był od tylim chłopakiem, a już trzymał gołębie na strychu.

Wojtuś. Tato, tato, a pamięta tato te dwa kobzole, com je schwycił Dratewce? (śmieje się głośno – matka go szturcha)

Mik. Nigdy nie brał się do pracy. Jak skończył szkoły, chodził z precelami po rynku

Wojtuś. Tato, ~~tato~~, a jak ja to umiałem zachwalać: „Precle świeże, solowe, makowe, kawalerskie, więcorowe!"

Mik. Ale jak mu raz psy zjadły z kija precle, więc przestał się tem trudnić, sprzedawał najprzód marony a potem chodził z szopką po domach.

Wojtuś. Tato, tato! i z gwiazdą!

Mik. Przebierał się za świętego Mikołaja w teatrze niéraz był za figuranta..

Barb. Ale co tam o tem gadać! Przecież go pani zna od małości!

Mik. Powód mi skończyć kobieto!

Jakób (do ojca) A to miła rodzina!

p. Kasper (kiwa głową potwierdzająco i pije)

Mik. Wychowany bogobojnie, zawsze bębni na Boże ciało

Wojtuś. Tato, tato! a pamięta tata, coma to raz w zakrystyi wypił księdzu wino, a...

Barb (szturcha go)

Wojtuś. No! coż mię mama szturka!

Mik. Teraz nie trudni się niczem, no bo dostał po stryjku z Wieliczki dwa ogromne domy.

Barb. Jak Sukiennice!

Mik. To już nie potrzebuje pracować. Do tego gospodarstwa potrzebuje jednak żony dobrej, gospodarnej

Barb. Słowem: prosimy o rękę córeczki pani dla Wojtusia.

(Anna ucieka od stołu)

Klap. Wiem że pan Wojciech jest poczciwy i dlatego nic przeciw temu nie mam...

Jakób (na str.) Biedna Anna!
Kłap. Błogosławię z całego serca.
Bark (do syna) Podziękujże.
Wojtuś. (obojętnie) Bóg zapłać. (Kładzie cylinder na taborze) A gdzież moja żona?
Kłap. Ona... dzisiaj trochę słaba...
Mik (do syna) Poczekaj, jakie ci solo na basach zagram na weselu!
Wojtuś. A ja będę bębnił. To dopiero bę-dzie uciecha!
Kłap. No, więc na przyszłą Niedzielę-go. bimy zaręczyny a potem damy na zapowiedzi —
Wojtuś (Mamo! Mamo! (szepcze jej do ucha)
Bark (No to wyjdź! (Wojtuś wychodzi)
Kasper. No, nam czas do domu Ja-kóbie! jeszcze raz winszuję i że-gnam — Pamiętaj — (wychodzi z synem)
Mik (na odchodnem do p. Kaspra:) Prawda co za kobieta? (do żony), No i nam czas, na Krowodrze łęgi kawał! (Woj-tuś wraca) Zbieraj się chłopcze!

Do widzenia do Niedzieli!

Barb (Do widzenia! (całuję się) (Kasyna) Ukłoń że się! (Wojtuś zgina się) Adie No pójdź nikołajku! Nikołajku!!
(odchodzą)

Kłap (sama) A to głupia dziewczyna Sama szczęście do niej idzie, mąż głupi a bogaty, a ona nie chce. Już ja jej tego strażaka wybiję z głowy!
(wchodzi Szczygieł)
A ty tu co robisz?

Szczyg. Ano — powinszować ciotce —

Kłap. Ale mój Jacku musisz sobie Dratewkówne wybić z głowy. Prosiłam o nią dla ciebie, ale nie chce.

Szczyg. Toć wiem. Powiedział mi że byn się wyniósł do djabła, że mie wyrzuci, jak mu się pokaże!

Kłap. Takimi! Mojego krewniaka wyrzucać. A niech go za to pokręci. To ci zręczną Jacku nadobre wyjdzie. Wiesz co? zdałoby ci się zo.

baczyć coś świata. Iść na wędrówkę, przetrzeć się w świecie, n. p. tak do Bochni?
Szczyg. Ha! no! Ale toby trza na drogę.
Kłap. Juž ja cię oporządzę. Nic się nie bój.
Szczy. Trza kupić „felajs"
Kłap. Nie jeden tylko szewc na świecie
Obejdziesz się bez Dratewki

Szczygieł. Śpiew:

Pójdę ci w świat na wędrówkę
I Kraków porzucę.
Więcej nigdy już do niego
Nigdy nie powrócę.
Pójdę sobie w świat daleki
Za lasy, za góry,
I więcej nie powrócę
Do tej nędznej dziury!
Żegnaj ciotko, żegnaj domie
Już was nigdy nie zobaczę,
Choć mi żal was – nie powrócę
Chociaż po was płaczę!
Kłap Moje ty poczciwe chłopczysko!
(ściskają się płacząc)

Akt IV

Odsłona I

Dworzec kolei żelaznej w Krakowie (peron) Tragarze znoszą i przywożą kufry, paki, wory. Konduktorzy tam i napowrót przechodzą — służba kolejowa.

Chór:

Spieszmy się spieszmy z robotą!
Dzwonek głos zwołuje nas!
Kufry ładujmy i paki
Bo odjazdu bliski czas!

Konduktor. A do diabłów miliona
Znoście paki do wagona!
Pociąg wkrótce tu zajedzie
Gości kupa wsiadać będzie.

Chór. To już koniec jest z robotą
Wzięte kufry, paki oto

Konduktor. Idźcie z tej strony —
Oto wagony!
Lokomotywa
Właśnie przybywa!

Chór: Idźmy z tej strony — i t. d.

Pociąg zajeżdża — służba odwala się — pasażerowie schodzą się. Dzwonią po raz drugi.

Kłapalska, Szczygieł (z „pakunkiem") Maciej i Wojtuś z torbą)

Kłap. W sam czas jesteśmy. A nie zgub biletu.

Wojtuś (do siebie) A bodaj raz pojechał, tak mię ręka boli od tej torby przeklętej!

Kłap. Nie zapomniałeś też czego Jasiu!

Szczyg. Jest wszystko: ser, wódka z tą kiełbasą …

Kłap. No moje dziecko, niech cię pan Bóg prowadzi!

Wojtuś. Ej — jego tam odrazu na niej a się koleje zawierą, to nie potrzebuje przewodnika —

Maciej. Nie bluźnij p. Wojciechu.

Wojtuś. Ale gniecie . . .

Kłap. Ale dajcie pokój chłopcu, on nie w tej myśli powiedział. Lepiej pożegnajcie Jacka.

Maciej. No, pamiętaj sobie, sprawuj się porządnie, nie krzywdź majstra,

nie upijaj się przedewszystkiém bo to twoja
wada...
Kłap. Ale mamejn! nie gadajcież chło-
pięciu o takich rzeczach!
Mamj. Ale chłopu, nie chłopięciu!
Nie rób blammontagów, awan-
tur
Kłap. Toć to niewinne jak nowo-
narodzone dziecię.
Mac. Ho! ho, znam ja go lepiej od was.
A fuszerek broń Boże nie podejmuj-
Kłap. A dajcież pokój Jacusiowi teraz
na odjezdnem z takiemi rzeczami.
Kondukt. Wsiadać. Einsteigen! już
dzwonią zaraz, domnerwetter
do tyrigea lokomotywo. (odchodzi)
Kłap Bądź zdrów Jacusiu! Pamiętaj
o mnie, com cię kochała jak
własne dziecko!
Mamj. No dość tych babskich histo-
ryj! siadaj Jacek do wagonu!
Szczygieł. Bądźcie zdrowi ciotko!
Kłap. (płacze) Mój kochany Jacusiu!

Kond. Steigen Sie ein mal ein!
Szczyg. Adie stryku, Bądź zdrów Wojciechu
(do Kond) Idę (chce wsiadać do I klasy)
Konduktor. Nie tu.. hier.. dritte Klasse!
(Lokomotywa gwiżdże – pociąg rusza)
Kłap. Po coście też ostatnie chwile zatruli! Bliższiście jego jak ja, a nie kochacie go tak.
Maciej. Lepiej byście zrobili, żebyście bardziej córkę kochali... E.. zresztą! róbcie co wam się podoba.

Kortyna spada.

Odsłona II

Na lewo mury Kościoła Panny Maryi. Na prawo dom pod „Murzynami". Dekoracya przedstawia rynek, kawałek Sukiennic od ulicy Św. Jana – w dali widać Krzysztofory, staroświecko. Przez całą odsłonę ludzie tu i tam chodzą.

Chór

Fiakrzy z batami w pośrodku pan Kasper

Śpiew:

Pan Kasper. Radością dziś
Ciii przyjaciele
Ach niesłychaną
Z wami się dzielę!

Chór: Czy na loteryi
Wygrałeś los?
Albo czy może
Znalazłeś coś?
Gadajże przecie
Co to takiego?

P. Kasper. Nie, nie zgadniecie
Co to takiego —
Oto mój syn
Zdał dojrzałości
Egzamin!
A czyż nie wiecie
Że teraz przecie
Ach wielki Boże
On teraz może
~~Być mi pociechą~~!
Zostać doktorem
Lub profesorem?
Więc za mną żywo
Pójdźcie na piwo

Funduję wam!
Niechaj nam mile
Spływają chwile
Na piwie tam!

Chór Więc dalej żywo
Pójdźmy na piwo
Potem pójdziemy
Do handlu wina
I tam wypijemy
Za zdrowie syna!

(Odchodzą w ulicę Floryańską)

Wchodzi Jakób, Krajalski, Wesołowski

Wesoł. Znać, żeś zdał maturę: zaraz z laską i z papierosem. To symbol zewnętrzny.

Jakób. No, no to moje urodzone miesiące. Ojciec też kontent, fundyja a konto tego wszystkim fiakrom. Muszę go poszukać, przy takiem rozczuleniu da coś na rękę i musi mi sfundować frak, bo kiedyż żeś bawić jak nie teraz.

Wesoł. Masz racyę.

Jakób. Do widzenia. (odchodzi) —

Krajalski (do Wesoł.) Coż tam teraz słychać.

Wesoł. O szwetnie, świetnie — gdyby nie to, że czasami jeść się chce...

Kraj. Gdzież mieszkasz?

Wesoł. U Kwaśnickiego. Sam ojciec kazał Jakóbowi, żeby mi w swoim pokoju łóżko postawił — Ale zato z jedzeniem źle — szkoda, że się od tego odzwyczaić nie mogę.

Kraj. Przecież masz lekcye?

Wesoł. A niech je piorun!.. Dwóch bębnów po 2 godziny dziennie — niech djabli wezmą tę pedagogikę! Wolałbym kamienie tłuc przy drodze niż pakować łacinę lub grekę osłowi do głowy! Nie uczy się smarkacz, nie uważa w szkole — a potem kto winien? Korepetytor! Pod koniec roku papy mamy narzekają na korepetytorów że ich źle uczy! Żeby choć płacili regularnie — ale gdzie tam — pierwszy dawno minął, a ty pieniędzy nie dostajesz — a jeszcze nie,

raz zdarzy się, że rodzice wyjadą na wakacye zapomniawszy zapłacić korepetytorowi! A to oprócz tego, że się pić chce — mam rigorosum na karku, a ledwie 10 guldenów zebrałem! (wchodzi Drabinka) A! dzień dobry! Jak się masz?

Drabinka: źle. A!

Wesoł. A! zapomniałem! Mówił mi Jakób, dziś pojutrzu zaręczyny u Kłap.

Drab. Jakby to do skutku przyjść miało, to tego Wojtka gdzie ubiję — a sam skoczę z Maryackiej wieży!

Kraj. Nie płacz, nie płacz! Nie traci nadzieje, jakożkolwiek dzieje, jak powiedział poeta.

Wesoł. Bo nie jest słońce ostatnie zachodzi!

Kraj. Ależnam memento servare mentem Rebus in arduis!

Drab. Cdające mi pokój z mazurami czy tatami!

Wesoł. Des Lebens ungemischte Freude Ward keinem Irdischen zu Theil.

Kraj. „Dosyć! po co te smutki!
„Czas się nareszcie rozchmurzyć!
„Poranek życia tak krótki,
„Trzeba go użyć
Wesoł. „Hej używajmy żywota, wszak
żyjem tylko raz!"
Drab. A niech was piorun z wa-
szemi wierszami i poetami! Co
mi tam za pociecha! Doprawdy
nie wiem co mam robić!
Wes. „Den schlechten Mann muss man
verachten, der nie bedacht, was er
vollbringt." Nic sobie nie rób z tego!
Drab. Łatwo tak pocieszać, jak samego
nic nie boli!
Kraj. Ach! an der Erde Brust
Sind wir zum Leide da!
Wesoł. Jeszcze nic nie stracone,
ślubu nie wzięli! Zresztą, jak
już gwałtem chcesz skoczyć z
wiary, to się wstrzymaj do ślubu,
Jeszcze na czas będzie!

„Una salus victis, nullam sperare salutem."

Kraj. „Kto kiedy dojrzy okiem, co ma być jego wyrokiem"? Bądź zdrów, Nie martw się!

Wszot. Jeszcze się może wszystko naprawić.

(Wchodzi Kasper i Jakób.)

Kasper. Powiadam ci Jakóbie, głupstwo prawo i medycynu i wszystko! Zdałeś maturę, przyda ci się na co, do- bre – Ale mówię ci zostań fiakrem! Jest to najpewniejszy zawód pod słoń- cem. Krokiem się przechodzą nie musisz, tylko zawsze sobie jeździsz. Unieszczęśliwisz matykę, niejedna się oszuka – powia- dam ci, zostań fiakrem!

Jakób Już ja to sobie rozważę. Ale mam jeszcze inny interes i chciałbym tak, żebyśmy poszli na zaręczyny do kiapelskiej...

Kasper. A idziemy, idziemy – wypada.

Jakób A wypada i koniecznie trzeba!

Kasp. No widzę, żeś nabrał rozumu, boś pierwej się nie chciał.

Jakób. Ale wypada się. Tylko — musi mi tata frak kupić.

Kasp. Aha! hm! a czy to koniecznie?..

Jakób. A! koniecznie! Jakże się na zaręczyny bez fraka? Tacie to uj-dzie, ale mnie młodemu...

Kasp. No, no, może masz i racyą. Ale wiesz co? Ma tu jeden kelner od Romana pyszny frak do sprzedania, stary — ale zupełnie dobry...

Jakób (Na stronie) Otóż masz, a toby mi dał! (głośno) Ale to nie warto, tato! jak stary, to się prędko znisz-czy, a nowy potrwa dłużej.

Kasp. Wiesz... może i masz racyą. Dobrze chłopcze, żeś oszczędny. Zresztą przy-da ci się frak — mam myśl!

Jak. Cóż takiego?

Kasp. Uważasz: jak wynajmuję karawan, to możesz się wynająć iść ze świecą przy karawanie, we fraku,

Dostaniesz guldena za spacer na cmentarz i kuręcz.

Jakób. (wesoło) Gratka! – ale nie trzeba także spieniężać, boby mi nie kupił. No, to spieszmy się – trzeba ci po frak – pójdziemy do Filipkiewicza – to najbliżej –

Kasp. No pójdziemy – ale wiesz – jeszcze ci coś powiem... znalazłem w stoliku po Wesołowskim list, który sobie widać biedak zapomniał... Powiadam ci Jakóbie, zbeczałem się jak bóbr, czytając go. Pisał do matki. – Jaki ty szczęśliwy powinieneś być Jakóbie, że nie jesteś w takiej biedzie jak ten biedak. Powiedz mu, że mu pożyczę na egzamin. Jak zostanie doktorem, to mi odda — biedny chłopak —

(odchodzą w ulicę Floryańską)

(Bije dzwon alarmowy)

Wchodzi oddział strażaków – na czele Drabinka



Chór:

Kiedy z Marjackiej wieży
Alarmowy dzwon uderzy,
Dzwon, co pożar nam zwiastuje
Każdy z nas się już gotuje —
Linkę przez ramię
Topór przy boku,
Wszystkim odwaga
Jaśnieje w oku.
I błyskawicą
Sikawka jedzie
I przez ulice
W ogień nas wiedzie!
My sikamy sik, sik, sik,
Ogień zgaszon w mig, mig, mig,
My niesiemy ocalenie
Ratujemy, życie, mienie.

Drabinki Naprzód — marsz! (odchodzą w Flor.)

I przechodzień. Pójdźmy za nimi — zobaczymy gdzie się pali —
(Jadą 2 sikawki)

II. Jadą w Floryańską ulicę, pewnie się gdzieś na Kleparzu pali — pójdźmy!
(biegną)

Koniec aktu czwartego.

154

Akt. V

Mieszkanie pani Kłapałskiej (jak w 3 akcie)
Goście, kumoszki, Mikołaj, Barbara, Wojtuś
Kłapalska, Maciej – Anna

Chór:

Wiwat! wiwat państwo młodzi!
Niech się dobrze wam powodzi!
Niech z cnej Anny i Wojciecha
Matce będzie z was pociecha.

Mikołaj. Zdrowi, poczciwi,
Dobry, cnotliwi
Bogactw nie chciwi
Bądźcie szczęśliwi!
Pociechę z córki,
Pociechę z syna,
Pociechę z obu
Niech ma rodzina!

Chór. Przy obrzędzie zaręczenia,
Przyjmicie nasze te życzenia,
Bądźcie zawsze więc cnotliwi,
Zdrowi, dobry, i zawsze szczęśliwi;
I pozwól serca powodzi,
Żyjcie długo państwo młodzi!

Kłap. Rzeczie państwo miąsz i zakropcie czem gardło. Muzyka zaraz nadejdzie to sobie mtorzi potańcują. (Goście siadają)

Barb (do męża) Co ta Hanka taka smutna? Cóż to? nie podoba jej się Wojtek czy co?

Mik. A djabeł tam zna babskie gusta!

Barb (szturkając go) A cóż ty gamoniu bę dziesz gadać na kobiety! co! źle ci ze mną!

Mik Ale i nie do Ciebie mówiłem nieważne!

Wojtuś. Tato! tato! a są baby?

Mik. Są, są, przecież ci obiecałem grać na weselu i zaręczynach!

Kłap. Przyjdzie tu i pan Chomacki z synem, cogo w Łasńcu wyzwolili na akademika. No! do wsi, kumoszko!

Kumoszka. Najlepszego!

Mik. A co to panie Maciejn tak z boku, siednijcie przy nas (do ucha) siadaj cie przy mojej żonie, zobaczycie co to za kobieta!

(wchodzi p. Kasper i Jakób)

p. Kasper. Moje uszanowanie! Panu, donią! Mój syn — akademik.

Chór. A! akademik!!

Kasp. Moje życzenia państwu młodym. (do syna) A to rura ten Wojtek, ani się ukłoni!

Jakób (do Anny) Nie śmiem doprawdy tra-cyć się z innymi w składaniu powinszowań...

Anna. Ach! wierz pan jak to wszystko dla mnie przykre — a jednak mam nadzieję, że to nie przyjdzie do skutku inaczej — to odejdę nawet od ołtarza (odchodzi)

(wchodzi: Dmuszewski, Taratacki Dychalski z instrumentami)

Mik. Moje basy! Dawajcie mi basy!

Wojt. Mój bęben! Dawajcie bęben!

Dmuszewski. Właśnie na dzisiejszą uroczystość skomponowałem uroczystego marsza: Kapela: raz, dwa, trzy! (zaczynają — po paru ~~ta~~ taktach wchodzi — Szczygieł

Szczygieł. (do muzyki) Marsz powitalny? Dziękuję panom, dziękuję!

Kłap. Jacek! Coż ty tu robisz! } razem.
Wojtuś Toś ty nie na wędrówce?
Maciej Otóż masz licho!

Kłap. Jacusiu! gadajże co się z tobą stało? Zkądeś się tu wziął?

Mac. A także się zarzekł, że więcej do tej nędznej dziury nie powrócisz?

Jacek. Ale to cała historya: słuchajcie.
(śpiewa:)
Gdym jechał daleko — gdzieś aż w Bierzanowie,
Zjadłem już kiełbasy — dobrze po połowie.
Do następnej stacyi, gdy więc dojechałem,
Nic a nic kiełbasy, przy sobie nie miałem.
Djablo byłem głodny — kazał więc rozsądek —
Wyjść sobie z wagonu — posilić żołądek.
Więc gdym sobie podjadł — chcę se jechać dalej,
Aż tu te bestyje — jużci odjechali!
Tełajzyn i kufry, wszystko djebli wzięli,
A ze mnie się jeszcze, głupi ludzie śmieli.

Mac. Pewnieś się hultaju upił!

Kłap. A jakżeś się tu dostał? Mówże?

Szeryg. Ano... chodziłem tu i owdzie za robotą — nigdzie dostać nie mogłem.
Wybrałem się więc z powrotem, żeby kobiet przed sądem oskarżyć. Ale na drodze

spotykam żandarma — pyta mię o papiery. Mó-
wię mu że razem z nowemi przyjechały — a on nie
chciał mi wierzyć —

Mac. To dziupasowali cię do Krakowa.

Szczyg. Odprowadził mnie więc z gromady tutaj.
No, i dobrze trafiłem, bo się wszędzie zabawimy.
A gdzież Annusia.

Kłap. Dopiero była — pewnie wyszła do kuch-
ni albo do drugiego pokoju. Poszukajno
jej panie Wojciechu. (Wojtuś wychodzi)
Jak też to los prześladuje tego biednego Jacka

Mac. No, no, jeszcze się rozbeczycie nad hul-
tajem —

Szczyg. Muzyka. zagrajcie no mojego —
znacie przecież mój gust.

Dychalski. Aha! to to pana zeszłej Nie-
dzieli wyrwali z pod koguta!

Kłap. Gwałtu rety! Ciebie Jacusiu!

Szczyg. Ale co tam ciotka wierzy — on
żartuje, ja sam poszedłem do domu.

Mac. A ja go spotkałem przed domem
jak pompował wodę przy studni i my-
ślał że dzwonią do kamienicy!

Szczyg. Dyrektorze! zaczynaj! (grają)

Mik (wygląda przez okno) Gwałtu! gore!
(wszyscy zrywają się przerażeni)

Kłap. Rany boskie! pali się w moim pokoju. (wbiega Wojtuś przerażony)

Wojtus. Tato! tato! pa.. pa.. pali się!

Barb. Gdzie? skąd ogień —
Kłap. Wody, wody! } razem

Wojtuś. Szukałem.. panny Anny... nie ma jej — zaświeciłem świecę.. patrzę pod stołem ... nie ma ... pod łóżko...

Barb. A ty osle jeden, a cóżto szpilka żebyś jej ze świecą szukał?!..

Wojtus. Siennik się podpalił od świecy... no i ja..

Mac. Nie mówiłem, że ten głupiec nie- szczęście tylko sprowadzi —
(Annsia wchodzi z boku — słychać trąbkę)

Mac. Straż ogniowa jedzie.

Drabinki (wchodząc) Proszę nie wycho- dzić — niebezpieczeństwo nie grozi, ogień zaraz zalejemy! (wychodzi)

Wojtus (patrząc w okno) Sik! sik!

Kłap. Dzięki Bogu! mniejszy już płomień

Szczyg (podchodzi do Kłap) Ale co zapomniałem ciotce powiedzieć: pytał mi się żandarm czy znam kogo w Wieliczce: a ja mówię, toli Cegiełkę z Krakowa, co tu ma dwa domy. Żandarm pyta w urzędzie, a tam mu powiadają, że ja łżę, bo żaden Cegiełka domu nie ma...

Kłap (do Cegiełków) Toście wy mię tak okłamywali? Co? To mi się podoba! Jeszcze wasz głupi syn mi dom podpalił! Wynoście mi się stąd! Jacyście! Precz!

Barb. O! jak nie, to nie, myśmy tu nikogo z synem prosić nie będziemy! Pójdź Wojtek – Michałku pójdź! (wychodzi)

Kłap. A co, nie mówiłem, żebyście se dali pokój z tym Wojtkiem?

Drabinka (wchodzi) Pożar już ugaszony!

Kłap. Dziękuję panu... bardzo dziękuję... będę panu zawsze pamiętać te przysługę...

Mac. To co pan tylko poprosi, to wam obiecuję dać w nagrodę.

Drab (z radością) O co tylko poproszę?

Kłap Co tylko pan zechce!

Drab z Anna klękają przed Kłapałkę)

Kłap Błogosławię wam, moje dzieci!

Mac. Ha! skoro tu już jest muzyka, to niech się już od razu odbędą zaręczyny!

Kłap. Niech pan poprosi swoich kolegów na zabawę, żebym im podziękowała za ratunek...

Drab (Piorunem tu będą! (wychodzi)

Mac. No, przecież szczęśliwie zięta koń-czy!

(Wchodzą: Drabinka i strażacy.)

Kłap Dziękuję panom za ratunek — i zarazem proszę na zaręczyny pana Drabinki z moją córką.

Chór

Niechaj żyje para młoda
Przy zaręczyn tych obrzędzie,
Wieczna miłość, wieczna zgoda,
Niechaj w młodej parze będzie.
Wszakci to są dwa klejnoty
Staropolskiej pełne cnoty!
Czy Drabinka, czy też Anna,
Piękna i cnotliwa panna!

Kasper. Muzyka! hola! ja sam pełnię cię!

Z krakowskiego bruku.

Wodewil
z życia mieszczańskiego
w 5 aktach
ze śpiewkami. –



Osoby:

Pan Jan Dratewka, majster szewski
Drabinka strażak, jego krewny.
P. Katarzyna Kłapalska, obywatelka Kleparza
Anna, jej córka
Jacek Szczygieł, czeladnik szewski, jej siostrzeniec
Pan Maciej, stróż nocny, jego stryj
P. Mikołaj Cegiełka, muzykant.
Barbara, jego żona
Wojtuś, ich syn
P. Kasper Chomącki, dorożkarz
Jakób, jego syn
Walenty, czeladnik szewski
Linewka, strażak, przyjaciel Drabinki
Wesołowski } medycy
Sdrapalski } medycy
Dmuszewski } muzykanci
Taratacki } muzykanci
Dychalski } muzykanci
Konduktor
Lokaj.
Ekspres.

Chór fiakrów, strażaków, służby kolejowej
Rzecz dzieje się w Krakowie.

Akt I.

Kleparz

W głębi kościół Sgo Floryana – przed nim studnia, na prawo i lewo domy. Na prawo od przodu szynk „pod Kogutem" nieco za nim szyld: „J. Dratewka szewc," na trzecim: „K. Chomacki, właściciel dorożek i karawanów." Na przeciw po lewej piętrowe szynk „pod Huzarem".

Chór

złożony z różnych czeladników (między tymi p. Jacek Szczygieł.) i służące, ekspres, lokaj etc.

Kiedy nie ma już roboty
W dzień świąteczny, przy niedzieli,
Człek porzuci swe kłopoty
I tańcem się rozweseli.

I czeladnik (do innego):
Gdzie idziecie Stanisławie?
II czel. Pod Koguta na hulankę!
Szczygieł: Co niedzielę tam się bawię.
I czel. A to pójdźmy pod Koguta!
(odchodzi kilku)

Reszta chóru:
Pójdźmy pójdźmy pod Huzara,
Boć to przecie firma stara!

Lokaj. Komu miłe piwo, wódka,
Niech se idzie pod Huzara!
Kto chce tańczyć pod Koguta!
Chodźcie tańczyć, za mną wiara!
(odchodzi z kilkoma pod Koguta)

Ekspres. Ja ta idę pod Huzara. Chodźcie Mikołaju, zastarzyśmy do tańca, tam będzie spokojniej i obejdzie się bez awantury
(odchodzą pod Huzara)
Słychać muzykę z pod Koguta.

Służące:
Komu miłe piwo, wódka,
Niech se idzie pod Huzara,
Kto chce tańczyć pod Koguta,
Jać to także firma stara!
(idą pod Koguta)

Wchodzi Drabinka. i Linewka.

Drabinka. Stójże tutaj: jakby szła pani Kłapatska, to mi daj znak!

Linewka. Dobre, dobre, gwizdnę.

Drabinka. No, dobre (idzie ku domowi Kłapatskiej — w drzwiach spotyka Wesołowskiego i Jakóba. Chomąckiego) Dzień dobry!

Jakób. A! dzień dobry Drabinko!

Wesoł. Dzień dobry! Cóż ty tu porabiasz w tej parafii

Jakób. Taż nic dziwnego. Św. Floryan patron strażaków.

Drab. Gdzież idziecie?
Wesoł. Ja się wyprowadzam — omnia mea mecum porto. Kapelusz, laska i parę książek — całe moje ruchome mienie.
Jakób. A z nieruchomego ma tylko zegarek — bo nie idzie. Ale żart na stronę — naprawdę się wyprowadza —
Drab. Przecież dziś dziesiątego, nie 1go?
Wesoł. Właśnie dlatego, że dziś 10go, a mieszkania nie miałem czem na razie zapłacić, więc mnie p. Klapatska, właścicielka domu napędziła.
Drab. A to baba z piekła rodem! Tfu! i warto się tu uczyć! Ja skończyłem 4 klasy gimnazyalne, kiedyśmy jeszcze razem chodzili, ojciec chciał mnie oddać do apteki — ale niechciałem, i przystałem do straży. I dobrze mi jest, nie troszczę się o mieszkanie. A ty, do 300 sikawek, medyk z 3go roku, pół doktora i mieszkać gdzie nie masz. Tfu! A gdzież dzisiaj będziesz spać?
Linewka. A niech pan idzie z nami na straż, nic to go tam doskonale przenocujemy.
Drab. A prawda. Wprawdzie p. naczelnik nie pozwala obcych wprowadzać, ale my cię przeszwarcujemy. Teraz się zabawisz. Zobaczysz: jak Linewka zagra na harmonii,

Wy się znacie?..

Wesoł. Nie jeszcze

Drab (przedstawiając ich) Pan Wesołowski, akademik p. Linewka, wachmistrz od straży pożarnej — p. Jakób Chomęcki — student

Jakób. Abituryent —

Drab. Pan Linewka, wachmistrz od...

Jakób. Bardzo mi przyjemnie poznać

Drab. Słuchajno Wesoł. Jest w domu szeschut-nica?

Wesoł. Kłapaloka! Jest!

Drab. O do miliona parowych sikawek. Nic z mojej wizyty!

Wesoł. Cóżto za wizyta?

Drab. Ano.. widzisz chciałem... ale to długa historya, no.. koniec końców, chciałem się żenić z panną Anną — ale matka se coś do mnie upatrzyła (djabli wiedzą co?) i mnie chce. Zabroniła mi się pokazać, a siebie —

Wesoł. Może dlatego, że bogata — ma dom!

Drab. A cóżto? mój ojciec także ma dom!

Wesoł. Tak? to cóż ona sobie myśli, że lepiej córkę wyda za kogo?

Drab. A jakże. Upatrzyła sobie głuptaka, Wojtka Cegiełkę z Krowodrzy, co jego ojciec jest mularzem, a w zimie grywa na basach dlatego że mu jakiś stryk z Wieliczki 2 domy

zapisał — w Wiktorce.
Liseczka. Głupia baba!
Wesoł. Głupia baba.
Drab (potwierdzająco) Kompletnie! Jeszcze będę próbował jednego sposobu: poproszę p. Dratewki, toć to mój wuj, i dobrze mi życzy, żeby za mną prosił. On przecie wyzwolił siostrzeńca Kłapalskiej, Szczygła na czeladnika, i prze-cie poważny obywatel — to może ją namówi.
Wesoł. Życzę szczęścia —
Drab. Ale prawda. Idziesz z nami na strażnicę?
Wesoł. Ale chętnie — dziękuję wam bardzo.
Jakób. To tylko na dziś. Od jutra zprokuruję ci mieszkanie u siebie. Tylko muszę pier-wej z ojcem pomówić — a nie ma go teraz w domu — Ej, żeby to tej babie jakiego figla spłatać! za to że cię tak napędziła!
Wesoł. I to w jaki sposób. Pamiętasz Drabinko, Było u mnie kilku kolegów — on, Jakób, Kra-jalski, Durnicki filozof: właśnie Krajalski opowiadał o bardzo ciekawej sekcyi nad pewnym cieślą, który spadł z dachu ręce, nogi i 12 żeber złamał i kark skręcił. A ta baba wpada jak bomba, i pyta czy jej zapłacę, czy nie! Powiadam, że teraz nie mam pieniędzy, ale natychmiast

jak mi zapłacą za lekcye, to zapłacę. Proszę ją o że-
brzeć, podaje jedyny stołek na 3 nogach, który mi
ona sama wynajęła wraz z mieszkaniem, pod
tytułem: „mebla", a tą wczasi kłopotu i kłopoty
ze mną jej nie płacę. Krajalski chciał jej krew
puścić, bojąc się żeby apoplexyi nie dostała. Ko-
niec końców, naszwawszy nas hołotą, kazała
mi się wynosić, żeby już dziś mogła kartkę wy-
wiesić że jest do najęcia mieszkanie kawa-
lerskie z „meblami" t. j. owym stołkiem
na 3 nogach i łóżkiem. –

Jakób. Jutro jej imieniny. Kazał mi ojciec pojutro
jutro ze sobą z powinszowaniem – jako jej lo-
katorowie –

Drab. Tak? Hm! coby jej tu za figla wypłatać?

Zniewka. Żeby jej tak posłać rano muzykantów!
musiałaby im dać na piwo – a skąpa.

Jakób. Dopieroby zła była!

Drab. Doskonale! poczekajcie no. Czy tu nie ma
Dmuszewskiego? (wchodzi pod Kogutka)

Wesoł. Czy to ten Dmuszewski nasz kolega?

Jakób. Ten, ten, zobaczysz go zaraz (Muzyka
pod Kogutem ustaje, wychodzą Drabinka,
Dmuszewski (z akompaniamentem) Cegiełka z ba-
sami, Taratacki z klarnetem Dychalski
z trąbą. –

Dmuszewski. Bonum vesper, domini!
Wesoł. Czy to ty!? Czy być może!
Dmusz. In propria persona. Dawnośmy się niewidzieli.
Jakób. Podobno od czasu, jakeś zarepetował w trzeciej klasie u S^tej Anny.
Dmusz. Heu variabilem fortunam!
Wesoł. Opowiedz no, co się z tobą działo.
Dmuszewski: Śpiew:

Los człowiekiem dziwnie włada,
Tego szczęściem raz obdziela
To znów ciosem ciężkim spada
I dotyka ze stron wiela.
Mnie już w wczesnym dotknął czasie
Bom już w trzeciej utknął klasie
Co tu robić, wielkie nieba!
Ha! żołnierzem zostać trzeba!
Byłem ci więc na Żobrowie
Oj kadetem co się zowie
Lecz los coś nie sprzyjał mie,
Bo coś w miesiąc napędzono mnie!
Więc co robić wielkie nieba —
Pedagogiem zostać trzeba
Preparandem więc zostałem
Malcom uszy naciągałem,

Lecz los już nie sprzyjał, nie,
Bo coś wkrótce napędzono mnie.
Co tu robić wszelkie nieba
Wszakci żyć na świecie trzeba —
Więc nauczywszy się na preparandzie grać na skrzypcach zostałem dyrektorem od tej kapeli —

Cegiełka To jest, my dobrowolnie zrobiliśmy go naszym dyrektorem, uznając jego genius niezwykły, który ja sam nawet bardzo wysoko cenię, choć mam dom na Krowodrzy i żonę — ale to panie żonę!.. Nie myśl pan że jaką ordynarną babę Broń boże! To extraordynaryjna kobieta! Co za gęba! To istny młyn!... Pojmiesz pan więc...

Dmusz. No, no panie Mikołaju, ci panowie nie mają pańskiej żony

Cegieł. Wielka szkoda! wielka szko —

Dmusz. Pokażmy no tym panom, co my to umiemy! To moi przyjaciele

Taratacki. A! to pańscy przyjaciele? a więc są i moimi (podaje im rękę)
Rachujcie panowie zawsze na mój klarnet!

Dmusz. To pan Taratacki, znakomity

klarnecista. Dawał koncert przeszłej Niedzie-
li pod Hwarem. A to p. Dychalski, gra na
trąbie jak sam ojciec Mlaskot. No dalej:

Śpiew:

(śpiewają na nutę tego tańca, o którym śpie-
wają. Po każdej zwrotce przegrywają na in-
strumentach:

Zaczynamy polonezza —
Jak obyczaj każe stary.
Stają starce i młodziki —
Każdy szuka sobie pary.
Starcy w tym tańcu na przedzie
Poważnie się posuwają —
Mile sobie upłynione,
Lata młode wspominają.

Polka:
Starzy siedli do butelki
Cieszy się tem młodzik wszelki;
Muzykanci rżną od ucha
Że aż w piersiach braknie ducha.
Tchu dopóki w piersiach stanie
Nie ustaje tańcowanie
Tańczą polkę dookoła
Choć się leje pot już z czoła.

Krakowiak.
Lecz prawdziwie polskie
Serce Kleparzaka
Najbardziej się cieszy
Gdy rżną Krakowiaka!

Aże radość patrzeć,
Jak wiara tańcuje,
Że aż nawet stary,
Swoich lat nie czuje!

Mazur, Mazur, hejże dalej,
Młodzi, starzy, zawołali,
Muzyce aż tchu brakuje,
A tu wiara podskakuje
„ Dalej, dalej, tylko żywo,
„ Dostaniecie heј na piwo
„ Tylko grajcie, grajcie dalej
„ Byśmy mazura skakali!

Oberek. Jak to tańczą na Kleparzu
Oberki i Krakowiaki
Lecz u państwa po salonach,
Jest obyczaj, już nie taki.

Walc: U nich to: Muzyka,
Zagrajcie walczyka!
Nogami suwają,
Falbany deptają!
To tańczą kadryla
I jak muchy wznazi
Na przód i napowrót
Kiwidy sobie łazi!

Dumszewski. Takto gryra się i po szynkach i po salonach; a nie ma wesela na Kleparzu, żebyśmy my nie grali

Dychalski. A po chrzcinach, zaręczynach, na Florabalu

Tarałacki. Na imieninach!

Drab. Ale prawda. właśnie nam idzie o imieniny! (wychodzi z pod Koguta Lokaj)

Lokaj (do Dumar.) Panie Dyrektorze! cóż to ucztę z muzyką! właśnie mam dyrygować kontrydansem, a —

Drab. Zaraz p. Dumszewski przyjdzie. tylko z nim chwileczkę pomówimy.

Dumsz. Zaraz wracam. Niech się pary ustawia, i niech gospodarz odprze pieniądze. Jak tylko przyjdziemy, to zaczynamy kadryla.

Lokaj. Niech się pan śpieszy! Bo damy czekają (odchodzi)

Dumsz. (do Wesoł. i Drab.) To aranżer tańców. no, a cóż to za interes do mnie macie.

Drab. Zagrasz jutro rano przed panią Kłapałską na imieniny!

Dumsz. Przed tą skąpą zekutnicą?

Sekret. To tęga kobieta! Pierwsza po mojej żonie! właśnie dlatego żenię mojego syna z jej córką —

Drab (biorąc na stronę Dumszewskiego). Otóż dlatego chciałem żebyście jej zagrali, żeby jej na złość zrobić, bo będzie wam musiała co dać. —

Dmusz. A chyba. i tak — myślałem że to dla honoru!

Drab. Graj dopóki wam co nie da.

Dmusz. Ho! ho znam ja te sztukę. Bene! Wczas rano, jak będziemy wracali z pod Koguta. A dvidendum — wracać musimy, bo na nas czekają. (Do muzyki.) Jutro gramy na imieniny p. Kłapałskiej

Cegieł. Szkoda że panowie nie znacie mojej żony. Co to za kobieta! co za wymowa! Nigdym jej jeszcze nie przegadał — a przecież w tym roku obchodzimy srebrne wesele! (odchodząc) Co to za kobieta!)

(wchodzą do szynku po chwili słychać kadryla)

Wesoł. Co się to zrobiło z tego Dmuszewskiego!

Jakób. Pijaczyna!

Drab. Ha! cóż ma robić. Choćby nie chciał to pić musi, to wynika z jego profesyi. Gra po weselach — częstują leją w gardło — gra i pije — pije a gra!

Dżinewka. Dziewiąta niedaleko — już świecą lampy — czas iść na strażnicę!

Drab. Prawda. Potem trudno by cię przezwać cować!

Wesoł. Pójdźmy więc. Dobranoc Jakóbie.

Jakób Dobranoc. Dobranoc Drab. Dobr. panu, panie Dżinewka.

Jakób (sam) Hm! ojciec lada chwila nadjedzie. Muszę z nim pomówić o Wesołowskim. Warto by jako namówić ojca żeby mi frak kupił, boby mi się djabło przydał. No, ale paltrzeć, wstrzymam się jeszcze, po maturze musi mi bez pardonu kupić. Byle tylko maturę zdać!.. no dopiero bym sobie pohulał! Aha, jedzie ojciec,
(Nadjeżdża dorożka p. Kasper – zsiada z kozła.)

Kasper. Dobry wieczór chłopcze. Co? to czekałeś na mnie? pewnieci trza pieniędzy. Nie, nie z tego, ciężkie czasy –

Jakób. Nie, nie potrzebuję pieniędzy

Kasp. Pierwszy raz to od ciebie słyszę. Pójdź na kieliszek, bo mi źle w żołądku.

Jakób. Dziękuję nie pijam wódki

Kasper (kiwając głową) Na co to ludzie schodzą! Dobrze mówił ten ksiądz.. że ludzie.. jak on to mówił?.. głupieją, maleją

Jakób. Karłowacieją –

Kas. Aha! kar, karło.. no, no Nie pija wódki a takie dobre dałem wychowanie temu chłopcu! Prawdziwy Kleparzanin z ojca i matki! Powiedz mi jakóbie, coby na to powiedziała twoja matka gdyby z grobu powstała? he? Położyłaby się napowrót! – E, pomóż mi

odprzadz konia. Co? nie poradzisz? A to was tam uczą w szkole fizyki, elektryki, kaligrafiki — a jak przyjdzie konia odprządz, to nie umié. Owsa nie rozróżni od sieczki, chociaż ma sieczkę w głowie. Otworzę bramę. Aha! (wprowadza konia do bramy domu Kłapałek.)

Jakób. A wie tata, że ta nasza gospodyni napędziła Wesołowskiego, bo nie miał jej czem zapłacić, bo jeszcze nie dostał za lekcye pieniędzy, tam gdzie uczy.

Kasp. Zawsze mówiłem, że to szelma baba.

Jo I gdzież poszedł na noc?

Jak. Drabinka, sierżant od straży ogniowej wziął go ze sobą na strażnicę —

Kasp. Biedny chłopak. Weź go jutro do siebie.

Jak. Właśnie o to chciałem ojca prosić.

Kasp. Najął kto po nim mieszkanie?

Jak. Jeszcze nie.

Kasp. Muszę je wziąć dla siebie. I tak nam ciasno było. Zresztą muszę ci chłopcze powiedzieć że dzień dzisiejszy jest bardzo ważny w moim życiu.

Jak. Cóż takiego się stało..

Kasp. To, o coś mię nieraz prosił. Przestaję jeździć fiakrem. Żwi przez 30 lat dosyć się najeździłem. Na starość spokojnie sobie

piechotą chodzić będę. Jak się to wie sprawdza przysłowie: kto za młodu jeździ, to na starość piechotą chodzi. Już najętem parobka, od jutra obejmie komendę nad siwkiem i nad tą do-rożką. Pójdź chłopcze spać. (odchodzi)
(Muzyka pod Kogutem gra i przestaje – wrzawa – przez okno wylatuje kufel, potem noga od stołu-ka – otwierają się drzwi – w nich krótka walka, p. Jacek Szczygieł zostaje wyrzucony za drzwi.)
Szczygieł. Tfu! hołota! Bodaj was łotry!..
Hołota! powiem ciotce! hołota!.. (rozgląda się) trzebaby iść do domu – ależ ciemno – to tu gdzieś mój majster mieszka – pewnie się gdzie upił, a nie taki trzeźwy, jak ja..
Aha! to tu! (idzie do studni) Trzeba dzwonić do bramy. (pompuje wodę) Hej! otwieraj! Wojtek! Bartek! Maciek! otwieraj bramę!
(Nadchodzi stróż nocny p. Maciej)
Maciej. A kto tu tak wrzeszczy po nocy? Hej! a ktoś ty? co ty tu robisz?
Szczyg. A toli już od godziny dzwonię do bramy, i doczwonić się nie mogę!
Maciej. A wiesz ty że teraz za pijaństwo do kozy biera! Pójdźno bratku! (bierze go za kołnierz) He? to ty Jacku? A bodajcie! A gdzieżeś się ty tak ztrąbił?
Szczyg. A! to wy stryku! Jak się macie?

Maciej. Źle. Szczygieł: ~~Chory~~? Czemu?
Maciej. ~~Nie~~. Ale spać nie mogę.
Szczyg. Choryś?
Maciej. E, nie, ale stróżem nocnym zostałem.
Szczyg. Nie lubię nocy. Zawsze się gdzieś zabłąkam, lamp nie świecicie.
Mac. A cicho! jakby kto nadszedł musiałbym cię rad nie rad zabrać pod telegraf. Masz szczęście Jacku. Upijesz się, a nic. Żebyś tak u nas, raz się upić, to ci ze służby napędzą. Ciężki to kawałek chleba, być stróżem nocnym. Śpiew:

Noc zapadła już głęboka
Tobie wara zamknąć oka —
Boś ty okiem prawa.
Północ już oto nadchodzi —
Czuwaj, by nie wkradł się złodziej,
Boś ty ręką prawa.
Ujrzysz że gdzie świeczka świeci,
Patrz czy pożar się nie wznieci,
Gdy pijaka gdzie w rynsztoku
Znajdziesz, to go miej na oku
By będąc w ciężkiej niemocy
Gdzieś nie zabił się wśród nocy.
Cóż ty znowu wodę pompujesz?

Szeryg. Ano bestya stróż śpiewa, a bramy nie chce otworzyć —

Mac. Cicho – ktoś idzie – idź do djabła, schowaj się za studnię, bo jak cię ja nie wezmę to cię inny sprzątnie do kozy. (popycha go za studnię i odchodzi)

Szerygieł. (plątając się dochodzi do dorożki) A! to tu moja kamienica, a ja do sąsiedztwa dzwoniłem! aha! nawet brama otwarta! (wchodzi do dorożki i zamyka się.)

Nadchodzą: Krajalski w ubiorze stróża nocnego i Maciej:

Krajalski. Ktoś tu krzyczał?

Maciej. E... nie.. nikt nie krzyczał —

Kraj. Zdawało mi się. Zobaczmy dalej —

Mac. No, ale ja się panu dziwię, że to pan wytrzyma tak łazić po nocy, po błocie nieraz i deszczu. Jak pan do nas przystał, ot pochodzi ze dwie nocy, wyspałem sobie, i nie wytrzymo. a tu nie tak. Znać że pan nie panicyk.

Kraj. Co sobie – trzeba na chleb zarabiać, jak się umie.

Mac. No, ale pan ma podwójnie robotę – bo w dzień nauki —

Kraj. Biedniejsi ci, którzy nie potrafią sobie zarobić tak jak ja, a innego źródła dochodu nie mają. Ot — z tego domu wyrzucono dziś kolegę, bo nie miał czem czynszu zapłacić...

Mac (z współczuciem) I gdzież poszedł?

Kraj. Nie wiem...

Śpiewa:

Narzekają rzemieślnicy
Że ciężko pracują.
Lecz ja nieraz ach zazdroszczę
Tym, co młotem kują.
W dzień pracuje w noc spoczywa
Rzemieślnik poczciwy,
W dzień się uczyć, w noc zarabiać
Studentom nie dziwy.
Oj niejeden często dozna
Dla nauki głodu,
Rzemieślnik zaś gdy pracuje
Nie dozna zawodu.

Maciej. Doprawdy, że mi pana żal. A ja nieraz sobie myślałem, że nie ma, jak być akademikiem, nic nie robi, ino łazi po AB z lagą i papirosem — a to nieprawda! jeszcze gorzej, bo musi się porządnie

ubrać, bo nie mnie chodzić jak byle kto!
Kraj. Pójdźmy obejść nasz „rewir"
(odchodzą)

Akt II

Warsztat pana Dratewki.

Dratewka (do 2 chłopaków) Wojtek! weźno te buty zanieś do hrabiego Oślińskiego i przypomnij mu że jeszcze za tamtą parę niezapłacił. Co to tego Szczygła nie widać. Pewnie się gdzie upił i śpi pod ławą, a mnie blammontag robi. A to kłopot z tą czeladzią. Jasiek! przynieśno skórę ze strychu! Muszę już raz pusić tego Szczygła, bo to tylko kłopot — (wchodzi Drabinka)

Drabinka. Dzień dobry wuju.

Dratewka. Dzień dobry. Co tam słychać z twoją żeniaczką?

Drabin. Właśnie w tym interesie przyszedłem z prośbą...

Drat. No, jakaż? mów, co mogę to zrobię...

Drab Żeby się to wujaszek za mną wstawił do matki.

Drat. Aha! to dziś jej imieniny, Katarzyny. Grali jej rano zgodziny. Musiał jej ktoś na umyślnie przysłać muzykusów — ale pewnie im nic nie dała.

Drab. Dała — guldena. To ja jej posłałem —

żeby jej przyjemność zrobić.

Dratewka. No, żebyś o tem wiedziała, tobyś mi nigdy tego nie darowała.

Drab. Ale będzie jej wyjąszek prosić?

Drat. Ale będę, będę — (wchodzi p. Sztapalska) Wszelkich!.. Dzień dobry pani, proszę niech pani siada — właśnie wybierałem się do pani z powinszowaniem, z tym oto chłopakiem —

Drab. Upadam do nóżek pani Dobr.

Sztap. Dzień dobry.

Drab. Pozwoli sobie pani powinszować...

Sztap. Dziękuje — dziękuje (do Dratewki) W ważnym interesie przychodzę do pana, panie Dratewka —

Drat. Słucham, słucham pani. Buciki? co? zaraz biorę miarę —

Sztap. Ale nie. Ale to co mam pani powiedzieć, jest to interes familijny, dlatego niby (patrzy na Drabinkę)

Drab. Nie przeszkadzam państwu. Żegnam. (Dratewce do ucha) Niech wyjąszek pamięta! (odchodzi)

Drat. Bądź zdrów!

Sztap. Pojmie pan Tatuńo że kiedy już córkę dojdzie do lat tych co państka lub moja, czas już myśleć o nich, żeby poszły na swój chléb —

Drat. O! czas! czas! jeżeli tylko trafi się człowiek godny, porządny, mający porządne ~~utrzyma~~ utrzymanie..

Kłap. Właśnie, właśnie. Otóż pewien, młody, przystojny porządny człowiek, bardzo porządny, pokochawszy pańską córkę – (Drat. powstaje) pragnąłby wejść z nią w święte śluby małżeńskie – i prosi o rękę jej przez moje usta.

Drat. I któż to jest ten młody porządny człowiek?

Kłap. Znasz go pan.. mój krewniak – pan Szczygieł.

Drat. Co? co.? co.!? ten pijak mężem mojej córki!..!?

Kłap. Bardzo proszę!.. to mój krewniak –

Drat. Czyś pani zfiksowała? Słuchajmy panie, młody porządny człowiek! porządny człowiek! przystojny człowiek! Tfu! do licha! hołota!

Kłap. Co za hołota! cóż to sobie waszan myśli?! Nie z porządnej familii? ojciec jego nie był ter majstrem, a stryj ekspresem? he? a siostra jego rodzoniuteńka uczy się w Seminarzu na nauczycielkę?! Jak pan jego nie zechce, to i Drabinka niech mi się na oczy nie pokazuje, bo z tego nic nie będzie. Proszę! jaki mi pan! (wychodzi trzaskając drzwiami.)

Dratewka. Otóż masz swaty! A bodajcię do miliona stu par butów i kamaszek!.. stara sekutnico!.. Tfu! jaki mi zięć!.. (Wraca chłopak) Oddałeś buty?

Chłopak. Oddałem. Ale nie zapłacił, powiedział że tu sam będzie.

Dratewka (robi wątpliwy znak ręką) Pilnuj tu roboty; muszę zajrzeć do sklepu. (odchodzi)

Chłopak. Jaki mi hrabia! ani grosza nie dał na piwo!

Wchodzi p. Jacek Szczygieł jeszcze nie wytrzeźwiony.

Szczyg. Chłopak! czy dałeś ptaszkowi jeść?

Chłop. Dałem obu. Sikorze i czyżowi.

Szczyg. (bierze chłopaka za ucho) Chłopak! jak mi jeszcze raz powiesz: czyżowi, to dostaniesz pociągłem! Kanarkowi, rozumiesz? kanarkowi.

Chłop. Rozumię. Dałem kanarkowi jeść.

Szczyg. Tak, tak. Czyż, to szewski kanarek. tak. (dobywa połatanej fularowej chustki do nosa) Chłopak! mam takich chustek trzech! (chowa chustkę do kieszeni z dumą.)

(Wchodzi drugi chłopak ze skórą, za nim Walenty.

Walenty (do Szcz.) A! jesteś pan. Pan Dratewka bardzo zły na pana!

Szczyg. A niech się tam stary gniewa! cóż to? robota?

Walenty. A robota — pilna. Dawaj skórę. (rysuje miarę na stole)

Szczyg. Żebyś pan wiedział, co mi się wczoraj trafiło, tobyś pan gębę otwarł od ucha do ucha, jak ptaszek kiedy jedzenia dostanie!

Wal. No cóż? pewnieś pan pod telegrafem nocował?

Szczyg. Nie. To by nie było nic szczególnego. Ale słuchaj pan. Tańcowaliśmy pod Kogutem. Pewien lokaj angażował: „Kontrydansa bardzo ładnie! Znać, że bywa w pańskiem towarzystwie. Takie ładne figury: „anawans kupę!" „Passe gęsiego"! A w tem panie wlazł mi ktoś na nogę. Ja go chlap w papę. A wszyscy na mnie! No, myślę sobie, nie masz tu co robić Szczygle w takiem kiepskiem towarzystwie – i poszedłem do domu. Przychodzę – brama otwarta – więc położyłem się spać.

Wal. Ej, bajesz pan coś, nie było pana w domu.

Szczyg. Ale kiedy mówię że tak, to tak. Kiep pan jesteś jeżeli nie prawda. Jak długo ~~sp~~ spałem – nie wiem. W tem budzi ~~mi~~ mię jakiś turkot! – patrzę – siedzę we fiakrze i jadę przez Kleparz – zdziwiony krzyczę: gwałtu! a fiakier – ordynarny człowiek, wyciąga mię z budki i nuż batem okładać! (Walenty śmieje się na całe gardło) Potem wsiadł na kozioł – i drypnął. Czegoż się pan śmiejesz? jeszcze do tych czas czuję bat na plecach! No coż pan o tej przygodzie myślisz.

Walenty. Ha! ha! ha! toć pan wlazł na noc zamiast do domu, do fiakra, co go tu czasem przed kamienicą na noc zostawia

ten fiakier, co podle mieszka! żeby bramy darmo nie otwierać, i w małym podwórzu nie nawracać — a nikt mu go i tak nie ukradnie, bo co komu po fiakrze bez konia — ha! ha!

Szczyg. Ale co to pan gadasz. Byłem w domu na noc. Wiem dobrze — przecie spałem —

Wal. W fiakrze. No bierz się pan do roboty — to jak majster zobaczy, że pan tego robi, to się udobrucha!

Szczyg. Ho! ho! jak się zabierę, to więcej zrobię za dzień, jak inny za godzinę! Tylko przełknę jeszcze kieliszek (chce iść.)

Wal. (zatrzymując go) Nie chodź pan, bo się pan Dratewka do reszty rozgniewa!

Szczyg. A co mię tam stary obchodzi! Jak się z córką ożenię, to sam obejmę warsztat a starego napędzę! (wychodzi)

Wal. Tfu! pijak! hołota! Dałby mu Dratewka córkę, do 500 porzęgli!..

(wchodzi: Dratewka)

Drat. Nie było jeszcze tego pijaka?

Wal. ~~Ale~~ Był, ale poszedł jeszcze na wódkę: powiedział, że przyjdzie zaraz. Chciałem go zatrzymać, ale —

Drat. A niech idzie do djabła, u mnie roboty nie ma więcej, i kwita!

Bierzmy się do roboty bez niego!

Dratewka: **Śpiew:**

Już na stole położona,
Szczypcówa wyciągniona!

Chór: Wkrótce będą nowe buty!

Walenty. Hej! Krawalnik z stali kuty
Dawaj chłopcze prędko, żwawo!

Drat. Dalej w lewo, dalej w prawo
Rusz się prędzej Wojtek mały,
Bo pociągłem zbierzesz wały!
Szybkość jest to przymiot wielki
Potrzebny nad wyraz wszelki
Bo gdy człowiek szybko działa,
Nagroda jego nie mała!

Chór:

Szybkość jest to przymiot wielki!
etc.

Walenty. Dawaj więc kopyto prędko
Obłóż je tą skórą miękką!
Prawą ręką pobij młotem
Lewą ręką wygładź potem
By but nie przeszkadzał w drodze
Odgniotki robiąc na nodze!

Dratewka:
Śpieszmy się spieszmy przyjaciele
Bo roboty jeszcze wiele!

Bo dopiero jest podbicie
Nałożone na kopycie!

Chór: Spieszcie spieszcie przyjaciele
Bo roboty jeszcze wiele!

Wal: Już roboty jest połowa
Skoro wierzchnia część gotowa!
Teraz skórę grubą dawaj
I podeszwę mi przykrawaj!

Drat. Żeby mocną trwałą była,
I wszelkie trudy znosiła!

Chór: Dobroczynna jest podeszwy władza
Gdy człek kiepskim brukiem chadza!

Drat. Spieszcie spieszcie przyjaciele
Bo roboty jeszcze wiele!

Wal. Teraz! sprzyjajcie nam nieba!
Obcas tylko przybić trzeba —
Teraz buta na prawidło,
Dawaj smołę, dratwę, szydło!

Chór: Wkrótce będą buty nowe
Bo już prawie są gotowe!

Drat: Już gotowe
Buty nowe!
Czeladniku, hej chłopaki
Patrzcie, podziwiajcie jaki
Piękny, śliczny but błyszczący!
Jaki zgrabny i nęcący!

Chór:
Patrzmy, podziwiajmy jaki
Piękny śliczny but błyszczący,
Jaki zgrabny i nęcący!

<u>Drat.</u> No! Tośmy się uwinęli!
(Słychać za sceną Szczygła śpiewającego:)
„Dała mi, dała, dała,
„Wódeczki mało nalała!
„Tutaj buty a tam skała!
„Księżyc po nich, hała drała!
(wchodzi <u>Szczygieł</u>!)
<u>Szczyg.</u> Dzień dobry panie Dratewka!
<u>Drat.</u> Wynoś mi się pan z tąd! nie ma pan u mnie roboty!
<u>Szczyg.</u> Ale ja się chcę żenić?!
<u>Drat.</u> Idź waszmość do djabła, bo jakem Dratewka!... Tfu! do 300 djabłów! Pijak! ledwie w sobotę weźmie pieniądze, to je przez Niedzielę przepije!
<u>Szczyg.</u> Bardzo proszę! mam jeszcze 2 centy!
<u>Drat.</u> Jak mi się pan zaraz nie wyniesiesz, to oknem przebiorze do ciotki! (chłopaki okazują widoczne zadowolenie) Taki mi młody <u>porządny</u>, przystojny człowiek
<u>Szczyg.</u> Panie, panie! bo... panu co powiem!..
<u>Drat.</u> (Chwyta za pręgiel)
<u>Wal.</u> (do Szczyg. biorąc go pod rękę) No, idź pan, i nie drażnij majstra!
<u>Szczyg.</u> Kiedy tak... to dobrze!.. (wychodzi)

Drat. A to skaranie Boże! feralny dzień! i to przy poniedziałku zaraz! będzie przez cały tydzień nieszczęście! Jeszczem musiał karę zapłacić, za to że chłopaki po za szkołę chodzą! Hej Wojtek! Jasiek, jak mi jeszcze raz który pójdzie za szkołę! to tak skórę zerżnę pociągłem, że sobie popamiętaruski miesiąc!..

Akt III.

Mieszkanie pani Kłapalskiej. W środku stół nakryty, przy nim stołki przygotowane.

Kłapalska, Anna.

Kłap. Pamiętaj, żebyś mi żadnych ceregieli nie robiła! Wybij se z głowy tego strażaka! Cóż to? Co Wojtek, to nie Drabinka. Ma dwa domy w Wieliczce, a po ojcach dostanie trzeci na Kleparzu. A Drabinka ma tylko dom jeden, i jeszcze się może gdzie zabić albo usmarzyć przy pożarze. Wiem z pewnością, że dzisiaj, jako przy imieninach, oświadczą się Cegiełkowie.

Anna. Taki głupi ten ich syn.

Kłap. To właśnie najlepiej. Mój mąż ś.p. był

był głupi jak but, i dobrze mi z tem było, bom robiła co mi się podobało; przecie jo twojego ojca nie pragnę Annusiu! Toć nie można dostać lepszego męża jak ten Wojtek Cegiełka. A bogaty. Dwa domy w Wieliczce! żeby ich nie miał, tobym go pewnie nie chciała! Oho. idą po schodach — pamiętaj dziewczyno!.. (Anna ucieka)
Coto za głupia dziewczyna! tfu!
(Wchodzą: Pani Cegiełkowa, tłusta, czerwona, — Wojtuś w jasnych spodniach, we fraku, w cylindrze za ciasnym, dla którego jest zawsze z wielkiem uszanowaniem.)
Pani Barbara Cegiełkowa (u drzwi). Mikołajku, Mikołajku!
Pan Cegiełka. Zaraz, idę duszko (wchodzi) Winszuję pani, winszuję —
Barbara. Winszuję wszystkiego (całują się) dobrego (całują się) pomyślności (całują się) fortuny" (detto)
Cegiełka. Do tego roku, przeniegdy —
Barb. Szczęścia przedewszystkiem —
Mikołaj. Kobieto! nie przerywaj mi!.. czyś mi nie ślubowała posłuszeństwa!?
Barb. (do ucha mu) Dam ja Ci w domu!
Mikołaj. Wszelkiej pomyślności. Synu!

(Wastuś zbliża się trzymając obiema rękami cylinder na przesiadce)

Barb (szturchając go) A ukłoń że się!

(Wastuś zgina się jak scyzoryk)

Kłap. Dzień dobry pani. Proszę państwa siadają-cie do stołu – proszę, proszę.

Barb (do syna) Siadaj że tu.

(Wchodzi: p. Kasper i Jakób.)

p. Kasp. Pandronóg pani Dobrodziejce – Moje szcze-re życzenia (całuje ją w rękę) proszę przyjąć to mój syn, abs... ab.. (patrzy pytająco na syna)

Jakób. Abiturgent, do usług pani.

p. Kłap. Proszę, niech państwo siadają (cicho do p. Ce-giełki) Co to jest takiego, abituryent?

Cegiełka (Cicho) To coś... zdaje mi się... odkolei..

Kłap. Aha!

p. Kasp. A gdzież córka pani Dobr.? słaba?

Kłap. Jest, jest – zdrowa dzięki Bogu – Anu-siu! Anusiu! (wchodzi Anna.)

To państwo Chomęccy – moi lokatorowie. Siadajcie państwo! (do córki) Siadaj tu przy panu Wojciechu! – (Jakób siada z dru-giej strony przy Anusi.)

p. Kłap. Może wódeczki państwo?..

p. Kasper. Nigdy nie odmawiam takiemu wezwaniu (pije)

p. Barb. (do syna) A mówże co do panny!

 174

Wojtuś. Dzień dobry panie.
p. Kasp. Do pana pani Barbara Cegiełka.
Cegiełk. Dziękuję (bierze na stronę pana Kaspra) Pan nie znasz mojej żony? co? poznasz ją pan wkrótce – co to za kobieta!.. powiadam panu! nie wart jej jestem, samto przyznaję z głębi duszy – ale na zewnątrz muszę ją krótko trzymać, boby mnie za łeb wzięła! O! to kobieta! zobaczysz pan. (pije) Zdrowie solenizantki!!!

Chór:
(przez ten czas rozmawia Jakób z p. Anną)

Obchodzimy imieniny
Zacnej pani Katarzyny!
Niech nam żyje wszelkie lata,
Zdrowa, piękna, i bogata!
Niechaj na nią niebo zlewa
Wszelkie pomyślności,
Niechaj żyje całe życie
W samej szczęśliwości.
Niech nam żyje setne lata,
Zdrowa, piękna i bogata!

Wojtuś. Wiwat!
Barbara. (szturchając go) A mówże co do panny!
Wojtuś (cicho) Jakim głodny!
Anna. Masz pan talerz przed sobą – (rozmawia dalej z Jakóbem)

Kłap. Dziękuję państwu za życzenia. Ale — prawdziwo, powiem wam coś okropnego. Czy możecie państwo, co to za duma u tego szewca Dratewki? Oto prosiłam o córkę jego dla mojego szewczyka, p. Szczygła, mającego, porządny bardzo człowiek, z dobrej familii, jnnie chciałgo jeszcze mi grubijaństwo nagadał. (Mikołaj (do Kacpra) mówiąc pani, co to za kobieta?)

Barb. No proszę. I pani mu ócz nie wydrapała?

Kłap. Chętniebym to zrobiła, żebym się go tak nie bała.

Barb (do męża) Oświadcz że się teraz.

Mikołaj. Dobrze kochanko, tylko mi nie przerywaj. (głośno) Pozwól żono sobie zanuta, że rzeknę coś, co nas bardzo obchodzi.

Barb. Ja to powiem zwięźlej. Wie pani —

Mik (Do żony) Żono, czy nie będziesz ty cicho, kiedy mówię ja?

Barb (cicho) Dam ja ci w domu!.. poczekaj!..

Mik (do Kłap). Znasz pani naszą pociechę, naszego tego tutaj chłopaka —

Barb. Który, widzi pani, jaki jest skromny

Mik. (do żony). Jak jeszcze słowo powiesz — to ja nic nie powiem —

Barb. No to mówże — mówże!

Mik. Który bynajmniej nie jest taką ruraą

Jak (do ojca) Jak ten cylinder co go przed sobą na stole postawił

Mikołaj: (Koniec) Jakby się zdawało, ino że jest nieśmiały w towarzystwie dam.

I i to, widzi pani, jest wada wszystkich uczonych, że są małomówni. A to bardzo uczony chłopak, skończył 3 klasy u Śtej Barbary

Wojtus. I byłbym jeszcze dalej chodził, tylko mnie napędzili.

Mikoł. A przytem nabrał chłopak wiele przymiotów od matki, a mądrości od ojca t.j. odemnie.

Barb. Poczekajno, jeszcze coś trzeba dodać —

Mik. Kobieto! czyś mi nie ślubowała posłuszeństwa?! Mówię ci, nie przeszkadzaj — jak ja skończę, to ty powiesz. Otóż — na czem'e stanąłem!.. aha. Jest to dalej chłopak gospodarny. Jeszcze był ot, tylkim chłopakiem, a już trzymał gołębie na strychu —

Wojtus. (kałaśliwie) Tato! tato! a pamięta tato te dwa kobzole com je schwycił Dratewie?..
(śmieje się głośno — matka go szturka)

Mik. A nie bluźń się! do pracy: jak skończył szkoły chodził z preclami po rynku —

Wojtus. Tato, tato, a jak ja to umiałem zachwalać: Precle świeże, solowe, makowe,
Kawalerskie! wieczorowe —"

Mik. Ale jak mu raz przyjadły z kija precle, więc przestał się tem trudnić, a chodził ze szopką po domach,

Wojtus. Tato! tato! i z gwiazdą!

Mik. Przepierał się za świętego Mikołaja!

Barb. Ale co tam już o tem gadać. Toć go pani zna, od jeszcze kiedy był przy cycku!

Mik. Kobieto! powód niekończysz!

Jakób (do ojca) A to miła rodzina!

p. Kasper. (kiwa głową potwierdzająco i pije)

Mikoł. Przytem wychowany w bogobojności. Pobożny bardzo — zawsze na Boże Ciało bębni —

Wojt. Tato! tato! a pamięta tata jakem raz stojąc do mszy wino wypił a księdzu wody nalał?! he! he! he! (matka go szturcha) No! cóż mnie mama tak szturcha?!

Mik. Otóż zna go pani teraz już całego na wylot. — Teraz nie trudni się niczem, bo dostał po stryku 2 domy ogromne —

Barb. Jak Sukiennice!

Mik. To się potem sprzeda, a będą u nas mieszkali — weźmę go ze sobą do mularki na lato — a w zimie będzie ze mną chodził z muzyką

Wojtus. Będę tato bębnić!

Mik. Do tego naturalnie potrzeba mu gospodyni dobrej, gospodarnej —

Barb. Słowem — prosimy o rękę córeczki pani dla niego (Anna uczeka od stołu.)

p. Klap. Wiem że p. Wojciech jest bardzo poczciwy, i dlatego nic nie mam przeciw temu

żeby Anusie wydać za niego. Błogosławię z całego serca! Barbara (cicho do syna) A podziękuj że.

Wojtuś (obojętnie) Bóg zapłać! (kładzie cylinder na talerzu) A gdzież moja żona?

Kłap. Ona... troche dziś zajęta była! ale to nic, ja wiem, że chętnie pójdzie za pana Wojciecha! (Kasper kiwa głową wątpliwie.)

Mikołaj (do p. Kaspra) Prawda co za kobieta? nie mogła wytrzymać jakem mówił! Co? (do syna) Poczekaj Wojtek! Jak ci zagram solo na basach na weselu to zabaczysz!

Wojtuś. A ja będę bębnił na weselu. To dopiero będzie uciecha!

Mikołaj (do Kłap.) No, więc kiedyż wesele?

Kłap. Na przyszłą Niedziele, zrobimy wszystko i damy na zapowiedzi —

Wojtuś Mamo! mamo! (szepce matce do ucha)

Barb. No to wyjdź (Wojtuś wychodzi)

p. Kasp. No, nam już czas do domu Jakóbie — jeszcze raz winszuję i żegnam — Panuboże — Do widzenia z państwem.

Barb. Do widzenia —

Mik. Do zobaczenia, panie Chomacki (na stronie) Prawda! to kobieta!

Jakób. Moje uszanowanie państwu. (do Kłap.) Moje ukłony dla córki — Upadam do nóg) (wychodzą Chomaccy)

Mik (do żony) No, i nam czas — mim zaręczony na Krowodrze — (Wojtuś wchodzi) tęgi kawał do domu! Zbieraj się Kłapczre — Do widzenia moja pani — na niedziele zrękowiny —

Barb. A gdzież synowa? czy jej nie zobaczę na pożegnanie?

Kłap. Słaba, słaba mówię pani — no do widzenia mój Wojciechu!

Barb (do syna) A ukłońże się! (Wojtuś zgina się)

Mik (") pocałujże w rękę (Wojtuś całuje w rękę p. Kł.) A no, z panem Bogiem.

Barb. No, pójdźże Mikołajku! Do widzenia moja pani (całują się — wychodzą —) No, i a drzesiata gamoniu, Mikołajku! (odchodzą)

Kłap (sama) A to głupia dziewczyna! samo szczęście do niej idzie, mąż głupi i z dwoma domami, a ona nie chce. Ale musi iść! Ubzdurał jej się straszak — ale nic z tego — (wchodzi Szczygieł) A ty tu co robisz?!

Szczyg. A no — powinszować ciotce.

Kłap. No, ale mój Jacku, musisz se wybić z głowy Dratewkównę. Prosiłam o nią dla ciebie, ale ci jej dać nie chce —

Szczyg. A toli wiem. Powiedział mi, żebym się wyniósł od niego do djabła, i że jak mu się

na oczy pokażę, to mnie za okno wyrzuci!
Kłap. A to mi się podoba! jakimi, mojego krew=
nidłka będzie mi wyrzucał. Więc już roboty u
niego nie masz?
Szczyg. Ale zaraz mi się kazał wynieść —
Kłap. A to niech go za to pokręci. Ale ty se ta
Jacusiu nic z tego nie rób. To nawet na do=
bre ci wyjdzie. Wiesz co? zdałoby ci się co zoba=
czyć świata; przetrzeć się w świecie młodemu
nie zawadzi. Żebyś tak poszedł w świat?
Tak.. do Bochni na przykład.
Szczyg. Na wędrówkę? Ha! ależ by to trza co na drogę?
Kłap. Jaż ciego to nie bój. Już ja cię wyprawię,
oporządzę.
Szczyg. Trza kupić „fetaje"
Kłap. Nic się nie bój — nie tylko jeden Drateweka na świecie
Szczygieł: Śpiew:

Pójdę ja w świat na wędrówkę
I Kraków porzucę;
Więcej nigdy już do niego
Nigdy nie powrócę
Pójdę sobie w świat daleki
Za lasy, za góry
Juści więcej nie powrócę
Do tej nędznej dziury!

Żegnaj ciotko, żegnaj domie
I was ~~nigdy~~ może nie zobaczę,
Choć miłał was, — nie powrócę
Chociaż po was płaczę!
(Ściskają się z Kłapalską)

Kłap. Mojej ty poczciwe chłoperzysko!

Koniec aktu 3go

Akt IV.

Dworzec kolei żelaznej w Krakowie

Tragarze znoszą i odwożą kufry, paki, wory, konduktory tam i napowrót przechodzą; służba kolejowa.

Chór:
Śpieszmy się, śpieszmy z robotą!
Dzwonu głos zwołuje nas!
Kufry ładujmy i paki
Bo odjazdu bliski czas.

Konduktor:
A do djabłów milliona
Znoście paki do wagona
Pociąg wkrótce tu zajedzie,
Gości kupa wsiadać będzie!

Chór: Toć już koniec jest z robotą
Wzięte paki, kufry oto! (słychać świst lokomotywy)

Konduktor: Idźcie z tej strony
Oto wagony!
Lokomotywa
Oto przybywa!

Chór:
Zbiórmy z tej strony
Oto wagony!
Lokomotywa
Oto przybywa!

(Pociąg zajeżdża. Służba kolejowa rozchodzi się — wchodzą różni pasażerowie z torbami etc. Dzwonią po raz drugi)

Kłapalska, p. Maciej, Szczygieł (z "felajsynem") i Wojtuś. (z torbą ciężko wyładowaną)

Kłap. W sam czas jesteśmy. A niezgub biletu. Drugi raz dzwonią, jeszcze mamy chwilę czasu.
Wojt. A bodaj już raz pojechać, już mnie ręka boli od tej torby przeklętej.
Kłap. A to połóż ją p. Wojciechu na ziemi. A nie zapomniałeś tam czego Jacusiu?
Szczyg. Nie nic. Wszystko jest, wódka, kiełbasy z tokiśe.
Kłap. No, moje dziecko, niech cię p. Bóg prowadzi!
Wojtuś. E! on ta nie potrzebuje przewodnika, bo przecie koleja to go ttam od razu na miejsce przywiezą!
~~Kłap~~ Maciej. Nie bluźnij p. Wojciechu!
Wojt. A przecie —
Kłap. No, no, no, Macieju, dajcie pokój chłopcu, bo on nie w tej myśli powiedział. Pożegnajcie się lepiej z Jackiem.
Maciej. No, mój chłopcze, a raczej chłopie, boś już przecie pod wąsem
Wojt. Że ja się też nie mogę wąsów doczekać!
Maciej. Sprawuj się porządnie, majstra nie krzywdź!

nie upijaj się nadewszystko, bo to twoja wada.
Kłap. Ale Macieju, nie gadajcież chłopięciu o takich rzeczach!
Maciej. Nie rób blammontażów, awantur
Kłap. Toć to niewinne jak nowonarodzone dziecię!
Maciej. Ho! ho! znam ją golepiej od was pani kaczyno! A fureczek broń Boże nie podejmuj się!
Kłap. A dajcież też pokój Jacusiowi teraz na odjezdnem z takiemi rzeczami! Widzicie że się chłopcu aż na płacz zbiera!
Wojtuś (do siebie) Żeby też raz sobie pojechał, bo mi się tak jeść chce!
Konduktor. Wsiadać! Steigen sie ein, już czas, zaraz dzwonią Donnerwetter do tysiąca lokomotyw!
(Konduktor wsiada do wagonu innego gościa)
Kłap. Bądź zdrów Jacusiu! Pamiętaj o mnie, żem cię od malusieńkości kochała jak własne dziecko,
Maciej. E bez tych babskich historyj, jeszcze się popłaczecie. Siadaj Jacek do wagonu!
Juryg. Bądźcie zdrowi ciotko! –
Kłap. Mój kochany Jacusiu! (płacze)
(Konduktor: Steigen sie denn einmal ein?!
Szczyg. Zaraz, zaraz – bądźcie zdrowi Macieju, bądź zdrów panie Wojciechu! (do Konduktora) Idę! (chce wsiadać do wagonu I klasy)
Kond. Nie tu..!! hier, dritte Klasse! (czwarta

dzwiczki od wagonu i wpycha Szczygła — Wojtuś poda-
je mu torbę — zamykają drzwi)

Klap. Bądź zdrów — kochany... Jacusiu! (płacze)

Wojtuś. Nie płaczże pani bo i mnie jakoś nie dobrze...

Maciej. Otóż masz! No (dzwonią po trzeci raz)
A popraw się Jacku — albo mi się nie pokazuj
na oczy (konduktor trąbką daje znak — loko-
motywa gwiżdże — pociąg rusza)

Szczyg (w oknie wagonu) Bądźcie zdrowi! Już mnie
w tej dziurze Krakowskiej więcej nie zobaczycie!
(Pociąg odjeżdża)

Klap. (do Macieja) Po coście też chłopcu ostatnie
chwile zatruli? Kochana dziecina!

Mac. E tfu do licha. Stary chłop pod wąsem a
ta go dziecina nazywa! Niech się poprawi
i basta, bo było chłopisko do niczego, fiu
jak i haraburda!

Klap. Nie gadajcie no złego o Jacku kiedy nie wiecie
Bliscyście są jego, bliżsi ode mnie, boście jego
stryjkiem, a nie kochacie go tak jak ja.

Mac. Bo wyście też p. Katarzyno bardzie kochacie
jak wart jest, bardziej od własnego dziecka!
(do Wojtusia) Idź ~~chłopie~~ p. Wojciechu do
domu naprzód, my tu zaraz pójdziemy.

Wojtuś. A dobrze pójdę sobie na „wirsztle" bom
głodny — (odchodzi)

Mac. Jak wy też możecie córkę dawać za tego
głupca? nie lepszy to był Drabinka?

Kłap. Oho! widać was Drabinka pobuntował przeciw Wojtkowi. Drabinki nie chcę i basta. Nie chcie li Kłapka za zięcia, to ja jemu córki nie dam.

Mac. A toż zastanówcie się panie, jakże mieli dawać córkę za takiego pędziwiatra, ladaco. A Drabinka porządny, wdaje się z porządnymi akademikami, przytem z dawien od starości ma dom — cóż chcieć więcej?

Kłap. Ale Wojtek ma dwa domy! E.. co tam gadać! stało się i basta i tak być musi. W niedzielę zrękowiny.

Mac. Annusia go nie chce.

Kłap. E! co tam ona wie! Potem będzie matce dziękowała, że ją za Wojtka wydałam.

Mac. Żebyście ino sami nie żałowali.

Kłap. Nie bójcie się o to. Pójdźmy do domu! Czasu ta już musi być gdzie pod Bierzanowem.

Mac. A niech go tam... (odchodzą)

(Zasłona spada)

Odsłona II

Na lewo mury Kościoła Panny Maryi. Na prawo dom „pod Murzynami". Dekoracya: rynek — Sukiennice od strony Sgo Jana ulicy — w dali widać Krzysztofory, starostwo, linia A-B — aż do hotelu drezdeńskiego. Przez całą odsłonę ludzie tu i tam chodzą.

Chór:

(fiakry, z batami, w pośrodku p. Kasper Chomącki.)

Śpiew:

p. Kasper: Radością dziś
Ci przyjaciele
Ach niespodzianą
Z wami się dzielę!

Chór: Czy na loteryi
Wygrałeś los?
Albo czy może
Znalazłeś coś?

Kasper. Nie, nie zgadniecie,
Nic to takiego!

Chór: Gadajże przecie
Co tam nowego?

p. Kasper: Oto mój syn
Zdał dojrzałości
Egzamin!

Chór: Co to takiego
Wielkiego
Żeś wołał nas?
Nam drogi czas!

Kasper. Ach wielki Boże!
Co też bajecie!
Chyba nie wiecie
Że teraz może
Być mi pociechą!

Zostać doktorem
Lub profesorem
A nawet klechą?
Więc za mną żywo
Pójdźcie na piwo —
Funduję wam!
Niechaj nam mile
Mijają chwile!
Funduję wam!
Pójdźmy więc wraz
Ile tu nas!

Chór: Hej dalej żywo
Pójdźmy na piwo!
Potem pójdziemy
Do handlu wina,
I wszyscy wraz,
Tam jeszcze raz,
Wypijem zdrowie jego syna!

(odchodzą w Floryańską ulicę wraz z p. Kasprem)

Wchodzą: p. Jakób z (papierosem i laską), Krajálski i Wesołowski.

Wesoł. Znać żeś zdał maturę, bo zaraz z laską i papierosem! To symbol zewnętrzny!

Jakób. No, to moje miodowe miesiące! Ojciec też kontent, bardziej odemnie, funduje [illegible] a konto tego wszystkim fiakrom. Muszę go przy rozczuleniu podejść i jako namówić żeby mi frak kupił, bo kiedyż się bawić jeżeli nie teraz?

Wesoł. Masz racyą.
Jakób. Do widzenia więc, muszę ojca poszukać pewnie będzie u Fajka albo u Rzewuskiego!
Kraj. Do widzenia. (Jakób odchodzi)
(do Wesoł.) Cóż tam z tobą słychać?
Wesoł. O! świetnie, świetnie! Gdyby nie to, że czasami jeść się chce...
Kraj. Gdzież mieszkasz?
Wesoł. U Chomąckiego. Sam ojciec kazał Jakóbowi, żeby mi w swoim pokoju łóżko postawił — no i ma człowiek przynajmniej z czynszem spokój. Ale za to z jedzeniem gorzej — szkoda że się to od tego odzwyczaić nie można.
Kraj. Masz jakie lekcye?
Wesoł. Aj, mam, mam, aż po uszy! Dwóch bębnów po 2 godziny dziennie!.. niech djabli wezmą tę pedagogikę! Wolałbym kamienie tłuc przy drodze niż pakować łacinę lub greckę osłowi do głowy! A potem jeden drugi bęben nie nauczy się, zdaje i masz, kto winien? — korepetytor. Bawi się we fujarę w szkole, nie uważa — znowu nie umie — kto winien? nauczyciel. Pod koniec roku dopiero papy, mamy narzekają na korepetytora że malców nie pilnuje, źle uczy. Ba, a co najgorzej, że nie płacą regularnie. Pierwszy już dawno minął — w kieszeni ani grosza — a tacy nie zapłacą. Czasem się zdarzy, że rodzice

wyjada zapominawszy zapłacić korepetytorowi...
Szczęśliwy jesteś mój Krajalski, że nie potrzebujesz pedagogować.

Kraj. Kto wie... czy ja nie ciężej zarabiam?

Wesoł. Ho! ho! ho! A cóż ty robisz? Cały dzień cię w domu zastać można...

Kraj. Zdajesz rigorosum?

Wesoł. Nie wiem. Ledwie z 10 guldenów mam dopiero uskładanych, to jeszcze sporo brakuje. No, ale zaprowadzę oszczędność: na śniadanie papierosa, na obiad barszcz z kiełbasą, na deser zagwizdam sobie. Bez podwieczorku się obejdę, z kolacyą jakoś się poradzi... A ty masz na rigorosum?

~~Wesoł~~ Krajalski. Mam. Uzbierało się potrosze.

Wesoł. Trzeba zdawać trzeba, tylko wpierw niech nam pomiędzy zeszła nieba. A! Drabinka! (wchodzi Drabinka,) jak się masz?

Drab. Źle.

Wesoł. A! prawda zapomniałem! Toż jakóbym ~~twój~~ ojciec kazał poprowadzić cię ze sobą do Napolskiej na zaręczyny córki z tym głupim Wojtkiem czy Bartkiem.

Drab. Ja nie wiem co zrobię!.. jakby to do skutku przyjść miało... to tego Wojtka gdzie ubiję... a sam.. skoczę z tej maryackiej wieży.

Kraj. Nie płacz, nie płacz. Nie trać nadziei, jakkolwiek się dzieje, jakby ci to trafnie powiedział mój kolega filozof Durnicki.

Wesoł. Bo nie już słońce ostatnie zachodzi.

Kraj. Aequam memento rebus in arduis servare mentem!

Wesoł. Des Lebens ungemischte Freude, ward keinem Irdischen zu Theil.

Kraj. „Dosyć łez, po co te smutki,
„Czas się naraz rozchmurzyć
„Poranek życia tak krótki
Trzeba go użyć

Wesoł. Hej „używajmy świata, wszak żyjemy tylko raz! ~~Una salus victis, nullam sperare salutem.~~

Kraj. „~~Życie nie jest najpierwszem bogactwem~~
„~~Lecz~~ w zbrodni największe nieszczęście człowieka ~~poeta~~.

Wes. Den schlechten Mann muß man verachten,
Der nie bedacht, was er vollbringt!

Drab. A dajcie mi pokój z waszemi powiedzeniami wierszami i poetami.

Wesoł. Nie bluźnij poetom. Lepiej słuchaj ich mądrych rad. Wiesz co Goethe powiada o życiu ludzkiem?
„Ach! um das Herz bewußt
„Sind wir zum Leiden da!

Drab. A niech tam djabli wszystkich poetów. Jakżem miał ~~szczęście~~ przeżyć to, widząc Annusię żoną tego głupca? Nie, nigdy w życiu.

Wesoł. Głupstwo:
„Lepiej kwitnącej pory lat wszystk zażyj snadnie,
„Gdyż się ten kwiat nie młodzi,
kiedy raz opadnie!

Kraj. „Kto nie doznał goryczy ni razu,
„Ten nie dozna słodyczy w niebie.

Drab. A czyście co zażyli dziś na wieczorze, czy co?
Łatwo komu mówić: Nic se z tego nie rób!
jak samego nie nie boli.

Wesoł. No, no, chcemy ci wyperswadować. Nic jeszcze nie stracone. Teraz do ślubu daleko. Jak już tak gwałtem chcesz skoczyć z wieży, to się przynajmniej wstrzymaj do ślubu. Una salus victis, nullam sperare salutem!

Kraj. „Kto kiedy dojrzy okiem
„Co ma być jego wyrokiem?
(odchodzą)

Wchodzi p. Kasper i Jakób.

Kasper. Powiadam ci Jakóbie, głupstwo prawo medycyna i wszystko. Zdałeś maturę, dobrze, przyda ci się na co. Ale mówię ci zostań fiakrem. To jest najpiękniejszy zawód pod słońcem. Nigdy krokiem się piechotą nie ruszysz, tylko zawsze jak pan powozem. Umiesz matematykę, nie dasz się oszukać — powiadam ci, zostań fiakrem.

Jakób. Już ja to sobie rozważę. Ale jest w tem inny interes: chciał tata żebym szedł dziś na zaręczyny do p. Kłapaluchy —

Kasp. A idziemy, idziemy... wypada —

Jakób. A! wypada — Koniecznie trzeba być —

Kasp. No widzę żeś nabrał rozumu, boś przedtem nie chciał iść —

Jakób. Ale wypada iść! Tylko... musi mi tata frak kupić...

Kasp. Aha... hm! A czy to koniecznie ci potrza?

Jakób. A! Koniecznie! Jakże iść na zaręczyny bez fraka? Tacie ujdzie, ale ja młody...

Kasp. No, no. Ma tu jeden kelner od Zemona frak do sprzedania — stary ale dobry jeszcze,

Jakób. (Na stronie) Otóż masz! Toby mi dał!.. (głośno) Ale to nie warto tato, bo jak stary, toby się Tatowo zmiarnył. Lepiej już nowy.

Kasp. Hm — Ale wiesz co? Masz racyą. Może ci się przydać.. Jak wynajmuję karawan to możesz się wynająć iść z świecą przy karawanie, we fraku, dostaniesz guldena za spacer na cmentarz.

Jakób (na stronie.) Gwałtu!.. ale nie trzeba się sprzeciwiać — boby mi nie kupił. (głośno) Ale trzeba się spieszyć, bo tam już pewnie muszą być u Kłapaluchy.

Kasp. Masz racyą. Już pora.
Jakób. Pójdźmy do Klipkiewicza. (odchodzą)
(Bije dzwon alarmowy) wchodzą strażacy,
na czele Drabinka.

Chór:

Kiedy z ~~[illegible]~~ Maryackiej wieży
Alarmowy dzwon uderzy
Dzwon co pożar nam zwiastuje
Niechaj każdy z nas już się gotuje
Linka przez ramię,
Topór przy boku
Wszystkim odwaga
Jaśnieje w oku!
I błyskawicą
Sikawka jedzie
~~W ogień nas wiedzie!~~
I przez ulice
W ogień nas wiedzie.
My sikamy, sik, sik, sik!
Ogień zgasimy w mig, mig, mig!
My niesiemy ocalenie
Ratujemy życie, mienie,
Ratujemy dzieciom matki,
Domy, pałace i chatki!
My niesiemy ocalenie
Ludziom, kamienicom,
Ratujemy życie mienie,
I dzieci rodzicom.

Ratujemy siostry, braci,
każdy nam wdzięcznością płaci!

Drabinki. Naprzód, Marsz! (odchodzą w ulicę Floryańską. Ludzie biegną za nimi.)

I przechodzień. (do II go) Pójdźmy za nimi, zobaczymy gdzie się pali!

(Jadą 2 sikawki.)

II przechodzień. Gdzieś za Floryańską ulicą się pali, pójdźmy zobaczyć (biegną)

Akt V

Mieszkanie pani Kręcipalskiej (jak w 3 akcie)

Goście, kumoszki, Mikołaj i Barbara Cegiełkowie, Wojtuś i p. Anna, p. Kręcipalska, p. Maciej

Chór:

Wiwat, wiwat państwo młodzi!
Niechże dobrze wam powodzi!
Niech z cnej Anny i Wojciecha
Matce będzie z was pociecha!

p. Mikołaj. Zdrowi, cnotliwi
Dobrzy, poczciwi,
Bogactw nie chciwi —
Bądźcie szczęśliwi!

Pociechę z ~~syna~~ córki,
Pociechę z syna,
Pociechę z obu,
Niech ma rodzina!

Chór: Przy obrzędzie zaręczenia
Przyjmcie nasze więc życzenia,
Bądźcie więc zawsze szczęśliwi,
Zdrowi, dobrzy i szczęśliwi,
I pośród szczęścia powodzi
Żyjcie długo państwo młodzi!

p. Kłap. No, raczcie państwo usiąść i zakropić nieco gardło. Muzyka zaraz przyjdzie, to sobie młodzi potańczą! (goście jedzą, piją, siadają)

Cegiełkowa. (do męża) Co to Hanka taka smutna? Cóż to? nie podoba jej się Wojtek, ojcze?

Mikołaj. A djabeł tam zna babskie gusta!

Cegiełkowa. (szturchając go). A cóż ty gamoniu gadasz na kobiety? źle ci, tobie mruk, co?

Mikoł. Ależ niewiasto, nie do Ciebie mówiłem, ale w ogóle o gustach —

Cegiełkowa. No, cicho bądź gamoniu!

Wojtuś. Tato! tato! a są basy?

Mikoł. Są, są, przecież ci obiecałem grać na zaręczynach i na weselu. Kapela zaraz przyjdzie.

p. Kłap. Pan Chomacki zaraz powinien nadejść, tylko co go nie widać – obiecał przyjść z synem, co go właśnie wyzwolili na akademika. No, kumosko do was!

Kumoska. Panie Boże zapłać!

Mikołaj (do Macieja) A co to panie Macieju, tak na boku? siadajcie no przy nas (do ucha) siadajcie przy mojej żonie, zobaczycie co to za kobieta!
(wchodzi p. Kasper i Jakób (we fraku)
p. Kasper. Moje uszanowanie, ściele się pod stópki pani dobrodz. Pamdonóg panie Cegiełko — Mój syn — akademik.
Chór. A! pan akademik! (Jakób kłania się na wszystkie strony)
Kasper. Składam moje życzenia państwu młodym (do syna) A to ruca ten Wojtek, ani się ruszy.
Jakób. (do p. Anny) Nie śmiem doprawdy tłoczyć się z innymi z składaniem życzeń —
Anna. Wiesz pan jak mi one są nieprzyjemne — mam nadzieję, że się to jakoś lepiej skończy, bo ja nie myślę nigdy pomyśleć nawet na chwilę, żebym miała wyjść za pana Cegiełkę —
(wchodzi: Dmuszewski, Taratacki i Dydkalski z instrumentami)
Mik. Moje basy! dawajcie mi basy!
Wojt. Dawajcie mi bęben, będę bębnić.
(Anna odchodzi)
Dmuszewski. Właśnie umyślnie na dzisiejsze zaręczyny skomponowałem uroczystego marsza.
Kapela: raz — dwa: trzy! (zaczynają)
(wchodzi Szczygieł)
Szczygieł. (do wszystkich) Dziękuję panom, dziękuję wszystkim! bardzo dziękuję!

Kiap. Jacek! Cóż ty tu robisz?
Wojtuś. Toś ty nie na wędrówce? } razem
Maciej. Otóż masz licho.
Kiap. Jacusiu! gadajże co się z tobą stało? zkąd się tu wziął?
Maciej. A takeś się zarzekał że więcej do tej dziury nie powrócisz?
Jacek. A to cała historya, słuchajcie:
śpiewa:
Gdym het był daleko — gdzieś aż w Bieżanowie,
Zjadłem już kiełbasy — dobrze po połowie.
Do następnej stacyi, gdy więc odjechałem,
Nic a nic kiełbasy, przy sobie nie miałem.
Djablo byłem głodny — kazał więc rozsądek
Wyjść sobie z wagonu — posilić żołądek.
Gdym już sobie pojadł — chcę się jechać dalej
A tu te bestyje, — jużci odjechali!
Fatałaszki i kufry — wszystko djabli wzięli;
A ze mnie się jeszcze — głupi ludzie śmieli.
Maciej. Pewnieś się hultaju upił!
Kiap. A jakżeś się tu dostał? coś robił — powiedzże.
Szczygieł. Ano… takto — chodziłem tu i owdzie za robotą — nigdzie jej dostać nie mogłem. Wybrałem się więc napowrót, żeby kolej oskarżyć przed sądem. Ale na drodze spotkałem żandarma, pyta mnie o papiery. Ano mówię mu, że razem z neczami pojechały. A on wierzyć nie chce, no,

Maciej. Odcumpasował się do Krakowa.
Szczyg. Odprowadził mię aż tutaj. No, i dobrze trafi-
tem, zaraz się zabawie — a gdzież Anusia?
Klap. A dopiero była. Panie Wojciechu, poszukajno
pan Anusi, musi być u mnie w pokoiku-
albo w kuchni (Wojtuś wychodzi) Jakże to los
prześladuje tego biednego Jacka.
Mac. No, no, jeszcze się rozbeczycie nad nim, że się u-
pił i neczy gdzieś zatracił.
Szczygieł. Nie mówcie stryku. No, muzyka, zagraj-
cie, mojego, znacie mnie przecie!
Dunnsiewski. A znamy! przecie to pana przeszłej Nie-
dzieli z pod koguta wyrzucono!
Klap. Gwałtu rety! Ciebie Jacusiu?!
Szczyg. Ale co głotka wierzy! Ow żartuje — ja sam po-
szedłem prosto do domu.
Maciej. A ja go spotkałem jak prosto przed domem
wodę pompował, myśląc że do kamienicy drwo-
ni! ~~Ledw~~ Szczęście, że go pod telegraf nie wzięto.
Mikoł. No, dyrektorze, zaczynamy (grają marsza)
Kasper (do syna) Jakóbie! znalazłem w stoliku po Weso-
łowskim list do matki — widać go sobie zapomniał. To
biedny chłopak — potrzeba mu pieniędzy na egzamina.
Masz tu tyle ile mu potrzeba. Pożycz mu. To biedny chło-
pak. Powiadam Ci, o mało się nie rozbeczał, czytając
ten papier.
Jakób. Dziękuję tacie! Już dawno się o te pieniądze trapił.
Ani się spodziewa, że go nagle z tej biedy ktoś
wydobędzie.

Mik. (wygląda przez okno) Gwałtu! gore!
(wszyscy zrywają się przerażeni)
Kłap. Rany boskie! Pali się! W moim pokoju!
(wpada przerażony Wojtuś)
Wojtuś. Tato! tato! pa.. pa.. pali się!
Barbara. Gdzie?! zkąd ogień — Kłap. Wody! (razem)
Wojtuś. Szukałem pamiętnej — nie mogłem znaleźć
zaświeciłem świecę i patrzę pod stołem, pod ka-
napą, pod łóżkiem czy jej nie ma —
Barb. O ty ośle jeden, a cóż to szpilka żebyś jej ze
świecą szukał!
Mac. Nie mówiłem, że z tem gamoniem tylko
nieszczęście będzie!
(Słychać trąbkę — wchodzi Anusia drugiemi drzwiami)
Maciej. Straż ogniowa zajeżdża!
Drabinka (wchodzi) Proszę nie wychodzić — nie-
bezpieczeństwo nie grozi — mamy zaraz środki
wystarczające do gaszenia (wychodzi)
Kłap (wygląda przez okno) Sikają
Barb (zaglądając przez ramię) Sikają. Już płomień
mniejszy —
Kłap. Dymu wiele — już gaśnie, (odchodzi)
Mac (do niej) Odpędź że tego głupiego Wojtka)
Kłap. Żeby tak niebe domy w Wieliczce!
Szczyg. Jakie domy? żadnych nie ma. Pytał mnie
się żandarm, czy znam kogo w Wieliczce. A
ja mówię: toli Cegiełkę z Krakowa ma tu 2 domy.

żandarm pyta się w urzędzie, a tu mu powiadają, że żadnych nie ma, ani nie miał!

Kłap. (do Czyżyków) A wyście nie tak obiecywali? Co? jeszcze mi wasz głupiec dom podpalił, co? To tak? co?

Mik. To żona moja namówiła mię –

Kłap. A waszmość się dasz za nos wodzić. Nic z ożenienia — niech sobie idzie do kogo innego wasz Wojtek!

Barb. Jak nie, to nie, nie będziemy się z synem prosić – (wychodzą z synem) Pójdź Wojtek! (wchodzi Drabinka)

Drab. Pożar już ugaszony!

Mac. (do Kłap.) No, dajcie mu córkę –

Kłap. Bardzo dziękuję panom – szczególnie panu panie Drabinka! Widziałam przez okno, jak pan pierwszy szedłeś do ognia – będę zawsze panu wdzięczna –

Mac. To co pan tylko poprosi – to panu da –

Drab. Ej – jabym pani prosił!.. ale się boję –

Kłap. No, a cóż panie Drabinka?

Mac. A no – o Anusię –

Kłap. Z całego serca –

Drab. Hurra! wiwat! (całuje panią Kłap. po rękach)

Mac. A no! to niech będą zaręczeni dzisiaj, kiedy już jest muzyka! co? hę! A Anusia? przystaje na to?

(Anusia podaje rękę Drabince)

Kłap. Więc niech pan zaprosi swoich towarzyszy na zabawę, żebym im podziękował za ratunek!

Drab. Zaraz tu będą! (wychodzi)

Mac. No, szczęśliwie się przecież to wszystko zakończy.

(Wchodzi Drabinka z strażakami)

Kłap. Dziękuję panom za ratunek i od razu proszę na zaręczyny pana Drabinki z moją córką!

Chór:

Niechaj żyje para młoda
Przy zaręczyn tych obrzędzie
Wieczna miłość, wieczna zgoda
Niechaj w młodej parze będzie

Wszakci to są dwa klejnoty,
Skoro pełne cnoty,
Gdy Drabinka ze swą Anną,
Piękną i cnotliwą Panną.

Kasper. Muzyka! hola! ja sam zatańczę!

(Taniec)

Zasłona spada.

Koniec.

